



**JAKIE SEMINARIUM DIECEZJALNE
NA NASZE CZASY?**

JAKIE SEMINARIUM DIECEZJALNE NA NASZE CZASY?

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI JANA PAWŁA II
Wydział Teologii

Instytut Teologii Duchowości



Komitety Redakcyjne

mgr lic. Kazimierz Grzegorz DUDA OCD; ks. Michał Piotr KŁYSZ; ks. Tomasz KOŁODZIEJ; ks. mgr lic. Józef MACIĄG; ks. mgr lic. Aleksander Jan MICHAŁAK; ks. dr Robert MUSZYŃSKI; prof. dr hab. Teresa PASZKOWSKA (KUL); ks. prof. dr hab. Jarosław M. POPŁAWSKI (KUL); ks. Michał Urban; ks. mgr lic. Maciej WĄROWNY; dr hab. Stanisław ZARZYCKI SAC, prof. KUL; ks. Łukasz Żaba

JAKIE SEMINARIUM DIECEZJALNE NA NASZE CZASY?

MATERIAŁY Z MIĘDZYNARODOWEGO SYMPOZJUM
16-17 KWIETNIA 2018 R.
KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI JANA PAWŁA II

Redakcja naukowa
ks. Jan Krzysztof Miczyński

POLIHYMNIA
Lublin 2018

Recenzent
ks. prof. dr hab. Jerzy Misiurek

Redakcja i korekta
Marta Rozwadowska

Skład
dr Zuzanna Guty

Na okładce: LOGO Sympozjum
Agata Chudzik

PODZIĘKOWANIE

Organizatorzy sympozjum „Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy?”
– Instytut Teologii Duchowości KUL oraz Szkoła Formacji Duchowej w Archidiecezji Lubelskiej – serdecznie dziękują za okazaną pomoc przy realizacji projektu:
Urzędowi Marszałkowskiemu w Lublinie – Panu Wicemarszałkowi dr. Krzysztofowi Grabczukowi;
Księdzu Arcybiskupowi Stanisławowi Budzikowi – Metropolicie Lubelskiemu;
Księżom Proboszczom i wspólnotom parafii:
Chrystusa Odkupiciela w Świdniku;
Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Świdniku;
Św. Maksymiliana w Lublinie;
Matki Bożej Królowej Polski w Lublinie;
Św. Antoniego w Lublinie;
Ducha Świętego w Poniatowej;
Najświętszego Serca Jezusa w Lublinie;
Dyrektorowi Metropolitalnego Seminarium Diecezjalnego w Lublinie
Dyrektorowi Archidiecezjalnego Domu Rekolekcyjnego w Lublinie
(Dom na Podwalu)

Copyright by Instytut Teologii Duchowości KUL, Szkoła Formacji Duchowej
w Archidiecezji Lubelskiej

ISBN 978-83-7847-544-6

Skład, druk, oprawa
Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax 81 746-97-17
e-mail: poczt@polihymnia.pl
www.polihymnia.pl

*Zostawcie jakąś parafię na dwadzieścia lat bez kapłana,
a będzie się tam czcić zwierzęta.*

Tam, gdzie nie ma już kapłanów, nie ma już ofiary, nie ma już pobożności.

św. Jan Maria Vianney (1786-1859)

SŁOWO WSTĘPNE

Oddajemy w ręce Drogich Czytelników nową publikację – owoc międzynarodowego sympozjum, które odbyło się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w dniach 16-17 kwietnia 2018 r. Organizatorami były Instytut Teologii Duchowości KUL oraz Szkoła Formacji Duchowej w Archidiecezji Lubelskiej. Temat sympozjum brzmiał – podobnie jak tytuł niniejszej książki – „Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy?”

Jesteśmy obecnie w Polsce świadkami zmniejszającej się liczby kandydatów zgłaszających się do seminariów. Jako wspólnota Kościoła mamy pochylić się nad tym faktem z odpowiedzialnością. Słowo Boże wzywa, byśmy słuchali „Co Duch mówi do Kościołów” (por. Ap 2,7.11.17.29; 3,6.13.22). Dlatego też uczestnicy wspomnianej dwudniowej konferencji byli zaproszeni do wsłuchania się w głos Ducha Świętego i objęcia refleksją tę nową sytuację – by odczytać tenże znak czasu i szukać odpowiedzi, co winniśmy obecnie czynić.

Niewątpliwie pierwszym zadaniem jest modlitwa o powołania i za powołanych. Jezus Chrystus powiedział: „Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Łk 10,2). Następnie, ważne jest rozeznawanie i czynienie tego, czego chce od nas Bóg. I stąd idea tego sympozjum – by pomóc sobie nawzajem, by podzielić się doświadczeniem. Zgromadziło ono gości z Polski oraz z zagranicy – z Francji, Włoch, Słowenii, Chorwacji, Nigerii, Syrii. Istotne jest, byśmy wobec nowych wyzwań nie pozostawali obojętni – „letni i ani gorący ani zimni” (por. Ap 3,16).

Zarówno organizatorzy symposium, jak i jego uczestnicy mieli i mają świadomość jak pięknym – i zarazem trudnym – zadaniem jest duszpasterstwo powołań oraz formacja kandydatów do kapłaństwa. Wyrażamy wszystkim Formatorom za to wdzięczność. Gorąco dziękuję Wszystkim za współpracę, a w szczególności ks. dr. Wojciechowi Wójtowiczowi, Przewodniczącemu Konferencji Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych, Diecezjalnych i Zakonnych w Polsce, a także ks. dr. Robertowi Muszyńskiemu, dyrektorowi SFD w Lublinie.

Serdecznie prosimy o życzliwe przyjęcie niniejszych materiałów. Niech one służą Bożej sprawie.

ks. dr hab. Jan Krzysztof Miczyński
dyrektor Instytutu Teologii Duchowości KUL

CZĘŚĆ PIERWSZA

BP DR MIECZYSLAW CISŁO

Biskup Pomocniczy

Archidiecezji Lubelskiej

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚWIĘTEJ NA ROZPOCZĘCIE SYMPOZJUM

Kościół akademicki KUL

16 kwietnia 2018 r., godz. 8.00

Czytania: Dz 6,8-15; J 6,22-29

Wysłuchaliśmy fragmentu szóstego rozdziału Ewangelii według św. Jana. Cały [ten] tekst jest poświęcony dialogowi Pana Jezusa z tłumem, cudownie [przez Niego] nakarmionym. Rozdział ten – można powiedzieć – kończy się dramatycznie, ponieważ kiedy Chrystus twierdzi, że ma inny pokarm dający życie wieczne (a tym pokarmem jest Jego Ciało), zgorszeni [słuchacze] zaczynają odchodzić, mówiąc: „Twarda jest ta mowa, kto może jej słuchać?”. I wtedy Chrystus zwraca się do Apostołów z zapytaniem: „Czy i wy chcecie odejść?”. I św. Piotr odpowiada: „Panie, do kogo pójdziemy, Ty masz Słowa żywota wiecznego. I myśmy uwierzyli i poszliśmy za Tobą”.

Dlaczego Chrystus dokonuje cudu rozmnożenia chleba? Możemy [to] wnioskować po fakcie, [gdy Jezus przepowiada] i przygotowuje Eucharystię. Ma inny pokarm, którym jest Jego Ciało. I w Wieczerniku, kiedy Apostołowie słyszą słowa Pana Jezusa (podczas gdy bierze do ręki chleb, łamie, błogosławi i daje im, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje”), pamiętają, że Ten, który na pustkowiu dokonał cudu rozmnożenia chleba Boską [swą] mocą, ma [również] Boską moc zamiany tego chleba w swoje Ciało. Widzą to jedynie tylko oczy wiary – a oni uwierzyli. Ale Chrystus przygotowuje Wieczernik [także] jeszcze innym cudem. A mianowicie, cudem z Kany Galilejskiej – kiedy dokonuje zamiany wody w wino. [Był to] pierwszy cud Chrystusa. I ewangelista [zapisał], że Apostołowie po raz pierwszy uwierzyli w Jezusa. I znów pytamy: dlaczego Chrystus dokonuje pierwszego cudu w takich okolicznościach? Owszem, podczas refleksji przy małżeństwie sakramentalnym wspominamy

obecność Chrystusa uświęcającą związek małżeński tych nowożeńców, którzy Go zaprosili na gody weselne. Natomiast Chrystus przygotowuje tym cudem [także] Wieczernik, bo kiedy bierze podczas Ostatniej Wieczerzy kielich z winem, wypowiada słowa: „Bierzcie i pijcie, to jest kielich Krwi mojej – zresztą te słowa dobrze znamy, bo są wypowiadane w każdej liturgii Mszy św. – która będzie wylana na odpuszczenie grzechów. Czyńcie to na moją pamiątkę”. I brali Kielich, przekazując sobie z rąk do rąk, z szacunkiem, w pochyleniu nad tajemnicą tego cudu; pomni, że Ten, który miał Boską moc zamiany wody w wino w Kanie Galilejskiej, ma [również] Boską moc zamiany tego wina w swoją Krew. Widzą to jedynie oczy wiary – a oni uwierzyli.

I w ten sposób w Wieczerniku [Chrystus] ustanawia Eucharystię (stała obecność Jego pośród ludu Bożego) i ustanawia [także] kapłaństwo. I poleca to czynić. Po swoim Zmartwychwstaniu natomiast, kiedy przychodzi, udziela [Apostołom] Ducha Świętego („Weźmijcie Ducha Świętego – komu odpuscicie grzechy są im odpuszczone”), ustanawia drugi sakrament istotny dla kapłaństwa – pokuty i pojednania. I kapłani są sługami tych sakramentów. Ale nie są funkcjonariuszami. W Wieczerniku Chrystus powiedział, że „nie nazywam już was sługami, ale przyjaciółmi”. I ten fakt implikuje (czy [też] zawiera), podstawową prawdę, że ci, którzy będą sprawować Eucharystię [oraz] sakrament pokuty i pojednania, muszą być w więzi organicznej z Chrystusem – jako Arcykapłanem jedynym i Przyjacielem. Na to otrzymują Ducha Świętego [...], który ich namaszcza i zespala z Chrystusem – Najwyższym Kapłanem. Jest takie powiedzenie łacińskie: „Operari sequitur esse (działanie nasze pochodzi z naszej natury, naszej istoty)”. Działanie kapłańskie pochodzi z tego upodobnienia, z tej organicznej więzi, poprzez święcenia kapłańskie, które nie są niczym innym jak namaszczeniem Duchem Świętym [w celu posłania].

I dzisiaj, gdy rozpoczynamy sympozjum poświęcone formacji kapłańskiej, to właśnie wracamy w naszej lekcji do źródeł – najpierw do tego namaszczenia przyjętego przez Chrystusa nad Jordanem, o którym mówił słowami proroka Izajasza: „Duch Pański nade Mną, namaścił Mnie i posłał Mnie”. I to jest istota również kapłańskiego namaszczenia przez Ducha Świętego. Zespołenia, upodobnienia (mówimy słowem łacińskim konfiguracji), a później posłania do posługi. Myślmy dzisiaj z troską o Kościele – nie tylko polskim. Bo żniwa wiele, ale robotników mało – proście Pana żniwa. Myślmy o powołaniach do kapłaństwa. O tych, których Bóg daje. Ale myślmy [także] o tym, jak ich przygotowywać do kapłaństwa. Żeby nie zostało zmarnowane żadne powołanie. Niestety, tych powołań [jest] coraz mniej w naszej ojczyźnie. Ksiądz profesor Jan Miczyński wspominał, że byłem przełożonym w seminarium przez 17 lat; na szczeblach prefekta, wicerektora, rektora. W swoim czasie było 380 kleryków w seminarium – dla jednej diecezji lubelskiej (jeszcze przed podziałem [w 1991 r.]). Bo [potem] 100 przeszło do diecezji zamojskiej. Także kilkunastu do diecezji sandomierskiej (wedle nowego podziału administracyjne-

go). A dzisiaj mamy czterdziestu paru. Radykalny spadek. Pytamy: dlaczego? Wiele przyczyn składa się na ten fakt. Dołączyliśmy do Europy, która właśnie dzisiaj też jest w takiej sytuacji powołań kapłańskich. Niewątpliwie, powołania kapłańskie są funkcją religijności społeczeństwa, kościoła lokalnego, partykularnego, ale zbyt gwałtownie przyszła ta zmiana w naszej ojczyźnie. Może [to było] jakieś uśpienie księży, że powołania będą jak gdyby samoczynnie, samorzutnie przychodziły. I może za mało było wysiłku. Wręcz nawet był taki czas, kiedy pytaliśmy, co robić z tymi powołaniami, z tymi święconymi? To jest jakaś konsekwencja właśnie tego uśpienia. Ale też i propaganda antyklerykalna – dobrobyt coraz bardziej przenikający pragnienia i marzenia młodego pokolenia. Także przyczynił się do tego spadek demograficzny, radykalny w naszej ojczyźnie. Kiedy dwadzieścia lat temu rozpoczynałem moją posługę biskupią, udzielałem sakramentu bierzmowania w lubelskich parafiach – grupy stanowiły [wówczas] trzysta, czterysta osób. Natomiast w tych samych parafiach nie ma dzisiaj [do bierzmowania] setki młodych. Nie z tego powodu, żeby nie przystępowali do bierzmowania, ale taka jest [obecnie] statystyka demograficzna. [Ponadto] dwa miliony naszego młodego pokolenia wyemigrowało za granicę – w ostatnim dziesięcioleciu.

Te wszystkie czynniki składają się na dzisiejszy stan powołań. Ale to nas nie usprawiedliwia, bo Pan Jezus zobowiązuje nas do wielkiej modlitwy. [...] Także [i] do większego świadectwa naszego kapłańskiego życia – żeby niesłuszne były te wszystkie zarzuty [, które obecnie są] adresowane do księży. Owszem, mamy swoje słabości. I zdarzają się również sytuacje zgorszenia. Niemniej jednak kapłaństwo polskie – jak powiedział kiedyś do Kościoła naszego Jan Paweł II (podczas jednej z pielgrzymek) – zdało egzamin w najtrudniejszych dziesięcioleciach powojennych. W czasie wojny, trzy tysiące polskich księży zginęło w obozach koncentracyjnych – łącznie z tymi, którzy zginęli na Wschodzie. A później – w okresie powojennym – tyle było zmagania i przeciwności...

Ale... można tak powiedzieć, że właśnie cnota hartuje się w boju. I dziś stawiamy sobie pytanie: jak formować do kapłaństwa tych, którzy pójdą do pracy w nowej rzeczywistości przemian cywilizacji kulturowych? Jest to zagadnienie, które będzie pojawiać się w ramach rozpoczynającego się dziś sympozjum. Dziękuję ks. Janowi [Miczyńskiemu] za podjęcie tej tematyki – żeby ona przenikała do świadomości wszystkich katolików w naszej ojczyźnie. Także [i] do młodego pokolenia w wołaniu [do Boga] o robotników na żniwo, które jest wielkie. Jeszcze nie ma u nas załamania się religijności w naszym społeczeństwie. Ale tutaj jest ta pierwsza jaskółka, która woła. Oby nie zapowiadała kolejnych tąpnięć religijności naszego społeczeństwa. Jest to wspólne zadanie tworzenia klimatu troski o powołania, naszej modlitwy i naszej ofiary – ofiary naszego życia.

Dzieje Apostolskie dają nam model kapłaństwa, człowieka uformowanego [...] – mianowicie – w osobie św. Szczepana *pełnego Ducha Bożego i mocy*.

I właśnie [...] to jest nasze zadanie, żeby formować młodych ludzi do kapłaństwa na wzór św. Szczepana – *pełnego łaski i mocy*.

[*Tekst homilii nieautoryzowany – spisany z nagrania audio*]

KS. DR HAB. SŁAWOMIR NOWOSAD, PROF. KUL
Dziekan Wydziału Teologii KUL

SŁOWO NA OTWARCIE SYMPOZJUM „JAKIE SEMINARIUM DIECEZJALNE NA NASZE CZASY?”

Księżę Dyrektorze, Profesorowie, Studenci, Doktoranci, Szanowni Państwo...

...może jeszcze warto dodać, że jestem także absolwentem Wyższego Seminarium Duchownego, dzisiaj znanego jako Metropolitalne Seminarium Duchowne w Lublinie. Tak sobie myślę, że kiedy Ksiądz Dyrektor zaprosił mnie na konferencję i prosił o parę słów wprowadzenia, to oczywiście z punktu widzenia Wydziału Teologii nie można nie powiedzieć, że tak naprawdę u nas na KUL cały ten rok jest przeżywany – w taki czy inny sposób – jako rok naszego stulecia.

Jeśli to jest stulecie KUL, to też pojawia się taka informacja, że [...] z uczelni wyższych do dzisiaj istniejących w Lublinie KUL jest uczelnią najstarszą. Zdaje się też że jest czwartym najstarszym uniwersytetem polskim – po Jagiellońskim, Warszawskim, Wrocławskim [...].

To z jednej strony... ale z drugiej, tak sobie myślę, że warto do tego przekonania (tej tezy) dodać pewną korektę, dlatego że Metropolitalne Seminarium Duchowne w Lublinie kilka lat temu obchodziło 300 lat swego istnienia. Jeśli dobrze wiem, zostało [ono] powołane do istnienia w roku 1714. W tym sensie, najstarszą uczelnią wyższą w Lublinie jest seminarium. To [właśnie] trzeba powiedzieć. Bo kiedy są takie wydarzenia, jak dzisiejsze, [kiedy] jest próba namysłu, refleksji nad tym, jak seminarium ma się znaleźć w kontekście współczesnego (na różne sposoby zmieniającego się) świata, to my – z punktu widzenia Uniwersytetu, a bardziej jeszcze Wydziału Teologii – chcemy się w to dobrze wsłuchać. To także dotyczy i naszego miejsca, i naszych zadań, i tego jak my odpowiemy na to, co dzieje się wokół nas. My, to znaczy Wydział Teologii, a szerzej KUL.

O szczególnych związkach seminarium lubelskiego z Wydziałem Teologii świadczy również to, że niemal dokładnie 100 lat temu (a było to pod koniec lipca 1918 r.), kiedy w Warszawie (zdaje się pod nazwą jeszcze Królestwa Pol-

skiego) odbywała się konferencja biskupów, to przewodniczył jej ówczesny nuncjusz apostolski Achille Ratti. Wtedy tam, na tej konferencji (26-27 lipca 1918 r.) podjęto decyzję o powołaniu do istnienia KUL. Kiedy ks. Idzi Radziszewski – wtedy powołany przez biskupów na pierwszego rektora naszego Uniwersytetu – zajął się organizacją i przygotowaniem pierwszej inauguracji roku akademickiego KUL, to [również] musimy pamiętać, że fizycznie [miała ona miejsce w] seminarium lubelskim. Tam KUL zaczynał swoją pracę i trwało to przez kilka lat – aż do czasu, gdy na prośbę wspomnianego rektora Radziszewskiego marszałek Józef Piłsudski przekazał Uniwersytetowi gmach, który dzisiaj znamy jako tzw. Gmach Główny. Pierwsze kilka lat Uniwersytet miał swoje miejsce, swoje zajęcia itd. w gmachu seminarium lubelskiego – co potwierdza niezwykle mocne i dawne związki Wydziału Teologii i Uniwersytetu z seminarium lubelskim.

Z punktu widzenia Wydziału Teologii – trzeba to mocno podkreślić – lubelskie seminarium duchowne, a poprzez nie także i seminarium zamojsko-lubaczowskie oraz seminaria duchowne kilku zgromadzeń zakonnych, które mają swoje miejsca właśnie tutaj, w Lublinie, całe to środowisko seminaryjne jest z nim bardzo ściśle związane. Wszyscy alumni tych seminariów są zarazem studentami Wydziału Teologii KUL. Profesorowie, którzy uczą w lubelskim seminarium duchownym, jako nauczyciele akademicki dla alumnów ze wspomnianych seminariów, są jednocześnie profesorami naszego Wydziału i naszego Uniwersytetu. To ważne i potrzebne.

W tym sensie refleksja Instytutu Teologii Duchowości i wszystkich gości, którzy tutaj są zaproszeni, ażeby podzielić się i włączyć w tę debatę, to jest także pośrednio refleksja nad miejscem Wydziału Teologii, a nawet całego Katolickiego Uniwersytetu wobec współczesnej sytuacji – powiedzmy to ogólnie – bardzo dynamicznej.

Bardzo się cieszę Księżu Dyrektorze i dziękuję za tę konferencję (ma ona także znaczenie XLI Dni Duchowości, które Instytut Teologii Duchowości organizuje na naszym Wydziale i na naszym Uniwersytecie). Dziękuję za przygotowanie tej konferencji. Bardzo dziękuję wszystkim Gościom, którzy zostali zaproszeni i przybyli na tą konferencję ze swoimi referatami. Także tym Gościom, którzy przyjechali z zagranicy – rozumiem że tacy są, a może za chwile będą. [W jęz. ang.:] *Welcome to the Faculty of Theology and Catholic University of Lublin to all of you who have come from abroad to take part and speak at this Conference.* [W jęz. wł.:] *Banvenuti a tutti che sono venuti qua a questa Conferenza.*

Dziękuję Księdzu Dyrektorowi za organizację i przygotowanie tej sesji, i tym wszystkim, którzy mu pomagali i dzisiaj będą pomagać – tak, żeby wszystko się dobrze odbyło. I tak sobie myślę, że to poszukiwanie właściwego kształtu dla seminarium duchownego – pod względem zwłaszcza ideowym w naszych czasach – będzie naprawdę dobrą okazją, ażeby (szerzej rzecz uj-

mując) środowisko Wydziału Teologii, a także naszego Uniwersytetu lepiej rozpoznawało okoliczności i sytuacje kulturowe, jakie dokonują się wokół nas, i żeby na te zmiany współczesnego świata odpowiadać, nigdy nie tracąc swojej tożsamości. Być może warto też wspomnieć jednym zdaniem o tym, że Uniwersytet obejmuje także wyższe seminarium duchowne. [Ten zaś] Uniwersytet Katolicki narodzony [jest] z serca Kościoła (*Ex corde Ecclesiae natus* – jak zapisał Jan Paweł II w swojej konstytucji – niezwykle dla nas ważnej). Można by tę tezę przenieść tym bardziej na seminarium duchowne. Jest ono także w jakimś sensie narodzone z serca Kościoła – tym ważniejsze, [gdyż] lepiej wie, skąd czerpie swoją tożsamość i [...] z całą świadomością swej tożsamości i swego pochodzenia potrafi odważnie rozpoznawać współczesną sytuację kulturową, która kształtuje nas i zawsze na nas jakoś wpływa. Ale zarazem to my – jako Uniwersytet i seminarium duchowne – mamy obowiązek wpływać na tą sytuację. Gratuluję tej konferencji, bardzo za nią dziękuję i życzę dobrych, owocnych obrad. Dziękuję bardzo.

[*Tekst nieautoryzowany – spisany z nagrania audio*]

KS. DR WOJCIECH WÓJTOWICZ
Przewodniczący Konferencji Rektorów
Wyższych Seminariów Duchownych
Diecezjalnych i Zakonnych w Polsce

LIST DO ORGANIZATORÓW, PRELEGENTÓW I UCZESTNIKÓW SYMPOZJUM NT. „JAKIE SEMINARIUM DIECEZJALNE NA NASZE CZASY?”

Czcigodni Księża, Drodzy Państwo,

środowisko seminaryjne w Polsce z wdzięcznością przyjmuje inicjatywę pracowników Instytutu Duchowości Wydziału Teologicznego KUL, którzy podjęli się organizacji sympozjum poświęconego nader ważnej, ale i złożonej tematyce formacji seminaryjnej. Tak się stało, że prawie w tym samym czasie, bo od jutra, polscy alumni wraz ze swymi przełożonymi będą pielgrzymować na Jasną Górę, aby – jak głosi pielgrzymkowe hasło „Sercu Jezusa i w Sercu Maryi” – w tych najlepszych „przestrzeniach formacyjnych” doświadczyć miłości Bożej i ufnego zawierzenia. Taka koincydencja, choć z pewnością utrudniła szerszą obecność w Lublinie przedstawicieli polskich środowisk formacyjnych, doskonale odzwierciedla jednak wspólnotę ducha poszukiwań opartych o wiarę i rozum, modlitwę i refleksję intelektualną, kontemplację oraz doświadczenie duszpasterskie.

Aktualnie odbywające się poszukiwania i prace nad przeniesieniem na polski grunt postulatów nowego, watykańskiego „Ratio fundamentalis, przekonują nas, jak bardzo konieczne jest integralne i harmonijne spojrzenie na formację”. Specyfika kapłaństwa, ale i swoiste prawo ludu Bożego, polega na formułowaniu wobec duchownych różnych oczekiwań. I tak sam Ojciec Święty Franciszek zaprasza nas dzisiaj do głębszego praktykowania drogi rozeznawania, do wyjścia na peryferie i służby ubogim. Środowiska ewangelizacyjne, ze wszech miar słusznie, postulują otwartość na nowe formy głoszenia Dobrej Nowiny. Polska szkoła oczekuje dobrych pedagogów i sprawnych dydaktyków.

Pielęgnowanie zdrowego ducha liturgii niesie ze sobą postulat troski o *ars celebrandi*. W końcu, przyszli parafianie mają nadzieję na spotkanie duszpasterza, który słowem i czynem zaświadczy o głębi swej *caritas pastoralis*. Podobnych, istotnych dezyderatów można by przytoczyć jeszcze bardzo wiele. Wszystkie one przekonują nas, jak wielowymiarowa, roztropna, wolna od pokusy monopolizowania ujęć czy jednostronnego narzucania metod i form wychowawczych, a nade wszystko przemodlona oraz otwarta na Ducha Świętego musi być droga naszych poszukiwań i reform.

Za włączenie się w ten ambitny projekt Organizatorów lubelskiego symposium i jego zacnych Prelegentów oraz Gości, w imieniu Konferencji Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych w Polsce serdecznie dziękuję i przekazuję dowody uznania, licząc jednocześnie na pokonferencyjną publikację.

Na koniec pozwolę sobie przypomnieć nam wszystkim słowa, które Ojciec Święty Benedykt XVI skierował w archikatedrze warszawskiej do całego polskiego duchowieństwa: „Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się do księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego” (Warszawa, 25.05.2006).

Z szacunkiem

ks. dr Wojciech Wójtowicz
Koszalin, 16 kwietnia 2018 r.

[Adresat: Rev. ks. dr hab. Jan K. Miczyński, Dyrektor Instytutu Teologii
Duchowości KUL]

Ks. PROF. DR HAB. WALDEMAR CISŁO
UNIWERSYTET KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO
WARSZAWA

FORMACJA DUCHOWNYCH W KONTEKŚCIE ZAGROŻENIA WOJNĄ

[Plansze Publikacji multimedialnej]

PRZEŚLADOWANIA W LICZBACH:

Wiek XXI:

100 000* męczenników
każdego roku!

Co 5 minut ginie na świecie
chrześcijanin!

* liczba zaniżona z powodu
trwających konfliktów



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



ks. Thaer Abdal

(1980-2010)

ks. Wassim Al-Qas Boutrus

(1975-2010)

Trwała niedzielna Eucharystia. Do wnętrza syrokatolickiej katedry NMP Naszej Ucieczki w Bagdadzie wtargnęło sześciu dżihadystów. Znajdowało się tam wtedy 120 osób. Zamordowano 58 z nich, także dzieci.

Ks. Thaer, który sprawował Mszę Świętą, zginął przy ołtarzu próbując ratować dzieci. Zmarł w obecności swojej matki, mówiąc: **Jezu, w Twoje ręce powierzam ducha mojego.**

Ks. Wassim, w chwili ataku przebywał w konfesjonale. Próbował negocjować z terrorystami, chciał ich przekonać, aby wypuścili wszystkich zakładników i wzięli wyłącznie ich, księży. Lider dżihadystów odpowiedział: Zginiecie i wy, i oni. Po czym go zastrzelił.



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



Ks. Fadi Jamil Haddad
1969-2012

Urodzony 2 lutego 1969 r. w wierzącej rodzinie prawosławnej, w Katanie (Syria). W 1994 r. ukończył Instytut Teologiczny Św. Jana Damasceńskiego w Balamand w Libanie. Potem ożenił się i został wyświęcony na diakona w prawosławnej katedrze w Damaszk. Świecenia kapłańskie otrzymał 14 lipca 1995 r.

Ks. Fadi znany był jako „**mąż Boży, któremu ufają wszyscy**”. W październiku 2012 roku negocjował okup dla porwanego przez dżihadystów parafianina. Udało Mu się obniżyć sumę o połowę. W momencie przekazywania okupu został porwany wraz z teściem lekarza, którego próbował wykupić. Ciało ks. Haddada zostało znalezione kilka dni później porzucone w mieście Drousha niedaleko Katany oraz Damaszk, 25 października 2012 r.

Jakby tego było mało w trakcie pogrzebu księdza Haddada terroryści podłożyli bombę, która wybuchła zabijając dwóch cywili i kilku żołnierzy.



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



o. François Murad 1964-2013

Duchowny kościoła syrokatolickiego, który znalazł schronienie w klasztorze ojców franciszkanów.

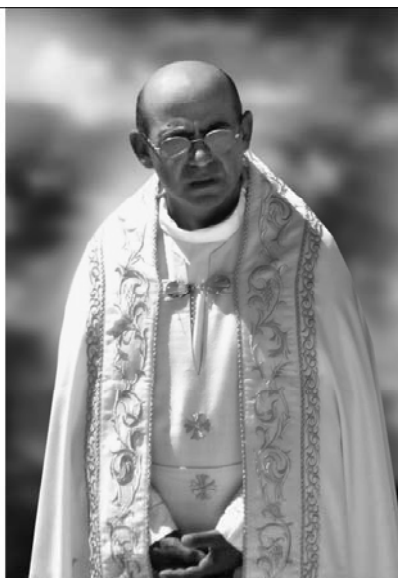
O. Murad został porwany z klasztoru franciszkanów św. Szymona Słupnika w wiosce Ghassaniyeh, w północnej Syrii. Zginął 23 czerwca 2013 roku.

Tłum krzyczy "Allah Akbar" podczas gdy jeden z islamistów odcina głowę nożem kuchennym ojcu Francois Muradowi. Im bardziej scena staje się krwawa, tym głośniejsze krzyczy rozentuzjasmowany tłum, kierując w stronę miejsca kaźni obiektywy swoich telefonów komórkowych. (www.polskatimes.pl).

Przed śmiercią o. François napisał do swojego arcybiskupa, że zdaje sobie sprawę z zagrożenia i ofiaruje swoje życie w intencji pokoju w Syrii i na świecie.



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



Jak żyją chrześcijanie w kraju,
w którym są popełniane
zbrodnie przeciwko nim,
gdzie biskupi, księża,
zakonnicy i zakonnice
są uprowadzani?



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



o. Douglas Al-Bazi Bagdad - Erbil

W listopadzie 2006 r., w drodze do domu po sprawowanej w Bagdadzie Mszy Świętej, ojciec Douglas został porwany przez Al-Kaidę. Przetrzymano go przez dziewięć dni. Pozbawiony wody, jedzenia, miał zawiązane oczy, był torturowany.

„W pewnym momencie powiedzieli, że zetrną mi głowę i umieszczą w jej miejscu głowę psa i wyślą ją do moich krewnych. Zacząłem się śmiać. Nie mogli tego zrozumieć. Odparłem, że nie przeszkadza mi to, bo będę martwy”. W dniu uwolnienia terroryści przebrali ojca Douglasa w damskie ubranie i wyrzucili na środku autostrady w Bagdadzie. **Po długiej rekonwalescencji ojciec Douglas był gotowy przebaczyć swoim oprawcom, ale nie tylko.** Wrócił do Iraku, do Erbilu niedaleko Mosulu, gdzie opiekuje się 26 obozami dla uchodźców, w których przebywa około 1200 osób. To ludzie, którzy zostali wyrzuceni ze swoich domów przez tzw. ISIS. Chrześcijanie, których miasta zostały zniszczone i zmiecione z powierzchni ziemi. Bracia i Siostry, którzy zostali pozbawieni wszystkiego.



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



o. Douglas Al-Bazi Bagdad - Erbil

**Ksiądz Douglas Al-Bazi:
Mój Kościół znajduje się
obecnie w dniu Wielkiego
Piątku. Chcielibyśmy dotrzeć
do poranka Niedzieli
Zmartwychwstania!**



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



o. Jacques Mourad (Sulaymaniya, iracki Kurdystan)

O. Jacques Mourad został porwany 21 maja 2015 r. przez dwóch uzbrojonych członków ISIS z klasztoru Mar Elan na obrzeżach miasta Al-Karjatein.

„O. Jacques opiekował się katolicką społecznością w Al-Karjatein, należąc jednocześnie do wspólnoty monastycznej z Mar Musa założonej na początku lat 80. w podupadającym wczesnochrześcijańskim klasztorze. To szczególna, chyba jedyna w swoim rodzaju, chrześcijańska wspólnota, która poświęciła się spotkaniu z islamem i miłości do muzułmanów. Skrupulatnie przestrzegając przykazań i rytuałów Kościoła katolickiego, mnisi i mniszki równie poważnie zajmują się islamem i uczestniczą – włącznie z ramadanem – w muzułmańskiej tradycji. **Brzmi to jak szaleństwo, coś niedorzecznego: chrześcijanie, którzy – jak sami to określają – zakochali się w islamie. A jednak ta chrześcijańsko-muzułmańska miłość jeszcze niedawno była w Syrii częścią rzeczywistości, a w sercach wielu Syryjczyków jest nią nadal.**” (za David Kermani)



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



o. Jacques Mourad (Sulaymaniya, iracki Kurdystan)

Dwa miesiące po porwaniu o. Jacques'a, 28 lipca 2015 r., tzw. ISIS zajęło miasteczko Al-Karjatein. Większość mieszkańców zdołała w ostatniej chwili uciec, ale 200 chrześcijan zostało ujętych przez tzw. ISIS. 21 sierpnia, klasztor Mar Elan zniszczyły buldożery. 3 września, na stronie związanej z tzw. ISIS pojawiły się zdjęcia przedstawiające część chrześcijan z Al-Karjatein, siedzących w jakiejś szkolnej auli, z ogolonymi głowami; niektórzy byli wychudzeni do kości i z pustymi spojrzeniami, naznaczeni przez niewolę. Widać również o. Jacques'a, w cywilnym ubraniu, z ogoloną głową i wychudzonego, ze spojrzeniem pełnym rozpacz. Zasłania dłoń swoje usta, jak gdyby nie chciał przyjąć do wiadomości tego, co widzi. O. Mourad liczył się ze swoim własnym męczeństwem. Ale fakt, że jego parafianie dostali się do niewoli – dzieci, które ochrzcił, zakochani, którym udzielał ślubu, starcy, którym obiecał ostatnie namaszczenie, to mogło doprowadzić do postradania zmysłów nawet rozsądnego, tak wewnętrznie silnego, oddanego Bogu o. Jacques'a. (za David Kermani)



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



o. Jacques Mourad (Sulaymaniya, iracki Kurdystan)

Mieszkańcy miasteczka Al-Karjatein pomogli o. Jacquesowi w ucieczce z jego celi. Przebrali go i z pomocą Beduinów wywieźli z obszaru zajmowanego przez tzw. Państwo Islamskie. O. Mourad dołączył już do swoich braci i siostr ze wspólnoty z Mar Musa. W jego uwolnieniu uczestniczyło wielu ludzi, muzułmanów, a każdy z nich ryzykował życiem dla chrześcijańskiego księdza. **Miłość zadziałała ponad religijnymi, etnicznymi i kulturowymi granicami**. (za Nizar Kermans)

Ojciec Jacques Mourad obecnie pracuje w Sulaymaniya, w irackim Kurdystanie. Służy tam wielu chrześcijanom, którzy musieli uciekać przed dżihadystami ze swoich domów w Karakosz, na Nizinie Niniwy.



Pomoc Kościołowi w Potrzebie

PRAWIE 100 KOŚCIOŁÓW ZOSTAŁO ZNISZCZONYCH

w tym kilka, które dopiero co zostały
odrestaurowane, z pomocą organizacji
pomocowych, takich jak PKWP ...



Pomoc Kościołowi w Potrzebie

Ks. Denkha A Joola (Erbil)

Urodzony 6 stycznia 1987 w Mosulu, Irak
Ukończył seminarium, święcenia kapłańskie otrzymał 12 września 2014 r. w Erbilu.
Był koordynatorem w obozach dla uchodźców w archidiecezji Erbil.
Uczył także religii w katolickiej szkole.
Obecnie kończy studia wyższego stopnia.
Musiał opuścić Mosul wraz z wszystkimi chrześcijanami, kiedy mieli wkroczyć do niego zwycięzcy - dżihadysty z tzw. Państwa Islamskiego. Teraz pracuje w Erbilu, na północy Iraku, w części znajdującej się pod zarządem kurdyjskim.



Pomoc Kościołowi w Potrzebie



[Pisownia w prezentacji oryginalna bez korekty redakcyjnej]

KS. DR HAB. JAROSŁAW R. MARCZEWSKI
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Rektor Metropolitalnego Seminarium Duchownego
w Lublinie

JAKI KOŚCIÓŁ, TAKIE SEMINARIUM, CZYLI O FORMACYJNYCH IMPLIKACJACH WSPÓŁCZESNEJ EKKLEZJOLOGII

Temat dotyczący seminarium jest mi bardzo bliski, ponieważ od pięciu lat pełnię posługę formacyjną w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Lublinie. Jestem również – podobnie jak inni księża – absolwentem seminarium, co nie oznacza oczywiście, że o seminarium wiem wystarczająco wiele. Wkrótce po wkroczeniu w mury seminaryjne w roli przełożonego przede wszystkim zdałem sobie sprawę, że moje doświadczenie kleryckie, dające, jak by się mogło wydawać, pogłębioną znajomość rzeczywistości formacyjnej, to tylko wycinek tego, czym seminarium jest i czym żyje. Myląc zwłaszcza oddziałuje spetryfikowanie myślenia o seminarium następujące wraz z przyjęciem święceń kapłańskich. Trzeba przecież wiedzieć, że wraz z upływem czasu zmienia się seminaryjna wspólnota, tak w odniesieniu do personaliów, jak również okoliczności życia kościelnego i społecznego. Z kleryckiego punktu widzenia mgliście, mimo wszystko, rysuje się perspektywa dokumentów kościelnych, zwłaszcza tych bardziej szczegółowych, dotyczących formacji seminaryjnej, przy czym nie lepiej zapewne jest z jej aktualizacją w późniejszym, tj. kapłańskim, okresie życia. Bardzo istotne, a przecież nie we wszystkich obszarach upublicznione, pozostają także wzajemne, konkretne relacje biskupa diecezjalnego z seminarium, jak również interakcje przełożonych i alumnów ze wspólnotą prezbiterów, zwłaszcza księży proboszczów. Swoją specyfikę mają też sprawy akademickie, różnie wyglądające zarówno formalnie, jak i realnie, zwłaszcza w kontekście intensywnych przemian zachodzących w ostatnich latach w polskim szkolnictwie wyższym. Nie można również zapominać o kwestiach gospodarczych, siostrach zakonnych i pracownikach świeckich, o całej rzeszy osób, których praca i modlitwa przenika seminarium, ale pozostaje w jakimś stopniu poza głównym nurtem spraw seminaryjnych. Ten

skomplikowany układ zależności i wzajemnych odniesień, łatwo prowadzący w kierunku tego, co doraźne i detaliczne, każe postawić sobie zasadnicze pytanie: jakie ma być seminarium? Albo lepiej: jakie ma być seminarium dzisiaj, w naszych czasach?

W 1997 r. ukazał się film w reżyserii Jacka Bromskiego zatytułowany *U Pana Boga za piecem*. Jest w nim pewna scena, którą osobiście bardzo lubię i którą sobie czasem przypominam. Filmowy ksiądz proboszcz, nienazwany z imienia, bardzo wyrazista postać, której nie da się nie lubić, w jakieś rozmowie wypowiada ciekawą uwagę, właściwie z pogranicza domorosłej historiozofii, mówiąc: „Czasy są zawsze inne, ale jakby takie same”. Pomijając zabawny kontekst i sprowadzając zarazem rzecz do podjętego głównego wątku, można by skorzystać z proboszczowskiej sentencji i stwierdzić, że czasy dla seminarium są w pewnym sensie zawsze inne i zawsze jakby takie same. Chodzi o to, że seminarium jest rzeczywistością, która powinna absolutnie odpowiadać temu, co o sobie na danym etapie dziejów mówi Kościół – stale ten sam Kościół w nieustannie zmieniających się okolicznościach, wymagających pogłębionej refleksji teologicznej.

Aktualny obraz Kościoła, ale nie w doświadczeniach indywidualnych, w prywatnym rozumieniu, lecz w najgłębszym ujęciu eklezjologicznym, ma stanowić o kształcie współczesnego dla danej epoki seminarium. Z najgłębszego spojrzenia teologicznego płynie wniosek o tym, jaki jest Kościół, a w konsekwencji, jakie powinno być odpowiadające tej prawdzie seminarium.

Dla wyjaśnienia postawionej tezy warto zwrócić uwagę na istotne wątki historyczne, które pozwolą rzecz lepiej naświetlić. Do XVI w. w zasadzie w ogóle nie było seminariów duchownych. Istniały oczywiście zalecenia odnośnie do wykształcenia duchowieństwa, domagano się osiągnięcia pewnego poziomu intelektualnego, zdobycia wiedzy teoretycznej i umiejętności praktycznych, zwracano też uwagę na status moralny i kanoniczny kandydata, ale były to raczej działania mające na celu osiągnięcie minimum potrzebnego do ważnego i godziwego funkcjonowania członka stanu duchownego. Można by zatem stwierdzić, że do początku epoki nowożytnej Kościół rozumiał siebie w taki sposób, który nie wymagał zorganizowania seminariów duchownych. Takie było spojrzenie teologiczne Kościoła na samego siebie, które nie zaowocowało powołaniem seminariów. Jest to rzecz bardzo charakterystyczna, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że właśnie do XVI w. nie istniała w ogóle eklezjologia jako odrębna refleksja teologiczna. Funkcjonował zatem ścisły związek pomiędzy tym, że Kościół nie wypracował systematycznej nauki eklezjologicznej i nie było seminariów duchownych. Oczywiście jest to tylko zaznaczenie problemu, który zapewne trzeba by było znacząco pogłębić w ramach specjalistycznych badań naukowych. W każdym razie pozostaje faktem, że dopiero gdy podjęta została refleksja eklezjologiczna w kontekście szerzącej się reformacji protestanckiej, w sytuacji konieczności udzielenia katolickiej odpowiedzi na

wystąpienia podważające kościelną strukturę i nauczanie, wtedy pojawiły się seminaria duchowne.

Jak to wyglądało w konkretach? Wiemy o tym, że eklezjologia XVI-, XVII- i XVIII-wieczna była bardzo specyficzna. Ukazywała Kościół przez interesujący i charakterystyczny dla epoki obraz teologiczny jako *acies bene ordinata*, z dowódcą i szeregami solidnie zorganizowanych zastępów duchowieństwa broniących katolickiej ortodoksji. Rozumiemy to w kontekście szerzących się wówczas herezji. W rezultacie pojawiły się seminaria, w których ten kierunek myśli eklezjologicznej przekładał się na praktykę formacji i kształcenia przyszłych kapłanów. Duchowny widziany był jako żołnierz papieża, jako ktoś kto pod jego rozkazami winien twardo wyznawać zasady katolickiej nauki, pokazując wiernym różnicę pomiędzy herezją a ortodoksją.

Pokrewna, choć zarazem nieco odmienna wizja eklezjologiczna to *navis Petri*, statek płynący po morzach wzburzonych już nie tylko brakiem ortodoksji kościelnej, ale także groźnych prądów myślowych i społecznych, rozwijających się zwłaszcza w XIX w. i pierwszych dekadach XX stulecia, kwestionujących samo chrześcijaństwo, a nawet religię jako taką. Łódź z papieżem-sternikiem, skoncentrowanym na osiągnięciu celu coraz to bardziej niebezpiecznej podróży, to kolejny obraz stosowany w swoim czasie w katolickiej eklezjologii. Rozumiemy, że seminaria odzwierciedlały ten sposób patrzenia i tak też kształciły duchowieństwo – zdeterminowane i sprawne w ocalaniu wiernych spośród światowych odmetów fałszu.

Przechodząc do czasów współczesnych, ujmując rzecz w przywołanym kontekście, rozumiemy, że bez jasnej wizji tego, czym jest Kościół, jak sam siebie w danej epoce dziejowej określa, bez zrozumienia tej problematyki trudno podejść do rzeczywistości seminaryjnej. Zadajmy sobie zatem pytanie: co dzisiaj Kościół mówi o sobie i w związku z tym, jakie powinno być seminarium?

Problem polega na tym, że my, księża, formatorzy, duszpasterze, naturalnie dążymy do tego, żeby seminarium odpowiadało naszemu osobistemu doświadczeniu życiowemu i kapłańskiemu. Krótko mówiąc, dobro jakiego doświadczyliśmy od pojedynczego znanego nam księdza, świadka, męczennika, wspaniałego proboszcza czy wikariusza, kogoś niezwykle pobożnego, dobrego organizatora, z którym mieliśmy prywatnie do czynienia, rzutuje na nasze myślenie o formacji seminaryjnej. Chcielibyśmy mieć takich księży, jakich najlepszy wzór spotkaliśmy na naszej życiowej drodze. Stąd też, bez poddania tego całościowej refleksji metodologicznej, próbujemy na własny obraz i podobieństwo kształcić alumnów, przyszłych duchownych. Widzimy, że z tego wynika wielki chaos, mętlik albo i nieporozumienie. Wyobraźmy sobie takie seminarium, w którym posługuje rektor, kilku ojców duchownych i jeszcze kilku wychowawców. Każdy z nich nosi w sobie pewien obraz kapłana, ale zgodny z własnym doświadczeniem. Jeśli jest tak, że poszczególne roczniki alumnów otrzymują za swojego kierownika danego ojca duchownego i dodatkowo da-

nego wychowawcę, to możemy dojść do sytuacji sprzeczności wewnątrz seminarium albo przynajmniej pewnej równoległości formacyjnej. Rzecz jest tym bardziej paradoksalna, że w przeciwieństwie do poprzednich dekad, gdy formator pozostawał w seminarium przez lat kilkanaście, kilkadziesiąt czasem, dziś jest to zwykle tylko kilka lat. Zmiany personalne przynoszą kolejne zmiany podejścia do rzeczywistości formacyjnej. Jeśli do tego dochodzi problem ze szczegółowym programem formacyjnym w danym seminarium, to następuje poważny klinch.

A zatem: jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy? Takie, w którym wyraźnie wyakcentowany jest stabilny punkt odniesienia w postaci aktualnej wizji Kościoła i wynikającej stąd wizji formacyjnej. A więc: takie seminarium, jaki Kościół, a właściwie jak Kościół rozumie sam siebie. Eklezjologiczne implikacje w formacji seminaryjnej winny być zasadą jego funkcjonowania. Bez dobrego zrozumienia współczesnej eklezjologii nie ma możliwości uporządkowania i sensownego prowadzenia formacji seminaryjnej.

Dziś, jak wszyscy dobrze rozumiemy, Kościół żyje eklezjologią II Soboru Watykańskiego. Sobór spośród wielu możliwych modeli wybrał pewną teologiczną wizję, jaką jest wizja Kościoła jako wspólnoty. To jest wizja soborowa, rozwijana w kolejnych dekadach. Ta eklezjologia komunii jako centralna idea soborowa, która jest mocno zakorzeniona w starożytnym doświadczeniu Kościoła, oznacza zjednoczenie z Bogiem przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Początek i cały proces owego zjednoczenia dokonuje się w Słowie Bożym i sakramentach oraz chrześcijańskiej *caritas*. Komunia nie może być jednak postrzegana tylko jako element paradygmatu eklezjologicznego lub teologiczna struktura potrzebna w badaniach naukowych czy dydaktyce. Komunia wprowadza swoiste nowe myślenie, nabierające właściwego sensu w perspektywie życia Jezusa i tego, że wydał się za wszystkich. Proegzystencja Jezusa staje się dla nas wzorem i siłą do przemiany świata i człowieka przez miłość, gdyż tylko Bóg, który jest miłością, wewnątrztrynitarnym *communio* Ojca, Syna i Ducha Świętego, może odpowiedzieć na takie potrzeby i takie pragnienia. W ściśle pastoralny wymiar wprowadzają nas następstwa tego faktu w postaci wejścia w zbawczy dialog. Nasza tożsamość staje otwarta na komunikację *ad intra* i *ad extra*. Takie pogłębione postrzeganie Kościoła-Wspólnoty eksponuje daleko idące wnioski dla rozumienia rzeczywistości i świata. Otrzymuje konkretne znaczenie w życiu każdego człowieka i prowadzi do budowania komunikatywno-dialogicznej społeczności. Oczywiście myślenie takie nie oznacza zmiany dotychczasowej nauki Kościoła, ale rozszerzenie horyzontu, właściwy rozwój, wyraźny znak asystencji Ducha Świętego.

Ktoś mógłby zapytać: czy taka świadomość funkcjonuje w rzeczywistości seminaryjnej? Oczywiście tak, ale czasem mamy dylemat tego rodzaju, że na problematykę bardziej ogólną, a zarazem zasadniczą, nie mamy czasu, ponieważ koncentrujemy się na tym, co jest bardziej szczegółowe. Przykładowo,

otrzymujemy nowe dokumenty dotyczące życia kościelnego i staramy się w seminarium dostosować do znajdujących się w nich wytycznych, podczas gdy tracimy z pola widzenia perspektywę znacznie szerszą, podstawową. To jest oczywiście pewien problem metodologiczny. Nowe dokumenty, wydawane przecież systematycznie, są pewnym położeniem akcentów, dowartościowaniem danej problematyki. Choćby najnowsze, przeznaczone dla seminariów *Ratio fundamentalis* kładzie bardzo mocno nacisk na tematykę misyjną. Czy to znaczy, że wizja teologiczna się zmienia? Oczywiście nie. Wizja teologiczna pozostaje ta sama. Nie następuje żaden przewrót. Pojawia się pewien nowy akcent, który musi znaleźć odpowiednie miejsce w formacji. To jest niezwykle istotny punkt w całym rozumieniu rzeczywistości seminaryjnej. Musimy mieć pogłębioną i stale obecną w naszej świadomości i formacji wizję tego, czym jest Kościół, ponieważ konsekwencją wizji teologicznej jest zasada duszpasterska. Z teologii, ze sposobu rozumienia, czym jest Kościół, płynie realizacja misji zbawczej, a więc zaangażowanie duszpasterskie duchowieństwa. Działa ono w takim Kościele i winno w taki sposób go budować przez swoją aktywność pastoralną, aby odpowiadało to samorozumieniu Kościoła. Jest to duże wyzwanie wbrew pozorom. Każdy z duchownych zdobywających osobiste doświadczenie życiowe i duszpasterskie naraża się na pokusę budowania Kościoła zgodnie z własną wizją. W przypadku, kiedy seminarium nie prezentowałoby klarownej wizji formacyjnej odpowiadającej współczesnej eklezjologii, zaistniałoby niebezpieczeństwo, że prywatne wizje duszpasterskie całkowicie zawłaszczą lub też odsuną na dalszy plan to, czego Kościół wymaga od duchowieństwa.

Duszpasterstwo rozumiemy dzisiaj jako zorganizowaną działalność Kościoła urzeczywistniającą w służbie człowieka zbawcze dzieło Chrystusa przez głoszenie Słowa Bożego, liturgię, posługę pasterską, świadectwo życia. Choć różnie pojmowane na przestrzeni dziejów, zawsze było odbiciem nurtów filozoficznych i teologicznych, które składały się na obraz Kościoła. Nieustannie też dokonywał się proces oczyszczania tej koncepcji z antropocentryzmu, naturalizmu, deizmu, moralizmu, historycyzmu. Mając to na względzie, Kościół nieraz borykał się z odnalezieniem koncepcji teologicznej i wizji duszpasterstwa, która zapewniałaby nie tyle praktyczną skuteczność w działaniu, co spokojne otwarcie serc i umysłów na działanie Boże w przestrzeni zbawczej Kościoła.

Niekiedy pojawiały się niepełne ujęcia teologiczne, ukazujące Kościół nie jako konkretną historyczno-społeczną rzeczywistość, ale rzeczywistość transcendentną i anonimową, stojącą między Bogiem a wiernymi. W tym ujęciu duszpasterz, jako przedstawiciel hierarchii, podążał na czele jakiejś biernej społeczności wiernych, a Kościół aktualizował się w zasadzie wyłącznie w osobie pojedynczego pasterza. Wiele z tego może występować do dzisiaj. Kapłan pozostaje wówczas ściśle obrazem Chrystusa, przez którego powie-

rzene są wszelkie łaski dla Kościoła. Duszpasterstwo staje się opieką nad wierzniymi, opieką nadprzyrodzoną, ukierunkowaną na spirytualizację, stawiającą wymagania wobec pojedynczej osoby, bez uwzględnienia zupełnie wspólnoty Kościoła lub patrzenia na nią bez zrozumienia, jak na niekonieczny dodatek. Wierni stają się wówczas, co najwyżej, pomocą w apostołstwie urzędowym. Duszpasterstwo jawi się jako duchowa opieka nad tymi, którzy nie są kapłanami. Myślę, że zauważalna jest pewna trudność, a w zasadzie niewystarczalność tej koncepcji przechodzącej w praktykę działania. Księża, przyjmując taki obraz kapłana, pasterza i powołując się na Jezusa, Dobrego Pasterza, mogą żywić nadzieję, że wystarczy nieokreślona postawa pragnienia upodobnienia się do Chrystusa, aby światu i wierzącym wytyczyć właściwy kierunek zbawczy. Jednak pragnienie takie, w dłuższej perspektywie czasowej, rozkładając się na obecność, świadectwo i służbę, wypala się i przestaje dynamizować zadania duszpasterskie.

Sobór dał nowy impuls, ukazując głęboki związek wewnętrzny między duszpasterstwem a obrazem Kościoła. Odnawiając koncepcję Kościoła, otworzył go wobec innych, potwierdził jego charakter misyjny. Z panoramy dokumentów soborowych i posoborowych wyłania się bogata wizja duszpasterstwa w nowej epoce świata, i należy ją wydobyć, wytłumaczyć i wprowadzać w życie. Każde duszpasterstwo wymaga określonej wizji Kościoła, rozumienia jego istoty i jego misji. Przyjmując powyższe uzasadnienia, staje się jasnym, że na samym początku koncepcji seminaryjnej formacji musi pojawić się wizja Kościoła, soborowy obraz Kościoła-Wspólnoty. Bez tego podstawowego odniesienia każdy model formacyjny, każde pytanie o seminarium na nasze czasy będzie tylko indywidualistycznym poszukiwaniem prywatnego rozwiązania. Jeśli jednak seminaryjni formatorzy i formowani alumni, a potem także księża będą mieli przede wszystkim na myśli zasadniczy model tego, czym jest Kościół, jeśli zgodnie z tym rozumieniem będą funkcjonować w duszpasterstwie, realizując nie prywatną, ale kościelną wizję, to wówczas można powiedzieć, że seminarium odegra swoją rolę.

KS. MGR LIC. GRZEGORZ ZADROŻNY
Dyrektor Metropolitalnego Seminarium Duchownego
w Lublinie

CZY MESSI MOŻE BYĆ FORMATOREM W SEMINARIUM?

Zagadnienie przedstawione w temacie poniższej rozprawki może wydawać się zaskakujące. Jednak w zwięzły sposób przedstawia osobiste przemyślenia autora dotyczące ważnej dziedziny życia kościelnego. Niektóre uwagi powstały jako uzupełnienie krótkiego wystąpienia na KUL. Tekst został napisany niejako z przymusu i to z dwóch powodów. Pierwszy wydaje się oczywisty. Sięgając bowiem do literatury naukowej i popularnonaukowej traktującej o sprawach formacji do kapłaństwa, onieśmiela ilość oraz jakość artykułów i książek. Urzekają tytuły, ujęcia tematu, deprymują osiągnięcia oraz wielkość autorów poszczególnych pozycji. Z naturalnych powodów osoba autora wydaje się zagubiona w tym gąszczu tez i deklaracji. Drugi powód wspomnianej presji wynika z treści oraz kierunku rozważań. Piszący, z genotypową i fenotypową zarazem skromnością, próbuje ukazać kierunek rozważań, będący niejako antytezą do utartych wniosków, które dziś przez demokratyczną większość uważane są za „dakalogalne”¹.

I. Wyjaśnienie tematu

Pierwsza część zaproponowanego przez autora zagadnienia odwołuje się do słynnego i cenionego piłkarza. Sportowe dokonania Leo Messiego wydają się niebotyczne. Znaczący i statystycy futbolu uważają go za najlepszego zawodnika wszech czasów. Skoro więc formacja do kapłaństwa jest tak ważnym polem zaangażowania Kościoła, to powinni tym zajmować się tylko wirtuozi. Gdyby więc piłkarz miałby pomóc w wychowaniu księży, mógłby to być argentyński zawodnik. Ale refleksja autora pisana jest już z perspektywy

¹ Brzydki neologizm utworzony na potrzeby tej pracy, sugerujący niezmienną myśl i tez.

kończących się Mistrzostw Świata w piłce nożnej w roku 2018. Na zawodach w Rosji ten wspaniały futbolista był w słabej formie i niewiele osiągnął pod względem sportowym. Zatem pierwsza, nieco ludyczna odpowiedź na pytanie wydaje się negatywna.

Ale dlaczego Messi miałby być formatorem w seminarium? Piłkarz ten jest już ikoną klubu piłkarskiego. Wychowywał się w akademii piłkarskiej Barcelony zwanej La Masią, której zadaniem jest trenować i kształcić młodych adeptów tego sportu. W ośrodku treningowym, z pomocą wielu specjalistów, została wypracowana jedna filozofia gry, jeden kierunek wychowawczy i sportowy. Pobyt i zamieszkanie w nim to nie tylko trenowanie techniki, ale także praca nad wnętrzem młodego człowieka, jego charakterem oraz przywiązaniem do kultury oraz tradycji klubu. W La Masii każdy musi wiedzieć i być dumny z tego, kogo reprezentuje. Dlatego we wszystkich miejscach, w szatniach, na stołówce, w siłowni, gabinetach odnowy biologicznej czy basenie, wszędzie umieszczane są herby i fragmenty historii FC Barcelona. Wszystko w klubie podporządkowane jest temu celowi, aby zrozumieć ideę klubu i od najmłodszych lat stać się jego częścią. W miarę dojrzewania młodzi piłkarze realizują tę samą filozofię na poszczególnych poziomach rozwoju. Zmienia się przygotowanie fizyczne, sprawność, doskonalona jest technika, ale idea gry w Barcelonie pozostaje taka sama. Wchodząc do zespołu seniorów, ukształtowany piłkarz od razu rozumie taktykę oraz podejmuje zlecone mu zadania. Nie musi uczuć się niczego od nowa, tylko gra szybciej, kopie mocniej, zdobywa sławę i... pieniądze. Jakie są efekty tej integralnej formacji sportowo-wychowawczej? Średnio co piąty wychowanek FC Barcelony zostaje graczem najlepszych europejskich klubów. Około 10% debiutuje w pierwszym zespole Barcelony, a kolejne 10% rozwija piłkarską karierę w najlepszych klubach Europy.

W ukazanej perspektywie symboliczny Leo Messi ma czego uczyć kleryków i formatorów w seminarium. Przede wszystkim przekonania, że potrzeba jednej, właściwej, szczegółowej idei, która będzie towarzyszyła przez całe kapłańskie życie. Wypracowanie jednego celu, który będzie realizowany na każdym szczeblu (formacja seminaryjna i permanentna), pozwoli wychować wirtuoza na współczesne czasy.

II. Uwagi wynikające z tak przedstawionego tematu w odniesieniu do formacji kapłańskiej

Filozofia szkolenia sportowców zakłada świadomość celu. W przypadku formacji do kapłaństwa jest to nie mniej ważne. Wypracowanie paradygmatu wychowawczego to właściwy krok w kierunku pedagogicznej zasady koncentracji, która podpowiada, że wszelkie wysiłki przyniosą korzyść wtedy, gdy będą podporządkowane jednemu, jasnemu postulatowi ogólnemu. Na nim

można budować właściwy system wartości, szczegółowe formy i rozwiązania. Dopiero wtedy działania staną się w pełni skuteczne i w sposób decydujący wpłyną na wolę oraz kształt życia wychowanka.

Wydaje się, że idee, które do tej pory przyjmowano w formacji kapłańskiej, wyczerpały swoją żywotność. Dlatego celem programu formacyjnego nie może być wykształcenie pasterza. W takim ujęciu seminarium byłoby tylko zwykłym „technikum duchowlanym”. Wydaje się też, że niewłaściwą drogą formacyjną są próby traktowania wychowania do kapłaństwa jako zbioru narzędzi do wspólnotowej czy indywidualnej terapii niedojrzałych osobowościowo kandydatów, by móc ich posłać do pracy w parafiach. Taki model, który mówi, że w grupie powinien być przewodnik (a skoro tak, niech będzie to przewodnik dojrzały), faworyzowałoby ludzkie, naturalne spojrzenie na wspólnotę Kościoła. Niedoskonałym celem w procesie formacji jest również próba uświęcania i kształtowania alumnów na przyszłych świętych kapłanów. Takie podejście jest zbyt indywidualistyczne w perspektywie historiozbowczej pedagogii Bożej. Tym bardziej, że świętość wynika już z wiary i sakramentów inicjacji chrześcijańskiej.

III. Propozycja idei ogólnej formacji kapłańskiej

Jakie rozwiązanie sugeruje autor? Aby zaprezentować tę propozycję, należy przywołać Nadzwyczajny Synod Biskupów z 1985 r. Głównymi tematami przyświecającymi obradom były uczczenie, potwierdzenie oraz wdrożenie Soboru Watykańskiego II². Ojcowie synodalni jednomyślnie podkreślili, że droga wskazana przez Vaticanum II jest właściwym kierunkiem rozwoju depozytu wiary zawartego w Piśmie Świętym oraz żywej Tradycji Kościoła. We wnioskach pojawiła się smutna konstatacja dotycząca braków i trudności³ w recepcji nauczania Kościoła w okresie posoborowym. To nie zmieniło przekonania biskupów o wyraźnej asystencji Ducha Świętego w pomnażaniu znajomości i wprowadzaniu Soboru w życie, tak co do litery, jak i ducha⁴. Teologiczna interpretacja uświadamia wielką wagę doktrynalną i pastoralną czterech wielkich konstytucji soborowych. One stanowią klucz do zrozumienia przesłania Kościoła we współczesnym świecie. Pozostałe dokumenty dopełniają tego obrazu w duchu ciągłości wielkiej Tradycji Kościoła. Ta perspektywa staje się światłem dla dzisiejszego Kościoła i dla ludzi naszych czasów. Zalecenia ojców soborowych są wezwaniem do planowania duszpasterstwa w tym kierunku, by służyło ono nowemu i pogłębionemu poznaniu i przyjęciu Soboru. Te zadania

² Nadzwyczajny Synod Biskupów, *Relacja końcowa*, Wrocław 1986, s. 7.

³ J. Zabłocki, *Chrześcijanin w świecie*, Zeszyty ODiSS, nr 151, s. 11-13.

⁴ Nadzwyczajny Synod Biskupów, s. 7-12.

i cele powinny stać się fundamentem stałej formacji kapłanów i tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa.

Powyższe uwagi uprawniają do wypracowania oraz wytyczenia spójnego programu formacyjnego do kapłaństwa, chociaż lepiej należałoby nazwać to modelem duszpasterskim Kościoła, w którym wychowanie kandydatów do prezbiteratu jest elementem, etapem i jednocześnie formą jego realizacji.

W proponowanej koncepcji paradygmatem staje się eklezjologia komunii z ideą wspólnoty jako zasady życia i działania Kościoła. Wokół tej koncepcji należy orientować wiedzę teologiczną⁵ i w podobnej perspektywie trzeba zachować korelację oraz kooperację pracy ojca duchownego, prefekta, dyrektora i ostatecznie rektora⁶.

Zadaniem jest więc kształtowanie wychowanków/księży oraz praca nad realizacją tego przekonania, że Kościół uobecnia się (na każdym roku w seminarium, w każdej kolejnej parafii) jako wspólnota. Taki punkt widzenia powinni już nabyć alumnii w pierwszych chwilach, tj. na pierwszym etapie pobytu w seminarium⁷. W trakcie procesu formacyjnego w kandydacie do kapłaństwa winna odbywać się interioryzacja tak pojętego obrazu Kościoła i duszpasterstwa, a następnie wcielana w życie w Kościele lokalnym. Wszystkie działania w seminarium mają służyć temu celowi i jemu być podporządkowane. Od samego początku alumn wychowywany jest w świadomości, że na każdym etapie formacji jest podmiotem realizacji zadania, jakim jest aktualizacja Kościoła jako wspólnoty w historiozbowczym „tu i teraz”. Spełniając najprostsze prace oraz podejmując różnorakie funkcje, kleryk staje się częścią tego zadania. Nieustanne przypominanie celu i ukierunkowane myślenie utrwalają przekonanie, że jest to zadanie towarzyszące księdzu do końca jego pracy bez względu na miejsce posłania przez biskupa⁸.

⁵ Dziś wydaje się to szczególnie trudne z powodu faktu, że takiego spojrzenia nie mają jeszcze wykładowcy wykształceni w duchu racjonalistycznej koncepcji nauki. Nie zwalnia to z wysiłków, aby taką ideę zaszcześcić, pamiętając o wyraźnej spójności dydaktyki i wychowania. Regularne spotkania z profesorami mają uzmysłwić, w jakim kierunku zmierza seminarium. Należy tłumaczyć i zachęcać do takiego przedstawiania treści naukowych, by praca intelektualna została dołączona do spójnej wizji formacyjnej.

⁶ W. Schenk i F. Blachnicki proponują liturgię jako ośrodek koncentracji wychowawczej. W niniejszym opracowaniu jest to idea płynąca z nauczania Soboru Watykańskiego II o urzędywistnianiu się historycznie i społecznie Kościoła jako wspólnoty.

⁷ W tym duchu trzeba też formować kapłanów. Stąd postulat, aby formacja stała zmierzała do tego samego celu.

⁸ Pomocą w wypracowaniu całościowej wizji formacyjnej, aspirującej do konkretnej wizji duszpasterskiej, były podpowiedzi płynące z codziennego doświadczenia oraz z osiągnięć nauk szczegółowych – wspomniana już wyżej pedagogiczna zasada koncentracji oraz edukacja sportowa. Fundamentem sukcesu w sporcie jest własna filozofia, polegająca na tym, że oprócz podstawowej rzeczy, jaką jest trenowanie, ważną rolę odgrywa kształtowanie wnętrza zawodnika i jego charakteru według wzorców – wartości klubu. Tej filozofii uczą się już młodzi chłopcy. Nigdy nie tracą z oczu pewnego schematu i kształtu na miarę wzorców przekazywanych przez

Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia podkreśla, że powołanie do kapłaństwa rodzi się w Kościele i za jego pośrednictwem. We wspólnocie jest rozpoznawane jako służba Bogu i kształtowane do budowania Kościoła oraz jako pomoc we wzrastaniu Królestwa Bożego w świecie⁹. Powstaje więc naturalne pytanie, o jakim Kościele mówi dokument? W jaki sposób przedstawić Kościół, aby móc go nie tylko zapamiętać, ale w każdej czynności go realizować i ku takiemu obrazowi kierunkować metodycznie działania duszpasterskie?

Spośród wielu potencjalnych modeli i rozwiązań wybrana została perspektywa, którą wypracował Kościół w czasie Soboru Watykańskiego II. Jest nią obraz Kościoła jako wspólnoty. Eklezjologia komunii mocno zakorzeniona jest w starożytnym doświadczeniu Kościoła. Oznacza zjednoczenie z Bogiem przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym¹⁰. Początek i cały proces owego zjednoczenia dokonuje się w Słowie Bożym, sakramentach oraz chrześcijańskiej caritas. Oczywiście genetycznie pierwsze miejsce zajmują cnoty teologiczne (wiera, nadzieja i miłość) i w tym duchu dokonuje się proces komunizacji w obrębie całego Ciała Chrystusowego. W tej perspektywie Eucharystia jawi się jako najdoskonalszy i skuteczny znak zjednoczenia w Chrystusie. Ona jest ośrodkiem rozwoju powołania, formacji do kapłaństwa oraz kształtowania posługi na „wzór obrazu Chrystusowego”¹¹. W sprawowanej Eucharystii Kościół pojmowany jako Wspólnota staje się rzeczywistością. Ostatecznie Kościół żyje z Eucharystii.

Communio nie może być postrzegane jako kolejny element eklezjologiczny czy teologiczna struktura potrzebna w badaniach naukowych lub dydaktyce. To swoiste nowe myślenie, nabierające właściwego sensu w perspektywie życia Jezusa i tego, że „wydał się za wielu”. Proegzytencja Chrystusa staje się dla nas wzorcem i siłą do przemiany świata oraz człowieka przez miłość, gdyż tylko Bóg może stać się źródłem zaspokojenia potrzeb, a także pragnień. Ma więc ściśle pastoralny wymiar i następstwa. Wprowadza nas w zbawczy dialog oraz sprawia, że nasza tożsamość staje się otwarta na komunikację *ad intra* i *ad extra*. Takie pogłębione postrzeganie Kościoła–wspólnoty eksponuje da-

trenerów. W trakcie swojego dojrzewania – ludzkiego i sportowego – realizują filozofię klubu na poszczególnych poziomach. Zmieniają się otoczenie, warunki, okoliczności oraz wysiłki. Nie zmienia się styl i staje się tak wyrazisty, że można zaobserwować, z jakiej szkoły sportowiec pochodzi.

Podobnie jest w przedstawionej tu wizji formacyjnej i duszpasterskiej. Zakładamy świadomość celu, jaki stanowi aktualizowanie Kościoła jako wspólnoty i przestrzeni zbawczej, w której człowiek spotyka się z Bogiem za pośrednictwem duszpasterstwa „tu i teraz”, w konkretnym miejscu. W seminarium, począwszy od pierwszego roku, podobnie po święceniach, w kolejnych parafiach czy instytucjach cel pozostaje ten sam. Choć odmienne są sposoby realizacji i różne natężenie tego zadania.

⁹ Por. *Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia*, Częstochowa 1999, pkt. 16, str. 37.

¹⁰ Nadzwyczajny Synod Biskupów, *Relacja końcowa*, Wrocław 1986, s. 23-31.

¹¹ KK 11.

leko idące wnioski dla rozumienia rzeczywistości i świata. Otrzymuje konkretne znaczenie w życiu każdego człowieka i prowadzi do budowania doskonałej społeczności. Podkreślają to dokumenty Vaticanum II. Oczywiście myślenie takie nie oznacza zmiany dotychczasowej nauki Kościoła, lecz jej pogłębienie, rozszerzenie horyzontu, właściwy rozwój, wyraźny znak asystencji Ducha Świętego.

Wspólnoty nie można zredukować do spraw czysto organizacyjnych, administrowania czy socjologicznego podążania za liderem. Ona jest utwierdzona na fundamencie ordo, która porządkuje i nadaje właściwy stosunek między jednością a różnorodnością w Kościele. Jeden Bóg, Jeden Pośrednik, Jeden Duch, jedna wiara, jeden chrzest, jedna Eucharystia, jeden urząd Piotra¹². Duch działa w różnorodnych darach duchowych i charyzmatycznych (1 Kor 12; Ef 4). Katolicka różnorodność nie jest tożsama z prostym pluralizmem, bo to sztuczne połączenie stanowisk przeciwstawnych, wypracowane w morderczym kompromisie, prowadzące do rozkładu i zagubienia tożsamości („nie byli z naszego ducha”). Eklezjologia komunii otwiera perspektywę kolegalności w Kościele, rozszerzając ją poza granice spraw czysto prawnych, umiejscawiając ją na fundamencie sakramentalnym (kolegium biskupów, uczestnictwo prezbiterów w potrójnej władzy – służbie). Idea Kościoła – Wspólnoty stwarza podstawy do rozwoju świadomego uczestnictwa i współodpowiedzialności¹³.

Należy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo jednostronnego ujęcia obrazu Kościoła jako wspólnoty¹⁴. Naturalizm, socjologizacja i psychologizacja jako spuścizna XIX-wiecznego pojmowania nauki oraz braku odpowiedniego dystansu do osiągnięć nauk szczegółowych wymagają wysiłku, aby dopełnić, doprecyzować obraz Kościoła jako wspólnoty. Nauczanie soborowe wskazało na taki bufor. Są nim pojęcia: ludu Bożego, Ciała Chrystusa oraz sakramentu. Mając to na względzie, dochodzimy do bezpiecznego określenia, że Kościół jest wspólnotą, sakramentem (albo inaczej: Kościół jest sakramentem wspólnoty). Ukazuje się zatem wewnętrzna jedność, jaka istnieje między wymiarami horyzontalnym a wertykalnym. Kościół aktualizuje braterską wspólnotę wierzących, wspólnotę charyzmatów i służb, która (wspólnota) objawia się w sprawowaniu liturgii, posłudze słowa i diakonii, stając się skutecznym znakiem Kościoła-Wspólnoty¹⁵.

Do takiego obrazu Kościoła i podobnej perspektywy duszpasterskiej należy wychowywać kandydatów do kapłaństwa w seminarium oraz w takim duchu odnawiać gorliwość kapłanów. Przekazywanie takiego rozumienia wspólnoty wiernym staje się właściwym zadaniem i celem pracy duszpasterzy.

¹² KK 9.

¹³ KK 28; DFK 1, DA 9, EN 58.

¹⁴ B. Häring, *Sobór pod znakiem jedności*, Poznań 1963, s. 9-19, 28-39.

¹⁵ DA 3; KK 32.

Krótkie zakończenie

Powyższy tekst jest tylko propozycją, która wymaga namysłu, krytyki i szczegółowego rozwoju. Według autora jest jednak uprawnioną próbą spójnego przedstawienia formacji dla kandydatów do kapłaństwa.

Ks. DR JEAN-NOËL DOL
Rektor Seminarium Niepokalanego Poczęcia
Diecezja Fréjus-Toulon
Francja

SEMINARIUM RÓŻNE OD INNYCH – DOŚWIADCZENIE SEMINARIUM DIECEZJI FRÉJUS-TOULON

Dzień dobry wszystkim. Dziękuję za Wasze zaproszenie, które pozwoliło mi poznać Polskę w tych miejscach, których jeszcze nie znałem.

Moje wystąpienie będzie dotyczyć – generalnie – sytuacji we Francji. Pragnę przedstawić propozycję modelu seminarium, który jest realizowany w Tuluonie. Ponieważ jestem przekonany, że pośród nas, zebranych, każdy może przedstawić inny model seminariów, dlatego chcę powiedzieć, że jednym z nich jest nasz – tuloński. W tle będzie zawsze kryzys wiary chrześcijańskiej we Francji. Jeden z socjologów zauważył, że od 1950 r. Kościół francuski stracił 10 milionów praktykujących katolików. Od tego momentu cały czas można zauważyć spadek. Francja jest generalnie krajem zdechrystianizowanym. I nieszczęśliwie dla nas ta dechrystianizacja cały czas trwa. Moim zdaniem jeszcze nie dotarliśmy do dna. W konsekwencji – to samo dotyczy powołań kapłańskich.

W roku 2000 mieliśmy ok. 1000 seminarzystów we Francji. Było to dla nas takim „wstrząsem elektryczny”. I powiedzieliśmy wtedy, że teraz to może zacząć się tylko wzrost. Jednak spadek ciągle trwa. W roku 2018 – jak mówią statystyki – mamy 680 kleryków w całej Francji. Francja liczy 68 milionów ludności, przy czym 10 milionów to muzułmanie, zatem zostaje 58 milionów w dziewięćdziesięciu kilku diecezjach. Liczba 680 kleryków sprawia, że ta sytuacja bardzo nas martwi. Niektóre diecezje są – dużo bardziej niż nasza – narażone na brak księży.

Jak się rozkłada ta liczba 680 kleryków? Bardzo nierówno. I to jest jeden z wymiarów tego problemu, który ma miejsce we Francji. Są 32 domy formacyjne dla kleryków – ale kilka z nich gromadzi większość kleryków. Z trzech

domów [najbardziej licznych] na szczycie znajduje się Wspólnota św. Marcina (jest to ruch księży, który powstał we Włoszech, w seminarium w Genui; to tradycyjna wspólnota, założona przez jednego kapłana, który w latach 60. XX w. nie chciał się angażować w seminaria). Mają oni 100 kleryków i 25 na roku propedeutycznym. Ale to jest seminarium tej wspólnoty, a nie diecezjalne. Potem mamy diecezję paryską, [gdzie jest] 70 kleryków (lekki spadek). I potem seminarium tulońskie z 60 klerykami.

I przejdźmy teraz do końcówki tych 30 seminariów. Mamy kilka seminariów, których egzystencja jest zagrożona. W Lille (wielkie miasto na północy) – jest 9 seminarzystów na 6 diecezji. W Bordeaux – 6 kleryków na 4 diecezje. Zgromadzenie seminariów we Francji mówi, że trzeba myśleć o zamknięciu niektórych z nich. A zatem widzicie niewielką liczbę seminarzystów i na dodatek skoncentrowanych [tylko] w kilku miejscach formacyjnych.

Chciałbym teraz krótko zaprezentować model tuloński, aby odpowiedzieć na pytanie, skąd się wziął jego sukces. Tulon jest taką średnią diecezją, gdzie jest ok. 1 200 000 mieszkańców. Cały czas [liczba ta] wzrasta. Jesteśmy na południu Francji, nad brzegiem morza, gdzie życie jest bardzo przyjemne – klimat łagodny. Seminarium zostało zamknięte w końcu lat 50. XX w. z powodu kryzysu. Mieliśmy [wówczas] seminarium międzydiecezjalne. Te seminaria międzydiecezjalne nie satysfakcjonowały nas, zwłaszcza w generalnym sposobie formacji. Było takie rozpląnięcie się tożsamości kapłańskiej (wątpliwe troszkę nauczanie) i utrata punktu odniesienia dla życia duchowego. W 1983 r. został mianowany dla naszej diecezji nowy biskup Joseph Madec, którego pierwszą decyzją było ponowne otwarcie seminarium duchownego. Biskup był wcześniej profesorem seminarium w Bretanii, później rektorem francuskiego seminarium św. Ludwika w Rzymie. Dlatego przyjmowanie i formacja kleryków były dla niego bardzo ważne (w jego sercu).

Myślę, że jest to rzecz nieodzowna, fundamentalna, takie dalsze zaplecze wszelkiego seminarium, że biskup rzeczywiście jest przekonany o potrzebie (konieczności) powołań kapłańskich. To było dla biskupa pierwsze i zasadnicze zajęcie w diecezji – otworzyć seminarium i zająć się nim – w tym samym roku, w którym został wyświęcony na biskupa [diecezji Tulon]. Miał bardzo dużo oponentów w prowincji kościelnej, ponieważ to podważało sens istnienia seminarium międzydiecezjalnego, także pośród swoich własnych księży. [Mówili:] „Nie ma środków ludzkich, nie ma kadry, nie ma środków materialnych”. Powiedział: „Dobrze...” – mimo wszystko seminarium zostało otwarte w 1983 r.

Zostało zbudowane na dwóch zasadniczych filarach (fundamentach), które wyjaśniają ówczesny sukces:

- I. Pierwszy filar seminarium – prymat życia duchowego:
 - systematyczne (regularne) kierownictwo duchowe;
 - adoracja wspólnotowa i indywidualna każdego dnia;

- centralne miejsce Mszy św., troskliwie sprawowana liturgia.

{Dzisiaj ten sposób podkreślania i doceniania życia duchowego kleryków stał się powszechny, ale musicie wiedzieć, że w latach 80. XX w. we Francji, wcale tak nie było. Jeszcze dzisiaj nie wszystkie seminaria przeżywają w taki sposób prymat życia duchowego. Na przykład, są seminaria, gdzie nie ma czasu wspólnotowego na adorację. Jest to pozostawione osobistym decyzjom [kleryków]. Tak więc jest to pierwsza kolumna seminarium, czyli prymat życia duchowego; jest on stale ważny.}

- pewna równowaga między:

- * inspiracjami karmelitańskimi – odnośnie do modlitwy;
- * inspiracjami benedyktyńskim – co do znaczenia liturgii;
- * inspiracjami ignacjańskimi – gdy chodzi o rozważanie

Słowa Bożego i rozeznawanie duchów.

{[A więc mamy połączone te trzy elementy wielkich szkół duchowości]. To jest moja opinia prywatna, ponieważ uważam, że duchowość księdza powinna znajdować równowagę pomiędzy tymi trzema duchowościami: karmelitańską, benedyktyńską i jezuicką.}

{Klerycy dzisiejsi (czyli w 2018 r.) bardzo kochają liturgię. Pośród tych trzech duchowości, w tej [– liturgicznej –] najbardziej się odnajdują i najbardziej się jej oddają – aż do akcentowania w liturgii tego aspektu tradycjonalistycznego.}

{Nie wiem, czy jest dzisiaj taki problem w Polsce, natomiast u nas [– we Francji – urasta on] do głośnej debaty, [istnieje] duże napięcie między odniesieniem do formy zwyczajnej a nadzwyczajnej rytu rzymskiego. I to jest rzeczywiście dla nas trudne pytanie, które będzie nam towarzyszyć w najbliższych latach – aby odnaleźć równowagę między tymi dwoma formami. Moim zadaniem jest, aby szanować pewne poszukiwania, akcentując, że duchowość to także modlitwa karmelitańska i rozeznawanie ignacjańskie. To była pierwsza intuicja biskupa Madeca – czyli prymat życia duchowego.}

II. Drugi filar seminarium – którego pragnął [Biskup] – nauczanie klasyczne i wierne Magisterium.

{To też może zdziwić naszych przyjaciół z Polski, gdyż w latach 80. XX w. było to rzeczywiste wyzwanie w wielu [naszych] seminariach, aby odnowić solidne nauczanie, które wprowadza porządek. Przykładem mogą być wykłady z Biblii, w których nie można skupiać się tylko na metodzie historyczno-krytycznej, [ale trzeba] dać nauczanie oparte na nauczaniu ojców Kościoła, [a także] św. Tomasza, i zachować otwartość wobec pytań współczesności.}

{To samo, co w stosunku do pierwszej kolumny, ta kolumna związana z nauczaniem jest respektowana już dzisiaj w większości seminariów; trzeba przyznać, że – generalnie – nauczanie w seminariach jest dosyć wierne i godne zaufania.}

{Co szczególnego zauważam dzisiaj – w 2018 r. – gdy chodzi o drugi filar? To, że klerycy są mało zmotywowani do pracy intelektualnej. Chciałbym mieć kleryków młodych, zmotywowanych do poszukiwania, do czytania wielkich autorytetów, do otwierania książek. Trzeba jednak przyznać, że nie jest to zawsze takie oczywiste. Moim zadaniem jest przypominać im znaczenie formacji intelektualnej i motywować ich o tej formacji [...]}.

{Czego oni szukają dzisiaj? Wydaje się, że w tej dziedzinie intelektualnej szukają bezpieczeństwa – to znaczy takiej systematycznej, prostej, uporządkowanej nauki, która przedstawi im z grubsza wiarę Kościoła. Mają takie wymaganie, które – w sumie – kieruje ich w stronę neoscholastyki.}

{Tak, więc staraniem profesorów jest, by dać im solidne fundamenty, [ale też], by zrozumieli, że wiara nie wyczerpuje się w jakimś jednym systemie.}

Czyli znowu wracamy do biskupa Madeca, który te dwa wsporniki życia kleryckiego uznał za najważniejsze, czyli życie duchowe kleryków oraz solidna i wierna nauka. W 2000 r. przybył następca monsinior Madeca, czyli biskup Dominique Rey, który podjął się kontynuacji rozpoczętych idei. I to wydaje mi się bardzo ważne, że kiedy przychodzi nowy biskup, nie zmienia od razu jakiegoś systemu (co do powołań i formacji kapłanów), tylko wchodzi i kontynuuje dzieło poprzednika. Monsinior Rey zachował te dwa pierwsze wsporniki (kolumny), o których mówiliśmy, i dorzucił dwa kolejne. To sprawiło, że nasze seminarium funkcjonuje na czterech bazach, kolumnach, filarach. Co jest trzecim filarem?

III. Trzeci filar seminarium to znaczenie (doniosłość, waga) nowej ewangelizacji.

{Nasz obecny Biskup jest biskupem pokolenia Jana Pawła II – z tym wołaniem o re-ewangelizację Francji: „Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem?” (to wezwanie z pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Francji). [Jest potrzeba] re-ewangelizacji Francji. Francja [jest] terenem misyjnym. Pragnieniem nowego biskupa było to, aby dać swoim klerykom gorliwość i środki to tejże misji. Tym się tłumaczy dużą część akcji ewangelizacyjnych [apostolskich] w seminarium, które są prowadzone przez jego [środowisko]. Jesteśmy prawdopodobnie seminarium, które najbardziej wymaga od swych kleryków zaangażowania w akcje pastoralne Kościoła. I staramy się ich formować do nowych technik ewangelizacji, np. – nie wiem, czy jest to znane w Polsce – kursy Alfa. Znane?... Tak. We Francji przynoszą dużo sukcesów. Komórki parafialne [małe wspólnoty]; misje parafialne, w trakcie których klerycy uczestniczą i współtworzą co najmniej dwie misje parafialne w ciągu formacji. To właśnie to, co przyciąga młodych do seminarium w Tulonie. Są przyciągani przez dynamizm parafialny, przez dynamizm biskupa... To znaczy ci, którzy szukają takiej gorliwości misyjnej, są pewni, że to [nasze] seminarium odpowiada na ich potrzeby [...]. I to tłumaczy fakt, dlaczego bardzo wielu naszych kleryków nie pochodzi z terenów naszej diecezji.}

{Biskup ma taki projekt, który jeszcze nie jest zrealizowany, aby ufundować pewne bractwo (stowarzyszenie) księży, które będzie formowane przy seminarium i które będzie mogło być wysłane do innych diecezji ubogich w księży.}

{Mamy świadomość tego, że Tulon jest bogaty w kleryków i księży, ma [zatem] misję solidarności z tymi kościołami lokalnymi, które nie mają takiej sytuacji. Wielu biskupów woła do nas o pomoc. Jednak to jest dopiero jeszcze projekt – to bractwo księży misjonarzy. Tak, więc jest to trzeci filar w formacji seminaryjnej, który można nazwać gorliwością misyjną – doniosłość dzieła nowej ewangelizacji, re-ewangelizacji Francji.}

IV. Czwarty filar seminarium – którego chciał monsinior Rey – to przyjmowanie nowych wspólnot

{I w tym wymiarze jesteśmy jedynym seminarium we Francji. Chciałbym wytłumaczyć, co to znaczy. W seminarium nie możemy formować tylko takich czysto diecezjalnych księży. Obserwujemy we Francji spadek powołań młodych, którzy chcieliby być czysto diecezjalnymi księżmi. Dlaczego? Boją się, że zostaną sami. Mają lęk przed zbyt dużą odpowiedzialnością, przygniatającą ich. Dlatego więc – na zasadzie odwrotnej proporcji – dużego znaczenia nabierają nowe wspólnoty. Co myślę, mówiąc o wspólnotach? To, co nazywam wspólnotami, to grupy księży bądź zgrupowania księży oraz świeckich, którzy zbierają się razem, aby przynieść (tworzyć) wspólnie nowy kamień w budowie Kościoła. Pośród tych wspólnot mamy takie, które są bardzo duże, np. Emmanuel, Chemin Neuf, Wspólnota Błogosławieństw. Są to wielkie wspólnoty francuskie. Mamy wielką liczbę takich małych wspólnot, które zaczęły za granicą i przysyłają misjonarzy do Francji lub które narodziły się we Francji, a w szczególności w diecezji tulońskiej. Nasz biskup jest znany z tego, że troszczy się o te nowe wspólnoty i chętnie je przyjmuje. W konsekwencji mamy ok. 30. nowych wspólnot w diecezji, a w seminarium reprezentantów ok. 12. wspólnot. Są to seminarzyści wysłani przez te wspólnoty, żeby się formować w seminarium diecezjalnym.}

{Na przykład niektóre wspólnoty (bardzo małe) wysyłają jednego seminarzystę do seminarium, większe [zaś] wysyłają 5 – 6 seminarzystów. Niektóre wspólnoty są zagraniczne – w szczególności z Południowej Ameryki albo z Francji. Na poziomie wrażliwości są one także bardzo różne. Mamy wspólnoty o duchu charyzmatycznym oraz takie, które są absolutnie tradycyjalistyczne i które przyciągają młodych ze względu na formę nadzwyczajną [Mszy św.]. Ale [powołania od nich] są formowane w seminarium. Jest to rzeczywistość bardzo wymieszana wspólnota, która nie ma nic wspólnego z jednolitością. [Ich] sutanny są wszystkich kolorów: brązowe, białe, niebieskie, zielone. Mamy wszystkie kolory [...] oraz jedną sutannę dzinsową. Czyli jest to społeczność rzeczywiście bardzo wymieszana, niezwykle różna.}

Ten czwarty punkt, który jest taki bardzo oryginalny na poziomie Francji i który nadaje taką prawdziwą dynamikę naszemu seminarium, stwarza największe wyzwanie, żeby [tym] seminarium dobrze zarządzać. Co ja przez to rozumiem? Nie tyle chodzi tutaj o poziom wspólnego codziennego życia (od 5 lat bowiem, kiedy jestem rektorem, jestem rzeczywiście bardzo poruszony wielkim klimatem braterstwa pośród tych wszystkich chłopców; jest bardzo bratersko; nie ma konfliktów na takim tle, że [np.] ja jestem charyzmatykiem, a ty jesteś tradycjonalistą; jest między nimi bardzo wiele wzajemnego szacunku). Skąd [zatem] przychodzi trudność?

Przede wszystkim z tego, że są to nowe wspólnoty; czyli – bardzo podatne na zranienia (delikatne); nie zawsze wyważone; z założycielami, których osobowości są [często] nietypowe. Stąd też, wspólnoty te wymagają towarzyszenia, bycia przy nich; zwłaszcza wtedy, kiedy przechodzą przez momenty kryzysów. Nie są to tak stare wspólnoty, jak karmelici czy dominikanie – to są wspólnoty w trakcie rodzenia się. Musimy [zatem] być bardzo uważni, obserwując sposób, w jaki klerycy przeżywają przynależność do tych wspólnot.

Drugim ważnym punktem jest to, aby seminarium wytworzyło przestrzeń jednoczącą te wszystkie wspólnoty. W ten sposób przygotowuje się jedność prezbiterium oraz jedność Kościoła powszechnego. I w tym punkcie seminarium ma pewne własne wymagania w stosunku do wspólnot (ponieważ one [chętnie] wybrałyby autonomię, niezależność – i dla nich seminarium mogłoby często funkcjonować [jedynie] jako miejsce studiów); dla nas [zaś jest] ważne, że seminarium nie stanowi [tylko] miejsca studiów, ale także miejsce formacji. Dlatego – dzień po dniu – muszę uważać na te wszystkie siły odśrodkowe, które rozrywają jedność seminarium.

Zatem [nasze] seminarium jest:

- miejscem tworzenia jedności;
- miejscem włączania nowych charyzmatów w instytucję [strukturę Kościoła].

Problem eklezjologiczny, który mamy aktualnie we Francji, polega na tym, jak przyjąć te nowe wspólnoty (nowe charyzmaty) i w tym samym czasie nauczyć ich włączania się w strukturę Kościoła. Jestem przekonany, że ten dialog (ta dialektyka) między Instytucją a charyzmatem, charyzmatem a Instytucją jest fundamentalny dla powołań we Francji. Z troską potrzeba przyjąć te charyzmaty (wspólnoty) i pozwolić, aby się rozwijały, żeby się realizowały w swoich charyzmatach (jak mówi św. Paweł, żeby „nie gasić ducha” – o tym jest nasz Biskup bardzo przekonany), a w tym czasie nauczyć ich, że charyzmat nie jest wszystkim w Kościele; Kościół [bowiem] nie jest tylko jednym charyzmatem – Kościół jest także instytucją. I ta instytucja ma obowiązek – przyjmując charyzmat – rozeznaczyć go, oczyścić i uznać (jeśli go osądza, że jest charyzmatem).

Ta dialektyka (dialog) między charyzmatem a instytucją w naszym seminarium znajduje swoje takie laboratorium. Moja rola, jako rektora, jest taka, aby się nauczyli takiego dialogu współpracy pokojowej. Każda wspólnota uczy

się uznania innych, uczy się – w pewien sposób – pracować wspólnie, a nie tylko posiadając swój związek osobisty z biskupem.

Podkreślam ten punkt, gdyż jest on charakterystyczny i rzeczywiście jedy-ny we Francji. Czyli seminarium, które naprawdę chętnie przyjmuje te wszystkie nowe wspólnoty i w tym samym czasie próbuje je nauczyć tej wspólnej dyscypliny w Kościele.

W tym momencie kończę, podsumowuję, też jednocześnie wyjaśnienie, czym wyróżnia się to nasze tulońskie seminarium:

a. Jesteśmy seminarium diecezjalnym (w tym sensie, że ja jestem odpowiedzialny tylko przed moim biskupem. Staram się przekształcać te wszystkie projekty duszpasterskie w diecezji w życie seminaryjne).

b. Te cztery filary, które opisałem, wyjaśniają sukces tulońskiego seminarium. Przypominam i podkreślam:

I. prymat życia duchowego;

II. wierne nauczanie Magisterium Kościoła;

III. nacisk na gorliwość misyjną i nową ewangelizację;

IV. przyjmowanie i integrowanie nowych wspólnot w seminarium diecezjalnym.

Rozumiecie dobrze, że moje zadanie nie jest łatwe, dlatego powierzam je Waszej modlitwie. Ale jest ono jednocześnie nadzwyczajne – widzicie – jest owocne dla Kościoła we Francji. I za to dziękuję Bogu.

Pytania i odpowiedzi

Ks. Artur Godnarski (Wspólnota św. Tymoteusza, Gubin): *Czy Ksiądz Rektor widzi szansę w tych nowych wspólnotach, czy raczej jest to dla was – jako dla seminarium – zagrożenie?*

Ks. Jean-Noël Dol: Naprawdę to jest szansa. Moje rozumienie jest takie (jeśli chodzi o Kościół francuski). Kościół we Francji (która się dechrystianizuje) jest ożywiany przez wielość nowych wspólnot. Jeśli mamy elementy odnowy we Francji – to bardzo często dzięki tym nowym wspólnotom. Choć nie tylko. Mamy też doświadczenie odnowy życia parafialnego – takiego typowo diecezjalnego. Jeśli chodzi o nowe wspólnoty, to rzeczywiście przynoszą one „nowy podmuch”. Mówiłem przed chwilą o wspólnocie Emmanuel, którą pewnie znacie i która ma ok. 100-120 księży (służących w wielu diecezjach). Z tej nowej wspólnoty jest nominowanych 5 lub 6 biskupów (m.in. nasz biskup Dominique Rey). To są właśnie te elementy odnowy. Byłyby zagrożeniem, gdyby zostały pozostawione same sobie. Niektóre z nich – przed laty – przeszły ciężkie chwile kryzysu. Na pewno wiecie, co się wydarzyło we Wspólnocie Błogosławieństw czy we wspólnocie Słowo Życia. We Wspólnocie Błogosławieństw trzeba było usunąć nawet jej fundatora. I na nowo napisać statut tej

wspólnoty. Te wspólnoty mogą być niebezpieczne, przede wszystkim dla nich samych – jeśliby były całkowicie autonomiczne, niezależne. I w tym sensie myślę, że nasze seminarium oraz nasza diecezja mają dużą użyteczność. Gdy mówimy: „Ufamy wam, ale jest to zaufanie takie bardzo czuwające. Czuwamy nad tym, co się dzieje”. Prawdziwe wyzwanie stanowi towarzyszenie wspólnotom w ich rozwoju.

Ks. dr Zbigniew Wójtowicz (pracownik naukowy KUL): *W jaki sposób seminarzyści są formowani, szczególnie do sakramentu pokuty i pojednania? Ponieważ z punktu widzenia księży z Polski, którzy spędzają we Francji jakiś czas, można zauważyć, że jest to pierwszy problem Kościoła i duszpasterstwa francuskiego. Ten sakrament został kompletnie zapomniany, odsunięty na bok.*

Ks. Jean-Noël Dol: Zgadzam się z księdzem zupełnie. Rozpocząłem moje wystąpienie od tego, że kryzys Kościoła francuskiego zaczął się w latach 50. XX w., kiedy straciliśmy ok. 10 milionów [wiernych]. Socjolog, który robił te badania, stwierdził, że powodów tego jest wiele, m.in.:

- Socjalizm wśród księży – w sensie upolitycznienia księży.
- Spadek jakości przepowiadania. Przestano w ogóle nauczać o rzeczach ostatecznych.
- Utrata duszpasterstwa spowiedzi. To ma miejsce od lat 50. XX w. i nie stanowi konsekwencji Soboru Watykańskiego II. Wielu księży przesłało nauczać na temat praktyki sakramentu pokuty. Celebracje wspólnotowe są albo z kompletną nieobecnością spowiedzi, albo z rozgrzeszeniem wspólnotowym. To wszystko sprawiło, że spowiedź zniknęła z krajobrazu duchowego. I wielkie wyzwanie przed księżmi dzisiejszych dni jest takie, aby na nowo uruchomić tę praktykę. Najpierw przez to, że w seminarium sami nauczą się systematycznej praktyki spowiedzi. Dlatego tego [ich] uczymy. A kiedy będą w swoich parafiach, [konieczne jest], by nauczali na temat wagi spowiedzi i [także] ją praktykowali – czyli byli dyspozycyjni.

Zanim zostałem rektorem, byłem przez 10 lat proboszczem dużej parafii w Tulonie. Zacząłem nauczać na temat spowiedzi – i wtedy ludzie byli zdumieni. Powiedzieli mi wówczas: „Nie mówiono nam o tym, dlaczego ksiądz się na ten temat wypowiada?”. Potem zaproponowałem dyżury spowiedzi. Trzy razy w tygodniu – po pół dnia takiego dyżuru spowiedzi. Na początku odmawiałem różaniec; a potem powoli, powoli, ludzie zaczęli wracać. Myślę, że dzisiaj młodzi księża mają podobne doświadczenie. Wyjaśnijmy im to. A potem trzeba być dyspozycyjnym, mieć czas dla ludzi, którzy przyjdą.

Duszpasterstwo odkrywania na nowo spowiedzi zawarte jest w takim szerszym problemie, który nazywa się odnową duszpasterstwa sakramentalnego. Przygotowanie grup do chrztu, [trzeba] żeby to było rzeczywiście kerygmatyczne. Przygotowanie grup do sakramentu małżeństwa, [tu] przez ostatnie 15 lat zrobiono we Francji wielki postęp. Odnowienie duszpasterstwa

namaszczenia chorych, które jeszcze nie wraca. Czyli kładziemy mocny nacisk na temat duszpasterstwa sakramentalnego (np. chrzest, spowiedź, sakrament bierzmowania).

O. Antoine Tahhan (Aleppo, Syria): *Jestem katolikiem armeńskim. Seminarium w Europie są inne niż te na Bliskim Wschodzie. Problemem dla nas jest to, jak formować księży żonatych. W Syrii nie ma seminarium dla księży żonatych, tylko jest ono w Libii. Dlatego moje pytanie brzmi: jak formować księży żonatych?*

Ks. Jean-Noël Dol: Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, gdyż nie mam żadnego doświadczenia w tej dziedzinie (kiedy księża są żonaci). Jest to pytanie, na które ja zupełnie nie znam odpowiedzi. Jedyne porównanie, jakie mógłbym mieć, to odniesienie się do diakonów stałych, którzy są żonaci. Często pracują zawodowo i czują się powołani do tego, żeby być diakonami, by służyć w ten sposób. Mamy w diecezji specjalnie stworzoną komórkę formacyjną dla przyszłych diakonów, którzy są żonaci. Zauważyliśmy, że wśród nich jest taka trudność: jak pogodzić życie małżeńskie, rodzinne z życiem zawodowym oraz posługą w Kościele. Poza tym ich formacja biblijna, dogmatyczna i moralna była [dotychczas] bardzo słaba. To znaczy zdarzyło się, że w czasie homilii były wypowiedzane herezje. Stworzyliśmy [dla nich] taką formację sześcioletnią; podczas tego okresu w każdą sobotę mieli 6 godz. wykładów. Mieli to samo, co w seminarium, czyli: Biblię, teologię moralną, filozofię oraz zagadnienia praktyczne. Ponadto prowadzono dla nich wykłady z liturgii godzin, homiletyki, prawa kanonicznego (jak wypełnić protokół przedmałżeński). Tacy kandydaci są wyświęceni po 6 latach formacji. Wyciągam więc taki wniosek, że osoby żonate nie mogą uczestniczyć w takiej samej formacji jak celibatariusze. Jesteśmy zmuszeni zmniejszyć ten wymiar formacyjny, ale nie zwalnia nas to z tego, żeby przekazać im wymagającą i poważną formację. To jest to, co zrobiliśmy dla żonatych diakonów. Ale [temat] księży żonatych – to mnie przerasta.

Ks. Jan Miczyński (pracownik naukowy KUL): *Jak jest postrzegany Kościół w Polsce z punktu widzenia Francji? My może nie przeżywamy takiego „dołu” liczby powołań, ale ten „dół” się już zaczyna. Choć jesteśmy troszeczkę wyżej, to jednak zaczyna się to samo. Toniemy. W związku z tym, jakie rady może dać Ksiądz Rektor nam, obecnym w Polsce?*

Ks. Jean-Noël Dol: Na początku chciałbym powiedzieć, że Kościół francuski ma dług wobec Kościoła polskiego – zwłaszcza w odniesieniu do Wielkiego Jana Pawła II (z jego wezwaniem do nowej ewangelizacji i tym wzorem modelu kapłaństwa, który on dał). Szczególnie dla księży w okolicy 50. lat życia Jan Paweł II odegrał dużą rolę w przeżywaniu powołania. Dziękuję także Kościołowi w Polsce za wysyłanie księży misjonarzy do nas. To gest solidarności, zwłaszcza w odniesieniu do diecezji najbardziej ubogich w powołania.

Także w odniesieniu do naszej diecezji, gdzie jest 10 księży z Polski – za co dziękujemy bardzo.

Polska ryzykuje ten sam przebieg procesów, jakie dokonują się we Francji – z 70-letnim opóźnieniem. Mówi się, że nowe mody amerykańskie docierają do Europy 20 lat później. W tym sensie to, co my przeżyliśmy w Europie Zachodniej (jeśli chodzi o to, co było w latach 50. XX w.), wy możecie teraz przeżywać to samo. Społeczeństwo konsumpcji, łatwość indywidualizmu i – powolutku – relatywizm moralny, który się wkrada. Opieracie się bardziej – co widać (ponieważ przeżyliście rzeczy trudniejsze, które sprawiły, że byliście kształtowani „przez ogień”) – ale mimo to myślę, że praktyki [religijne] i powołania będą spadać.

Bierzcie wzór i sugerujcie się tym, czym my. Tak skromnie – w sensie odnowy parafii – żeby parafia była:

- miejscem ewangelizacji, a nie tylko konserwowania, zachowywania;
- przyjmowania – oczywiście w rozeznaniu – nowych charyzmatów.

Jestem przekonany, że Duch Święty będzie rodził, prowokował nowe rzeczy. Nawet jeśli wymiar instytucjonalny i administracyjny parafii jest dobrze funkcjonujący – mówię to bardzo pokornie – bądźcie uważni na to, co Duch Święty mówi do Kościoła. Czyli podsumowując: odnowa parafii dokonuje się w duchu ewangelizacji i przyjmowania nowych charyzmatów.

NN: *Kiedy klerycy przychodzą do seminarium z różnych wspólnot, to później są święceni dla tych konkretnych wspólnot?*

Ks. Jean-Noël Dol: Nie. Te wspólnoty są naprawdę nowe i mają po 10-15 lat historii. Księża są inkardynowani do diecezji, a nie do tych wspólnot. Stają się duchowieństwem diecezjalnym. Czyli należą oni do wspólnoty, ale są inkardynowani do naszej diecezji – a jako księża całkowicie są zależni od biskupa. [Kwestia] towarzyszenia [wspólnocie] zależy do biskupa; [konkretnie zaś] określenie formy ich apostołatu należy do biskupa i odpowiedzialnego za wspólnotę, w której są. Nie ma tutaj takiej autonomii wspólnotowej.

NN: *Czy nie rodzi to takiego napięcia między wspólnotą a diecezją?*

Ks. Jean-Noël Dol: Oczywiście może być. Myślę, że jest to ta mądrość Kościoła, że nowe wspólnoty muszą akceptować taką zależność od biskupa, a także rozeznanie biskupa wobec siebie. Będąc dzieckiem, nie można same-mu chodzić i potrzeba, aby tato podał rękę. Ale kiedy dziecko urośnie, to będzie chodziło samo. Nie należy jednak iść w tym zbyt szybko.

[na podst. tłum. ks. mgr. lic. Macieja Warownego]

KS. PROF. LAURENT TOUZE

Francja

Papieski Uniwersytet Świętego Krzyża

Rzym

JAKIE JEST MIEJSCE HISTORII DUCHOWOŚCI W FORMACJI SEMINARZYSTÓW?

Na początek dwie rzeczy: po pierwsze pragnę podziękować Uniwersytetowi i osobiście ks. prof. Janowi Miczyńskiemu, a także tłumaczowi [ks. mgr. lic. Józefowi Maciągowi].

Wprowadzenie – księgi świętych

Pytanie, na które chcemy szukać odpowiedzi, brzmi: jakie miejsce dla historii duchowości znajdziemy w formacji seminarzystów seminariów diecezjalnych? Myślę, że wszyscy obecni przeczytali już *Ratio institutionis* z 2016 r. W tym *Ratio* nie ma wyrażenia „historia duchowości”. I chociaż to wyrażenie – jako takie – nie znajduje się w tym dokumencie, to jednak sama idea jest w nim obecna.

Pierwszy wymiar, [duchowy], który znajduje swój wyraz w tym dokumencie, to formacja liturgiczna. Zrozumieć liturgię jako taką – uchwycić jej sens – można jedynie z pomocą historii. Jeśli np. chcę zrozumieć Mszę św. – tak jak jest ona sprawowana dziś – muszę poznać historię Mszy św.; a historia Mszy św. wykuwa się, pod wpływem różnych duchowości, które wykształciły się z biegiem dziejów. W pojęcie liturgii jest więc wpisane odniesienie do historii.

Jeszcze bardziej bezpośrednio [widać to], gdy [w dokumencie] mowa jest o propedeutyce, [okresie propedeutycznym]. Mówi się, że student powinien znać elementy duchowości kapłańskiej. To dokonuje się przez zapoznanie ze szkołami duchowości, a także przez zapoznanie się z hagiografią (przede wszystkim z postaciami świętych kapłanów).

W tym przedłożeniu, które zamierzam przedstawić, zatrzymałbym się jednak nad nieco innym punktem [dokumentu], który zawiera mniej więcej wszystko to, co do tej pory powiedziałem, ale ujmuje to nieco innej strony. Jest to ważne odniesienie, które *Ratio* czyni do czytania duchowego, lektury duchowej. Istnieje silna więź między czytaniem duchowym a historią duchowości. Czytanie klasyków literatury duchowej z poszczególnych epok pozwala mi zapoznać się z różnymi szkołami, które rozpościerają się na przestrzeni czasu [historii Kościoła]. Dlatego wydaje mi się, że formator w seminarium musi rozumieć, że książki są jego sojusznikami, a biblioteka jest źródłem energii duchowej. Jest taka wypowiedź znana w dokumentach Vaticanum II, że w świętych to Bóg przemawia. I w tym sensie, poprzez księgi – a zwłaszcza księgi świętych – Bóg sam bezpośrednio przemawia do duszy i do rozumu seminarzystów.

Święty Franciszek Salezy mawiał, że księgi duchowe są w rzeczywistości listami, które święci posyłają nam z nieba, aby wskazać nam drogę. I dlatego chciałbym wam zareklamować taką formułę pochodzącą od św. Piusa X, który mówi, że dla kapłana najlepszymi przyjaciółmi są księgi.

Dlatego wydaje mi się rzeczą interesującą zauważyć, że od kiedy święci zaczęli się starać myśleć jednocześnie o normach pobożności [ćwiczeń duchownych] dla świeckich i także dla kapłanów diecezjalnych, od kiedy myśli się o tych rzeczach [jako] dla świeckich i dla kapłanów diecezjalnych, zawsze jest tutaj miejsce na lekturę duchową, [zawsze jest ona polecana]. To jest moje wprowadzenie – reklama na rzecz ksiąg.

I. Znaczenie treści ksiąg napisanych przez świętych

Po tym wprowadzeniu chciałbym postawić pytanie: co znajdzie seminarzysta w księgach duchowych?

Pierwsza odpowiedź, jaką mi daje tradycja duchowa Kościoła, jest taka, że seminarzysta – w księgach napisanych przez świętych – znajdzie najlepszych kierowników duchowych. I ta prawda winna dać wielki pokój kierownikowi duchowemu pracującemu w seminarium. Kiedy czyta się w dokumentach Kościoła wykaz cnót, jakimi powinien wykazywać się kierownik duchowy, to sam ten wykaz wystarczy, by obudzić w nim strach. Szybko on dojdzie do wniosku, że nie jestem taki: święty, roztropny, pobożny itd.

I dlatego chciałbym opowiedzieć wam anegdotę (również i dlatego, że mamy teraz godzinę niebezpieczną, w której łatwo się zasypia – [ok. godz. 15.15]) o pewnym biskupie z XVII w., który nazywał się Jean Pierre Camus. Został wyświęcony na biskupa w wieku 25 lat. Uratował go fakt, że w sąsied-

niej diecezji urzędował wtedy św. Franciszek Salezy. Mówił – [ten biskup] – że miał takiego domownika, któremu płacił za wykonywanie jednej tylko czynności – doręczanie jego listów (kiedy miał jakiś problem) do św. Franciszka Salezego. Ten młody biskup mówił, że otrzymywał od św. Franciszka wskazówki, które były dla niego jakby wyroczniami [profetycznymi].

Któregoś dnia ten młody biskup mówi do św. Franciszka: „kiedy patrzę na te walory, jakimi powinien wykazywać się kierownik duchowy, według tego, co ksiądz biskup mi mówi – te wskazówki są zawarte w *Filotei, czyli wprowadzeniu do życia pobożnego* – to wniosek, który kieruję do samego siebie, brzmi, że nigdy nie dorosnę do tych wymagań, którym mam sprostać”. Święty Franciszek uśmiechnął się i powiedział: „Ksiądz biskup ma rację – nie ma takiego kierownika duchowego, nawet jednego na dziesięć tysięcy, który odpowiadałby tym wymaganiom i dlatego najbezpieczniejszą rzeczą jest mieć kierownika duchowego, który już umarł, czyli księgi”. Oczywiście, mówienie o kierowniku duchowym umarłym nie jest zachętą, by zamordować swojego kierownika duchowego, ale jest to zachęta dla seminarzystów i innych chrześcijan, ażeby czytać dzieła świętych i aby znajdować w nich orientacje, [ukierunkowania] dla swojej duszy. I co sam uczynił św. Franciszek Salezy? Pewnego dnia, kontynuując rozmowy z tymże 25-letnim biskupem, który postawił św. Franciszkowi pytanie: „A kto jest ks. biskupa kierownikiem duchowym?”, wówczas wyjął z kieszeni książkę *Walka duchowa* Wawrzyńca Scupolego i powiedział: „To jest mój kierownik duchowy”. Nie wiem, czy ktoś czytał tę książkę. Święty Franciszek jest słodki, ale książka, [którą się kierował], jest twarda i wymagająca.

Pierwszy przekaz (jeśli mogę tak powiedzieć) w moim referacie byłby następujący: zachęcenie kierowników duchowych tu obecnych, aby w dziełach świętych widzieli swoich najlepszych sojuszników. Dzięki tym księgom Bóg będzie mógł powiedzieć rzeczy, które wykraczają poza nasze skromne zdolności, [umiejętności]. Zatem, pierwsza rzecz, jaką seminarzysta może znaleźć w dziełach, [księgach], to najlepszy możliwy kierownik duchowy.

Drugi przekaz to wprowadzenie w różnorodność duchowości obecnych w Kościele. Seminarzysta, po przyjętych wreszcie święceniach kapłańskich, będzie wezwany do zatroszczenia się o mężczyzn, kobiety, dzieci, młodzież, starców, innych kapłanów (zakonnych i diecezjalnych), a ponieważ nie może być ekspertem dla wszystkich i we wszystkim, dlatego w żywotach świętych i w ich różnorodności będzie mógł się nauczyć czegoś o różnych typach świętości, które Bóg wzbudza w swoim Kościele.

Dokument *Ratio* (z 2016 r.), kiedy wspomina o teologii duchowości, mówi, że winna objąć: studium teologii i duchowości kapłańskiej, życia konsekrowanego za pośrednictwem praktyki rad ewangelicznych, a także życia [duchowości] świeckich. I wydaje mi się, że jednym z najprostszych sposobów na to, by cel ten osiągnąć, jest studium hagiografii, [które ukazują zrealizowany model świętości według] tych trzech stanów życia.

W wielu swoich punktach [wspomniany dokument] *Ratio* kieruje pewne wymagania wobec seminarzysty. Domaga się **umiejętności czytania własnego życia pod spojrzeniem Boga**. Bóg [bowiem] wzbudził pewne wydarzenia w postaci: spotkań; przeczytanych lektur; pewnych dokonanych odkryć; rzeczy, które przecierpiał, [wycierpiał]. I seminarzysta winien uczyć się rozumieć to wszystko jako coś spójnego – dzięki miłości Boga, który te wszystkie fakty zainspirował. Własny życiorys można zrozumieć również dzięki dobrej literaturze – [literaturze pięknej]. Jeśli czytam jakieś wielkie dzieło, jakąś wielką powieść genialnego pisarza i kiedy zaczynam rozumieć czyjąś biografię, przedstawioną w genialny sposób przez powieściopisarza, to ja sam mogę się nauczyć zrozumieć pewną logikę, która się realizuje w mojej małej biografii. Dlatego, chociaż mówię tutaj przede wszystkim o dziełach duchowych, to seminarzysta winien być zachęcony również i do czytania powieści.

Żeby dać przykład... nie wiem, czy w Polsce to dzieło jest bardzo popularne czy też nie, niemniej wydaje mi się, że *Władca pierścieni* Tolkiena jest taką [właśnie] księgą, która może komuś pomóc przyjąć własne życie jako powołanie i zrozumieć, że Bóg odnosi zwycięstwo, posługując się małymi. Taka jest [właśnie] logika *Magnificat*, która dla Tolkiena stanowiła istotę jego dzieła [literackiego]. A jeśli seminarzysta albo kapłan patrzy na siebie jako małego i potrafi zrozumieć, że Bóg odnosi zwycięstwo poprzez małych, to taka [właśnie] lektura wzbudzi w nim wielką nadzieję.

Zatem, [widzimy, że] tak może oddziaływać dobra literatura świecka – a tym bardziej życiorysy świętych. A to dlatego, że we mnie – małym i grzesznym – działa ten sam Duch Święty, który działał w duszach ludzi świętych. A widząc to, co Bóg dokonał w życiu świętych, mogę pojąć to, co Bóg dokonuje w moim życiu dzisiaj.

Święta Teresa z Ávili opowiada, że kiedy dano jej do przeczytania *Wyznania* Augustyna i zaledwie zaczęła czytać, rozpoznała siebie w tym dziele. I przez to właśnie, kiedy doszła do opisu nawrócenia Świętego w Mediolanie, płakała bardzo długo, ponieważ wydawało się jej, że Bóg ją osobiście wzywa, by się nawróciła.

Wydaje się, że jeśli seminarzysta nauczy się rozpoznawać swój własny życiorys w żywotach świętych, to wprowadzi – w ten sposób – siebie samego w tradycję duchową, [tradycję życia duchowego]. Jest rzeczą interesującą dostrzegać, że świeci uważają, iż motywem wytrwania w powołaniu jest wprowadzenie w pewną tradycję. Dokonuje się to poprzez liturgię, ale również za pomocą hagiografii – [żywotów świętych].

W dziele *Collationes* św. Jan Kasjan prezentuje pewną rozmowę mnichów pustyni. Są oni zaniepokojeni, ponieważ zobaczyli mnicha, który przez wszystkich był uważany za świętego, a który okazał się na ich oczach niewierny wobec powołania. I powiedzieli sobie: „My jesteśmy mali. Jeśli ten, który wydawał się nam najlepszym z nas, nie okazał się wierny, jak my możemy mieć nadzieję

na wytrwanie?”. Doszli do wniosku, że pozostaną wiernymi w powołaniu, jeśli pozostaną pokorni, i że manifestacja pokory polega na tym, że dochowuję wierności tradycji, której sam sobie nie wymyśliłem.

Na tym Uniwersytecie, który nosi imię św. Jana Pawła II, francuski prelegent – [taki jak ja] – nie może nie wspomnieć o pewnym przykładzie tejże logiki. Mianowicie chodzi tu o postać Karola Wojtyły, który odkrył dla siebie pewien życiorys Proboszcza z Ars. Życiorys, który napisał bp Francois Trochu. Święty polski Papież mawiał: „Jeśli Msza Święta jest w centrum mojego życia, to nauczyłem się tego od świętych kapłanów, a w szczególności od Proboszcza z Ars – poprzez tę konkretną biografię”.

Właśnie to wydaje mi się takim **drugim elementem**, który seminarzystą może znaleźć w dziełach. Mianowicie, wprowadzenie w życie duchowe w jego **różnorodności**, a równocześnie w jego **jedności**. Aby – powiedzmy – seminarzysta czy kapłan potrafił odnaleźć, co czytać na temat tego centrum jego życia, którym jest Msza św. W wszystkich językach mamy wielkie dzieła na temat historii liturgii – szczególnie – historii Mszy św. Seminarzysta czy kapłan powinien powrócić do tego typu ksiąg, aby kochać coraz bardziej Chrystusa zmartwychwstałego, którego odnajduje przede wszystkim we Mszy św.

Trzeci punkt, [który chciałbym podać] na temat tego, co seminarzysta może znaleźć w historii duchowości, a szczególnie w księgach, to byłby konkret. Lekcja, którą dają mi święci: tą lekcją jest miłość do Kościoła pomimo przeciętności [bylejakości] duchownych. Wobec bylejakości czy też grzechu duchowieństwa ja – kapłan czy seminarzysta, który wiedzę moją własną przeciętność i mój grzech – widząc taką przeciętność w innych duchownych, niezależnie od stopnia w kościelnej hierarchii, powinienem mieć chęć zareagowania w taki sposób, jak to czynili święci. A reakcja świętych polegała na tym: „Wierzę w Chrystusa i dlatego z wiarą patrzę na narzędzie dzieła Chrystusa, którym jest Kościół”. Święty Jan Paweł II, stawiając sobie pytanie, czym jest Kościół, odpowiadał: „Kościół to Chrystus, który żyje pośród nas, z nami, w nas i dla nas”. Kościół to Chrystus żyjący z nami i dla nas – zawsze i wszędzie – jakkolwiek byłaby jakość duchownych, których teraz, [dzisiaj] spotykam. Ten – ukazywany przez świętych – sposób odczytywania aktualności Kościoła, weryfikuje się szczególnie w momentach, kiedy Kościół przeżywa kryzys. W Ewangeliach o Zmartwychwstaniu Pańskim, które Kościół nam przedkłada w tych dniach, widać wyraźnie trudność, jaką mieli uczniowie w rozpoznaniu Chrystusa Zmartwychwstałego.

Wierzący, który dąży do świętości, np. seminarzysta, winien uczyć się rozpoznawać Chrystusa w sługach Kościoła, nawet gdy są oni grzesznikami. Myśląc szczególnie tutaj o sługach grzesznych, św. Franciszek z Asyżu, często przywoływany przez tych, którzy chcą krytykować Kościół jako instytucję, jakby św. Franciszek był patronem Kościoła hipisowskiego, wolnego od hierarchii, tenże św. Franciszek mówił, że gdyby miał wizję – [objawienie] – św.

Wawrzyńca, zstępującego z nieba, i gdyby – w tym samym czasie – miał przed oczyma kapłana-grzesznika, powiedziałby do św. Wawrzyńca: „Poczekajże św. Wawrzyńcze, muszę najpierw pójść i ucałować ręce kapłana, dlatego że kapłan przynosi Chrystusa poprzez Eucharystię”. Ważność hierarchii dla św. Franciszka była przez niego rozumiana poprzez bezpośrednie odniesienie do Chrystusa, który przychodzi przez ręce kapłana. Święty Franciszek widzi w kapłanie Chrystusa, dlatego jest gotów całować jego ręce. Dla niego ciągłość między Chrystusem i Kościołem nie jest zaciemniona przez grzeszność chrześcijan.

W medytacjach i nabożeństwach proponowanych przez bł. J.H. Newmana jest taka modlitwa, w której ten wielki angielski Błogosławiony modli się: „Obym nigdy nie zapomniał, że kiedy Kościół przemawia, przemawiasz Ty sam; i spraw, aby słabość Twoich ludzkich reprezentantów nie prowadziła mnie do zapomnienia, że poprzez nich Ty przemawiasz i działasz”.

I teraz znowu moment reklamy pewnego świętego, który jest mi szczególnie drogi. Święty Josemaria Escrivá de Balaguer, założyciel Opus Dei, mówił: „Wykazałby się małą dojrzałością ten, kto wobec defektów bądź nędzy tych, którzy należą do Kościoła – kimkolwiek byliby ci ludzie i jak wysokie funkcje by pełnili – odczułby umniejszenie swojej wiary w Kościół i w Chrystusa”. W tym sensie, wobec słabości własnej oraz innych, seminarzysta czy też jakikolwiek wierzący musi na nowo odkryć, że Kościół nie jest kierowany przez Piotra czy Pawła, czy też Franciszka, ale przez Ducha Świętego.

II. Zakończenie – Maryja

Dlatego wydaje mi się [ważne] odniesienie do Maryi – w tym naszym rozważaniu na temat świętych. Jeśli pomyślimy o Niepokalanym Sercu Maryi w Wielki Piątek, możemy powiedzieć, że kolegium apostoelskie w swojej integralności dopuściło się zdrady. Jeden popełnia samobójstwo, dziesięciu ucieka, a jedyny, który ma odwagę stanąć u stóp krzyża, mówi, że uwierzył w zmartwychwstanie dopiero w niedzielę rano, dwa dni po Wielkim Piątku. U stóp krzyża [zaś] on nie wierzy jeszcze w zmartwychwstanie. Kocha, pociesza Chrystusa, pociesza Maryję, ale nie wyznaje wiary Kościoła w Zmartwychwstałego. A jaka będzie reakcja Maryi, wobec tego faktu? Nie będzie to odpowiedź w postaci jakiejś krytyki. Maryja nie będzie mówić źle o Apostołach z innymi świętymi kobietami, które razem z Nią stały pod krzyżem. Nie napisze żadnego złośliwego komentarza na blogu w Internecie. Maryja nie krytykuje, nie dziwi się, ale wierzy, modli się i oczekuje.

Dlatego tak ważni są święci w formacji seminarzysty czy – mówiąc ogólnie – kogoś wierzącego. Jest takie średniowieczne powiedzenie, które mówi, że posługiwać się tradycją, to jak wspiąć się na ramiona giganta. Święty pozwala

ła mi zobaczyć rzeczy, o których sam z siebie nawet bym nie pomyślał. I to jest główna konkluzja z mojego przedłożenia, które tutaj streściłem, bo napisałem trochę więcej. Ta konkluzja byłaby dwojaka. Po pierwsze, czytajcie dzieła świętych, a po drugie, dziękujcie tłumaczowi. Bardzo dziękuję.

*[tekst nieautoryzowany spisany z nagrania audio;
na podstawie tłumaczenia ks. mgr. lic. Józefa Maciąga]*

KS. MGR LIC. ANDRIJA MILIČEVIĆ
Ojciec duchowny
w Wyższym Seminarium Duchownym w Zagrzebiu
Chorwacja

FORMOWAĆ DZISIAJ DLA PRZYSZŁEGO KOŚCIOŁA – PERSPEKTYWY I WYZWANIA FORMACYJNE W CHORWACJI

Ten, kto przyjeżdża do Chorwacji, zostaje uderzony pięknem naszej ziemi, a także dużej liczby seminarzystów, przede wszystkim w seminariach, które są w centralnej części naszego kraju. W seminarium w Zagrzebiu jest 85 seminarzystów i 20 diakonów. Łatwiej ukazać motywy, dla których ta duża liczba powinna byłaby gwałtownie spaść. Z tego względu – aby refleksja odpowiadała prawdzie i nie była powierzchowna – potrzeba podkreślić, że powołanie do kapłaństwa nie zależy jedynie od tego, co my z pomocą naszych ludzkich idei czy sił możemy czynić, gdyż powołanie do kapłaństwa jest darem Bożym.

Formować...

Chciałbym rozpocząć moją refleksję od słów wypowiedzianych przez Ojca Świętego na Międzynarodowej Konferencji na temat *Ratio fundamentalis*: „Formacja kapłańska zależy od działania Bożego w naszym życiu, a nie od naszej działalności. Jest dziełem, które wymaga odwagi, by pozwolić się kształtować Panu, aby przemienił nasze serce i nasze życie”¹. Zatem, pierwszym i prawdziwym formatorem jest miłosierny Bóg, który nieustannie kształtuje i modeluje seminarzystę, a następnie kapłana, aby stawał się coraz bardziej podobny do Chrystusa. To dzieło Boże trwa przez całe [nasze] życie.

¹ Papa Francesco: »Udienza del Santo Padre Francesco ai partecipanti« nella Sala Clementina, il 7 ottobre 2017, w: Congregazione per il Clero: »*Il dono della vocazione presbiterale*«. *Convegno Internazionale sulla Ratio Fundamental Institutionis Sacerdotalis*, Roma 2018, s. 3.

To przekonanie jest podkreślone także w nowym *Ratio fundamentalis*, który mówi o *docibilitas* (n. 45), co można by – tłumacząc – oddać wyrażeniem *uczenie się uczenia się*. Pierwszy zatem cel, do którego zdążamy w czasie formacji, jest ten, aby pomagać im starać się być coraz bardziej podatnymi na działanie Boga w ich życiu.

W seminarium w Zagrzebiu mamy aktualnie 85 seminarzystów, ale tylko 5 formatorów: rektor, dwaj prefekci (jeden z nich jest równocześnie profesorem uniwersytetu, a drugi pełni obowiązki ekonoma) i są wreszcie dwaj ojcowie duchowni (ja, który [jednocześnie] przygotowuję doktorat oraz drugi [ojciec]). Wydaje się mi, że jest nas za mało jako formatorów, szczególnie ojców duchownych. Dla porównania: czasami – we Włoszech – przewidziany jest jeden ojciec duchowny dla grupy złożonej z 10 seminarzystów. Według mnie tylko w ten sposób towarzyszenie duchowe może stać się naprawdę pogodne, [bardziej] osobiste i regularne.

Od zeszłego roku w archidiecezji zagrzebskiej rozpoczęto roczny kurs przygotowawczy dla tych, którzy pragną poznać, jakie jest ich powołanie. Na koniec tego rocznego okresu młody człowiek staje się bardziej świadomy miejsca, w którym się aktualnie znajduje i dlaczego [jest w tym oto miejscu na drodze duchowej]. Ten kurs nie jest obowiązkowy, ale – według mnie – jest to duża pomoc.

Pojawia się tu jednak inny problem powodowany cały czas brakiem [małą ilością] formatorów. Trzeba zapytać, jakim programem powinno się realizować formację w seminarium, w którym są dwie różne grupy seminarzystów o dwóch różnych wymaganiach. [Jedna grupa szukająca jeszcze swego powołania i druga, która już je odnalazła].

Pierwszym rozwiązaniem mógłby być rok propedeutyczny, który jest – dla Kościoła w Chorwacji – prawdziwym wyzwaniem [ponieważ nie ma jeszcze tego w praktyce naszej formacji seminaryjnej].

Innym wyzwaniem jest „integracja wszystkich wymiarów formacji. Wydaje się, że nie brak sytuacji, w których przejście od jednego etapu na drugim naznaczone jest szczególnie przez wymiar intelektualny i – w sposób bardziej konkretny – przez aspekt akademicki, przy zaciemnieniu innych wymiarów”². Należy przezwyciężyć automatyzm, przez który seminarzysta postępuje w swojej formacji tylko na zasadzie zdawania kolejnych egzaminów uniwersyteckich.

Z tym związane jest ściśle niedocenywanie i niedowartościowanie wymiaru duchowego.

² Congregazione per il Clero: »Sfide e difficoltà nella applicazione della RFIS. Sintesi in base allo scambio tra gruppi lingistici«, w: »Il dono della vocazione presbiterale«. *Convegno internazionale sulla Ratio Fundamental Institutionis Sacerdotalis 4-7 ottobre 2017*, s. 154.

Jeśli chodzi o formatorów, pojawia się problem także ich przygotowania, nawet jeśli u nas odnotowuje się [w tym wymiarze] – w pewnym sensie – jakąś niewielką poprawę. Istnieją dzisiaj różne szkoły i różne kursy formacji dla formatorów. Dlaczego nie wykorzystać tej możliwości, mając już tę świadomość, że dzisiaj zadanie formatora jest bardziej skomplikowane niż w latach minionych?

Jest rzeczą fundamentalną, aby formatorzy byli przygotowani do zadania adekwatnie, aby byli wyposażeni w te wszystkie dzisiaj nam znane narzędzia, by być prawdziwie pomocni w rozeznaniu, aby być w pełni świadomymi zleconego im zadania i okoliczności, w których się znajdują, [mają działać].

Rzeczą równie ważną jest, by formatorzy byli rzeczywiście wybrani spośród najlepszych kapłanów w diecezji i żeby nie oszczędzano na liczbie tychże formatorów. Skąd znajdziemy dobrych kapłanów, jeśli nie będą oni formowani przez najlepszych, jakich mamy [kapłanów]?

Nowe *Ratio fundamentalis* przedstawia również bardzo dobrze innych aktorów, [czyli uczestników] tego procesu formacji: proboszczów i rodziny, z którymi można by, wręcz należałoby, zorganizować jakieś spotkanie w ciągu roku akademickiego. Należy mieć na uwadze również profesorów uniwersytetu, którzy odgrywają ważną rolę i którzy mogą uczynić wiele na rzecz formacji albo też mogą ją zniszczyć. W końcu, należy zwrócić uwagę także na innych ekspertów, przede wszystkim na psychologów, z którymi można by podejmować współpracę, jednak bez zapominania [o tym, co mówi mądrość Kościoła], że *gratia supponit naturam* – [łaska zakłada, bazuje, na naturze].

Psychologia nie jest wszechmogąca, ale z pewnością jest pomocna w obserwowaniu struktury [różnych] osób, a także we wspieraniu słusznego ludzkiego rozwoju, [wzrostu]. Wsparcie psychologiczne jest ważne, szczególnie gdy dotyka się sfery afektywności i sfery emocji. Należy jednak zachować uwagę, by nie ubóstwiać tej nauki pomocniczej i aby właściwie oceniać podstawy szkoły reprezentowanej przez konkretnych ekspertów, czy jest ona kompatybilna z antropologią chrześcijańską. Cały ten proces mógłby odbywać się – w sposób poważny – w trakcie roku propedeutycznego.

Formować dzisiaj...

Kiedy mówimy o formacji, winniśmy mieć na uwadze kontekst, w jakim przychodzi nam dzisiaj działać.

Pytanie, skierowane do nas wszystkich, brzmi: czy formacja dziś może odbywać się tak samo, jak dziesięć lat temu? Myślę, że jeśli chcemy pozostać uczciwi, to odpowiedź każdego musi brzmieć: Nie! Zatem, czy w ciągu ostatnich 15 lat, formacja w naszych seminariach zmieniła się czy jest ciągle ta

sama? Czy nasze propozycje formacyjne zostały dostosowane do wymogów współczesności?

Potrzeba mieć ciągle oczy szeroko otwarte i nie udawać, że nie widzimy tego wszystkiego, co ma dzisiaj wpływ na seminarzystów, [co ich jakoś warunkuje], tych wszystkich wyzwań i pytań, z którymi trzeba się skonfrontować podczas trwającej formacji: problem odpowiedzialności i relacja z autorytetami, brak empatii i zwrócenie się – coraz bardziej powszechne – ku sobie samemu. Na koniec nie możemy również rezygnować z pytania o to, czy mamy do czynienia z wcieloną wiarą osobistą. Utrzymuję, że na wiele z tych problematyk można już we właściwy sposób odpowiedzieć w ciągu roku propedeutycznego. Wydaje się też na koniec, że nie można nie docenić pytania o osobistą wiarę i jak ona jest wcielana w życie.

Uważam, że na wiele [pytań] z tej problematyki można adekwatnie odpowiedzieć już w okresie roku propedeutycznego. Winien on być – według mnie – podobny do czasu nowicjatu, do okresu, w którym osobie, przyjętej do domu formacyjnego, pomaga się stopniowo odpowiedzieć na wymagania związane z wyborem drogi tak angażującej i – w tym samym czasie – uczy się ją również jak wejść w doświadczenie wiary wcielonej w życie.

Uważam także, że mamy dziś obowiązek być gotowymi porzucić pewne schematy, które – jak wiemy już od wielu lat – nie przynoszą więcej żadnych owoców. Nie możemy upierać się przy tym, że formacja, którą sami otrzymaliśmy, ma być ta sama również i dzisiaj. Nasze czasy już prawie minęły i młodzi, którzy dzisiaj wstępują do seminarium, nie mają naszej własnej mentalności. Potrzeba narzędzi i metodologii różnych od tych, do których byliśmy my sami przyzwyczajeni.

Formować dzisiaj dla Kościoła...

Jak formować dzisiaj dla Kościoła?

Wydaje mi się, że dzisiaj, bardziej niż w przeszłości, w formacji potrzeba przede wszystkim przedstawić – [słyszeliśmy to już dziś rano] – dobrą i zdrową eklezjologię.

W przeszłości kapłan występował jako najbardziej wykształcona jednostka w całej wspólnotie wraz z doktorem i nauczycielem. Kapłan wiedział wszystko i wszyscy się go bali, [mieli wobec niego taką świętą bojaźń, szacunek]. Dzisiaj jednak kapłan nie może już wiedzieć wszystkiego o świecie. Jest zaś wezwany, by być specjalistą od spraw Bożych. Ludzie tego [właśnie] potrzebują. Mogą mówić o Bogu tylko z tym, kto z Bogiem rozmawia.

Jeszcze inne wyzwanie polega na wielorakości charyzmatów i ruchów obecnych w Kościele; trzeba zdawać sobie sprawę z tej rzeczywistości, bez za-

pominania jednak, że Kościół jest jednym ciałem i że żaden organ w tym ciele nie może odgrywać dobrze swojej roli bez pozostałych. Jest faktem, że coraz częściej wstępują do seminarium młodzi, wywodzący się z różnych ruchów i reprezentujący różne charyzmaty. Wcielić ich wszystkich w to samo seminarium, z tym samym jedynym programem, jest sztuką, ponieważ musimy uważać, by nie tłumić żadnego z nich, a także by uzdolnić każdego, aby stał się zdolny do niezamykania się w samym sobie i aby każdy był naprawdę otwarty na wszystko to, co jest dobre i piękne w Kościele.

Jestem przekonany, że rok propedeutyczny (jeśli będzie poprowadzony dobrze) pozwoli formatorom poznać sposób życia duchowością i wizją Kościoła kandydata, a temu ostatniemu natomiast pozwoli otworzyć oczy na szerszą wizję Kościoła oraz na obraz bardziej zdrowy i piękny całego Kościoła.

Kiedy myślimy o formacji **dla Kościoła**, nie możemy zapominać również o formacji misyjnej, której brakuje w naszej formacji [w Kościele chorwackim].

Formować dzisiaj dla Kościoła przyszłego...

Kościół ma być prorokinią i patrzeć w stronę jutra; winna zatem przygotowywać seminarzystów do tego wszystkiego, co ich czeka poza murami seminaryjnymi. Jest rzeczą fundamentalną, by seminarzysta miał konkretne doświadczenia związane z ewangelizacją, by mieć tę odwagę i entuzjazm, których brak odczuwa się dzisiaj wśród młodych kapłanów.

Inny aspekt ważny dla Kościoła w Europie, a także oczywiście w Chorwacji, dotyczy potrzeby pierwszej ewangelizacji. Zdając sobie sprawę z wielkiej liczby imigrantów, nie możemy nie myśleć o naszym obowiązku, by świadczyć wszystkim o pięknie i prawdzie chrześcijaństwa.

Odnosnie do małej liczby kapłanów, wydaje mi się, że już dzisiaj należy zacząć myśleć o formacji do życia wspólnotowego. Musimy zacząć brać na serio pod uwagę taką ideę, [nawet konieczność], wspólnego zamieszkania kapłanów; to umożliwiłoby lepsze poznanie samych siebie i akceptację kogoś innego – rozumianego naprawdę jako brata w Chrystusie.

Trzeba, już od dzisiaj, upowszechnić [w jakiś sposób] nowy obraz kapłana. W seminariach nie należy dalej myśleć o formowaniu proboszczów, ale prezbiterów, ponieważ Chrystus nie powołuje, by być proboszczami, ale kapłanami, a to oznacza, że należy w pełni przeżywać kapłaństwo w każdej sytuacji, w każdej misji, jaką Kościół nam powierza, nie zapominając o tym, że ważne jest jedynie coraz większe upodabnianie się do Chrystusa.

„Jakie seminarium diecezjalne na te nasze czasy?”

Piękne pytanie. Odpowiedź na to pytanie – według mnie – może zostać udzielona poprzez postawienie nam innego pytania, to znaczy: jaki Kościół chcemy mieć dzisiaj i w jakim kierunku zmierzamy? Biskup Angelo de Donatis, wikariusz generalny Rzymu, stwierdza: „Jest rzeczą ryzykowną myśleć o reformie formacji początkowej bez równoczesnej zmiany sposobu prowadzenia parafii, duszpasterstwa, bycia księdzem. Odnowione seminarium może – istotnie – dać nowych księży, ale nowy ksiądz włożony w »stare bukłaki« niesie ryzyko ich zniszczenia albo zagubienia samego siebie.

Przeciwnie, duszpasterstwo diecezjalne, odnowiona parafia, nowe paradygmaty dotyczące prezbiteratu stwarzają siłą rzeczy nowe seminarium. Historia tego [nas] uczy. Kiedy Sobór Trydencki ustanawiał formację w seminariach, w tym czasie – nie później – teatyni, jezuici, barnabici, oratorianie wnosili swoim życiem innowacyjny model prezbitera. Nowa formacja, nowy paradygmat, równocześnie, a nie jedno wcześniej, a później drugie”³.

Dziękuję Wam za uwagę!

*[treść referatu wygłoszonego na KUL, spisana z nagrania audio;
(tłumaczenie na żywo – ks. mgr lic. Józef Maciąg);
z niewielką korektą na podstawie tekstu przesłanego przez Autora;
patrz część trzecia niniejszej publikacji,
gdzie znajduje się pełna wersja w języku włoskim
(również fragmenty, które nie zostały wygłoszone)]*

³ Angelo De Donatis, *Omelia pronunciata dall'Arcivescovo Angelo De Donatis in occasione della Festa della Madonna della Fiducia, Cappella del Pontificio Seminario Romano Maggiore*, il 10 febbraio 2018, zob. <http://www.vicariatusurbis.org/wp-content/uploads/2018/02/OME-LIASeminario.pdf> (dostęp 3.08.2018), s. 3.

KS. DR HAB. ROBERT SKRZYPCZAK, PROF. PWTW
Papieski Wydział Teologiczny
w Warszawie

JAKIEJ FORMACJI POTRZEBUJE WYŚŁANNIK BOGA?

Dziękuję za możliwość zabrania głosu w sprawie szukania nowych dróg, nowych znaków, jak formować kapłanów w dzisiejszym społeczeństwie. Dzisiejsze społeczeństwo przeżyło ogromną transformację. Jestem także pod wrażeniem książki, niedawno u nas opublikowanej. Jest to książka pt. *Opcja Benedykta* napisana przez Roda Drehera. Nazwana została przez „New York Times” najważniejszą książką katolicką ostatniego dziesięciolecia. Książka ta pokazuje, co się dzieje ze społeczeństwami, które są poddane zmasowanemu naciskowi przede wszystkim ze strony pornograficznego terroryzmu oraz absolutnego uzależnienia od technologii. I to się dzieje zwłaszcza w warstwie pokolenia dzisiejszych nastolatków, którzy są nazywani nieraz millenalsami, dlatego że ich wchodzenie w dojrzewanie odbywa się w okresie od 2000 r. w górę. W tym pokoleniu, jak pokazują badania przeprowadzone przez Uniwersytet St. Mary z Londynu, w takich krajach jak Wielka Brytania, Szwecja, Estonia, Czechy, 90% respondentów deklaruje całkowity brak zainteresowania Bogiem. Nie mają do Boga żadnych pytań. My znajdujemy się jeszcze na szczęście na ostatnim miejscu tego rankingu. W tej warstwie Polacy deklarują 17% niezainteresowania Bogiem. Oczywiście, można by się zrelaksować w tym momencie i pomyśleć, że jest dobrze, ale biorąc pod uwagę także to, co mówi Dreher, mamy dziś do czynienia z sytuacją analogiczną do tej, która miała miejsce w Europie w VI w. chrześcijaństwa, tzn. z nadejściem barbarzyństwa. Barbarzyństwa nie pod postacią konkretnych ludzi, ale barbarzyństwa pod postacią absolutnie zmienionej mentalności, która człowieka nie tylko odrywa od Boga, ale także czyni go całkowicie niezdolnym do spotkania z Nim w oparciu o dotychczas używany język i metody Kościoła.

To jest zatrważające, dlatego też autor proponuje powrót do opcji Benedykta, czyli do tego, co robił św. Benedykt z Nursji w VI w., według niego ocalając i ratując Kościół. Pewna analogia istnieje. Tamten Kościół, uformowany przez Kerygmat apostołski i przez inicjację chrześcijańską, ryzykował całko-

wite zniszczenie przez diametralnie odmienne myślenie wnoszone do Europy przez ruchy barbarzyńskie. Dzisiaj mamy podobną sytuację. Istnieje potop, który nas zalewa. Potop zmienionej, niechrześcijańskiej mentalności. Z tej sytuacji istnieją dwa wyjścia: albo wobec tego zalewu barbarzyństwa będziemy produkować worki z piaskiem, budując barykady i próbując ochronić się przed nim, albo będziemy mieli ucho nastawione na głos Boga i, tak jak kiedyś Bóg przynaglił Noego, aby wybudował arkę, my też będziemy budować arki. Trzeba wzmacniać małe struktury, małe środowiska, małe wspólnoty ludzi, żeby z jednej strony przenieść na lepsze czasy wartości i skarby chrześcijańskiej tradycji, a z drugiej strony ratować własne dzieci. Z tych dzieci będą też powołania.

Chrześcijanin – pierwszy stopień kapłaństwa

Święty Jan Bosco, pracujący z młodzieżą, był przekonany, że Bóg w Kościele rozdaje powołania kapłańskie – jak twierdził – 70% chłopców. Tylko jakaś część z nich zdoła je rozpoznać, a jeszcze mniejsza zdecyduje się na zaakceptowanie tego stanu. Dzisiaj mamy ogólnie w tym względzie atmosferę ogromnego lęku, którym przeniknięte są zarówno społeczeństwo, jak i struktura poszczególnych osobowości. Chodzi o lęk przed podjęciem decyzji, która byłaby wiążąca na całe życie. W związku z tym istnieje w młodych osobach – mówiąc obrazowo - lęk przed obrączką, tak samo jak lęk przed koloratką.

Chciałbym zaproponować pewne podejście do odczytania fizjonomii powołania prezbitera, jakiego Kościół dziś potrzebuje, od strony zapotrzebowania, ogólnie rzecz biorąc, na człowieka Boga. Dzisiaj ludzie szukają w kapłanie przede wszystkim chrześcijanina, człowieka, który spotkał Boga. Mniej ich interesuje, czy ów „człowiek Boga” jest księdzem czy proboszczem, czy też biskupem. Bardziej ich interesuje, czy nosi on w sobie zapach poznania Boga. Tak właśnie ludzie reagowali na postać Jana Pawła II. Wystarczyło powiedzieć: Jan Paweł II, i ludziom nie przychodził na myśl hierarcha Kościoła czy dobro instytucji, ale sam Pan Bóg. Jan Paweł II wyglądał na człowieka zdobytego przez Boga, dlatego też z taką skutecznością potrafił on zdobywać innych, zwłaszcza młodych ludzi dla Niego.

Chciałbym nawiązać do kilku intuicji, które pozostawił nam, jeśli chodzi o formację kapłańską, pewien świadek mało znany w Polsce, ale tutaj na KUL trochę studiowany i rozwijany. Jest to człowiek, który wniósł wiele do Kościoła i trochę w tymże Kościele przecierpiał, ale który został także ostatecznie w tymże Kościele dostrzeżony i doceniony. Jego świętość przeszła próbę pokory. Mam na myśli bł. Antonio Rosminiego (1797-1855). Antonio Rosmini był założycielem Instytutu Miłości, zgromadzenia zakonnego popularnie nazywa-

nego „ojcami rosminianami”. Jeśli chodzi o format intelektualny, można go porównać do św. Tomasza z Akwinu bądź Leonarda da Vinci XIX w. Zostawił po sobie ogromne patrymonium intelektualno-duchowe, poczynając od studiów biblijnych i patrystycznych poprzez teologię dogmatyczną, ontologię, filozofię polityki, filozofię prawa, filozofię medycyny aż po bioetykę. Przede wszystkim był bardzo przejęty potrzebą odnowy Kościoła, a w tym Kościele także odnowy powołań. Jego pragnieniem było, aby wiara w Jezusa stała się na nowo religią pociągającą za sobą ludzi, religią o wyglądzie powabnym i miłym dla ludzkiej natury. Sam Jan Paweł II powiedział o Antonio Rosminim, że to, co zostawił po sobie jako świadectwo i myśl, jest nie tylko aktualne, ale i potrzebne. Diagnoza, jaką postawiał Antonio Rosmini otaczającej go rzeczywistości była taka: świat zachodni sukcesywnie wprawia człowieka w coraz to dotkliwsze, wewnętrzne męki. Najpierw oddalił od Boga, gasząc w nim nadprzyrodzony posmak nieba. Następnie poddał umartwieniom jego umysł, skłaniając go do ofiary z intelektu w nihilistycznym amoku. Pytanie postawione przed Kościołem jest następujące: jak pozyskać człowieka w jego całości?

Błogosławiony Antonio Rosmini napisał książkę - i boleje, że nie mamy jej jeszcze w języku polskim - *O pięciu ranach Kościoła Świętego*¹. Książka ta została napisana w latach 30. XIX w. i czekała kilkanaście następnych lat na wydanie. W tej książce bł. Antonio Rosmini zaproponował różne formy chrześcijańskiej odnowy Kościoła. Nie wszystkie spotkały się z aplauzem. Wręcz przeciwnie, niektóre z nich zostały odrzucone na tamte czasy. Jednak książka ta wróciła podczas Soboru Watykańskiego II do komisji kardynała Arcadio Larraony, zajmującej się odnową liturgiczną i przygotowującej konstytucję o liturgii *Sacrosanctum concilium*. Antonio Rosmini mówił o pięciu ranach zadawanych Kościołowi. W kontekście rozważanego zagadnienia chciałbym powiedzieć o jednej lub dwóch z tychże ran.

Pierwsza rana, na którą wskazał Rosmini, to rozdźwięk między duchowieństwem a wiernymi świeckimi, widoczny zwłaszcza w sposobie sprawowania liturgii. Bardzo wielkie znaczenie przypisywał on ponownemu odkryciu centralnego znaczenia w liturgii w Kościele. O tym odkryciu decyduje inny ważny faktor, mianowicie docenienie prymatu Boga jako czynnika organizującego życie chrześcijanina. Wymaga on, aby działania liturgiczne były poprzedzone przepowiadaniem Ewangelii. „Na początku było Słowo” (J 1, 1). Źródło kryzysu w przeżywaniu liturgii Rosmini dopatrywał się w tym, iż zabrakło pełnego i żywotnego nauczania ludu ze strony jego pasterzy. Krytykował duchownych, którzy nie potrafili mówić i ożywiać wiary w ludziach. „Jeśli łaska przedostaje się do umysłu i serca wiernego za sprawą przyłgnięcia do słów wypowiadanych przez kapłana do Chrystusa - pisał Rosmini - takie słowa muszą

¹ *Delle Cinque Piaghe della Santa Chiesa*, Veladini, Lugano 1848; nowe wydanie: oprac. C. Riva, Morcelliana, Brescia 1967.

być dobrze rozumiane i przyswojone... Jeśli sprawujący obrzęd odczytuje coś, czego sam nie pojmuje, wówczas inni odczuwają, jakby miał on lód na ustach i, zamiast gorących promieni, sypie po słuchaczach szronem [...]. Defekt tkwi w człowieku, nie w treściach. Niech to sobie duchowni przemyślą”².

Tymczasem duchowni nie są do tego przygotowani. Skąd się to bierze? Antonio Rosmini mówił, że kapłani są tacy, jakie są wspólnoty chrześcijańskie. Reprezentują stan duchowości, z której się wywodzą. Braki formacji kapłańskiej biorą się z braku formacji całości ludu Bożego. Dziś sytuacja jest prawdopodobnie taka sama, jak ta, o której pisał włoski myśliciel. Kapłani pochodzą ze wspólnot wiernych, „którzy ze świętych obrzędów być może nigdy niczego nie pojęli, tak iż wielu uważało duchownych za grono uprzywilejowane i godne zazdrości, bowiem żyje z dochodów ołtarza. Stąd owo powszechne przekonanie, że sprawy Kościoła dotyczą księży”³. Nieprzygotowanie kapłanów bierze się z nieprzygotowania wspólnoty. Skoro sama wspólnota nie jest w stanie zrozumieć w pełni doświadczenia wiary, toteż nie jest w stanie przekazać go innym. Rosmini odczuwał smutek na widok księży „odartych z elementarnych podstaw”, którzy „nie mieli zielonego pojęcia, na czym polega mądrość kapłańska, ani nawet nie pojmowali, czego się spodziewają po pragnieniu zostania kapłanami”⁴.

W Kościele brakuje wyraźnie docenionej i podkreślonej rangi bycia chrześcijaninem, zbawionym uczniem Chrystusa. Jak może narodzić się dobry kapłan, skoro – jak mówił bł. Antonio Rosmini – „bycie księdzem katolickim zakłada w sposób konieczny bycie chrześcijaninem? Status chrześcijanina stanowi niejako pierwszy stopień kapłaństwa”⁵.

Zmaganie o tożsamość

W tym miejscu chciałbym się podzielić kilka moimi przemyśleniami. Dziś stoimy przed koniecznością umiejętnego odczytania rzeczywistości. Jean-François Lyotard uważał, że żyjemy w epoce postnowoczesnej i w ogóle ten przedrostek „post” wszedł nam w zwyczaj w definiowaniu zjawisk, które są wokół nas⁶. Przyzwyczailiśmy się do takiego odnoszenia się do rzeczywistości. Wydaje się ona już nie tylko post-nowoczesna, ale też i post-komunistyczna, post-industrialna i post-kapitalistyczna. Według kanadyjskiej badaczki Céline

² Tamże, s. 68-69.

³ Tamże, s. 80.

⁴ Tamże, s. 79.

⁵ Tamże, s. 80.

⁶ J.F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Fundacja Aletheia, Warszawa 1997.

Lafontaine, jest ona w dodatku jeszcze postmortalna, a to jakby uderza w samą kondycję dzisiejszej kultury⁷.

Tutaj, na KUL, wyładał abp Karol Wojtyła. On wielokrotnie na wykładach w Lublinie, podobnie jak w Krakowie, mówił, że wiara potrzebuje znalezienia pewnego rodzaju oparcia, wcielenia w ludzkiej kulturze. Kultura jest elementem osobotwórczym. Tym środowiskiem, którego człowiek wymaga i domaga się dla siebie, aby móc wzrastać jako osoba. Dlatego kultura może mieć działanie rozwijające albo może mieć także działanie depersonalizujące, niszczące człowieka. Tymczasem Lafontaine twierdzi, że żyjemy dziś w epoce postmortalnej, to znaczy człowiek jest przesiąknięty lekiem przed śmiercią, bo nie znajduje na nią odpowiedzi. Stąd są dwie generalnie postawy do przyjęcia. Jedną z nich jest postawa zignorowania śmierci poprzez wyeliminowanie wszelkich jej przejawów. Przez pewien czas byłem kapłanem w szpitalu we Włoszech. Robiło na mnie wrażenie, że kiedy ludzie umierali, wówczas stawiano im parawan, odgradzający ich od pozostałej przestrzeni szpitalnej. Jeśli nie mamy żadnego światła na śmierć, jeśli śmierć nie jest drogą do wieczności, to wtedy, gdy człowiek umiera, sprawia wrażenie, jakby szedł donikąd. Jakby to były tylko przejawy fizjologiczne, które w pewnym momencie się zatrzymają. I będzie koniec.

Jest też inna postawa, polegająca na tym, iż próbujemy skontrolować śmierć i postawić się w randze kogoś, kto decyduje, kiedy należy się narodzić, a kiedy umrzeć. Człowiek ulega wrażeniu, jakby opanował problem śmierci, dlatego że może ją ująć w garść. A kiedy przyjrzymy się wytworom kultury, one są pełne dramatyzmu, pełne wołania, przerażenia śmiercią. I dlatego można by się zatrzymać i powiedzieć, że jesteśmy w takiej epoce, gdzie chrześcijaństwo z całym jego dobytkiem już się wyczerpało, skończyło. Być może my, Polacy, jesteśmy jeszcze jakąś szczęśliwą wyspą dzięki temu, że mieliśmy dotknięcie świętości w tym pokoleniu ze strony Jana Pawła II i męczenników epoki komunizmu. A w innych miejscach zostają już tylko szczątki, gdzie kościoły są wyprzedawane na centra rozrywki albo na kluby go-go, albo na meczety. Są miejsca w Europie, gdzie kościoły są sprzedawane za symboliczne 1 euro albo burzone na oczach świata, tak jak piękny neogotycki kościół blisko Berlina. W intrenecie można obejrzeć filmik z sugestywną muzyką, na którym widać dwa buldożery niszczące piękną rozetę, wieże i ściany nikomu już niepotrzebnej świątyni. Albo sceny z kościoła św. Rity w Paryżu, gdzie policja wkroczyła do kościoła, wywlekając na zewnątrz kapłana w ornatie w trakcie sprawowania Mszy św. oraz wiernych z tej prostej przyczyny, że kościół ten został sprzedany, by w jego miejscu móc zbudować parking. Albo zgodzimy się z tym, że żyjemy już w epoce postchrześcijańskiej i wła-

⁷ C. Lafontaine, *La société post-mortelle. La mort, l'individu et le lien social à l'ère des technologies*, Le Seuil, Paris 2009.

ściwe wszystko będziemy widzieć i oceniać w tej optyce, albo też przyjmiemy do wiadomości coś wręcz odwrotnego, o czym mówił św. Jan Paweł II. Mówił on, iż przyglądając się zjawiskom, które dzieją się wokół nas, możemy dojść do pewnego typu powierzchownej konkluzji, jakobyśmy mieli już do czynienia z wypaleniem się chrześcijaństwa, końcem epoki Kościoła. Niemniej głębsze zanurzenie się w lekturę faktów pozwala dostrzec pojawiające się, i to coraz częściej, przejawy nadchodzącej nowej wiosny Kościoła. To powiedział Jan Paweł II i wielokrotnie się nad tym zastanawiałem. Takie rzeczy może powiedzieć człowiek zupełnie nieobliczalny albo prorok. Ja się osobiście skłaniam ku temu drugiemu. W zależności od sposobu lektury świata, człowiek, który ma powołanie do kapłaństwa czy też już jest kapłanem, będzie dokonywał w pewnym sensie lektury samego siebie. Czy jest kapłanem epoki postchrześcijańskiej, czy jest kapłanem epoki, dopiero nadciągającej – nowej wiosny Kościoła, domagającej się nowej ewangelizacji, nowej gorliwości, a w związku z tym nowego podejścia do nauczania Jezusa Chrystusa, które jest ważne?

Problem tkwi w poczuciu tożsamości. To jeden z największych powodów cierpienia człowieka współczesnego. Kultura nam w tym nie pomaga, legislacja też nie. Coraz mniej oczywistą staje się odpowiedź na pytanie: co to znaczy być człowiekiem? co to znaczy być mężczyzną? co znaczy być kobietą? co znaczy być matką, ojcem? co znaczy być chrześcijaninem, Europejczykiem, Polakiem, katolikiem, księdzem? W związku z tym przez całe życie można się neurotycznie skoncentrować na sobie samym, żeby ustalić lub dojść do sformułowania takiej czy innej definicji samego siebie. Natomiast chrześcijanin znajduje coś innego. W zetknięciu z Chrystusem i Dobrą Nowiną może odczytać samego siebie w świetle podarowanej mu relacji z Bogiem. Stąd św. Paweł mówi, że „wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale” (Kol 3, 3). Kiedy pojawi się Chrystus, wówczas wyjaśni się wszystko w naszym życiu. Sekret naszego życia już został przez Chrystusa odsłonięty na krzyżu.

Zasadniczymi dwiema kwestiami, które się pojawiają w tym kontekście, jest w pierwszej kolejności pytanie: co zrobić z tym wszechpotężnym lękiem przed śmiercią? Potrzebujemy sobie uświadomić, że ludzka kultura, wytwór współczesnej samoświadomości w tym momencie sięgnęła niejako dna. Wyczerpały się wszelkie jej ideologiczne możliwości. W związku z tym, jeśli człowiek dzisiaj poległ w zetknięciu z pytaniem o sens życia, kiedy czymś dominującym ludzką wyobraźnię wydaje się śmierć, potrzebujemy sobie jako chrześcijanie i uczniowie Chrystusa uświadomić, że my znamy odpowiedź. My znamy Kogoś, Kto pokonał śmierć. Symbolicznie mówiąc, ten Ktoś wrócił z cmentarza. Kościół ma zatem odpowiedź na najbardziej zapalny i egzystencjalny problem dzisiejszego człowieka. My, którzy znamy Jezusa Chrystusa, nie musimy koncentrować się na ustalaniu, kim jesteśmy. Bo to nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest inne pytanie, mianowicie: czyj ja jestem? do

kogo ja należę? kto mnie definiuje? kto mnie stworzył? kto mnie formuje? Od odkrycia tej fundamentalnej, konstytutywnej relacji, która buduje moją osobowość, w związku z tym także moją wrażliwość, zależy rozpoznanie swojej własnej misji, a także powołania. To są te warunki, które jak dwa reflektory mogą służyć ludziom do tego, żeby odkryć sens swojego powołania, czyli sens podarowania się innym.

I jeszcze jedna rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę, jest taka: w zależności od tego, jaką mamy lekturę świata, taką będziemy mieli lekturę kapłana i taki będziemy też proponować model kapłaństwa w formacji seminarystycznej. Czy żyjemy w epoce postchrześcijańskiej, czy żyjemy w epoce prechrześcijańskiej? Czy jesteśmy pod koniec jesieni, czy jesteśmy na początku wiosny? Kapłan, reprezentujący wizję postchrześcijańską to kapłan, który będzie strażnikiem stanu posiadania, czyli strażnikiem świątyni. To jest model kapłana, który jest niezainteresowany współczesnością, niezainteresowany tym światem. Wobec świata przyjmuje postawę zarozumiałą, wyniosłą, paternalistyczną, na zasadzie: pozwól, że cię pouczę. To jest kapłan, który jest zwrócony twarzą do przeszłości i w związku z tym także cierpiący. Uprawia duszpasterstwo, które usiłuje ocalić to, co dawniej zapewniało duszpasterski sukces. Natomiast kapłan, który jest zwrócony intuicją, sercem, wrażliwością na nową wiosnę Kościoła, to kapłan, który mający świadomość, iż dojrzałości w wierze tworzy prezbitera. Jezus powiedział to Piotrowi zaraz po swym zmartwychwstaniu: „»Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz«. To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga” (J 21,18-19). Jednym słowem: trzeba się „zestarzeć”, czyli dojrzeć w wierze, aby zostać prezbiterem. Usta kapłana przechowują mądrość. Dlaczego? Bo ma za sobą doświadczenie bycia człowiekiem Boga.

Człowiek Boga

Przychodzi mi na myśl pewien osobisty epizodzik związany z tym doświadczeniem. Pewnego razu postanowiłem odwiedzić przyjaciela, filmowca, któremu dawniej ochrzciłem syna. Chłopiec, syn filmowca, zna się na kinie, zwłaszcza na *Gwiezdnych wojnach*. Ten film jest dla niego elementarzem do odczytywania świata. Ojciec, by wyjaśnić dziecku, kto przyjdzie, chcąc być nieco oryginalnym, nie powiedział, że to będzie ksiądz, ale ktoś w rodzaju Bożego Rycerza Jadi. Oczywiście, ja o tym nie wiedziałem. Po moim odejściu chłopczyk pozostał wyraźnie rozczarowany: co to za Rycerz Jadi, który nie ma ani kosmicznej zbroi, ani ognistego miecza? Wtedy usłyszał w odpowiedzi: To był człowiek Boga. On nie walczy mieczem, ale ustami i piórem, czyli słowem.

Kapłana czyni nie sprawowanie liturgii, bo liturgia nie jest celem. Liturgia jest po to, by człowiek mógł doświadczyć życia. Nawet soborowa konstytucja *Sacrosanctum concilium* mówi, że liturgia jest początkiem, źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego. Liturgia zatem nie jest jego celem, bo celem jest samo życie, życie w Chrystusie, wynikające ze spotkania ze Zmartwychwstałym. Kapłan, zanim będzie sprawował liturgię z ludem Bożym, wcześniej winien zaproponować mu fundament, a następnie go położyć. Tym fundamentem jest wiara, żywa więź z Bogiem.

Dzisiaj stało się bardzo modne operowanie w duszpasterstwie pojęciem „doświadczenie Boga”. Wiele konferencji jest wygłaszanych na temat tego, jak przejść od ortodoksji do ortopraksji, od doktryny do duszpasterstwa. Stąd skoncentrowanie duszpasterskich zainteresowań na tak zwanym doświadczeniu Boga. Jakie jest twoje doświadczenie Boga? Jakie jest księdza doświadczenie Boga? Często operujemy tym pojęciem w sposób nieraz mało odpowiedzialny. Tymczasem trudno znaleźć w Piśmie Świętym choćby jeden fragment, z którego by wynikało, że człowiek doświadcza Boga. Natomiast prawda jest odwrotna: Biblia jest pełna świadectw mówiących o tym, że to Bóg doświadcza człowieka. To nie człowiek wyrusza na wyprawę w poszukiwaniu Boga, nie umawia się z Nim na spotkanie, wiedziony jakąś intuicją. Można by obrazowo powiedzieć, wpatrując się w historię zbawienia, że Bóg jako pierwszy szuka człowieka, przygotowuje okoliczności ułatwiające spotkanie, idzie za nim, niejako. tropi go, aby w określonych warunkach mu się objawić i pokazać swoją miłość. Dziś potrzeba kapłana, który by dysponował tego typu doświadczeniem, który będzie przede wszystkim „człowiekiem Boga”, zdobytym przez Niego, wybawionym, pokochanym, a przez to wdzięcznym i gotowym zaproponować innym dokonanie podobnego odkrycia w ich własnym życiu. Kapłan potrzebuje przede wszystkim wspólnoty wierzących, która będzie go formowała. Będzie potrzebował także bycia prowadzonym przez innych kapłanów, którzy są ludźmi Boga.

Na zakończenie powrócę do bł. Antonio Rosminiego i jego wizji pięciu ran Kościoła świętego. Druga rana, według włoskiego myśliciela, polega na niedostatecznym przygotowaniu kapłanów. Odpowiedzialność za formownię kapłanów wrażliwych na Ducha i otwartych na Słowo spoczywa, według Rosminiego, na biskupach. Odwołując się do Kościoła pierwszych wieków, stwierdził on, że „tylko wielcy ludzie mogą formować innych wielkich ludzi”. Dzięki takiemu wychowaniu duszpasterzy „religia Ukrzyżowanego górowała nad tyranami i heretykami, a niewidzialny jej Pan zaprawiał ją do kolejnego niemniej pięknego zwycięstwa nad nieokiełznanym barbarzyństwem”⁸. W tamtej epoce, powinność przygotowania do kapłaństwa nowych kandydatów powierzano najlepszym pasterzom, jakich Kościół posiadał. W tym sensie biskup był

⁸ A. Rosmini, *Delle Cinque Piaghe della Santa Chiesa*, dz. cyt., s. 85.

przede wszystkim mistrzem. „W pierwszych wiekach za seminarium dla księży służył dom biskupa. Obecność i święte rozmowy z przełożonym, stanowiły wzniosłą i nieustanną lekcję, gdzie teoria zawarta w jego trafnych słowach oraz przykładowe oddawanie się duszpasterskim zajęciom były łącznie przyswajane. Była to formacja pełna i konkretna, w ramach której depozyt świętych i apostoelskich nauk był przekazywany na sposób rodzinnej tradycji, z ust o ust”⁹. Taka jest logika Ewangelii. Słudzy Kościoła wzrastają „u stóp Apostołów” (Dz 4, 35), ucząc się Chrystusa z nauczania, rozmów i świadectwa jednocześnie. Biskup powinien, mówi Antonio Rosmini, poświęcić się w całości formacji intelektualnej, moralnej własnego duchowieństwa i wiernych. Jeśli oddała się od tego swojego podstawowego zadania, otwiera tym samym drogę sekularyzacji. Wnet bowiem znajdzie wśród swojego duchowieństwa licznych naśladowców, pisze Antonio Rosmini, zainteresowanych rządzeniem i bogaceniem się. Kapłan we wszystkim bowiem zazdrości swemu biskupowi¹⁰. Dziś, twierdził Rosmini, troska o wychowanie nowych duszpasterzy przygasa. Biskup został obciążony obowiązkami, które mają niewiele wspólnego z honorem pasterzowania. „Troska o formację kapłańską w biskupach zmalała”¹¹. „Domy biskupie przestały odgrywać rolę akademii kościelnej mądrości”¹². Biskup stracił zainteresowanie przygotowaniem nowych młodzieńców zbliżających się do powołania kapłańskiego, powierzając to zadanie innym. Jednakże wykładowcy nie posiadali już takiego doświadczenia i takiej mądrości jak dawni biskupi. Tym sposobem powstały seminaria. Rosmini nie był entuzjastą tej instytucji. Jak twierdził, „wymyślono seminaria, aby zaradzić mizernej formacji duchownych, podobnie jak wymyślono katechizmy, by zaradzić nijakiemu nauczaniu wiernych. Zabrakło odwagi, aby powrócić do dawnego sposobu, gdy biskup formował osobiście swój lud i swoje duchowieństwo. Postanowiono, aby powierzyć to zadanie duchowieństwu niższemu. Zagubiono sztukę dostarczania Kościołowi kapłanów, którzy byliby świadomymi ogromu swej misji i którzy widzieliby Kościół w jego wzniosłej powszechności i wielkości. Którzy okazaliby się do głębi ogarnięci i przejęci wyczuciem Słowa, które kształtowało charakter pierwszych prezbiterów. Wyczuciem, które pochłaniając całą duszę, uwalnia ją od przejściowego świata, pozwalając żyć w perspektywie wieczności. Z wyżyn wieczności uczy się, jak sięgać po ogień, by podpalić cały świat. Tylko wielcy ludzie nadają się do formowania wielkich ludzi”¹³.

Rosmini uważał także, że obniżenie jakości formacji chrześcijańskiej, a zwłaszcza seminaryjnej, było związane z tym, że biskup jako *teolog in persona* zlecił to zadanie podręcznikowi. Dzisiaj wielu kapłanów jest formowanych

⁹ Tamże, s. 82.

¹⁰ Por. tamże, s. 83.

¹¹ Tamże, s. 89.

¹² Tamże, s. 88.

¹³ Tamże, s. 89.

na bazie podręczników i skryptów, a nie otrzymujemy wiedzy, która jest związana z osobą i doświadczeniem wiary. Dlatego rodzi to bardzo często w nas niespójność między słowem głoszonym a słowem przeżywanym. Ta niespójność decyduje o „miękkich nogach”, o słabości dzisiejszych pasterzy. Niech tych kilka uwag, wydobytych z bogatych przemyśleń wielkiego kapłana bł. Antonio Rosminiego, służy jako mała intelektualna prowokacja w poszukiwaniu odpowiedniego modelu formacji kapłana jako „człowieka Boga” i misjonarza nowej ewangelizacji galopującego w stronę nieokreślonych zmian świata.

Pytania

NN: *Będzie dla nas wielką wartością, jeśli wymienisz pięć ran Kościoła, które rozpoznawał bł. Antonio Rosmini.*

Ks. Robert Skrzypczak: Pierwsza rana, o której wspomniałem, to brak jedności między duchowieństwem a świeckimi w przeżywaniu liturgii. Rosmini bardzo ubolewał z tego powodu, że podczas, gdy duchowni są oddani precyzyjnemu celebrowaniu liturgii, wierni pozostają jakby poza jej obszarem, bo jej nie rozumieją. Nie rozumieją znaków, ani nie rozumieją języka. Dlatego też błogosławiony Antonio postulował, by liturgia otworzyła się przed człowiekiem wierzącym i formowała go na nowo. Jest wielką niesprawiedliwością, gdy niektórzy ludzie nie znajdują dostępu do duchowego skarbcza Kościoła, jakim jest działający Chrystus podczas liturgii w momencie, kiedy nie rozumieją znaków, nie znają języka celebracji liturgicznej, nie mają dostępu do jej dynamiki. Dlatego postulował wprowadzenie języków narodowych do liturgii, albo objęcie powszechną edukacją łacińską wszystkich wiernych.

Druga rana Kościoła dotyczyła niedostatecznego uformowania duchownych. Dlatego mamy dzisiaj do czynienia ze słabymi duchownymi, podczas, gdy Kościół pierwotny miał tak potężnych ludzi Boga, jak św. Ambroży, św. Jan Chryzostom, św. Atanazy. Niezłomnych i wielkich. Rosmini widział tego przyczynę m.in. w braku formacji personalnej, to znaczy, że uczymy się chrześcijaństwa z książek, podczas gdy pierwsze pokolenia chrześcijan uczyły się wiary z wprowadzania Ewangelii w życie i doświadczenia jej na własnej skórze pod okiem innych wielkich pasterzy. Intelpekt przychodził przez serce.

Trzecia rana to brak jedności między biskupami. W tamtych czasach być może było bardziej widoczne i dramatyczne w skutkach. Czwarta rana związana jest ze sposobem wybierania biskupów w Kościele. Kościół bardzo łatwo oddawał bądź nadal oddaje inicjatywę w ręce świata i innych rzeczywistości pozakościelnych. W tamtych czasach chodziło o wyraźny wpływ wywierany na elekcję pasterzy ze strony świata polityki, dworów czy też rodzin, które odgrywały znaczącą rolę.

Piąta rana zadawana jest Kościołowi przez ludzi przywiązanych do bogactwa. Błogosławiony Antonio Rosmini uważał, że warunkiem wiarygodności

przepowiadania Ewangelii jest powrót do dobrowolnego ubóstwa. Nie można głosić innym Chrystusa z poziomu arogancji ludzi, którzy mają pieniądze. Wyrzeczenie się dóbr jest zawsze delikatną kwestią w naszym Kościele, dlatego też opis tej piątej rany przysporzył bł. Antonio wiele kłopotów.

NN: *Kilka lat temu mieliśmy rekolekcje kapłańskie. Podczas nich kaznodzieja porównywał nam świat do wielkiego tonącego Titanica, a Kościół przedstawiał jako małe łódki, które będą ratować tonących ludzi. Zostało to ujęte w wykładzie. Czy można ten temat jakoś rozwinąć?*

Ks. Robert Skrzypczak: Chciałbym przy tej okazji nawiązać do tzw. „pro-roctwa Ratzingera”. Chodzi o jedną z konferencji, którą wygłosił ówczesny teolog bawarski zaraz po zakończeniu Soboru Watykańskiego II. Dodam tylko, że prof. Josef Ratzinger, który był jednym z ekspertów towarzyszący na soborze kard. Josephowi Fringsowi z Kolonii, uchodził w tamtym okresie za jednego z progresistów. Wraz z Karlem Rahnerem popychał teologię w stronę zarzucania mostów i otwarcia na współczesność. Zetknięcie z 1968 r., to jest fenomenem rewolucji seksualnej i obyczajowej na Zachodzie, która dokonała w młodych ludziach znaczących zmian pod wpływem zachłystnięcia się marksizmem i pigułką antykoncepcyjną, otwarło mu oczy na to, co się dzieje w przestrzeni wiary w wielu środowiskach kościelnych, i to pod przykrywką domniemanej odnowy soborowej. Tego, czego nie był w stanie osiągnąć swym aparatem przemocy komunistycznej Stalin, dopięła pigułka antykoncepcyjna. Zmienia ona bardzo mentalność ludzi, odrywając ich od wiary w Boga i własnej tradycji kościelnej. Josef Ratzinger został w 1969 r. zaproszony do Radia Fulda, żeby wygłosić cykl katechez, z których ta ostatnia, zaprezentowana w grudniu tamtego roku, jest dziś traktowana jako „proroctwo Ratzingera”. Powiedział w niej, że Kościół nie poradzi sobie z nadchodzącą konfrontacją z postmodernizmem, z tą formą upłynnienia wszystkiego, tak jak opisuje to Zygmunt Bauman. Nie będziemy w stanie porozumieć się z ludźmi, którzy nie używają tych samych pojęć, którzy już odeszli od pojęcia osoby, substancji, natury, grzechu, odkupienia. Według przewidywań Ratzingera w wyniku tego starcia z postmodernizmem Kościół może stracić wiele ze swego stanu posiadania i nabytych przywilejów. I będzie potrzebował powrócić do formy małych, żyjących intensywną bliskością z Chrystusem wspólnot, które będą nawet w niektórych okolicznościach zmuszone do życia na zasadzie katakumb. Przy czym zachodnia cywilizacja będzie się rozwijała nadal mocno, dostarczając ludziom nowych możliwości technologicznych, także na polu medycyny i zabezpieczania życia zestawem polis ubezpieczeniowych. Ale nie będzie potrafiła uchronić ludzi przed nową plagą, na którą nie znajdzie się żadne remedium. Będzie to plaga samotności. Ludzi będą umierać w samotności w nowoczesnych, dobrze wyposażonych mieszkaniach, cierpiąc w sposób niepomierne. Zwrócą wówczas uwagę na małe wspólnoty Kościoła, odarte z przywilejów, ubogie, ale żyjące

bardzo mocnym i radosnym życiem chrześcijańskim, bliskością z Chrystusem i ukierunkowaniem na Boga. Okaże się, że w tych chrześcijańskich wspólnotach znajdą oni odpowiedź, której od dawna poszukiwali. Ratzinger sięgnął po analogię do świadectw Tertuliana, z których wynikało, że w świecie starożytnym wspólnoty chrześcijańskie pociągały ludzi nowym stylem budowania relacji: „Patrzcie jak oni się kochają”. Starożytna kultura ani prawo rzymskie nie gwarantowały ludziom trwałości tychże relacji.

Prof. Wojciech Kaczmarek: *Problem tożsamości jest problemem bardzo poważnym, również dla humanistyki. Ja jestem na wydziale humanistycznym. Chce powiedzieć, że bardzo trafna pojawiła się myśl, że jest to w pewnym sensie problem fałszywy. Źle postawiona teza. Jeśli szukamy odpowiedzi na pytanie: dlaczego człowiek cierpi? dlaczego jemu jest tak źle i gdzie jest szczęście dla niego. To na pewno nie rozwiąże tej sprawy pytanie o tożsamość. Chciałem tutaj na jedną rzecz zwrócić uwagę i zapytać, czy nie jest aby tak, że współczesna kultura i współczesna sytuacja antropologiczna jakby wykasowały metafizykę. Bo jeśli nie ma Boga, no to ja stwarzam swoją historię i bardzo ważna jest wtedy tożsamość, gdzie ja jestem w tej historii, jak ja tę historię rozumiem itd. Natomiast jeśli ja jestem stworzony i najważniejsza jest wtedy relacja do Tego, który mnie stworzył, to sprawa wtedy zupełnie inaczej wygląda. Współczesne badania literaturoznawcze czy teatrologiczne, czy też podejmowane przez badaczy innych dziedzin, błędzą cały czas, szukając odpowiedzi, jaka jest tożsamość, czy to w aspekcie politycznym, kulturowym czy materialnym. Natomiast unieważniają one problem prawdy, tej prawdy metafizycznej, tej prawdy, którą jest dla człowieka jego Stwórca. Dlatego proszę o rozwinięcie tego aspektu współczesnej antropologii bez metafizyki.*

Ks. Robert Skrzypczak: Jeśli idzie o kwestię tożsamości i także podstawę metafizyczną tejże tożsamości, przypomniało mi się jedno z wystąpień Karola Wojtyły na Soborze Watykańskim II. To był listopad 1964 r., końcówka trzeciej sesji soboru. Karol Wojtyła podjął wtedy kwestię ateizmu. Wcześniej ojciec Henri de Lubac, inny ekspert soborowy, próbował zwrócić uwagę na fakt, że uczestnicy soborowi nie wiedzą, czym jest ateizm. Brakowało mu w dokumentach soborowych adekwatnego odniesienia i dogłębnego rozpoznania tego fenomenu. Dopiero to, co powiedział Karol Wojtyła, biskup reprezentujący, jak mówiono, „Kościół milczenia”, poruszyło słuchaczy. Jeśli idzie o ateizm – mówił Wojtyła – to są dwie jego odmiany. Jest ateizm ideologiczny, narzucany przez państwa albo przez korporacje, albo jakąś partię, z którym my jako chrześcijanie nie możemy prowadzić żadnego dialogu, wręcz musimy się przed nim bronić. Natomiast jest inna odmiana ateizmu, która odpowiada wewnętrznej sytuacji osoby. Z takim rodzajem ateizmu możemy nawiązać kontakt, możemy coś tym ludziom dać, jako chrześcijanie, jakoś próbować im pomóc. Ateizm,

będący wewnętrzną sytuacją osoby, jest pozbawieniem tejże osoby fundamentalnej podstawy istnienia. Chodzi o fundamentalną relację, na której jest budowane życie osoby. Ateizm jest sytuacją, w której człowiek sam się pozbawia albo zostaje pozbawiony konstytuującej byt relacji ze swoim Stwórcą. Dlatego będzie w tym ateizmie doznawał ogromnej wewnętrznej pustki w stosunku do samego siebie, próbując zapełnić ją bądź też zastąpić przynależnością do jakiegoś rodzaju kolektywu. W ten sposób wyjaśniał zjawisko masowego powodzenia marksizmu, masowego przystępowania do partii faszystowskich lub nazistowskich w mrocznych latach dyktatury. Dziś natomiast spostrzeżenie to dostarcza wyjaśnień, dlaczego tak wielu, zwłaszcza młodych, ludzi z poranionymi relacjami rodzinnymi łączy do grup szalikowców, kibiców, do grup o bardzo ekstremalnej propozycji tożsamości. Dlatego, że brakuje im fundamentalnej relacji przynależności stworzenia do swego Autora.

Ja od ponad 10 lat biorę udział w formacji seminaryjnej kapłanów. Jestem wykładowcą, nie jestem rektorem czy formaterem bezpośrednim, ale uczestniczę od 1 roku studiów aż do diakonatu w życiu tych młodych ludzi. Zastanawiam się bardzo mocno nad naszym polskim fenomenem, tak odmiennym od doświadczeń zachodnich. Na Zachodzie są puste seminaria. Poznałem prezbytera, którzy mi wyznał, iż najboleśniejszym doświadczeniem jego kapłaństwa w czasie sprawowania urzędu rektora była konieczność zamknięcia swego seminarium z powodu braku powołań. Natomiast my, w Polsce, mamy seminaria duże i, Bogu dzięki, mamy wciąż kandydatów. Ale musimy poradzić sobie ze zjawiskiem całkiem nowym. W ubiegłym roku w mojej archidiecezji pozostało posługę 15 kapłanów. Rozmawiałem też z abp Markiem Jędraszewskim, ówczesnym metropolitą łódzkim. Mówił o 9 przypadkach porzucenia sutanny i, jak powiedział, sprawa nie jest jeszcze zakończona. Zresztą, nie chodzi tu nawet o same liczby, ale o powód, dla którego młodzi księża – najczęściej po 3-5 latach – wycofują się z kapłaństwa. W niektórych wypadkach chodzi o powody klasyczne, czyli tęsknotę za relacją z drugim człowiekiem i wzgardzenie celibatem. W innych przypadkach powodem jest brak wiary. Decyzję o odejściu z kapłaństwa poprzedza długi uprzedni proces pozostawienia modlitwy, narastania cynizmu, gromadzenia pieniędzy, przygotowywania sobie alternatywnego życia np. w jakiejś korporacji. To daje do myślenia. Moją intencją było skupienie się nie na samym przysposobieniu do wykonywania czynności kapłańskich, ale na sprawdzaniu podstawy, fundamentu, z którego powołanie i praktyka kapłańska wyrasta. Dlatego, w moim przekonaniu, dzisiaj trzeba zaczynać od tworzenia silnych wspólnot wiary, które pomogą odbudować rodzinę. Bo w rodzinie rodzą się powołania i w jej kontekście nabierają cech jakości. Pewien stary i doświadczony kapłan z Opolszczyzny, uprzednio zaangażowany w ruch oazowy ks. Blachnickiego, a następnie przekonany do Drogi Neokatechumenalnej w swej parafii, powiedział mi, że dawniej wytwarzaniem świętych ludzi zajmowały się święte rodziny. I kościół wówczas nie potrzebo-

wał istnieć w postaci małych wspólnot. Dziś, gdy rodziny są niszczone i ludzie tracą zdolność tworzenia trwałych więzi miłosnych, Bóg postanowił powołać do istnienia wiele wspólnot wiary, w ramach których dokonuje się odbudowanie rodziny, a więc i człowieka w jego ontologicznej strukturze osobowej. Kiedy wspólnoty zdołają spełnić swe zadanie, to znaczy staną się środowiskiem osobotwórczym i rodzinotwórczym, być może małe wspólnoty wiary i chrześcijańskiej inicjacji w wiarę nie będą znowu Kościołowi potrzebne, bo rodzina przejmie sobie właściwą funkcję tego podstawowego środowiska budzenia powołań i ich pierwszej, ludzkiej formacji. Seminaria duchowne na powrót będą mogły pod okiem ich formatorów doskonalić w sztuce bycia pasterzem i prezbiterem powołanych do tego przez Boga mężczyzn, bez zadawania sobie pytania o wstępne założenia dotyczące „doświadczenia Boga” i dojrzałości chrześcijańskiej. Póki co, koniecznością staje się przemyślenie relacji przygotowania do sakramentów – w tym do kapłaństwa – z podstawową inicjacją chrześcijańską odbywaną w małych wspólnotach o silnej katolickiej tożsamości.

FORMACJA DO MĘSKOŚCI JAKO ELEMENT FORMACJI DO KAPŁAŃSTWA

Przedmiotem niniejszego artykułu jest formacja do męskości jako element konieczny w procesie formacji do kapłaństwa. Warto przypomnieć, że Jan Paweł II w posynodalnej adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis* wyznaczył cztery wymiary (lub nurty) formacji kapłańskiej:

1. ludzka,
2. duchowa,
3. intelektualna,
4. duszpasterska (zob. PDV 43-59).

Zatem formacja do męskości mieści się w tym pierwszym, podstawowym („fundamentalnym” – jak to określił Papież) wymiarze. Jak bardzo ważny i oddziaływujący na wszystkie pozostałe wymiary formacji jest to problem, Papież wyraził słowami: „Nie tylko więc dla osiągnięcia właściwej i koniecznej dojrzałości oraz realizacji samego siebie, lecz również ze względu na podejmowaną posługę przyszli kapłani powinni rozwijać w sobie zespół ludzkich cech, bez których nie można kształtować osobowości zrównoważonych, silnych i wolnych, zdolnych dźwigać ciężary duszpasterskiej odpowiedzialności. Potrzebne więc jest wychowanie do umiłowania prawdy, do prawości i rzetelności, do szacunku wobec każdej osoby, do poczucia sprawiedliwości, do wierności danemu słowu, do prawdziwego współczucia, do konsekwentnego postępowania, a zwłaszcza do zrównoważonego sądu i zachowania (PDV 43)”.

Jeśli – w kontekście formacji kapłańskiej – podkreślilibyśmy tu takie stwierdzenia, jak: „realizacja samego siebie”, „zespół ludzkich cech” czy „osobowość zrównoważona, silna i wolna”, to poniekąd sam nasuwa się wniosek o konieczności podjęcia tematu formacji do bycia mężczyzną, ponieważ bez tego, powyższe stwierdzenia – w pewnym sensie – tracą swoją naturalną podstawę. Częścią szeroko pojętej formacji ludzkiej jest zatem formacja do męskości; jest to problem tak nagły i aktualny, że nie można go pomijać w formacji ludzkiej.

I. Formacja do męskości jest problemem nowym

Gdyby w poprzednich pokoleniach ktoś podniósł problem konieczności oddzielnej formacji do męskości, mogłoby to wywołać zdziwienie. Więzy pokoleniowa, istniejąca kiedyś, w sposób naturalny sprzyjała przekazywaniu wzorców i modeli męskości z ojca na syna, poza tym mieszkające w jednym domu rodziny wielopokoleniowe wzbogacone były przez dziadków, wujków itd., którzy również dorastającym chłopcom oferowali (mniej czy bardziej doskonały) wzorec męskości. Dzisiaj jednak te więzi się rozerwały: chłopcom bardzo często brakuje ojców „do obserwowania” i „do naśladowania”. Do tego warto jeszcze wziąć pod uwagę jedną zmianę: brak w domu ojców i innych mężczyzn, również w sensie braku kontaktu, zaczął się podczas industrializacji, uprzemysłowienia. Gdy wcześniej ojcowie pracowali w domu lub w pobliżu domu, to teraz, po napływie ze wsi do miast, po wybudowaniu ogromnych fabryk, ojcowie, starsi bracia, a nawet dziadkowie zaczęli wcześniej wychodzić do pracy, do dzielnic przemysłowych oddalonych od domu. W domu zostawał chłopiec, który czasem prawie wcale ojca nie oglądał. Tym samym dorastał syn, który nic o swoim ojcu nie wiedział: co myśli, jaki ma system wartości, jakim mężczyzną jest, jakimi zasadami się kieruje, jak traktuje innych ludzi. Ta rozerwana więź stworzyła więc pewną pustkę, która w najnowszych czasach jeszcze się pogłębiła: pracownicy korporacji jeszcze więcej pracują, wcześniej wychodzą z domu i później do niego wracają. W związku z tym młodzi chłopcy noszą w sobie pytanie: jakim mężczyzną mam być? Robert Bly, autor książki *Żelazny Jan*, analizuje historię poszukiwania paradygmatu mężczyzny w społeczeństwie amerykańskim. Dostarcza on ciekawych, uniwersalnych informacji i refleksji, mogących mieć bezpośrednie odniesienia do wszystkich mężczyzn. Według niego współcześni mężczyźni w Ameryce bardzo się różnią od Saturnowego (w mitologii greckiej Saturn był bogiem rolnictwa) farmera, który przybył do Nowej Anglii w 1630 r., „gotowego przesiedzieć trzy nabożeństwa w nieogrzewanym kościele”. Jak napisał R. Bly, w Ameryce w latach 50. XX w. mężczyzna wstawał do pracy wcześniej, porządnie pracował, utrzymywał żonę i dzieci i był zwolennikiem dyscypliny. Tego typu mężczyzna przedstawiał sobą silny, pozytywny charakter, ale wdzięk osobisty i pozerstwo ukrywały poczucie osamotnienia, deprywacji i bierności, ponieważ „jeśli nie ma wroga, człowiek taki nie jest pewny, czy naprawdę żyje”. Według Bly, od mężczyzny lat 50 ubiegłego stulecia oczekiwano, że będzie lubił piłkę nożną, będzie agresywny, nigdy nie zapłaczę, nigdy nie zawiedzie w służbie ojczyźnie i że w każdej sytuacji będzie można na niego liczyć. W tym obrazie mężczyzny brakowało jednak przestrzeni wrażliwości czy intymności. Tak kreowana osobowość była też zbyt statyczna i jednolita. Brak było czegoś, co można by nazwać „tęsknotą do ogrodu”. W kolejnej dekadzie – w latach 60. XX w. – po-

jawiał się nowy typ mężczyzny. Marnotrawstwo i przemoc wojny wietnamskiej sprawiły, że mężczyźni zaczęli kwestionować swoją dotychczasową wiedzę na temat natury dojrzałego mężczyzny. Jeśli „męskość oznacza Wietnam”, to zadawali oni sobie pytanie, czy chcą być męscy w takim sensie? W tym czasie ruch feministyczny skłonił mężczyzn do przyjrzenia się kobietom, zmuszając ich do uświadomienia sobie niepokojów i cierpień, od których mężczyźna lat 50. minionego wieku usilnie starał się odwracać. Gdy mężczyźni zaczęli badać dzieje kobiet i kobiecą wrażliwość, niektórzy z nich ujrzeli swoją kobiecą stronę. Ta świadomość pogłębiała się i dziś większość mężczyzn ma ją w mniejszym lub większym stopniu.

Pomimo oczywistych wielu pozytywnych stron tego procesu „uwrażliwiania” Bly zauważa w nim także mnóstwo niepokojących tendencji, które wręcz degenerują mężczyznę. Uważa on np., że w ciągu ostatnich lat mężczyźna stał się bardziej wrażliwy i subtelny, nie stał się jednak przez to bardziej wolny. Nazywa ten model mężczyzny „miłym chłopcem, podobającym się nie tylko swojej matce, ale również młodej kobiecie, z którą żyje”. Lata 70. XX w. przyniosły zjawisko „mężczyzny miękkiego”, o którym Bly pisze: „Są to mili, wartościowi ludzie; podobają mi się – nie chcą szkodzić przyrodzie czy wszczynać wojen, cała ich egzystencja i styl życia przepojone są łagodnością i umiarkowaniem. Jednak łatwo zauważyć, że wielu z tych mężczyzn nie jest szczęśliwych. Brak im energii. Należą oni do kategorii ludzi chroniących życie, w odróżnieniu od tych, którzy dają życie. Stąd też, prawem kontrastu, mężczyźni ci często wiążą się z silnymi kobietami promieniującymi energią”.

„Miękki mężczyźna” jest to człowiek młody, dobrze wychowany, życzliwie nastawiony wobec całego wszechświata, ale przy tym obdarzony niewielką siłą witalną. Ważną rolę w jego życiu odegrały kobiety i ich oczekiwania wobec mężczyzn. Niewrażliwość u mężczyzny została utożsamiona z przemocą, a wrażliwość była nagradzana. Z biegiem czasu jednak wrażliwość może być tak czczona, że może przemienić się w nadwrażliwość. Bly zamyka tę historię poszukiwania paradygmatu mężczyzny, porównując ją do drogi, na której mężczyźna odnalazł najpierw jedną swoją stronę, a potem drugą. Mimo że podjęta przez wielu Amerykanów podróż w „miętkość”, „wrażliwość” czy „rozwijanie kobiecej strony osobowości” była niezwykle wartościowa i ubogacająca obraz mężczyzny, to jednak na niej droga się nie kończy. Autor dodaje: „Ta droga nie ma końca”.

Duchowość chrześcijańska jest także taką historią mężczyzn (oczywiście także kobiet), którzy usilnie poszukują swojej tożsamości. Odnalazłszy wszystkie zagubione skarby swojej osobowości, mężczyźna chrześcijanin musi wyruszyć w drogę na jeszcze jednym poziomie – poziomie sensu i kontaktu ze Stwórcą i Autorem całego zamysłu, aby mężczyźna był mężczyzną. Trzeba przyznać, że autor książki *Żelazny Jan* przedstawia historię, która przypomina bardziej miotanie się mężczyzny XX w. niż autentyczne poszukiwanie swojej

tożsamości ugruntowanej duchowo. Stąd w duchowości chrześcijańskiej – szczególnie w kontekście formacji kapłańskiej – rodzi się pytanie: jaki ma być paradygmat męczyzny na XXI w.? Młodzi chłopcy stają się dziś mężczyznami w świecie, w pewnym sensie, postfeministycznym. Zasadne wydają się więc przypuszczenia, że tradycyjny wzór bycia mężczyzną stał się dla ludzi młodych co najmniej podejrzany, a już na pewno nieaktualny.

Być może kobiety lepiej sobie poradziły z dekonstruowaniem tradycyjnego wzoru bycia kobietą, a w tworzeniu nowego, mają pod tym względem znacznie więcej osiągnięć niż mężczyźni. Znaleźnienie nowego wzorca dla dzisiejszego mężczyzny staje się więc koniecznością, bo albo będzie się odwoływał do zamierzchłych czasów, albo się zagubi i będzie chciał naśladować przejryste i imponujące wzory kobiece¹. Gdy przedstawioną tu historię poszukiwania paradygmatu męskości przystawimy do formacji kapłańskiej, to w efekcie wniosek nasunie się bardzo jasny: formacja do męskości jest wyzwaniem nowym, ale i nagłym. Młodzi chłopcy, „zamknięci” zaraz po maturze w seminarium, ujęci w seminaryjny rytm, w pewnym sensie nie mają możliwości takiego dojrzenia, jak ich studiujący w świecie czy pracujący już koledzy. Bardzo wyraźny dzisiaj jest brak warunków dla tworzenia się męskich cech: kiedyś było to polowanie, walka, ciężka fizyczna praca, walka o okiełznanie żywiołów, dziś „komputerowy świat” nie pomaga w ukształtowaniu się męskości. Na to jeszcze nakłada się „inwazja” kobiecości narzucana mężczyznom: pewnym znakiem tego są np. stroje czy coraz większe zainteresowanie kosmetykami. Jest to zrozumiałe: jeśli nie ma pociągającego wzorca męskości, młody mężczyzna będzie chciał być „jak kobieta”. Jest to poniekąd zrozumiałe: młody mężczyzna będzie wolał przebywać z kobietami, są one przecież nie tak wulgarne i obcesowe, jak młodzi mężczyźni. W efekcie – przebywając z nimi – będzie się do nich upodabniał: odkryje np. że czymś ważnym jest ładnie wyglądać i ładnie pachnieć. Warto w tym kontekście przypomnieć definicję mężczyzny zaproponowaną przez francuską myślicielkę Elizabeth Badinter. Napisała ona, że mężczyzna to taka istota ludzka, która nie jest dzieckiem, nie jest kobietą i nie jest homoseksualistą. Można – nieco prowokacyjnie – zapytać, czy patrząc na niektórych duchownych mężczyzn, nie rodzi się pytanie: czy to dziecko, czy kobieta, czy homoseksualista?

W kontekście deficytu męskości mówiło się niegdyś o syndromie Piotrusia Pana (*puer eternus*). W ilustracjach do książek o tym syndromie przedstawiano więc małego, 6 – 8 letniego chłopca. Jest to obraz człowieka, który nie chce dojrzeć i pozostaje w sferze nieistniejącej rzeczywistości. Gdy niezyskająca już pani prof. Zenomena Płużek, która robiła badania w licznych seminariach i zakonach, wspominała swoje wizyty w tych miejscach, opowiadała o wystroju niektórych mieszkań księży: różowe narzuty, różowe poduszeczki,

¹ Zob. A. RYBICKI, *Lew i baranek*, Lublin 2008, s. 163-168.

a na nich pluszowe misie z kokardkami. Pytała wtedy: czy to jest mieszkanie mężczyzny?

Dzisiaj raczej mówi się o nie o wiecznym dziecku, lecz wiecznym **nastolatku**, który chce się bawić życiem, kolorowo się ubierać i nie wchodzić w żadne zobowiązania i poważne relacje. Ksiądz po święceniach również może być zatem 26, 30, 35-letnim nastolatkiem, podczas gdy jego rówieśnicy już zostali mężami i ojcami i ciężko pracują na utrzymanie rodziny.

Jeśli w dodatku pełni funkcję wikariusza, który nie jest zmuszony myśleć o sprawach utrzymania, to nieraz widać zafascynowanie się życiem nastolatków po kupowanych wtedy gadżetach. Zajmowanie się poważnymi sprawami wygląda wtedy mniej więcej tak, jak to opisuje R. Rohr, co prawda w odniesieniu do życia małżeńskiego, ale ten przykład daje do myślenia: „Kiedy zapytano mężczyznę, kto w jego rodzinie podejmuje decyzje, odparł, że do niego należą wszystkie ważne decyzje, a żonie zostawia drobniejsze sprawy. Poproszony o sprecyzowanie, co ma na myśli, odpowiedział: »Moja żona decyduje, gdzie będziemy mieszkać, do jakich szkół powinny chodzić nasze dzieci, jak wydawać pieniądze, gdzie pojedziemy na wakacje, z kim się będziemy spotykać i tym podobne. Ja tymczasem decyduję, czy mamy ufać Rosjanom, czy rząd dobrze sprawuje władzę i jakie decyzje ekonomiczne podejmować«².”

Pytanie o dojrzewanie do męskości jest tym bardziej palące, że obserwatorzy współczesnej kultury i sposobu życia społeczeństwa zachodniego wprost krzyczą o ich postępującej infantylizacji przy jednoczesnym wypaleniu się dawnych wzorców dorosłości. Ta krytyka rozszerza się również na duchowość (kulturę) chrześcijańską, która sięgając do żywotów świętych z dawnych czasów, nie zawsze daje odpowiedź młodym ludziom, jak dojrzewać w XXI w.? Peter Sloterdijk³, jeden ze współczesnych myślicieli, twierdzi w wielu swoich książkach i wypowiedziach, że ważnym elementem dzisiejszych przemian kultury jest postępująca infantylizacja, rozkapryszenie, przejawiające się w hedonizmie i rozerotyżowaniu. Krytykuje on także katolicką tradycję, uważając, że opiera się ona na średniowiecznych wzorcach dorosłości, podczas gdy my potrzebujemy dorosłych XXI w.

Pytanie więc pozostaje otwarte i domaga się odpowiedzi: jak ma wyglądać dojrzewanie do męskości w XXI w., w rodzinach bez ojców lub z ojcami, z którymi syn nie ma relacji?

² R. Rohr, *Od mężczyzny dzikiego do mężczyzny mądrego*, tłum. G. Baster, Kraków 2009, s. 36.

³ Peter Sloterdijk (ur. 1947), współczesny niemiecki filozof, kulturoznawca i eseista.

II. Owoc deficytu męskości i niepełna identyfikacja

Niewątpliwie owocem deficytu męskości jest nieokreślona tożsamość. Jeśli wyjdziemy z definicji mężczyzny: „nie-dziecko, nie-kobieta, nie-homoseksualista”, to jeszcze wyraźniej deficyt męskości prowadzi do spostrzeżenia, że współczesny mężczyzna, w tym mężczyzna-kapłan, może tworzyć pewnego rodzaju tożsamościową hybrydę. Będzie on trochę jak dziecko, trochę jak kobieta i trochę jak homoseksualista. Problemy w życiu kapłańskim związane z tym deficytem męskości i późniejszym pogubieniem wyraźnej tożsamości są bardzo widoczne, spróbujmy się im przyjrzeć i porównać z własnym doświadczeniem otaczających nas młodych mężczyzn:

1. Nadwrażliwość (w języku psychologii: neurotyczność).
2. Brak wytrwałości – czyli niechęć (niemożność, lęk) do podejmowania stałych decyzji lub podejmowanie ich, a potem lekkomyślne ich zmienianie.
3. Dziecięcy (chłopięcy) stosunek do gadżetów, a także do pieniędzy. Legendarne i coraz bardziej prawdziwe staje się powiedzenie, że „chłopcy nie rosną, rosną tylko ceny ich zabawek”.
4. Niedojrzałe relacje z ludźmi. Jest to logiczne: niedojrzałość wewnętrzna przenosi się też na relacje. Życie kapłańskie jest jednak życiem w nieustannych relacjach o charakterze wertykalnym (duchowość jest przecież relacją) oraz horyzontalnym (ludzie, z którymi należy wejść w relacje, a nie od nich uciekać, co się często zdarza).
5. Niedojrzałe sposoby radzenia sobie w sytuacjach trudnych (np. alkohol i pornografia, izolacja, ucieczka).
6. Pewnego rodzaju wygodnictwo, brak chęci podejmowania wyzwań i ryzyka.
7. Tęsknota za sygnałami akceptacji i miłości – charakterystyczna dla wieku dziecięcego – bądź znaczenia i uznania w otoczeniu – charakterystyczna dla wieku dojrzewania.
8. Duchowość spłaszczona do wymiaru dewocji, bez poważnych odniesień do walki duchowej, rozeznawania i podejmowania decyzji, w zamian za to lawirowanie i manipulowanie innymi, w tym – w pewnym sensie – manipulowanie Bogiem i Ewangelią dla własnych korzyści: „żyję z Ewangelią, ale nie żyję Ewangelią”.
9. Raczej „zachowywanie siebie” (z lęku o siebie) niż „dawanie siebie”, „tracenie swojego życia” dla innych... Jest to właśnie sposób funkcjonowania każdej niedojrzałej jeszcze osoby. Zatrzymanie się na tym etapie – mówiąc językiem teologii duchowości – utrudnia Duchowi Świętemu zaszczepienie w sercu kapłana miłości pasterskiej, która jest troską o owce, a nie o siebie.
10. Przejmowanie medialnych obrazów męskości: bandyta, fajtlapa niemająca nic do powiedzenia, wieczny playboy, zniewieściały typ itd. Media przed-

stawiają swój typ męskości i wciskają go swoim odbiorcom. Są już badania naukowe na ten temat, jak – w obliczu „pustki po ojcu” – media zaczęły kształtować wzorce męskości i bardzo nachalnie je promować.

Oczywiście, tę listę można by w nieskończoność wydłużać. Gdy pisałem książkę *Wąż i gołębicą. Osobowość i duchowość mężczyzny*, poprosiłem pewną liczbę dojrzałych kobiet, by stworzyły listę „grzechów głównych mężczyzn”. Wiele z nich – jak się wydaje – ma swoje źródło w braku męskiej dojrzałości. Oto niektóre z nich:

1. Duma.
2. Wygodnictwo.
3. Pozorowanie głębokiego życia duchowego.
4. Brak dyscypliny wewnętrznej i zewnętrznej.
5. Brak walki wewnętrznej (oprócz walki o pieniądze).
6. Ospałość.
7. Plotkarstwo.
8. Ślepotą i głuchotą wobec spraw duchowych.
9. Kult telewizji lub Internetu.
10. Hierarchiczność (służalczość wobec przełożonych, znęcanie się nad podwładnymi) zamiast braterstwa i równości.
11. Niechęć do dorastania przez ból.
12. Elokwencja w sprawach wiary połączona z brakiem głębi.
13. Łęklliwość zadecydowana.
14. Ironia niszcząca godność innych.
15. Niechęć do zrozumienia kobiety.
16. Brak kreatywności w miłości.
17. Solidaryzowanie się z innymi mężczyznami w tym, co głupie.
18. Niechęć do przekraczania siebie.
19. Nieumiejętność przyznania się do słabości, takich jak alkoholizm, depresyjność itd.
20. Niechlujstwo, brak higieny osobistej.
21. Łatwość w uznawaniu się za boga.
22. Przesadne zawierzenie „układowi”, a nie własnej pracy⁴.

III. Propozycje związane z formacją do męskości

Formacja do męskości zawierałaby zatem wiele poziomów: duchowy, psychologiczny, edukacyjny, wspólnotowy (relacyjny) itd. Jako rzecz fundamentalną warto przyjąć uznanie męskości jako daru, talentu, wartości, którą należy

⁴ Zob. A. Rybicki, *Wąż i gołębicą. Męska osobowość a męska duchowość*, Lublin 2011, s. 188-189.

zaakceptować i rozwijać (ci, co mają talenty często twierdzą, że ich nie mają...). Rozwijanie i ciężka praca nad męskością: chłopiec nie staje się mężczyzną, siedząc przed telewizorem i gryząc chipsy. W tym celu poszukiwanie wspólnych cech dla mężczyzn, po to, by szukać i tworzyć wspólnotę, obalać mur samotności, który wielu mężczyzn niszczy duchowo. Tworzenie się wspólnot i grup składających się z samych mężczyzn jest również wyrazem tej tendencji, by być razem, pośród mężczyzn podobnie myślących i opierających swoje życie na chrześcijańskich fundamentach, czyli wierze. W dalszej perspektywie, w sytuacji braku ojców i kryzysu ojcostwa: szukanie ojców w Kościele i grupach, pomoc w odbudowaniu „etosu” i autorytetu ojca, szukanie przyczyn kryzysu ojcostwa i poszukiwanie dróg wyjścia z tegoż kryzysu. W kontekście powołania do kapłaństwa: rozważanie o tym, jak ma wyglądać ojcostwo kapłana, w myśl powiedzenia, że jeśli mężczyzna nie staje się ojcem (w przypadku kapłana ojcem duchowym), degeneruje się, nie osiąga pełni męskości.

Konieczne byłoby również akcentowanie w formacji kapłańskiej dojrzałości osobowościowej (a nie tylko psychoterapii rozumianej jako pomoc w usuwaniu pewnych przeszkód), szczególnie w kontekście relacji do siebie samego i w relacjach do innych. Warto więc położyć akcent na to, co silne i to rozwijać w młodym mężczyźnie, a nie tylko to, co słabe i zranione (i to leczyć).

Niezwykle ważne byłoby zwrócenie uwagi na wartość męskich cnót, czyli pewnych sprawności moralnych charakterystycznych np. dla dawnych, ale nie zdevaluowanych, a przez to uniwersalnych modeli męskości. Oczywiście formy realizacji tych cnót (tzw. cnoty rzymskie) w pewnym stopniu wymagają kontynuacji i modyfikacji: honor, odwaga, umiejętność opiekowania się, odpowiedzialność za dane słowo (zob. np. organizacja o nazwie Promise Keepers – dotrzymujący słowa). Są one znakomitą podstawą do rozwoju cnót chrześcijańskich wszelkiego rodzaju.

Podane wyżej idee można by realizować praktycznie w następujących formach:

1. Analizowanie postaci biblijnych, postaci świętych, nie tylko pod kątem ich cnót *stricto* chrześcijańskich (wiara, nadzieja, miłość), ale także cnót męskich: honor, poświęcenie siebie, walka, zdolność odnoszenia ran itd. Wszystko po to, by zastanowić się nad modelem świętego mężczyzny XXI w.
2. Konfrontowanie życia w seminarium z życiem innych mężczyzn i wyzwaniami, przed którymi stoją mężczyźni w świecie: praca, studia, organizowanie sobie życia itd.
3. Spotkania z mądrymi mężczyznami starszymi, otwieranie się na relacje, w których młodszy uczy się od starszych, ale też starsi od młodszych. Rozmowy z nimi mogły by mieć na celu również kształtowanie wspólnej więzi (to bardzo cenne w przypadku braku bliskiej więzi z ojcem). Przyjaźń między mężczyznami jest wielką siłą i oparciem w okresach samot-

ności i cierpień. Tu warto przytoczyć twierdzenie, że to „mężczyzna tworzy mężczyznę, nie kobieta”.

4. Spojrzenie na Jezusa jako mężczyznę wychowanego przy Józefie, mężczyźnie.

5. Zapoznanie kleryków z dobrą lekturą ukazującą wartość bycia mężczyzną w kontekście duchowości chrześcijańskiej. Podaję wybrane lektury, które w mojej ocenie można by zaproponować (oprócz tych, już umieszczonych w przypisach niniejszego artykułu), oczywiście uwzględniając krytyczne spojrzenie na pewne treści tam zawarte:

- Adamiak E. i inni, *Po co mężczyźni Kościół? – dyskusja*, „Więź” 2003, nr 7, s. 17-31.
- Arcimowicz K., *Obraz mężczyzny w polskich mediach*, Gdańsk 2003.
- Bazyl Wielki, św., *Do młodzieńców o pożytku z czytania pism pogańskich*, w: M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, t. II, Warszawa 1982, s. 194-199.
- Białecka B., *Płeć piękna, płeć słaba – mężczyzna*, „W drodze” 2005, nr 10, s. 58-65.
- Bly R., *Żelazny Jan*, tłum. J. Tittenbrun, Poznań 1993.
- Bourdieu P., *Męska dominacja*, tłum. L. Kopciewicz, Warszawa 2004.
- Berent J., *Gdzie te chłopcy?*, <http://polityka.onet.pl/162,5546,2,druk.html> 04-02-26 (dostęp 29.07.2018).
- Biddulph S., *Męskość*, tłum. A. Jacewicz, Poznań 2004.
- Brat Efraim, *Rekolekcje dla twardzieli*, tłum. M. Orzepowska i inni, Kraków 1998.
- Cordes P.J., *Zagubione ojcostwo*, tłum. J. Kozbial, Pelplin 2005.
- Eichelberger W., *Gdzie się podział mężczyzna?*, „Więź” 2003, nr 7, s. 48-54.
- Eichelberger W., *Mężczyzna też człowiek*, Warszawa 2003.
- Eichelberger W., *Zdradzony przez ojca*, Warszawa 1998.
- Eldredge J., *Dziki serce. Tęsknoty męskiej duszy*, tłum. J. Grzegorzczak, Poznań 2003.
- Grün A., *Walczyć i kochać. Mężczyźni w poszukiwaniu własnej tożsamości*, tłum. B.M. Kamińska, Częstochowa 2005.
- Hart A.D., *Męska depresja*, tłum. A. Gomola, Poznań 2004.
- Ignacy Loyola, św., *Ćwiczenia duchowne*, tłum. J. Ożóg, Kraków 1997.
- Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „serca”*, Lublin 1987.
- Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”*, w: *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”. O Jana Pawła II teologii ciała*, t. I, red. T. Styczeń, Lublin 2001.
- *List do biskupów Kościoła katolickiego o współdziałaniu mężczyzny i kobiety w Kościele i w świecie*, Kongregacja Nauki Wiary, <http://www.opoka.org>.

pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwia-ry/kobieta_31052004.h (dostęp 29.07.2018).

- Martini C.M., *Dawid*, tłum. J. Oleksy, Kraków 1998.
- Mierzwinski B., *Mężczyzna istota nieznana*, Warszawa 1999. Miłunski Z., *Piotruś Pan i Jego szpan*, „Charaktery” 117(2006).
- Rybicki A., *Święty Józef jako przykład twórczego cierpienia mężczyzny*, „Homo Meditans” XXIV, red. M. Chmielewski, Lublin 2003, s. 203-217.
- Rybicki A., *Duchowość mężczyzny we współczesnym kontekście kulturowym*, w: *Lumen Christi tantum in Ecclesia. Księga pamiątkowa w 70. rocznicę urodzin o. prof. dr. hab. A.J. Nowaka OFM*, red. T. Paszkowska, Lublin 2005, s. 253-272.
- Szpakowski B., *Mężczyzna wrażliwy i pewny siebie*, „Życie Duchowe – Duchowość Mężczyzny” 47(2006), s. 16-24.
- Węglewska M., *Kobiecie pytania o męską duchowość*, „Więź” 2003, nr 7, s. 8-16.

Należy wreszcie przedstawić pewne inicjatywy praktyczne, które są wyrazem wzrostu zainteresowania duchowością mężczyzn, nie tylko w Polsce i nie tylko w środowisku Kościoła katolickiego. Warto byłoby zainteresować kandydatów do kapłaństwa tymi inicjatywami:

1. Rekolekcje dla mężczyzn. Mają one czasem charakter zamknięty, czasem bardziej swobodny, składają się na nie modlitwy, konferencje, ale także – co szczególnie cenne – spotkania w grupach, gdzie mężczyźni mogą podzielić się swoimi doświadczeniami (ogromna wartość tego typu spotkań polega na tym, że młodszy mężczyźni mogą otrzymać wsparcie w swoich zmaganiach o wiarę od mężczyzn starszych, którzy pewną drogę już przeszli). Prowadząc wielokrotnie takie rekolekcje, obserwowałem, jak wiele czerpią z nich pojawiający się tam czasem klerycy czy młodzi kapłani.
2. Wyjazdy, w których elementy duchowo-religijne połączone są np. ze wspinaczką, żeglarstwem, zwiedzaniem koszar czy poznawaniem najnowszych osiągnięć techniki, np. w zakresie wojskowości.
3. Grupy modlitewno-dyskusyjno-formacyjne przy parafiach. Tworzą się one najczęściej przy parafiach, prowadzone są przez księży, mają jednak swoich liderów. Wcześniej były obecne najczęściej w dużych miastach, (m.in. Gdańsk, Gliwice, Warszawa, Kraków), a teraz powstają w wielu miejscach.
4. Rozwijające się męskie inicjatywy o wielorakim charakterze: formacyjnym, wspierającym mężczyzn czy nawet charytatywnym. Należą do nich potężne męskie organizacje międzynarodowe, w których oprócz zgłębiania duchowości podejmują także działalność charytatywną. Wśród

inicjatyw pomagających w przygotowaniu i pełnieniu ojcowskiego powołania warto odnotować np. *Tato.net*⁵.

Podsumowując powyższe uwagi, należy stwierdzić, że formacja do męskości to niezwykle ważny, wprost konieczny do podjęcia aspekt formacji ludzkiej. Warto spojrzeć na pogłębiający się kryzys męskości z pewną dozą optymizmu. Optymistyczne jest to, że kryzys ten jest coraz bardziej zauważany, coraz więcej mężczyzn zastanawia się nad swoim własnym męskim i ojcowskim powołaniem i próbuje coś konkretnego z tym zrobić. To z kolei pozwala z nadzieją patrzeć na różne formy „przebudzenia duchowego” mężczyzn, nawet jeśli na razie są to niewielkie inicjatywy, jednak zauważalna jest tendencja wzrostowa. Na pewno zatem wzmocnienie w seminariach tej dziedziny formacji – do męskości – przyniosłoby dobre i trwałe owoce dla Boga i Kościoła.

⁵ Zob. A. Rybicki, *Wiara mężczyzny. Aspekty antropologiczne i duchowe*, „Roczniki Teologiczne” (2012), z. 5, s. 137-147.

CZĘŚĆ DRUGA

Ks. DR ROBERT MUSZYŃSKI
Dyrektor Szkoły Formacji Duchowej
w Archidiecezji Lubelskiej

HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚWIĘTEJ DRUGIEGO DNIA SYMPOZJUM

Kościół akademicki KUL
17 kwietnia 2018 r., godz. 8.00
Czytania: Dz 7,51-59; 8,1; J 6,30-35

Chciałbym się zatrzymać na pierwszym czytaniu z Dziejów Apostolskich. Widzimy Szczepana, który głosił Chrystusa, wykazując, że Mesjasz był zapowiadany w Prawie Mojżesza, w Psalmach i u Proroków. Miał otwarty umysł, by rozumieć Słowo, miał otwarte Słowo, bo miał klucz do tego Słowa – Chrystusa Zmartwychwstałego.

O otwieraniu umysłów uczniów i otwieraniu im Słowa wymownie opowiada św. Łukasz w zakończeniu swojej Ewangelii w scenie spotkania Zmartwychwstałego Pana z uczniami. Najpierw Jezus musiał przełamać ich lęk, że widzą Jego, a nie jakiegoś ducha. „Potem rzekł do nich: »To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach«. Wtedy oświecił (dosł. otworzył) ich umysły, aby rozumieli Pisma” (Łk 24, 44-45). Uczniom, którzy szli do Emaus wyjaśniał (dosł. tłumaczył) Pisma, lecz dopiero podczas „łamania chleba” (sakrament) ich oczy zostały otwarte i poznali Go. Słowo Boże i sakramenty są tą rzeczywistością, która pozwala widzieć sens historii, będący czymś więcej niż tylko sumą czy wzajemnym odniesieniem poszczególnych faktów – są spoiwem nadającym dziejom właściwe ukierunkowanie i wewnętrzną logikę.

Szczepan jest diakonem uformowanym do dojrzałej wiary, mając otwarty umysł, może głosić Chrystusa i wzywać swoich słuchaczy do wiary. Ale kiedy widział, że są zamknięci, miał odwagę też powiedzieć prawdę: „Jesteście ludźmi twardego karku, zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu. Jak ojcowie wasi tak i wy” (Dz7, 51). Szczepan pokazuje im, że nie mają otwartego ucha na

głos Ducha Świętego, raczej w swoim życiu kierują się tym, co przekazali im ich ojcowie, rodzina. Widzimy więc Szczepana przyobleczonego w Chrystusa, który wypełnia swój chrzest. Kiedy udzielamy sakramentu chrztu, ogłaszamy w obrzędach wyjaśniających: „N. Przyoblekleś się w Chrystusa, dlatego otrzymujesz białą szatę”. Szczepan jest inny niż jego adwersarze, on jest prowadzony przez Ducha Chrystusa i wyposażony w Jego moc. I rzeczywiście dalszy ciąg czytania z Dziejów Apostolskich ukazuje Szczepana, który kamienowany, modlił się za swoich zabójców i przebaczał im: „Panie Jezu nie policz im tego grzechu”. Można powiedzieć, że wypełniło się w Nim Słowo – to jest sam Chrystus.

Myślimy dziś o naszym sympozjum i stawiamy sobie pytanie o formację do wiary alumnów. Czy w seminariach duchownych jest formacja do dojrzałej wiary, czy raczej zakłada się, że młody człowiek, który wstępuje do seminarium, już ją ma, a misją seminarium jest przekazanie mu gruntownej wiedzy teologicznej i formacji do posługi kapłańskiej. Chcemy mieć świętych kapłanów, nie patrząc z uwagą na to, na jakim fundamencie zbudowana jest ich wiara. Kandydaci na alumnów być może przychodzą z wiarą opartą na wierze swoich rodziców, a nie na Chrystusie, myślą i żyją jak ich rodzice i środowisko, w którym wyrosli, ale nie „żyje w nich Chrystus” (por. Ga 2, 20). Pamiętam, 30 lat temu, gdy byłem alumnem w seminarium lubelskim, była wizytacja z Watykanu. Mieliśmy spotkanie z dwoma wizytatorami – sami klerycy. Jeden z nas powiedział o ważnym problemie dotyczącym dojrzałej formacji ludzkiej. Klerycy bali się przyznawać do swoich słabości i przeżywanych kryzysów wiary czy powołania, ponieważ najczęściej ktoś, kto szczerze o tym mówił, był wysyłany przez przełożonych na jakąś parafię, by uczyć religii w szkole i mieć czas na zastanowienie się nad sobą. Co robiliśmy w takiej sytuacji? Ukrywaliśmy wszystkie nasze słabości, przeżywane kryzysy, żeby tylko nikt niczego nie zobaczył, a nawet nie domyślił się. W ten sposób proces nawrócenia był zablokowany. Formacji ku wierze dojrzałej trzeba było szukać na własną rękę w różnych wspólnotach poza seminarium, ale robili to nieliczni.

Tymczasem jesteśmy wezwani, żeby żyć Słowem, aby doświadczać tego, jak wypełniają się Pisma w naszym życiu, jak Słowo przyobleka się w konkrety naszego życia.

W czasie sympozjum stawiamy pytanie: jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy? Szukając odpowiedzi na to pytanie, odnaleźć trzeba odpowiedni obraz Chrystusa. Ksiądz powinien być jak Chrystus dobrym pasterzem, rybakiem ludzi, ale chciałbym, żebyśmy zobaczyli Chrystusa, który jest WOJOWNIKIEM, który o nas walczy, który jest Zwycięzcą Piekła i Szatana. Dla wielu młodych życie współczesnego księdza może wydawać się po ludzku mało atrakcyjne, bo widzą go głoszącego kazania, sprawującego sakramenty, pogrzeby, młodzi widzą go uczącego religii w szkole (nieraz tam go dręczą) i na tym koniec. Mało porywające życie i dobrze, że w czasie studiów świeckich na Politechnice Lubelskiej trafiłem do katolickiej wspólnoty ruchu Światło-Życie

i tam zobaczyłem inny obraz posługi kapłańskiej, który zdobywa ludzi, walczy, który jest Bożym wojownikiem. To mnie zaczęło dopiero pociągać i miałem odwagę posłuchać tego głosu, który wcześniej odzywał się w moim sercu i za nim poszedłem. Wczoraj na jednym z wykładów ks. prof. Robert Skrzypczak mówił o badaniach, według których Bóg daje powołanie 70% z młodych chłopaków, z czego niektórzy zaczynają to słyszeć, a już bardzo niewielu ten głos rozpoznaje lub ma odwagę odpowiedzieć pozytywnie na ten głos. Potrzeba kapłanów „kroczących przez niedole jako dobrzy żołnierze Chrystusa Jezusa” (por. 2 Tm 2,3), którzy będą walczyć o ludzi i ich życie doczesne i wieczne, aż do przelewu krwi (męczennicy). To pociąga, bo miłość Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, która wtedy się uobecnia, przyciąga.

Byłem kiedyś na rekolekcjach kapłańskich, które prowadził o. Raniero Cantalamessa OFMCap – kaznodzieja papieski. Postawił nam pytanie: jak myślicie, dlaczego tak wielu ludzi odeszło od Kościoła? Ponieważ głoszenie kapłanów nie było kerygmatyczne, tylko moralizatorskie i nie wyjaśniało faktycznych problemów ludzi, którzy zaczęli mieć pieniądze, wiedzę, dostęp do nowoczesnych technologii i nie chcieli, by ich ktoś pouczał, jak mają żyć. Potrzebny jest starszy w wierze kapłan mający otwarty przez Pana umysł, by rozumieć Słowo i prorokować Je na życie ludzi, czyli wyjaśniać sens ich historii, który jest czymś więcej niż tylko sumą czy wzajemnym odniesieniem poszczególnych faktów. Wtedy głoszone przez niego Słowo i sprawowane sakramenty będą spoiwem nadającym ich życiu właściwe ukierunkowanie i wewnętrzną logikę, zwłaszcza w doświadczanym codziennym krzyżu.

[Tekst autoryzowany]

Ks. MGR LIC. KRZYSZTOF KRAŁKA SAC
Dyrektor Pallotyńskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji
Moderator Generalny Wspólnoty „Przyjaciele Oblubieńca”

OJCIEC – DOM – RODZINA. WYZWANIA DLA MIEJSC FORMACJI KU KAPŁAŃSTWU

Poniższe przemyślenia chcę oprzeć na kanwie swoich doświadczeń formacyjnych. Oprócz prowadzenia Pallotyńskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji oraz wspólnoty formacyjno-ewangelizacyjnej Przyjaciele Oblubieńca jednym z moich głównych zajęć obecnie jest kierowanie domem formacyjnym, przeznaczonym dla księży, kleryków i świeckich. W domu tym jest się z reguły przez cały rok, choć nie stanowi to zasady. Przyjmuje się w nim formację do ewangelizacji, gdzie bardzo silny akcent kładziemy na życie modlitwy. Około cztery i pół godziny dziennie stanowi modlitwa wspólnotowa w naszej kaplicy. Również bardzo mocny akcent położony jest na wspólnotowość, relacje, wspólne życie i na wspólną posługę.

[Chcę powiedzieć co jest] moim największym odkryciem i równocześnie największym marzeniem, jeżeli chodzi o miejsca formacji ku kapłaństwu, bo nie mówimy tutaj tylko o seminariach duchownych (mój dom nie jest seminarium duchownym: klerycy są albo wysyłani przez rektorów na rok duszpasterski albo sami przychodzą, by się formować). To, co dla mnie jest najważniejsze, jeżeli chodzi o miejsca formacji ku kapłaństwu, określają trzy słowa: ojciec, dom i rodzina. W tych wszystkich trzech pojęciach będziemy poruszać się w sferze relacji, ponieważ to relacje są miejscami, które najbardziej nas formują. Formacja, którą prowadził Jezus, dokonywała się w relacjach. Słowo było podawane w relacjach, dlatego ciężko sobie wyobrazić jakąś teoretyczną formację czy wykłady oderwane właśnie od sfery.

Pierwsze słowo, jakim jest **ojciec**, będzie określało relacje pomiędzy formatorem i formowanym. Ojciec dla syna w rodzinie to jest ktoś, kto ma być wzorem męskości. To jest ktoś, kto ma być obrońcą, głową rodziny. Ktoś, kto wprowadza w dorosłość, w męskość. Ktoś, kto wychowuje i przekazuje całym stylem swojego życia to, co ma ukształtować syna. To, co ma synowi zapewnić

poczucie bezpieczeństwa w świecie, w którym już niedługo będzie żył samodzielnie. Dla mnie osoba formatora to jest przede wszystkim ojciec. To musi być ojciec, który w sposób synowski podchodzi do formowanych. Ojciec, który ma być wzorem mężczyzny chrześcijanina, czyli ma być człowiekiem, który pokaże, jak wchodzić w relacje z Bogiem, właśnie jako mężczyzna. Formator ma być ojcem, który pokaże swoją relację do Boga i nią zaszczerpi serce formowanych. Ponadto formator staje w rzeczywistościach formujących ku kapłaństwu jako głowa, jako przywódca, jako ten, który zarządza. Jego bardzo ważnym zadaniem jest pokazać, w jaki sposób należy żyć Ewangelią, w jaki sposób relacja z Jezusem wpływa na prowadzenie domu jak staję się głową rodziny, jak on w tej rodzinie ustawia relacje, jak on w tym domu ustawia priorytety, jak on czyni ten dom domem Bożym. Jeżeli mamy do czynienia z formatorem, który posiada cechy ojcowskie, to daje on duże poczucie bezpieczeństwa. Dzisiaj taka postawa jest jednym z największych braków, nie tylko wśród przychodzących do seminarium, ale ogólnie w społeczeństwie. Jeżeli chodzi o braki takich doświadczeń u młodzieży, to jest nim bardzo często brak doświadczenia ojca, brak doświadczenia dobrego i zdrowego domu, dobrej i zdrowej rodziny.

Jeżeli miejsca formacji ku kapłaństwu mają być takimi przestrzeniami formującymi ludzi, którzy młodych i starszych będą uczyć ojcostwa, tworzenia domu i tworzenia rodziny, w takim razie seminaria muszą dać to doświadczenie ojca, domu i rodziny. Nie ma miejsca w żaden sposób we współczesnym modelu formacji, by mogła zaistnieć formacja w tym względzie, ponieważ przełożeni, którzy są *stricto* zewnątrzni, są w takim stylu bycia tylko pewnymi stróżami, strażnikami albo wykładowcami. Formator-ojciec musi być osobą, która jest spójna, jeżeli chodzi o to, w jaki sposób żyje, w jaki sposób tworzy relacje, w jaki sposób dopuszcza do siebie, blisko dopuszcza, osoby formowane. Musi to być bardzo spójne z tym, co ta osoba głosi.

W doświadczeniu naszego domu na Monte Cassino w Lublinie jedną z pierwszych rzeczy, na które chcieliśmy zwrócić uwagę, to jest ojcostwo przełożonych. Ojcostwo, które ma się przejawiać w pierwszej kolejności w odważnym dopuszczeniu do siebie osób formowanych. My ze sobą bardzo blisko mieszkamy: jemy razem, wspólnie gotujemy, sprzątam, razem wyjeżdżamy na ewangelizację. Ta bliskość jest bardzo ważna, ponieważ w tej relacji tak naprawdę młodzi w każdej chwili mogą przyjść, w każdej chwili mogą o wszystkim mówić. Mają prawo być prawdziwymi, ponieważ szczerść i autentyczność jest podstawą naszego funkcjonowania. Oczywiście, dla księdza, który wcześniej jakby nie doświadczył aż takich relacji formacyjnych, to była duża nowość i trzeba było się uczyć tego, że naprawdę oni wszędzie mogą wejść i w każdej chwili wszystko mogą zobaczyć. Oni mają nas jak na dłoni, ale jest to bardzo ciekawe. Myślę, że na przestrzeni tych 4 lat, w czasie których rektorzy przysyłają do nas kleryków na formację, przyniosło to dobre owoce. Skrócenie dystansu, bliskość, szczerść, bardzo proste przebywanie razem i pokazywa-

nie tego, w jaki sposób my się modlimy, w jaki sposób my – jako formatorzy – przeżywamy różne napięcia, kryzysy, to jest bardzo dobre. Dzięki temu oni widzą, kiedy mamy dobry czas, kiedy mamy zły czas. Są dopuszczani do nas w każdej sytuacji, w której się znajdujemy. Nie da się nic przed nimi ukryć. W żaden sposób nie da się pokazać z lepszej strony, w żaden sposób nie da się niczego zagrać. Myślę, że to jest bardzo cenne i bardzo wartościowe.

Relacje, jakie nam się udaje ze sobą tworzyć pomiędzy formowanymi a formatorami, pokazują, że ten model jest bardzo potrzebny. Autorytetu formatora, autorytetu przełożonego, który formuluje ku kapłaństwu, nie zapewnia ani żaden dekret biskupa, ani żaden tytuł kościelny. Ten autorytet powstaje wtedy, gdy przełożony po prostu żyje Ewangelią, gdy po prostu jest świadkiem Jezusa. Przeżywa to, co przeżywają wszyscy, ale stara się ewangelicznie reagować na to wszystko, co się dzieje. Myślę, że częste problemy z autorytetami w seminarium, czy to jako profesorów czy jako formatorów, biorą się też stąd, że nie ma wielu okazji, żeby zobaczyć, jak ci ludzie żyją prywatnie. Rzadko zdarza się okazja, żeby sobie z nimi prywatnie posiedzieć, prywatnie obejrzeć mecz, prywatnie się pośmiać, prywatnie wyjechać na dwa dni wolnego, by prywatnie zobaczyć, jak ten człowiek przeżywa kryzys, jak walczy i jak on po prostu żyje z Jezusem.

Jedną z najbardziej dotyczących mnie scen ewangelicznych przedstawiających Jezusa formatora, to ta, w której do uczniów Jana, chcących zobaczyć, gdzie mieszka, mówi po prostu: chodźcie, zobaczcie. Uczniowie zostali u Niego i weszli do domu, weszli w Jego życie, w sposób Jego mówienia, w sposób Jego odpoczynku – w całą Jego prywatność. Myślę, że dzisiaj jest to bardzo wielkie wyzwanie dla miejsc formacji do kapłaństwa, aby były przestrzeniami, w których my widzimy trochę starszych w wierze braci, widzimy jak oni żyją z Jezusem, jak się modlą, jak przeżywają różne sytuacje, w jakich się znaleźli. Myślę, że nic nie uformuje bardziej niż prawda przeżywanego chrześcijaństwa. Według mnie nie ma się co bać sytuacji, w których okaże się, że jako formatorzy w pewnych przestrzeniach nie dorastamy.

Mam świadomość tego, że w wielu sytuacjach jako chrześcijanin, jako kapłan, nie stoję na wysokości zadania i ci młodzi widzą mnie jako człowieka, który ma braki. Widzą mnie jako człowieka, który z pewnymi przestrzeniami sobie nie radzi i nie potrafi w pełni udźwignąć tych problemów. Lata doświadczeń, w których młodzi mogą zobaczyć dynamikę walki duchowej u księdza w jego prywatnym życiu, mogą zobaczyć, w jaki sposób, też z jaką otwartością, razem próbujemy dźwigać różne rzeczy, wydają mi się bardzo cenne i bardzo owocne.

Drugie słowo to jest **dom**. Oczywiście to, w jaki sposób człowiek żyje, jaki dom ma klimat, jaką dom ma architekturę, niesamowicie wpływa na formację. Jakie miejsce w tym domu zajmuje kaplica? Jak ona jest urządzona? Czy jest miejscem, do którego chodzimy tylko co jakiś czas na modlitwy, czy raczej

prawdziwym centrum i wszystko z niego wypływa? W jakich kolorach żyjemy? Czym się otaczamy? Jaki jest plan funkcjonowania domu, plan naszego życia, jakie akcenty stawiamy? Myślę, że to jest niesamowicie formacyjne. Projektując nasz dom na Monte Cassino, robiliśmy wszystko, żeby pierwsze wrażenie i jedyne wrażenie, jakie się ma, wchodząc tam, było słowo DOM. Naszym pragnieniem było, aby czuć się tam jak w domu, by za ten dom wziąć odpowiedzialność, a pewne posługi czy punkty programu tak ustalać, żeby wszystko w tym domu zależało od nas. Ja prywatnie bardzo nie lubię molochów seminarijnych. Uważam, że stanowią one duży problem jako nasze dziedzictwo – to olbrzymie gmachy z olbrzymimi korytarzami, z olbrzymimi przestrzeniami, mało przytulne, mało domowe; często są to budynki, w których ludzie mieszkają bardzo daleko od siebie, zwłaszcza formowani i formatorzy; posiłki są w nich nie rzadko jedzone oddzielnie przez kleryków i formatorów. Myślę, że jest to poważną szkodą formacyjną.

Dom to jest miejsce, które nas ukształtowało. To, kim jesteśmy, co mamy, wynieśliśmy z domu. Dom mógł nas negatywnie obciążyć, jeżeli był w jakiś sposób patologiczny, niezdrowy, ale jeżeli był prawdziwie chrześcijański, jeżeli był miejscem, w którym żyje się z Bogiem, to ten dom nas niesamowicie wyposażył. Jeżeli formujemy młodych ludzi do tego, by przyprowadzali do Jezusa i by byli zwiastunami stylu życia, który On prowadził, to ten styl życia trzeba zagwarantować w konkretnym miejscu, w konkretnym budynku. Tam, gdzie jesteśmy blisko siebie, mieszkamy przez ścianę, gdzie mijamy się często i jest wiele wspólnych miejsc, niesamowicie kształtuje się nasz rozwój.

Bardzo zaimponował mi model paryskiego seminarium, w którym kard. Lustiger rozesłał małe grupy kleryków z formatorem na parafie, by tam żyli, prowadzi dom i duszpasterstwo. Bardzo często anonimowość, która panuje w seminariach, jest dużą przeszkodą. Z mojego doświadczenia domu, w którym żyjemy, który jest bardzo kameralny, przytulny, który też staraliśmy się, żeby był ładny, żeby się w nim po prostu dobrze mieszkalo, żeby kolory czy jakieś ozdoby, to wszystko, co jest we wnętrzu, by sprzyjało atmosferze domowej, rodzinnej. To, czego doświadczam z moimi młodymi braćmi, sprawia, że często słyszę od nich: wracamy do domu, jesteśmy w domu. Gdzie spędzacie święta? W domu. Myślę, że jest to bardzo ważne. Myślę, że obecny deficyt domu, który dzisiaj jest powszechny w świecie przez to, że często te domy są puste, rodzice są zapracowani, nieobecni, niezwracający często też uwagi na taką potrzebę bliskości swoich dzieci, musi w jakiś sposób zaspokoić seminarium. Musi dać to doświadczenie domu, bliskości, bo inaczej bez doświadczenia takiej wspólnoty domowej, ewangelicznej wspólnoty domowej, Ewangelia głoszona przez nas będzie pewną abstrakcją i teorią, która nie będzie mogła urzeczywistnić się w bardzo konkretnym stylu życia. Z mieszkaniem w domu związana jest współodpowiedzialność i prawo decydowania o jego kształcie. My z młodymi, jeśli wprowadzamy jakieś zmiany w domu czy robimy remont

poszczególnych pomieszczeń, to siadamy razem nad namysłem: jak to zrobić, żebyśmy się tu dobrze czuli; jak to zrobić, żeby to był naprawdę dom; jaki mebel wybrać i gdzie go postawić; gdzie ma stać poszczególna rzecz, której to pomieszczenie potrzebuje. To jest bardzo ważne, gdy ci, którzy formują się do kapłaństwa, są wprowadzani we współodpowiedzialność.

Natomiast, gdy klerycy mają wszystko podane na tacy, gdy są ludzie wszystkim się zajmujący: gotujące kucharki, podający kelnerzy, dbający o wszystko ekonomowie, żeby oni mieli świetne warunki do studiowania, uczenia się, aby po prostu po tych 6 latach wyjść do ludu, który na nich czeka, to myślę, że wiemy, czym to się kończy... Oczywiście, no znowu, żebyśmy nie wpadli w jakiś taki idealizm, że gdy mamy seminarium, które ma przeszło setkę ludzi, to nie jest łatwe, tak urządzić dom, tak zorganizować jego styl życia, aby każdemu dać współodpowiedzialność, ale mimo wszystko nie wolno się nam tym zniechęcać. Trzeba szukać nowych sposobów tworzenia domów formacyjnych, z tym akcentem na dom, w którym dobrze się mieszka, za który jest się odpowiedzialnym. To jest bardzo budujące, gdy często słyszę od moich młodych, którzy podpowiadają: księżu zróbmy to tak, urządzmy to tak, to by się jeszcze przydało, a może to by się jeszcze zrobiło, ponieważ pokazuje, że oni są u siebie, że oni weszli jakby w dom, który jest ich i czują się za to odpowiedzialni.

Ostatnie słowo określające profil formacji seminarialnej to **rodzina**. Ja pochodzę z życia konsekrowanego wspólnotowego, więc mam o wiele bardziej doświadczenia wspólnoty konsekrowanej, tworzącej seminarium czy domu formacyjnego niż seminarium diecezjalnego. Nie mniej jednak uważam, że miejsca formacji ku kapłaństwu muszą być wspólnotami. To nie może być grupa indywidualistów żyjących ze sobą w domu formacyjnym czy seminarium. To musi być wspólnota dająca doświadczenie rodziny, doświadczenie ludzi, których łączą relacje rodzinne, ojcowskie, braterskie... Rodzina stanowi taką przestrzeń, w której są pewne więzy krwi. Wiemy, że w rodzinie coś nas naprawdę łączy, wiemy dlaczego jesteśmy spokrewnieni. Teraz, gdy mówimy o rodzinie chrześcijańskiej, gdy mówimy o rodzinie zakonnej czy wspólnocie jako rodzinie, to doświadczenie trzeba bardzo mocno przenieść na miejsca formacji ku kapłaństwu, aby to, co jest charakterystyczne dla rodziny, czyli praca, odpowiedzialność, relacje, ale też świętowanie, odpoczynek, by te rzeczywistości naprawdę tam miały miejsce. Gdy funkcjonujemy właśnie na takich zasadach rodzinnych, domowych, gdzie każdy wie, za co odpowiada i każdy jest wprowadzony w pewne posługi, jest mu dawana odpowiedzialność, gdy to wszystko zazębia się i pozwala domowi dobrze funkcjonować, nabieramy pewnych dobrych, rodzinnych, domowych nawyków, które będziemy później przekładać czy to na plebani, czy po prostu w życiu parafialnym.

Uważam, że z tych trzech wyzwań, które odkrywam, przeżywam i – dzięki Bożej łasce – uczestniczę, największym jest bycie formatorem jako ojcem. To musi być pierwsze kryterium dobrego formatora do seminarium. Spraw-

dzanie, czy człowiek, którego przeznaczamy do formacji, ma cechy ojcowskie, miłość cierpliwą, wyrozumiałą, potrafi słuchać, lubi ludzi. Często można spotkać księdza, który nie lubi ludzi i zamyka się u siebie, wykonując tylko konieczne minimum swojej posługi. Natomiast sam nie lubi ludzi. Nie lubi, jak ktoś mu wchodzi butami w życie. Nie lubi, jak ktoś go odwiedzi, jak ktoś coś od niego chce. Jeżeli zdarzą się tacy formatorzy, to mamy tragedię gwarantowaną. Pierwszym kryterium wyboru formatorów jest posiadanie cech ojcowskich. Czy formator ma otwarte ramiona? Czy jest w stanie powiedzieć: przyjdźcie do mnie, chodźcie, siądźmy, obejrzymy razem mecz. Po prostu bądźmy razem w normalnych relacjach. W domu, na który razem mamy wpływ. W domu, nad którym razem mamy namysł i spróbujmy tworzyć rodzinę. Rozmawiajmy o tym, czego potrzebujemy, czego nam brakuje. Formator jako ojciec nie może się bać prawdy od osób formowanych. Osoba formowana musi mieć prawo powiedzieć, co jej się nie podoba, czego jej brakuje, co tutaj można by zmienić. Oczywiście ta osoba nie musi mieć racji, ale możliwość powiedzenia prawdy, którą czuje, możliwość podzielenia się swoim subiektywnym odczuciem ma bardzo duże znaczenie w przestrzeni brania odpowiedzialności za dom i tworzenie rodziny.

[Tekst autoryzowany]

DR STEFANO GENNARINI

Włochy

KS. DR ALOJZIJ OBERSTAR

Słowenia

Rektor Archidiecezjalnego Seminarium Misyjnego

Redemptoris Mater w Warszawie

KS. LIVIO ORSINGER

Włochy

*[tekst nieautoryzowany – spisany z nagrania audio;
uzupełnienia w nawiasach kwadratowych – red.]*

FORMACJA DO KAPŁAŃSTWA W ŚWIELE DOŚWIADCZENIA MIĘDZYNARODOWYCH SEMINARIÓW REDEMPTORIS MATER

Dr Stefano GENNARINI:

Ja będę próbował mówić po polsku. I jestem świadomy, że będę robił wiele błędów, bo kiedy przyjechałem do Polski miałem już 35 lat. Znałem inne języki: francuski, hiszpański, niemiecki, angielski, ale nie polski. A polskiego [uczę się] powoli, powoli.

[Zakładałem] Drogę Neokatechumenalną w wielu krajach, najpierw w Wenecji i Trieście [we Włoszech]. Jestem na Drodze od roku 1969. Pierwsze katechezy głosiłem jako wędrowny katechista w latach 70. XX w., a byłem wysłany na północ Włoch w roku 1971. Studiowałem fizykę, jestem doktorem fizyki biologicznej. Ale potem miałem kryzys egzystencjalny wiary i jeden kapłan (bardzo dobry) zaproponował mi studiowanie teologii; chodziłem [na uniwersytet w] Tybindze. Miałem pewien [ważny] moment, gdy chodziłem [na wykłady] w Tybindze. Tam było [dwóch znanych profesorów] – Küng i Ratzinger. Ale fakultet teologiczny był w rękach Künga. Ratzinger nie był zadowolony i gdy odchodził z Tybingen, grupa studentów z Włoch poszła za Ratzingerem. To miało [swoje] konsekwencje potem, bo Ratzinger nam pomógł otwierać Drogę w Monachium. Następnym razem ojciec Cholewiński

pozwoił mi otworzyć Drogę Neokatechumenalną w Wiedniu. Potem z inną ekipą otwierałem Drogę w Monachium, Norymberdze i Berlinie. Potem, w roku 1975, [zostałem posłany] do Polski, do Lublina, tutaj. I [Drogę Neokatechumenalną przyjął ówczesny pasterz diecezji – mile wspominany] – arcybiskup [Bolesław] Pylak.

Chciałem trochę powiedzieć o dwóch duszpasterstwach [...]. A ta katecheza pozwala rozumieć, jaki jest cel wtajemniczenia chrześcijańskiego.

1. Tutaj trzeba na pewno wspomnieć o Karolu Wojtyłe. Bo Karol Wojtyła nie tylko był świętym papieżem – dzięki Bogu był biskupem w Rzymie przez 27 lat. Zwizytował osobiście prawie wszystkie parafie rzymskie – poza pięcioma (czyli ze sto kilkanaście parafii). I we wszystkich parafiach potem spotykał grupy [neokatechumenalne]. Ale był on nie tylko wielkim papieżem, ale również geniuszem. Bo jeszcze w roku 1952 miał tę intuicję¹ – [w świetle tego, jak ważną] rolę [odgrywał] w Kościele pierwotnym – o konieczności wprowadzenia na nowo katechumenatu kościelnego. Co też robił [już] od Soboru – bo dzięki [właśnie] jemu na Soborze zdecydowano na nowo wprowadzić katechumenat w Kościele. To miało konsekwencje na cały rozwój katechezy.

2. Drugi ważny wątek [to ten], kiedy Paweł VI przygotował razem z Świętą Kongregacją Sakramentów i Kultu Bożego ([dziś: Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów]) „Obrzędy inicjacji chrześcijańskiej dla dorosłych”. Wcześniej zaś odbyło się spotkanie [przedstawicieli Kongregacji] z inicjatorami Drogi, którzy stopniowo odkrywali konieczność [formacji wierzących] w katechumenacie.

Bo pierwsza wspólnota urodziła się w barakach, w środowisku ludzi ubogich, którzy nie potrafili odkryć swoich grzechów, w ich rzeczywistości (zawsze mi się przypomina, kiedy jeden człowiek, przyszedł do Kiko [inicjatora Drogi], mając ze sobą wiele rzeczy i powiedział: „Patrz, to wszystko ja skradłem. Teraz to, co kradłem, oddaję ubogim, bo również i ja chcę uczestniczyć w Eucharystii, która odprawiana jest w barakach” [...]).

Potem [Casimiro] Morcillo [Gonzáles], arcybiskup Madrytu, wskazał Carmen [współinicjatorce Drogi]: „Idź do parafii”. Był to pierwszy ważny krok. I od tego momentu Kiko katechizował w parafii Madrytu, potem jeszcze [w innym miejscu w] Hiszpanii, później w Portugalii, a następnie pojechał do Włoch. Otworzył Drogę w Rzymie i Paryżu.

I potem nadszedł moment, kiedy nastąpiło oskarżenie ze strony pewnego biskupa, że Droga Neokatechumenalna odprawia nielegalnie tzw. egzorcyzmy większe. Wtedy Święta Kongregacja Sakramentów i Kultu Bożego) zaprosiła Kiko oraz Carmen, by odpowiedzieli na to oskarżenie.

¹ W 1952 r. napisał on bardzo ważny artykuł w tygodniku „Znak” nr 34 (s. 402-413), zatytułowany *Katechumenat XX wieku*.

I nastąpiło wówczas bardzo ważne spotkanie, bo [właśnie] w tym czasie Święta Kongregacja Sakramentów i Kultu Bożego pracowała nad obrzędami inicjacji chrześcijańskiej dla dorosłych. Pracownicy Kongregacji byli zaskoczeni, mówili: „To, co my planujemy wprowadzić do Kościoła, wy już zaczęliście robić w parafiach” [...].

W *Laudatio* Kongregacji napisano, że:

- po Soborze Watykańskim I – Bóg stworzył w Kościele takie rzeczywistości, dzięki którym można było doprowadzić do realizacji kolejnego Soboru;
- po Soborze Watykańskim II – Bóg stworzył nowe rzeczywistości, które miały wprowadzić ten Sobór do Kościoła; [wspomniano też] wspólnoty neokatechumenalne.

W roku 1977 było bardzo ważne spotkanie. Paweł VI poświęcił jedną katechezę środową w całości Drodze Neokatechumenalnej. Powitał ją wówczas, mówiąc: „Oto owoce Soboru...”. Paweł VI bardzo pomógł Drodze.

Potem był Wojtyła. Z Wojtyłą „była iskra” – można powiedzieć – bardzo mocna, pozytywna. Bo on, jak powiedziałem, jest tym człowiekiem, który pozwolił [i sprawił], że katechumenat na nowo istnieje w Kościele.

I ja pamiętam, [że któregoś razu] zaproszono do Jana Pawła II na jedną Eucharystię: Kiko, Carmen i o. Mario [Pezzi – misjonarz kombonianin, który w 1971 r. przyłączył się za zgodą swoich przełożonych do Kiko i Carmen]. Po tej Eucharystii Ojciec Święty spożywał z nimi śniadanie i powiedział im: „W czasie Eucharystii, myślałem o Was i miałem poznanie, [trzy słowa]: ateizm, chrzest, katechumenat”. Nie: ateizm, katechumenat, chrzest; ale: ateizm, chrzest, katechumenat. Czyli katechumenat pochrzcielny. Dla niego katechumenat pochrzcielny miał posługiwać Kościołowi – w różny sposób – także przy okazji małżeństwa albo formacji kapłańskiej. [I omówili], jaka [ma być] forma katechumentu, wprowadzenia do wiary.

Potem Jan Paweł II napisał list do kardynała Cordesa [*Ogni Qualvolta*; z 30 VIII 1990 r.], w którym był zarys Statutów Drogi Neokatechumenalnej. Na początku Kiko i Carmen nie chcieli tworzyć Statutów, a na końcu kard. [Milošlav] Vlk – bardzo mocny, skuteczny człowiek... Ja pamiętam jedno spotkanie na Górze Synaj, wszyscy byliśmy [...] wszyscy przeciwko Statutom, a kard. Vlk sam jak skała. Na końcu to on chciał założyć nam stowarzyszenie. A Kiko i Carmen mówili: „My nie jesteśmy stowarzyszeniem, ponieważ jesteśmy [...]”. My jesteśmy czymś innym”. I na końcu Statuty zostały utworzone, [ale z zapisem, że] nie jesteśmy stowarzyszeniem, ale katechumenatem pochrzcielnym. To było bardzo ważne. Potem na Drodze urodziło się wiele powołań.

Byli wysyłani do seminarium, ale oni musieli zostawiać wspólnoty. Był to moment, kiedy zaczynało ewangelizację na północy Europy (Niemcy, Skandynawia, Holandia, Belgia). Widać było, jak wielką funkcję pełniły na misji rodziny, bo pokazały nowy obraz rodziny wielodzietnej, która modli się z dziećmi, by przekazać im wiarę. A żeby organizować tę ewangelizację [poprzez] wielkie

rodziny, koniecznie potrzeba było kapłanów pokornych, którzy mogliby pracować ze świeckimi. I w tym momencie Kiko oraz Carmen zaczęli myśleć o seminarium dla powołań pochodzących z Drogi.

I rozmawiali o tym razem z papieżem Wojtyłą [...]. Pewnego razu w Castelgandolfo, kiedy ks. Stanisław Dziwisz wychodził z pokoju, my w tym momencie zaczęliśmy mówić [z Ojcem Świętym] o seminarium. Papież był „za” i powiedział: „Ma być zrobione to seminarium! Dobry [pomysł] – koniecznie musi [ono] być”. Ale sprawa była trudna, bo my mieliśmy [na myśli] jeden dom, któryby się nadawał, ale należało zapłacić [za niego] od razu ogromną sumę [...]. Ale wspólnoty zareagowały w sposób wspaniały. Została [zebrana] kolektta, [która pozwoliła] nie tylko zapłacić za ten budynek, ale również utrzymywać [założone w nim] seminarium przez prawie 3 lata.

I wtedy cała ta sprawa się zaczyna, to seminarium [w Rzymie, w roku 1988]. Jestem świadkiem tych wszystkich wydarzeń. Jest to Seminarium Diecezjalne Misyjne [Redemptoris Mater]. Pierwszym rektorem został biskup (wcześniej odpowiedzialny za jeden z sektorów diecezji rzymskiej), a ojcem duchownym był biskup M. Romero (pracował wiele lat jako sekretarz Kongregacji ds. Duchowieństwa i utworzył w Hiszpanii organizację, dzięki której diecezje, mające wielu prezbiterów, mogły pomagać w diecezjach Ameryki Łacińskiej, gdzie brakowało powołań). [W Redemptoris Mater], w Rzymie, uformowano ok. 300 kapłanów. Większość jest [obecnie] proboszczami w Rzymie, ale niektórzy zostali wysłani także na misje. Potem otwierano seminaria Redemptoris Mater na całym świecie (także w Polsce – dzięki śp. kard. Józefowi Glempowi).

[W tych seminariach seminarzyści są oddani] w ręce formatorów, my zaś funkcjonujemy tylko jako rada pastoralna, która [zabiera głos] w pewnych momentach (np. kiedy są skrutynia co do misji, diakonatu; gdy są [prowadzone rozmowy] z biskupem, kto ma zostać w Warszawie, kto ma być wysłany [gdzie indziej]).

Jaka jest charakterystyka tych seminariów? Taka, że łączą one formację do prezbiteratu razem z formacją chrześcijańską. Ale w dwóch różnych miejscach. Jedno miejsce, gdzie są przygotowywani do kapłaństwa, to seminarium; ale miejsce, gdzie są oni formowani w wierze, to wspólnota chrześcijańska, parafialna. To jest bardzo ważne, bo Kościół jest matką, która rodzi nas do wiary. I seminarium jest – tylko analogicznie – wspólnotą, bo ma pewne cechy, które nie są wspólnotowe. Kobiety są tylko w kuchni. Mężczyźni stanowią większość. Jest to zupełnie inne środowisko. Ma pewne analogie wspólnotowe, ale nie jest to wspólnota. A przy tym jest ważne – dla formatorów – jak seminarzyści postępują we wspólnocie: czy są oni pokorni, czy są roztropni, jaką mają relacje do kobiet i do nas we wspólnocie, itd.

Ratzinger i Jan Paweł II wizytowali [seminarium] Redemptoris Mater w Rzymie dwa razy i byli pod bardzo dużym wrażeniem, obaj byli bardzo zadowoleni. Można by było tu przeczytać, [ale nie ma na to czasu], co powie-

dzieli wtedy rektor seminarium biskup Salvinelli i ojciec duchowny Massimiliano Romero, a także co twierdził Wojtyła. Ratzinger był pod bardzo dużym wrażeniem i nazywał to [środowisko tworzone w seminarium] perychorezą między wtajemniczeniem chrześcijańskim i przygotowaniem do kapłaństwa. To bardzo go dotknęło. Ponadto pozostał pod bardzo dużym wrażeniem innej rzeczy, która jest specyficzna dla [seminarium] Redemptoris Mater, a którą jest skrutacja Słowa Bożego. Normalnie my mamy do Pisma Świętego taką relację, że to my pytamy Słowo Boga, chcemy badać, co chce ono mówić. To my jesteśmy podmiotem, a Słowo Boże jest pytane. Zaś w skrutacji jest odwrotnie. Słowo Boże przychodzi i ono pyta nas [...]: gdzie ty jesteś? jaki masz problem? To jest bardzo ważne, bo teraz, [w tym przypadku], jest Słowo [Boże], które pyta człowieka. To bardzo się podobało Ratzingerowi. Mówił, że w seminarium i także na [wykładach z] teologii Nowego i Starego Testamentu, to my zawsze jesteśmy podmiotem, który pyta. A tu, na skrutacji jest odwrotnie – jest Słowo, które przychodzi do mnie i pyta mnie: gdzie Ty jesteś? Wiemy, jaka była odpowiedź Adama, który mówił: „Ukryłem się...”.

Seminarzyści na parafiach w swoich wspólnotach [przechodzą] wszystkie etapy [Drogi Neokatechumenalnej] aż do końca, także wówczas, gdy są oni już wyświęceni. We wtorek albo środę (dwa razy w tygodniu) jest liturgia Słowa, a w sobotę wieczorem – Eucharystia, a czasem – konwiwencja. W ten sposób prezbiterzy, którzy kończą seminarium, mają swoją wspólnotę i znajdują w niej pomoc [...].

Ks. Livio Orsinger:

Jeden duchowny w Ameryce był na Drodze [Neokatechumenalnej najpierw] jako seminarzysta, następnie prezbiter, a potem biskup. Kiedy został biskupem, przychodził do Papieża i mówił, że ukończył Redemptoris Mater, był na Drodze. A Benedykt XVI odpowiedział mu: „Uważaj, nie zostawiaj wspólnoty, bo bardzo pomagają w cierpieniach na misji, które masz jako biskup”.

Dr Stefano Gennarini:

[Chciałbym przedstawić] tu tylko jedną rzecz. Niektórzy z Was są na Drodze i usłyszeli tę katechezę. To katecheza o dwóch duszpasterstwach.

1. Jest parafia, w której są różne domy i [budynek] kościoła. Chodzi do tej parafii pewien procent ludzi: 30%, 15%, 5% (są takie parafie w Europie, w których 1% – mówimy: „pewna grupa ludzi” – jeszcze ma [jakąś] relację do Kościoła). I wtedy duszpasterstwo w tej parafii stanowi duszpasterstwo tych, którym chce pomagać w progresie wiary i świętości poprzez sakramenty. Chrystus jest obecny przez chrzest, w Eucharystii, w spowiedzi, w kapłanie, w ubogich, w niebie. I wtedy, aby wzrastać w wierze, trzeba przyjść [przygotowanym], wierzyć w sakramenty, że Chrystus jest [w nich] obecny – [jak pozwala na to] nasza świętość. Jest obecny w Eu-

charytarii (możemy proponować różne godziny, aby pozwalać jak największej liczbie ludzi być w kościele), jest obecny w spowiedzi [...], jest obecny w kapłanie, jest obecny w ubogich (czyli [praktyka chrześcijańskiej] caritas), a także w modlitwach – z nieba. Ale aby spotykać Chrystusa w tych sakramentach, trzeba wiary [...]. I człowiek, który ma wiarę, może się spotykać [z Chrystusem i z braćmi, i ma gdzie] wracać. Ale jeśli jest człowiek, który już nie ma tej wiary, że Chrystus jest obecny, wówczas ten człowiek nie chodzi do kościoła. [Czeka na znak].

I stawiamy poważne pytanie: czy są takie rzeczywistości [znak], że Chrystus jest obecny, które mogą przemówić do tego człowieka? I odpowiedź brzmi: są fundamentalne dwa znaki, o których mówił Jezus Chrystus w swoim testamencie w Ewangelii według Świętego Jana.

[Pierwszy znak jest taki:] „Miłujcie się tak, jak Ja was umiłowałem” ([por. J 13, 34]). Oznacza to, że On nas umiłował w ten sposób, iż oddał swoje życie za nas na krzyżu. Zatem stanowi miłość aż do oddania życia za drugiego człowieka. To jest miłość aż po grób. To jest pierwszy znak. I wtedy ludzie będą mogli poznać – [mówi Chrystus] – że „jesteście Moimi uczniami” [por. J 13,35]. Ten znak ma moc pokazania, że dzięki Chrystusowi istnieje ta miłość, może istnieć na świecie ta miłość. I to jest także męczeństwo.

A drugi znak jest taki: „Bądźcie całkowicie jedno, jak Ojciec we Mnie, a Ja w was, a wtedy ludzie będą mogli uwierzyć” ([por. J 17, 22-23]).

2. Zatem miłość i jedność. A wtedy jest mała grupa ludzi, różnych: młodych, starych, żonatych, niezonatych, mężczyzn, kobiet [...]. Dają, [tworzą] te znaki. Od razu widać, że to jest ta misja, którą ma Kościół: pokazywać konkretnie tę miłość.

Trzeba oczywiście [jednocześnie] wprowadzenia do wiary. Należy prowadzić ludzi [...]. I tu widzimy, że podmiot stanowi sam Chrystus i Jego Ciało, czyli Kościół. Dlatego istotny jest katechumenat [...]. I my teraz widzimy, zasługę *misso ad gentes*, [w której biorą udział] rodziny wielodzietne. Wśród ludzi w Europie jest ogromny problem samotności. Na ostatniej katechezie wielkopostnej Kiko powiedział, że w Anglii premier Teresa May ustanowiła Ministerstwo Samotności, bo większość ludzi [zabija] samotność.

[Głoszona] jest prawda, że drugi człowiek jest piekłem – jak powiedział Sartre. Dlaczego? Bo są rozwydry, potem inne relacje, pod kątem separacji... Człowiek bez Boga nie może miłować. Jest sam i samotność jest przeciwko [niemu]. Niedobrze, gdy człowiek jest sam ([por. Rdz 2, 18]). Człowiek bez miłości nie istnieje.

Pierwsza antropologia objawiona [mówi, że Bóg] stworzył mężczyznę i kobietę na swój obraz i podobieństwo ([por. Rdz 1, 27]). A co to znaczy być stworzonym na obraz i podobieństwo Boga? Kim jest Bóg? Jaki materiał ma? Jaka substancja [...]? Tu odpowiada św. Jan Ewangelista, który w swoim liście pisze, że „ten, kto nie miłuje, nie zna Boga, [a ten kto miłuje zna Boga], bo

Bóg jest miłością” ([por 1 J 4, 8]). Wtedy człowiek jest – według tej antropologii objawionej – stworzony, aby uczestniczyć w tej samej miłości, która jest w Najświętszej Trójcy, dzięki Duchowi Świętemu. Ta antropologia objawiona jest bardzo ważna.

Druga antropologia objawiona, którą odnajdujemy w Piśmie Świętym, mówi, że Chrystus stał się człowiekiem, aby uczestniczyć, [żyć], w naszych warunkach, aby wyzwolić tych, którzy poprzez strach śmierci, czyli strach przed cierpieniem, żyją w niewoli u szatana. Strach przed cierpieniem i śmiercią jest tą bronią, którą ma demon, aby nas prowadzić ku niewolnictwu.

[Są na świecie popełniane:] aborcje, bo boją się; kradzieże, bo boją się; itd., itd. Dlatego Chrystus zawsze odpowiada, mówiąc: „Nie bójcie się”. To jest bardzo ważna, bogata antropologia. Widzimy, że to stanowi cel, który mają wspólnoty [neokatechumenalne].

I dostrzegamy, że dzięki rodzinie na misji, dla tej samotności Europy, ludzie są jak gdyby wyciągani z tego cierpienia. Zostają u tych rodzin wieczorem po kolacji, nie idą do domu [...]. Dlaczego nie wychodzą? Bo jak wrócą, to wracają do piekła, które jest samotnością. Te rodziny na misji „rodzą”. Są rodziny na misji, które „urodziły” już trzecią wspólnotę z ludzi oczywiście oddalonych od Kościoła.

Ks. dr Alojzj Oberstar:

Ja jestem ks. Alojzj i 43. rok posługuję jako kapłan. Kiedy byłem młodym wikariuszem katedry w Lublianie, w roku 1978 (to 40 lat temu), przybyła Droga Neokatechumenalna. Zawsze chciałem być misjonarzem, ale nie wiedziałem jak. Trafiłem do jednego proboszcza organizującego katechumenat w parafii dla ludzi ochrzczonych lub nie, niebędących u pierwszej komunii albo niemających bierzmowania. [...] Miał taki problem, że gdy biskup chrzczył, bierzmował i udzielał pierwszej komunii, to ci ludzie potem odchodzili, bo parafia nie była miejscem, które trzymałoby ich dalej. Kiedy przyszła Droga [...] wszyscy wędrowni katechiści chodzili po dwóch przez całe dziesięć dni – i tak przyszli do Lublijany. Nie proponowali Neokatechumentatu, ale głosili kerygmat. Kiedy proboszcz usłyszał, o co chodzi, to [powiedział]: „O, to jest to, co ja chcę!”

Ja byłem bardzo naiwnym, młodym kapłanem. Miałem 24 lata. Dopiero wtedy przyjąłem święcenia. Nie znałem siebie itd. Jestem bardzo wdzięczny, że Pan Bóg mnie powołał na tę Drogę.

[Następnie] czekałem 5 lat, żeby mnie [przenieśli z parafii] i mój arcybiskup pozwolił mi wędrować – po pierwsze po Czechosłowacji (gdzie [działał już] Stefano Gennarini [...]), a potem na Węgrzech. A w 1986 r. Jan Paweł II posyłał pierwsze rodziny na misje. Ja trafiłem – bo znałem trochę niemiecki – do [diecezji] Hildesheim. [Pojechały] wielkie rodziny włoskie, wielodzietne (pięcioro, [sześcioro], siedmioro, ośmioro dzieci). Długo czekałem [z głosze-

niem], bo to jest całkowicie nowe doświadczenie. My [jeszcze] po półtora roku nie [głosiliśmy] katechez w parafii, bo nikt by nie przeszedł. Tam była diaspora jest 5-8 % ([katolików], pozostali to protestanci). Ale po półtora roku, te rodziny, które znały język niemiecki miały [już] pewne kontakty. [Zaczęliśmy prowadzić katechezy nie w parafii, ale w jednym sklepie, który był przygotowany jako sala ([znalazły się tam:] krzyż, ambona, ikona itd.); i tam przyszli ludzie i tam słuchali. I zawiązała się wspólnota. Teraz w tym miejscu są cztery liczne wspólnoty i [jest z nimi] jeden ksiądz Tomek, który studiował w Berlinie.

Potem byłem jeszcze 2 lata w ekipie odpowiedzialnej za całe Niemcy i przygotowaliśmy [misje] do [wysłania] rodzin do Holandii, na południe Niemiec, do Danii itd. Następnie w 1990 r. przyjechałem do Polski [i zaczęto organizować seminarium w Warszawie]. Wówczas, kiedy byłem z rodzinami [w Niemczech] (były to lata 1986-1987), zaczynało [powoli powstawać pierwsze] seminarium w Rzymie [...].

Bardzo ważne jest rozumieć, że te seminaria, są – jak mówił Stefan [Gennarini] – diecezjalne, misyjne i międzynarodowe (bo są w nich osoby różnej narodowości; my [w Warszawie] np. w tym roku [2018], pod koniec maja, będziemy święcić na prezbiterów 6 diakonów – Brazylijczyka, Dominikanina, Włocha i 3 Polaków).

Do tej pory wyświęciliśmy [z warszawskiego seminarium Redemptoris Mater] 135 seminarzystów [...], a ponad 80 z nich (jako już prezbiterów) wysłaliśmy na cztery kontynenty. Pełnią różne posługi: albo są proboszczami, albo są wikariuszami, albo są [tzw.] wędrownymi, albo posługują w misjach *ad gentes*. Te *missio ad gentes* – o których mówił Stefano [Gennarini] – [są czymś jeszcze innym niż] misje rodzin. Bo [chodzi o] obszary, gdzie biskupi chcą założyć jakby na nowo parafię. I kapłani mają wszystkie uprawnienia, mogą założyć wszystkie księgi itd. Mogą chrzcić, przygotować do Pierwszej Komunii itd. Mają tam [również] kaplice i prawdopodobnie zostanie tam [założona później] prawdziwa parafia.

Jak się różni seminarium [Redemptoris Mater] od innych seminariów? Trochę się różni, bo – jak mówił Stefano [Gennarini] – [istnieje] ta perycho-reza [między wtajemniczeniem chrześcijańskim i przygotowaniem do kapłaństwa], o której wspominał kard. Ratzinger (późniejszy papież Benedykt XVI).

Czy zwykły chłopak może trafić do seminarium Redemptoris Mater? Może, jeżeli wstąpi na Drogę Neokatechumenalną, bo bez wspólnoty nie może być w [takim] seminarium.

Na przykład był taki wdowiec (jest teraz w Kaliningradzie), który miał trójkę dzieci już dorosłych i inne seminaria nie chciały go przyjąć. Kardynał [powiedział] do mnie: „Przyjmij go ty”. Odpowiedziałem: „Ja go przyjmę, jeżeli on jest gotowy wstąpić na Drogę neokatechumanalną”. I tak się stało. Ten człowiek po kilku latach wyznał: „Aaa, teraz rozumiem dlaczego tu trafiłem, bo ja po pierwsze mam być chrześcijaninem”.

[Zwykle] nie wstępuje się do seminarium, by zostać chrześcijaninem, [lecz księdzem]. [Niemniej,] gdyby nasze seminaria [przyjmowały] już chrześcijan dojrzałych, wychowanie byłoby dużo łatwiejsze, dużo skuteczniejsze. Bo my myślimy, że propedeutyka (jeden rok) wszystko robi, [załatwi]. Trudno w to uwierzyć. Bo dzisiaj szczególnym znakiem jest to, że ludzie są bardzo poranieni. Rodziny są rozbite. Są ludzie, którzy mają różne [trudne] doświadczenia itd. Oczywiście, że seminarium pomaga, ale dojrzała wiara to coś innego.

Bo wspólnota [wspiera dodatkowo we wzroście wiary]. Na przykład seminarium Redemptoris Mater również funkcjonuje w ten sposób, [że jest w nim wspólnota]. Są w nim:

- nie tylko seminarzyści;
- dwie rodziny, będące „na misji” – jedna włoska i jedna polska;
- siostry, które pracują w kuchni i pełnią inne posługi,

[...] czynią to jako „misja” (darmowo), bo czują że mają oddać swoje życie, żeby je otrzymać ([por. Łk 9,24]).

I oczywiście, dla wielu biskupów byłoby ważne, żeby było więcej prezbiterów inkardynowanych w ich diecezjach. To jest słuszne. Oczywiście nasi prezbiterzy też są wszyscy inkardynowani do Warszawy, ale oni mają misję, żeby iść gdziekolwiek. Bo to jest warunek, by zostali prezbiterami. Kiedy ktoś wstępuje do seminarium [musi być na to przygotowany]. Wstąpić do seminarium Redemptoris Mater możesz gdziekolwiek – w Warszawie, w Londynie, w Japonii, na Ukrainie. Po 30 latach, takich seminariów jest 122, a my [w Warszawie] – licząc po kolei – jesteśmy seminarium numer 5.

Obecnie wszędzie brakuje kapłanów – jest duży brak. Kiedy ja trafiłem do Polski, w 1990 r., (jutro, [17 IV 2018 r.], jest pielgrzymka do Częstochowy wszystkich seminariów polskich diecezjalnych i zakonnych), czyli prawie 30 lat temu, było w Polsce ok. 7 tysięcy seminarzystów. Teraz ufamy, że jutro będzie nas – jak czytamy w statystykach – 3 400. To znaczy, że więcej niż połowa, mniej [niż wcześniej]. Ale to jest matematyka, to jest demografia. Jeżeli się nie rodzą dzieci...

Dlatego w ten sposób, my – jako wychowawcy – [w seminarium Redemptoris Mater] mamy łatwiejszą – można by powiedzieć – naszą pracę, bo chłopcy, którzy są [już] na Drodze wiedzą, że nie ma – po prostu – życia chrześcijańskiego:

- bez posłuszeństwa;
- bez miłości do Słowa Bożego;
- bez spowiedzi;
- bez kierownictwa [duchowego].

I kiedy robimy skrutynia – jak mówił Stefano [Gennarini] – zaproszona jest nie tylko rada pastoralna, ale zapraszamy też odpowiedzialnych wspólnoty i katechistów, i proboszcza, i prezbitera ze wspólnoty – i pytamy: jak ten chłopak się zachowuje w stosunku do innych braci? ma pretensje? poucza?

służy? Jak patrzy na dziewczynę i na kobietę? a jaki ma stosunek do pieniędzy? (bo to dla jakiegoś kapłana może być bardzo poważną sprawą – bo nie robi się „kariery” w Kościele, jeśli idziesz zarabiać...; lepiej [robić] coś innego). I tu wiele razy widzimy, że może być człowiek w seminarium jedną osobą, a poza seminarium kimś innym.

To jest jedna z cech [charakterystycznych seminarium Redemptoris Mater]. Do tej pory – dzięki Bogu – Pan Bóg dużo nam pomagał dostrzec, i to znaczy [również], że chłopcy naprawdę są szczerzy. Tym, co dużo kosztuje – [różne] zgromadzenia zakonne i seminaria – jest hipokryzja: że ukrywa się albo prowadzi – po prostu – podwójne życie. A tu [w seminariach Redemptoris Mater] jest bardzo cenne to, że wszystko wychodzi naturalnie.

Ponadto, w seminarium [Redemptoris Mater] – jak we wszystkich [innych] seminariach – wstaje się, modli się itd. [...].

{Ja tu przywiozłem ze sobą kilka albumów wydrukowanych z okazji 25-lecia (jeśli ktoś chce, to może potem wziąć), w których opisaliśmy nasze życie.}

Mamy – jak mówił Stefano [Gennarini] – dwie kaplice:

- jedna – to tzw. sanktuarium Słowa Bożego, gdzie skrutujemy Słowo Boże i modlimy się; odmawiamy laudesy, nieszpory itd.;
- druga – to jest kościół, gdzie mamy Eucharystię, adoracje, Gorzkie Żale, drogę krzyżową i wszystko to, co każdy kapłan ma potem [w parafii] prowadzić.

Bo po święceniach prezbiterzy z Redemptoris Mater trafiają na parafie warszawskie na co najmniej 4 lata. Tam robią wszystko to, [co inni kapłani]: prowadzą Legion Maryi, kółka różańcowe, grupy charyzmatyczne – [prowadzą] wszystko, co trzeba obsłużyć, bo nie są tylko neokatechumenami; bo to im pomaga, żeby mogli służyć wszystkim).

Teraz np. – podobnie jak tutaj w Lublinie, tak też i w Warszawie – zaczynamy tzw. po-bierzmowanie. To jest bardzo poważna [inicjatywa], bo [okazuje się, że] jest możliwe tych młodych pobierzmowanych (we Włoszech i innych krajach w wieku kilkunastu lat) zatrzymać w Kościele. Już bierzmowanie nie jest – [nie musi być] – „pożegnaniem z Kościołem” (bo – jeżeli jesteśmy szczerzy – nie tylko bierzmowanie, ale i Pierwsza Komunia jest dzisiaj niekiedy „pożegnaniem z Kościołem”). A tu – mają służyć.

Potem, oczywiście, w Warszawie trzeba czekać 20 lat, żeby ktoś został proboszczem. Mamy jednego proboszcza [absolwenta naszego Redemptoris Mater], któremu kardynał powiedział: „Masz taki jeden kawałek z jednej dużej parafii, masz postawić tam kościół, katechumenium; załóż wspólnotę i [chcę] zobaczyć, jak to się robi – czy mogę to u Ciebie zobaczyć?”. I tak zrobił. Już ma trzy wspólnoty, założył kaplicę, teraz robi przedszkole i potem będzie budował kościół i katechumenium.

A inni są na parafiach, robią wszystko to, co jest konieczne; tylko jeden jest kapelanem kardynała, drugi jest wicekanclerzem (też takie funkcje [peł-

nią]], jeden, który tu wczoraj wieczorem wykładał ks. Robert [Skrzypczak], jest już profesorem [doktorem] habilitowanym. I kilkunastu jest już formato-rami w różnych seminariach: na Ukrainie, w Hiszpani i w Brazyli, itd.

Jestem bardzo wdzięczny, bo dzięki naszemu Statutowi [seminarium Redemptoris Mater] i regułom życia, które mamy (oczywiście robimy również wszystko to, co jest napisane w *Ractio fundamentalis institutionis sacerdotalis*), [w naszym życiu] jest pewna świeżość, pewna nowina – a tą nowiną jest właśnie to, że ludzie są formowani na prawach [Bożych].

Oczywiście, nie wszyscy są tak święci i nie wszystko się udaje. Mam kilku ludzi [absolwentów], którzy odeszli. Ale odeszli dlaczego? Bo zostawili wspólnotę. Kiedy się zostawi wspólnotę, to człowiekowi samemu jest bardzo, bardzo trudno. [Życie staje się] niemożliwe, bo człowiek albo się nawraca, albo nie. Albo kocha Pana Boga, albo kocha ten świat.

I w tym sensie ja jestem bardzo wdzięczny Bogu, ja nigdy nie myślałem, że będę aż tyle lat tu w Polsce. Moja matka zawsze żartowała i mówiła: „Czy jeżeli ja umrę, przyjedziesz na mój pogrzeb?”. Ale ja jestem i czuję się na swoim miejscu. I nie tylko [tu]. Kiedy mamy spotkanie rektorów, ekipa zawsze pyta: „Ty jesteś gotowy na zmianę, aby pójść gdziekolwiek?”. Bo to jest cecha każdego wędrownego i każdego prezbitera, który jest formowany w Redemptoris Mater. Gdziekolwiek. Bez żadnego oporu. Na cały świat. Tam gdzie pošlą, tam gdzie byłaby potrzeba.

Ze mną w seminarium jest wicerektor, który studiował na KUL. Dalej, jest dwóch ojców duchownych (jeden jest stały, a drugi jest na parafii i przychodzi w poniedziałek), jest dwóch prefektów (jeden jest Włochem, a drugi Kolumbijczykiem – w Redemptoris Mater mogą także posługiwać ci, którzy są z różnych kontynentów, z różnych państw). I tyle.

Czy jeszcze są jakieś pytania?

Dr Stefano Gennarini: Wszyscy uczą się po polsku i po włosku?

Ks. dr Alojzj Oberstar: Oczywiście wszyscy studiuja język włoski i język rosyjski (bo kard. Józef Glemp erygował to seminarium z myślą żeby – po pierwsze – pomagać na Wschodzie. Rzeczywiście, kiedy rok temu byliśmy w Użhorodzie [na Ukrainie], bo tam jest jeden nasz prezbiter, rektor grekokatolickiego seminarium Redemptoris Mater, potem we Lwowie, spotkaliśmy wszystkich prezbiterów, którzy są z Redemptoris Mater z Warszawy. Było ich 15, który pracują na Ukrainie. Inni pracują także na Białorusi, na Litwie, w Kazachstanie, w Syberii, w Gruzji, ale też w Japoni, Filipinach, Mozambiku, Brazylii itd., w Stanach Zjednoczonych (Chicago), we Francji, w Hiszpani, we Włoszech. Dziękuję bardzo.

Dr Stefano Gennarini: Na przykład na parafii, gdzie był ks. Sławek Laskowski, na początku była misja rodzin, prawda? Oni razem pracowali. [...] Zbudowali parafię. Teraz ich parafia liczy osiem wspólnot. [Zrodziło się] powołanie

do kapłaństwa i ilu jest wiernych, którzy chodzą do kościoła... [...] Na początku było bardzo mało ludzi.

Uważamy, że konieczne jest łączyć formację do kapłaństwa razem z formacją do wiary, bo – jak powiedział dzisiaj ks. Alojzj [Oberstar] – młodzi ludzie, zamiast pytać rodziców, pytają swój telefon komórkowy, Internet (np. na temat życia seksualnego). Padają w ręce ideologii gnostyckich, które są [rozpowszechnione] na całym świecie. I to jest tragedia.

Ks. dr Alojzj Oberstar: To znaczy, nasi chłopcy w seminarium mają się uczyć dziś – po pierwsze – kruchości, to znaczy: nie mają pieniędzy (nie ma ślubów ubóstwa, ale co potrzebują, mają, nawet mają bardzo dobrze: jedzenie, spanie). A potem są wspólnoty, u których mają bardzo konkretną [pomoc]. W środę albo w sobotę idą oni do [swojej] wspólnoty, [jak potrzeba], wezmą swoje pranie; jakaś siostra [ze wspólnoty], jakaś wdowa mu upierze i odda [pranie] w sobotę. W niedzielę idą na jedną Mszę św. albo na więcej do parafii. Asystują, pomagają, a po południu idą na obiad do jednej z rodzin. W ten sposób poznają życie trochę konkretnie. Nie mają oczywiście komórki, nie potrzebują jej, nie mają telewizji, zawsze się poruszają po dwóch (nie sami, bo pomiędzy nimi jest Chrystus).

Jest dużo chłopców, którzy w lecie co najmniej miesiąc po dwóch odbywają praktykę ewangelizacyjną na Wschodzie lub na Zachodzie. Potem – jak już mówiłem – po 2 albo 3 latach przerywają studia i udają się na wędrowanie. Trwa to 2, 3, 4 lata. Nawet jeden wędrował 5 lat. I to jest bardzo pomocne dla człowieka, który się jeszcze nie zna ([siebie samego]). Bo kiedyś było inaczej. Gdy my zaczynaliśmy, [było] 41 kandydatów; w tym było 16, którzy mieli maturę [...]. A teraz są młodzi ludzie – dzięki Bogu, że z naszych rodzin wielodzietnych – i to jest też dobry materiał.

Dyskusja

Ks. mgr Artur Godnarski: [...] Chrystus powołał cię do wspólnoty i od ciebie zależy, czy ty tę wspólnotę zbierzesz dookoła siebie (i będziesz żył we wspólnocie) czy będzie ci wygodniej żyć samemu w swoim pokoju. To jest twoja decyzja. To nie jest łatwo, gdy proboszcz ci mówi: „Nie lubię, kiedy na plebanie przychodzą ludzie”. To [wówczas] znajdź taką przestrzeń, w której możesz się z nimi spotykać. Ale to twoja głowa jest w tym, po co się z nimi spotykasz. Znam takich ludzi, którzy spotykają się w Warszawie raz w tygodniu w McDonaldzie, bo akurat tak przecinają się ich drogi, że wszyscy mogą tam się spotkać. I tam się spotykają razem: czytają fragment Pisma Świętego, jedzą razem śniadanie, dzielą się Ewangelią. I to jest ich doświadczenie wspólnoty. Bo na tyle ich dzisiaj stać. I dla mnie – jako księdza – gdybym nie mógł zaprosić na plebanie tych ludzi, dlaczego nie miałbym się z nimi spotkać w McDonaldzie? Jaki problem? Tu chodzi o tą otwartość myślenia i żeby nie być czło-

wiekem „torów kolejowych”. To nie okoliczności kształtują ciebie, tylko to ty jesteś po to, aby kształtować okoliczności. I siłą do tego jest wiara.

Dla mnie potężnym świadectwem jest – i tutaj ogromny szacunek dla Kiko Argüello i całej Drogi Neokatechumenalnej – że Bóg ich wprowadził w doświadczenie baraków, ludzi ubogich, i oni z tym doświadczeniem potrafili coś zrobić, że dzisiaj wydaje to tak piękne owoce na całym świecie. I seminaria Redemptoris Mater są świadectwem, że to wcale nie musi być tak, że nasze seminaria muszą być puste. Natomiast – jeśli można – ja chciałbym postawić jeszcze pytanie ks. Alojzemu. Powiedz nam, proszę, na czym polega specyfika formacji w seminarium? Coś takiego, co jest bardzo specyficzne. Wiemy, że skrutujecie Słowo Boże, że spędzacie czas na modlitwie, ale czy to jest prawda, że jesteście ze sobą wszyscy na „ty”? Czy wam to nie przeszkadza w relacjach jako przełożonym? Co wam to daje? Jeżeli tak jest, to dlaczego tak jest?

Ks. dr Alojzjij Oberstar: Oczywiście, że jesteśmy na „ty”. [...] Jesteśmy wspólnotą. Jest – jak mówiłem – duża szczerość. Bo jeżeli nie ma szczerości, nie ma wspólnoty. Jak mówił pierwszy rektor w seminarium Redemptoris Mater w Rzymie: „80% prawdziwej pracy robi wspólnota”. Prawdziwa formacja ludzka itd. dokonuje się we wspólnocie (my mamy bardzo komfortową sytuację jako formatorzy), bo zanim będą kapłanami, mają być ludźmi i chrześcijanami.

Ks. mgr Artur Godnarski: Jak często rozmawiacie z klerykami? Tak indywidualnie, jako rektor?

Ks. dr Alojzjij Oberstar: Ja trzymam zawsze zeszyt na zewnątrz, każdy może się zapisać i potem przyjść do mnie; albo ja idę co dwa tygodnie na spotkanie, by trochę rozeznąć, co [słysząc] itd.; przygotowując się na święta albo po świętach słucham, jak było w domu itd. Ale normalnie jesteśmy 24 godz. razem.

Dr Stefano Gennarini: Bardzo pomaga szczerość. [...] Są etapy, skrutynia, które dotyczą tematów poważnych, jak relacja do pieniądza, relacja do seksualności i w tym względzie chłopcy są już przyzwyczajeni, aby pokazać siebie w prawdzie, jacy są. I to także bardzo pomaga w życiu seminaryjnym.

Ks. dr Alojzjij Oberstar: Problem jest, kiedy oni – bardzo gorliwi – są już na parafiach. Bo świat, który ich otacza... Ja jestem bardzo ucieszony w tym roku, robiliśmy spotkania z nimi, żeby zobaczyć, kto może pojechać na misję, a kto nie. Większość albo wszyscy byli gotowi. To znaczy, że nie stracili tego ducha misyjnego, którego można stracić szybko. Bo zamiast być charyzmatykiem, można być numizmatykiem.

Ks. mgr Artur Godnarski: Alojzy, a dlaczego macie okrągłe stoły w refektarzu?

Ks. dr Alojzjij Oberstar: Okrągłe stoły są [postawione], bo nie ma stałego miejsca na refektarzu w seminarium. Każdy siada, gdzie może, kiedy przyjdzie. [...] Seminarium jest podzielone na grupy. Każda grupa ma jednego „gwaran-

ta". Ten „gwarant” gwarantuje, że Statut i reguła życia są wcielane w życie. Oni potem się spotykają raz na miesiąc – sami – bez nas. Jak są w parafii – mają laudesy – i szczerze mówią, jak [im] idzie życie na wszystkich poziomach – duchowych, cielesnych, studium, modlitwy itd. I są różne grupy; jest grupa w kuchni, która serwuje [podaje...; jest to drugi stół (po tym [pierwszym] – w kościele – gdzie łamie się Ciała duchowe)]; jest grupa liturgiczna, która przygotowuje wszystkie liturgie; jest grupa sprzątająca; i [inni,] którzy odpoczywają. A w poniedziałek ja spotykam wszystkich prezbiterów, którzy są na parafii. I to jest to prawdziwe towarzyszenie, bo nie można zostawić człowieka, kapłana samego.

Ks. mgr Artur Godnarski: Co poniedziałek...

Ks. dr Alojzjij Oberstar: Co poniedziałek, oprócz jednego, który jest wolny. Na przykład wczoraj, [w poniedziałek], nie robiliśmy spotkania, bo w [minioną] sobotę ksiądz kardynał spotkał się razem ze wszystkimi wikariuszami i rezydentami. I nasi też tam byli...

Ks. mgr Artur Godnarski: Alojzy, ilu księży odeszło z kapłaństwa na Drodze Neokatechumenalnej z seminariów Redemptoris Mater?

Ks. dr Alojzjij Oberstar: U nas jakieś 5%. To – jak mówiłem – przyczyny są bardzo proste. Jeśli ktoś nie jest już we swojej wspólnotie, idzie po swojemu, to już jest to: najpierw traci się wiarę, a potem się traci kapłaństwo. Kwestia [relacji z] kobietą, to już jest potem [...]. Ale – dzięki Bogu – tego [...] dużo nie mamy. Na początku tak nie było, bo byli bardzo [mocno] formowani. Teraz są inni, bo – jak mówiłem – do seminarium wstępują różni ludzie (mają problemy, nawet z alkoholem...).

Ks. mgr Artur Godnarski: Dziękuję.

Ks. ARTUR GODNARSKI
Sekretarz Zespołu Konferencji Episkopatu Polski
ds. Nowej Ewangelizacji
Wspólnota św. Tymoteusza w Gubinie¹

KAPŁANI – UCZNIOWIE MISJONARZE

Myślę, że z powodu tego, co zostało tu powiedziane w dniu wczorajszym w ramach sympozjum, warto było je zorganizować. Poruszono wiele ważnych kwestii i usłyszeliśmy sporo świadectw pozwalających zobaczyć globalną kondycję tematyki, w której się poruszamy. Dotykamy bowiem spraw bardzo delikatnych, wręcz wrażliwych.

Napięcie *Status quo* czy otwartość na nowy powiew Ducha Świętego

Kilka lat temu podczas konferencji na sali KUL wniosłem postulat sugerujący potrzebę pilnego dokonania gruntownych zmian, przebudowy naszych seminariów duchownych. Spośród uczestników spotkania wstał jeden z księży i zaczął krzyczeć: „Zostawcie w spokoju seminaria!”. Zrobiło się trochę nieprzyjemnie, jednak pokazuje to istniejące napięcie. Incydent ten zdradza podskórną tendencję do bronięcia mentalności *status quo* – nie zmieniamy nic, bo może być gorzej! A dlaczego nie popatrzeć oczami wiary, że może być lepiej, kiedy dokonamy koniecznych zmian wynikających z faktu dokonujących się przemian, pozostając jednak wiernymi Ewangelii i powołaniu, jakim obdarzył nas Pan?

Chciałbym podzielić się kilkoma myślami, które mogłyby stać się drobnym przyczynkiem do poruszanej przez nas tematyki. Rozpocznę od myśli,

¹ Ur. 1969 r., prezbiter diecezji zielonogórsko-gorzowskiej (od 1994 r.); pasterz Wspólnoty św. Tymoteusza (od 1997 r.); sekretarz Zespołu Konferencji Episkopatu Polski do spraw Nowej Ewangelizacji (od 2012 r.); rektor kościoła pw. Maryi Gwiazdy Nowej Ewangelizacji w Gubinie; Misjonarz Miłosierdzia (od 2015 r.); organizator Ogólnopolskiej Inicjatywy Ewangelizacyjnej Przystanek Jezus (od 1999 r.); członek stowarzyszenia ACCSE/2033 (od 1997 r.).

którą wyraził ks. Alessandro Pronzato: „chrześcijanin nie jest człowiekiem torów kolejowych”². Myśl ta wydaje się być istotna, ponieważ zawiera słuszną intuicję zawartą także we wczorajszym wystąpieniu. Wydaje się, że to, z czym dzisiaj mamy problem, to brak ewangelicznego rozumienia eklezjalności, rozumienia Kościoła i jego misji we współczesnym świecie, i to nie na poziomie akademickim, ale na poziomie, gdzie łączy się serce z rozumem (praktyka, doświadczenie), gdzie człowiek spotyka się z człowiekiem, gdzie mamy szansę doświadczyć bycia Ciałem Chrystusa w całej wrażliwości, a przez to bycia przekonującym znakiem dla świata.

Nie wywarzać otwartych drzwi – umiejętność korzystania z pozytywnych doświadczeń

Obecnie przeżywamy sytuację, w której wielu młodych ludzi nie przeszło procesu przekazywania wiary. Dlatego potrzebujemy poszukiwać świadectw współczesnych dróg, na których owocnie odbywa się ten proces, a także być otwartymi na tchnienie Ducha Świętego pragnącego prowadzić Kościół w obecnej epoce. Ogromnie cennym doświadczeniem była wypowiedź rektora Seminarium Redemptoris Mater ks. Alojzija Oberstara, który mówił o tych momentach w formacji ich doświadczenia (braterstwo, zaprzyjaźnianie się ze Słowem Bożym i odczytywanie w nim swojego życia, życie wspólnotowe, wspólne spożywanie posiłków, zaangażowanie rodzin w proces dojrzewania i formacji, towarzyszenie przełożonych jako starszych braci, a nie nadzorców, szczerość w relacjach, wprowadzanie w misyjność, współpraca ze świeckimi itd.).

Podczas ogólnopolskiego spotkania z rektorami seminariów jako Zespół KEP ds. Nowej Ewangelizacji postawiliśmy pytanie: mając w Polsce tak wspa-
niałe doświadczenie seminarium Redemptoris Mater, przynoszące dobre owoce i wykazujące wysokie statystyki, dlaczego nasze seminaria nie korzystają z tego doświadczenia? Co jest prawdziwym powodem? Zazdrość? Nasza małość? To, że nie umiemy się przyznać, że nasze seminaria są cienkie, słabe, niewydolne w stosunku do współczesnych potrzeb?

Dlaczego nie szukamy takich wzorców, żeby nawet za cenę pewnego rodzaju skopiowania, spróbować, czy to nie jest propozycja dla mojego seminarium. Bo są przecież linie przewodnie, pewne stałe, które wydają się być sensowne i konieczne. One zostały już odczytane i rozpoznane przez Kościół, ale my mamy często problem z wdzięcznym ich przyjęciem. Można nawet mówić o pewnego rodzaju oporze, ponieważ staramy się być ludźmi torów kolejowych.

² A. Pronzato, *Rozważania na piasku*, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1989.

wych, a nie ludźmi Ducha. Bardziej interesuje nas prawo niż łaska, otwartość, pragnienie odkrywania nowych Bożych dróg. Pociąg ma to do siebie, że się toczy, ale nie jest w stanie zmienić kierunku. Jedzie wyłącznie po torach, które mu wytyczono. Duch Święty w swoim działaniu jest tak różny od mentalności „torów kolejowych”.

W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć pięknego w owoce, odważnego doświadczenia przemiany sposobu formacji seminaryjnej, której podjął się kardynał Paryża Jean-Marie Lustiger. Uwolnienie się w niektórych przedmiotach od rygoru uniwersyteckiego oraz postawienie mocnego akcentu na studiowanie i wchodzenie w głąb Słowa Bożego zaowocowało głęboko przeżywaną osobistą relacją z Jezusem. Wstawienie kandydata do kapłaństwa w zastępczą, zdrową strukturę rodzinną, która towarzyszy młodemu powołaniu, ale także w opiniowaniu do święceń, było strzałem w dziesiątkę. Do dziś doświadczenie to przez wielu jest komentowane pozytywnie, a świadectwo księży, którzy wyszli ze zreformowanego seminarium, świadczy o aktualności i celności doświadczenia. Podczas ostatniego pobytu w Paryżu mogłem zapoznać się ze stylem pracy tych księży. Charakteryzuje się ona bardzo dużym poczuciem wspólnotowości otwartej na inne osoby (misyjność w swoim środowisku). Księża tworzą na plebanii trzyosobowe zespoły, dzielących życie prezbiterów. Codziennie rano wspólne rozmyślanie, jutrznia z parafianami, Eucharystia. Następnie wspólne z wiernymi śniadanie i każdy rozchodzi się do swoich posług. W kościele parafialnym trwa dyżur spowiedzi. Wspólny obiad i wieczorem w kościele parafialnym wspólne z ludem Bożym nieszpory. Wielu z ludzi świeckich dojrzewa w takim klimacie do podjęcia decyzji pracy na pół etatu, by kolejne pół etatu być zaangażowanym w misję ewangelizacyjną.

Otwartość na nowe Wspólnoty z zachowaniem ich charyzmatu wspólnotowości

Czy Kościół jest rzeczywistością torów kolejowych? Nie! Jezus w Ewangelii mówi: „Duch Święty, którego wam poślę, On was wszystkiego nauczy” (por. J 14, 26). To nie oznacza, że będziemy wszystko umieli, rozumieli, ale będziemy cały czas odkrywali pod warunkiem, że będziemy chętni, by być pouczonymi. Dlatego myślę, że niesamowicie ważny i cenny był głos Księdza Rektora z Toulon, który mówił o odkrytym przez nich „czwartym filarze” – otwartości na nowe wspólnoty, które z jednej strony stają się zasadą żywotności i rozrastania się społeczności seminaryjnej, a z drugiej różnorodności stymulującej do otwartości na powiew Ducha Świętego. Ksiądz Krzysztof Kralka powiedział nam przed chwilą o tym nowym doświadczeniu wspólnot i o naszej rzeczywistości polskiej, co jest ogromnie cenne, ponieważ jako Polacy mamy w sobie

dziwny mechanizm, że jeżeli coś pozytywnego wydarzyło się we Francji albo w USA, to podsumowujemy to: Tam tak, ale nie tu. Tymczasem mamy doświadczenie polskie powstających wspólnot, ruchów, stowarzyszeń, które są owocem Soboru Watykańskiego II, które Kościół rozpoznaje jako szczególnie „Strumień Łaski”³ Ducha Świętego na nasze czasy, ale my jako urzędnicy kościelni mamy kłopot z przyjmowaniem ich z wdzięcznością. Dlatego celowo postawiłem pytanie Księdzu Rektorowi z Toulon, czy widzi w nowych wspólnotach zagrożenie czy szansę? W tym właśnie upatruję zasadniczą różnicę. Oni widzą w nowych ruchach i wspólnotach szansę, a my w Polsce w wielu przypadkach zdajemy się widzieć wyłącznie zagrożenie i staramy się nad nimi sprawować władzę z pewną dozą nieufności, czy wręcz komentując jako „niepotrzebne dziwactwa”. Nie umiemy wykorzystać tego ogromnego potencjału, jaki wzbudza Duch Święty w Polsce. Powiedzmy szczerze: nie jesteśmy łatwi jako naród, jako Polacy, jesteśmy trudni, bo jesteśmy narodem bardzo mocno napiętnowanym przez ideologię komunistyczną i niesiemy w swoim myśleniu skazę doświadczeń mijającego pokolenia. Niesiemy w sobie bardzo silne doświadczenie indywidualizmu. Umiemy bardzo dobrze sobie radzić w kryzysowych sytuacjach, ale bardzo ciężko przychodzi nam permanentna, długofalowa współpraca. Na przykład doświadczenie francuskie jest inne. Francuzi ze swojej natury są pewnego rodzaju mistykami – kontemplacja, adoracja, mistyka, to stanowi coś, co jest jakby częścią dziedzictwa natury francuskiej. Mówię to na przykładzie chociażby mojej diecezji, gdzie podejmowano wiele prób zakładania wspólnot życia na przestrzeni minionych lat i na dzisiaj jesteśmy jedyną wspólnotą, która istnieje z ponad 20-letnim doświadczeniem i która się nie rozsypała, która trwa, żyje nie bez problemów, ale idziemy razem. I to jest podstawowa wartość, że jesteśmy razem (wspólnotowość), że dokonuje się pośród nas proces przeżywania codziennej wiary (modlitwa, nauka, praca) i przekazywania jej młodemu pokoleniu (formacja – ewangelizacja – misyjność).

Konieczność odejścia od modelu unifikacji i jednolitego formatowania

Gdy przyglądamy się ludziom młodym przychodzącym do seminarium i staramy się w nich wsłuchać, widzimy wyraźnie artykułowane pragnienie uczestniczenia przez nich w autentycznej przygodzie wiary. Chcą mieć udział w tym, co ma głęboki sens. Jako wspólnota prowadziliśmy rekolekcje w większości seminariów w Polsce. Podczas rozmów zarówno z przełożonymi, jak

³ Więcej na ten temat w dokumencie papieża Franciszka powołującym do istnienia Charis: <https://drive.google.com/drive/folders/1GEpf-ZCEshR7unwzSVLg0T9PgYGzMGz> (dostęp 14.08.2018).

i klerykami maluje się obraz seminariów, które przypominają bardziej „tresurę” niż przekaz wiary, towarzyszenie młodym, wychowywanie ku dojrzałości. Widać to chociażby w oporze, jaki mamy w przyjęciu daru roku propedeutycznego dla kandydatów do seminarium⁴. Ponieważ stanowi to nową rzeczywistość, to trzeba na nią mieć sensowny pomysł, niebędący studiami, a najgorsze jest to, że choć młodzi bardzo tego czasu potrzebują, najczęściej nie widzą tego przełożeni i traktują ten rok jako stratę. A przecież właśnie ten rok może okazać się decydującym doświadczeniem na drodze odpowiadania na głos Pana w sercu młodego. To doskonała okazja na towarzyszenie, poznawanie, cierpliwe, nienachalne, z ogromnym wyczuciem o wiele bardziej słuchanie młodych niż mówienie do nich, bycie we wspólnej pracy, modlitwie, posiłku, zabawie, odpoczynku, poszerzaniu horyzontów przez wspólne wyjazdy, zaangażowanie w posługę miłosierdzia... Jednak do tego potrzeba zrozumienia ze strony formatorów i świadomego zaangażowania w życie na poziomie młodych i ich aktualnych potrzeb, bez narzucania im rygoru seminaryjnego. Nie ma to nic wspólnego z seryjną produkcją – jest to raczej manufaktura, rzemiosło, tajemnica do przeżycia na drodze ścisłej relacji mistrz – uczeń (droga uczniostwa).

Potrzeba doświadczenia Nowej Pięćdziesiątnicy, by zrodzić uczniów misjonarzy

Dlaczego seminaria bardziej przypominają proces „tresury”, a nie formacji? Zapewne powodów jest wiele, jednak podstawowy z nich to kadra formatorów – ich mentalność. Tak jak pasterz jest w stanie zrodzić pasterzy, tak ewangelizator misjonarz (uczeń misjonarz)⁵ może zrodzić kolejnego ucznia misjonarza. Teoretyk zrodzi teoretyków, naukowiec – naukowców. Zatem stawiamy pytanie: jakiego człowieka chcemy mieć po formacji seminaryjnej? Nie możemy wobec tej problematyki przejść obojętnie, jeżeli bowiem kleryk jest o wiele bardziej gorliwy na pierwszym roku niż na szóstym, to znaczy, że w procesie formacyjnym zamiast iść w górę i w głąb doświadczenia chrześcijańskiego, on schodzi w dół w rozmycie, cynizm i rutynę. Tylko człowiek (formator) żywej wiary jest w stanie zrodzić ucznia Królestwa Bożego – młodego człowieka wiary.

Dziś na Eucharystii usłyszeliśmy w komentarzu do Ewangelii, jak przewodniczący liturgii dzielił się swoim doświadczeniem. Stwierdził, że ogień, z któ-

⁴ Do roku akademickiego 2017/2018 w Polsce na 41 diecezji pełny rok propedeutyczny wprowadzono tylko w dwóch diecezjach – koszalińsko-kołobrzeskiej oraz katowickiej.

⁵ Por. Franciszek, *Adhortacja Apostolska Ewangelii Gaudium o głoszeniu Ewangelii we współczesnym świecie*, Libreria Editrice Vaticana, 2013, n. 120.

rym wszedł do seminarium, wygasał w nim i kiedy wychodził, jego stan nie był lepszy, ale gorszy. W jednym z seminariów klerycy napisali na podsumowanie rekolekcji: „zamienię wiedzę z roku szóstego na wiarę z roku pierwszego”. Dało nam to bardzo dużo do myślenia jako ekipie prowadzącej. Taki ksiądz jest niezdolny do zaangażowania się w wielkie dzieło Nowej Ewangelizacji, „która jest istotną misją Kościoła i konkretnym wyrazem jego tożsamości”⁶, a której pilnie potrzebuje nasza ojczyzna. Czy stawiamy w naszych seminariach pytania o to, czy nasi podopieczni odkrywają i wchodzą w doświadczenie nowego życia w Duchu Świętym? Pytamy o to, czy są poprawni, zdolni, kulturalni, moralni. Jednak jak podkreśla to Charles Whitehead: „niewielki ma sens wychodzenie z Nową Ewangelizacją w odpowiedzi na wezwanie Kościoła, jeśli sami nie otrzymaliśmy od Jezusa nowego życia oraz nie zostaliśmy napełnieni i umocnieni Jego Duchem. Ci, którzy chcieli być tylko **zsakramentalizowani**, a nie **zewangelizaowani** po prostu nie są gotowi czynnie uczestniczyć w Kościele ewangelizującym. Istnieje bardzo ważne powiązanie między Nową Pięćdziesiątnicą a Nową Ewangelizacją – pierwsze implikuje drugie”⁷. W porządku naturalnej, jak i pedagogicznej kolejności dotyczy to zarządu seminarium, jak i formatorów, by w konsekwencji oczekiwać księdza o takiej charakterystyce i rysie ewangelizacyjnym (duszpasterskim).

Świecki ewangelizator Jose H. Prado Flores, były kleryk seminarium duchownego, w swojej refleksji idzie znacznie dalej, stwierdzając, że ten kto nie spotkał Zmartwychwstałego, nie może być Jego świadkiem w świecie. Czy nasze seminaria są miejscami, gdzie przychodzący adept może spotkać Zmartwychwstałego?

Spróbujmy zobaczyć, jakie płyną z tego postulaty

Na moje osobiste doświadczenie składa się ponad dwudziestoletnia praktyka życia w Domu Wspólnoty wraz z młodymi ludźmi oraz bycie rektorem kościoła pw. Maryi Gwiazdy Nowej Ewangelizacji, dedykowanego osobom, które nie zostały objęte „tradycyjną opieką duszpasterską z różnych względów”. Bardzo dużo w moje doświadczenie wniosła formacja w ruchu Światło-Życie i posługa w kerygmatycznych Szkołach Nowej Ewangelizacji oraz od 1998 r. współpraca z całą rzeszą świeckich osób przy organizacji Ogólnopolskiej Inicjatywy Ewangelizacyjnej „Przystanek Jezus”, który stał się polem doświadczalnym prawdziwości lub nieprawdziwości działania konkretnych rozwiązań

⁶ Jan Paweł II, *Program dla Kościoła w Polsce, Wizyta Ad limina 1998*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998, n. 2, str. 27.

⁷ Ch. Whitehead, *Ku pełniejszemu życiu w Duchu Świętym*, Mężczyźni św. Józefa, Kraków 2015, s. 60.

ewangelizacyjnych (duszpasterskich)⁸. Na przestrzeni lat widzimy, jak owocna może być współpraca duchownych ze świeckimi. Właściwie taki model Kościoła dzisiaj jest nieodzowny⁹, co wcale nie stanowi oczywistości w aktualnym ujęciu mentalności seminaryjnej w praktyce. Cały czas doświadczamy w Kościele zmagania z bardziej lub mniej panoszącą się ekstremalnie klerykalną mentalnością, powstrzymującą zaangażowanie charyzmatów¹⁰ danych przez Ducha Świętego, którymi zostali obdarzeni dla dobra Kościoła świeccy¹¹. Nie możemy nie zauważyć, że są już takie miejsca, gdzie lokalne wspólnoty istnieją bez stałej opieki duszpasterskiej prezbiterów, a także i takie, które przygotowują się na czasy, kiedy nie będą miały w swoim gronie prezbiterów¹². Stanowi to bardzo poważne wyzwanie, z którym spotykamy się, odwiedzając nasze polonijne wspólnoty poza granicami Polski. Spotykamy też takie miejsca, gdzie księża są, ale pozostają niezdolni do towarzyszenia świeckim zaangażowanym w misję ewangelizacyjną. Niezdolność ta ma wiele oblicz, ponieważ nie polega wyłącznie na braku zaufania do nowych form, którymi chętnie posługują się osoby formujące się w charyzmatycznych wspólnotach, ale objawia się ona w niechęci do bycia dostępnym w konfesjonale, stałego spowiednictwa, kierownictwa duchowego, braniu udziału w kręgach biblijnych, dzieleniu się Słowem, wystawianiu Najświętszego Sakramentu do publicznej adoracji, udostępnianiu kościołów do prywatnej modlitwy czy uczestniczeniu w dziełach miłosierdzia wobec ubogich. Jest to niezdolność do szanowania powolnego kiełkowania Królestwa Bożego w swoim środowisku¹³.

Co mówią nam młodzi, kiedy się z nimi spotykamy? Przede wszystkim pokazują nam, czego bardzo nie lubią w Kościele, dlaczego odchodzą z Kościoła, dlaczego opuszczają seminaria, opuszczają szeregi kapłańskie czy swoje zgromadzenia zakonne. Dlaczego tak się dzieje, co się stało? Zapewne powodów jest wiele, zarówno subiektywnych, jak i obiektywnych. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

- Po pierwsze, młodzi są niezwykle krytyczni i nie znoszą mistyfikacji, hipokryzji! Niestety, bardzo rzadko umiemy krytycznie spojrzeć na rzeczywi-

⁸ Więcej na ten temat w: *Kiedy Jezus przychodzi w głąb*, wydawnictwo Przystanek Jezus, Gubin 2012.

⁹ Por.: *Aparecida – V Ogólna Konferencja Episkopatów Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Dokument końcowy. Jesteśmy uczniami i misjonarzami Jezusa Chrystusa, aby nasze narody miały w Nim życie*, wydawnictwo Przystanek Jezus, Gubin 2014, s. 94, n. 174.

¹⁰ Więcej na ten temat: A. Sionek, *Charyzmaty – aktywna obecność Boga w Kościele*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2017, s. 92-100.

¹¹ Więcej na ten temat: P. Hocken, *Kościół, który nadchodzi – refleksje nad odnową Kościoła*, Wydawnictwo Emmanuel, Katowice 2009, s. 70-77.

¹² Bp Francis Stafford, „Synod Reflections IV”, *The Catholic Review* (Baltimor, Maryland) 31 października 1980 r.

¹³ Szczegółowo problematykę tę omawia Alessandro Pronzato w publikacji: *Będziecie moimi świadkami*, Wydawnictwo Salvator, Kraków 2005, s. 129-131.

stość kościelnego środowiska. Jesteśmy środowiskiem, które w niektórych przestrzeniach, niestety, lansuje bufonadę. Młodzi ludzie tego nie znoszą, to nie jest ich klimat ani styl, nie chcą oddychać takim zepsutym powietrzem. Nam się wydaje, że okazujemy przełożonym szacunek, kiedy mówimy w sposób pompacyjny i górnolotny lub mijający się z prawdą. Tymczasem zrażamy młodych, bo oni dokładnie widzą, że kiedy nie przemawiamy publicznie o naszych przełożonych, mówimy zupełnie coś innego. Ta hipokryzja powoduje, że nie chcą przynależać do takiej wspólnoty, ponieważ nie ma w niej przestrzeni na relację przyjaźni, o której mówi Jezus w Ewangelii.

- Po drugie, nie budujemy trwałych relacji chrześcijańskiej miłości, ale czerpiemy wzór z tego świata, gdzie liczy się ten, kto „siedzi wyżej”. Widzą, że nie mamy możliwości zaproszenia ich do naszych przyjacielskich kręgów, gdzie w naturalny sposób ludzie dzielą się swoim życiem, wiarą, radościami i problemami. Nie mamy takich miejsc, gdzie można by liczyć na drugiego, kiedy powinie się noga.
- Po trzecie, jako duchowni nie mamy czasu i ochoty towarzyszyć młodym w kierownictwie duchowym czy stałym spowiednictwie. Razi ich także nasza nieczułość na biedę ludzi, kiedy przychodzą złamani życiową sytuacją i są traktowani jak zło konieczne, od którego trzeba się jak najszybciej uwolnić.
- Po czwarte, bylejakość sprawowania Liturgii sprawia, że sami deprecjonujemy najświętsze skarby Kościoła, a pośpiech potwierdza, że nie warto na to tracić czasu. Bylejakość spotkań w kancelariach parafialnych i obecna jeszcze w wielu miejscach pazerność na pieniądź odraża młodych i gorszy ich.

Tymczasem Kościół to nie „księża i forsa”. To kobiety oraz mężczyźni pochwyceni przez Boga, przez których On jest widoczny. Ktorzy odkryli, że potrzebują wspólnoty i prawdziwej relacji, gdzie jedni przez drugich, jedni z drugimi otrzymują świętość od Boga w swojej codzienności¹⁴.

Wszystko to wskazuje na kierunek serca zarówno formatora, jak i formowanego do służby kapłańskiej w Kościele. Na każdym etapie formacji oraz podejmowanej służby (posług, odpowiedzialności, urzędów, święceń¹⁵) nieustannie na nowo potrzebujemy słyszeć głoszony nam osobiście kerygmat¹⁶, który dotyka głębi serca i staje się jedyną słuszną motywacją do przemiany, do niezgody na bylejakość, a w konsekwencji na antyświadectwo. Kerygmat jest

¹⁴ Por. D. Ange, *Święci na trzecie tysiąclecie. Dlaczego ich unicestwiać?*, WKM, Warszawa 2002, s. 62.

¹⁵ Jan Paweł II, Posynodalna adhortacja apostolska *Pastores dabo vobis* (25 marca 1992), 26: AAS 84 (1992), 698.

¹⁶ Franciszek, *Adhortacja Apostolska Evangelii Gaudium, o głoszeniu Ewangelii we współczesnym świecie*, Libreria Editrice Vaticana, 2013, n. 164.

zdolny głosić człowiek mający nową, kerygmatyczną mentalnością. Tego nie da się wyczytać z książek, przekazać na wykładach, bowiem jest to kwestia doświadczenia, łaski spotkania ze Zmartwychwstałym¹⁷ i wejścia z Nim w bliską relację przyjaźni!

Nowa wizja dla seminariów na nowe czasy

Zatem kiedy mówimy o seminariach duchownych, zasadnicze pytanie to: jaka powinna być wizja dla seminariów? Czy realizowana wizja nadąża za zachodzącymi zmianami mentalnościowymi oraz czy jest spójna z odczytywanym „dzisiaj” Kościoła jako wspólnoty misyjnej? Bardzo niepokoi fakt niektórych prób powrotu do pewnego typu eklezjologii oraz duchowości sprzecznych z odnową Soboru Watykańskiego II i redukcjonistycznych interpretacji odnowy soborowej¹⁸. Przestrzega przed tą drogą także papież Franciszek, ukazując ją jako owoc społeczności, której naprawdę nie interesuje ani Jezus Chrystus, ani inni. Są to wręcz zredukowane formy chrześcijaństwa niezdolne do zrodzenia autentycznego dynamizmu ewangelizacyjnego¹⁹.

Nie mam gotowych rozwiązań, natomiast próbuję czytać pojawiające się elementy szerszego kontekstu naszego „dzisiaj”. Po pierwsze, wyciągnijmy jakiś wniosek z dynamiki seminariów Redemptoris Mater. Możliwe, że można wobec nich mieć swoje zastrzeżenia, ale nikt nie może zakwestionować, że mają ogromny potencjał, niewielki odsetek odchodzących z kapłaństwa, umiłowanie Słowa Bożego, zaangażowanie w dzieło Nowej Ewangelizacji, to jest coś, co pociąga ludzi młodych. Tymczasem w wielu naszych seminariach, kiedy klerycy mają pomysły, chcą zaangażować się w przestrzeń formacyjną czy apostolską, są nierzadko ścinani na pniu i tłumaczy się im pokrętnie argumentem rzekomej „innej duchowości księdza diecezjalnego”. Obawiam się, że prawdziwym powodem jest nierozumienie młodego pokolenia przez formatorów, na skutek nie bycia integralną częścią społeczności seminaryjnej – bardziej pełnią funkcję nadzorców niż braci w wierze.

Co uzdalnia do zrozumienia młodego pokolenia? Miłość! Jeśli ten, kto formuje młodych chłopaków w seminarium nie kocha ich w bardzo ewangeliczny sposób – bo kochać młodego człowieka, to znaczy także od niego wymagać – nie będzie miał dla nich cierpliwości, czasu, przyjemności ze współ-

¹⁷ Por. Bp Grzegorz Ryś, *Pierwsze jest pierwsze*, Studio Słowa, Kraków 2015.

¹⁸ Por.: *Aparecida*. V Ogólna Konferencja Episkopatów Ameryki Łacińskiej i Karaibów *Dokument końcowy, Jesteśmy uczniami i misjonarzami Jezusa Chrystusa, aby nasze narody miały w Nim życie*, wydawnictwo Przystanek Jezus, Gubin 2014, s. 61, n. 100 b.

¹⁹ Por. Pp Franciszek, *Adhortacja Apostolska Evangelii Gaudium, o głoszeniu Ewangelii we współczesnym świecie*, Libreria Editrice Vaticana, 2013, n. 94.

niego przebywania, nie będzie starał się ich zrozumieć²⁰. Będzie myślał, że i tak robi łaskę, że dzieli się pewną wiedzą czy poświęconym czasem. Wydaje się, że w naszych seminariach mamy postawiony akcent na intelekt: kleryk ma zdawać egzaminy. Przyłączenie się do uniwersytetów usztywniło proces dojrzewania w swoim czasie, odbierając seminarium możliwość wydłużania procesu formacyjnego i kształtowania go w aspekcie pastoralnym, tak koniecznym, jeśli chcemy mieć duszpasterzy.

Osobiście uważam przejście z mentalności indywidualistycznej na mentalność kerygmatyczno-wspólnotową²¹ za imperatyw inicjujący konieczne przemiany. Wspólnota rodzi się, gdy członkowie jakiejś grupy podejmują decyzję i angażują się w składanie daru, jakim jest troskliwa obecność dla siebie nawzajem. Żadna ludzka wspólnota nie stała się wspólnotą przez przypadek. Powstanie wspólnoty wymaga świadomej decyzji i zaangażowania każdego z jej członków, chcących ofiarować innym swą ożywczą, troskliwą obecność²².

Ważne jest to, co wczoraj mówił Ksiądz Rektor, że trudno jest zmobilizować młodych ludzi do uczciwego studiowania. Jednym z powodów może być fakt, że nie ma odpowiedniej motywacji. Zauważamy natomiast interesującą prawidłowość: kiedy młodego człowieka wprowadzamy w doświadczenie ewangelizacji, wówczas dostrzega swoje braki. Odkrywa, że musi coś doczytać, ponieważ spotyka człowieka komunikującego mu rzeczy, o których nie ma on bladego pojęcia. Doświadczenie to staje się silną motywacją do studiowania.

Towarzyszyć, to nie nauczać, ale przede wszystkim być przy kimś i to w ewangelicznym stylu

Towarzystwo młodemu pokoleniu jest dla nas ogromnym wyzwaniem także w seminariach duchownych. Kiedy przyjechalismy do pewnego seminarium, by prowadzić rekolekcje ewangelizacyjne, zostalismy jako ekipa prowadząca. Wszyscy przełożeni wyjechali. Został z nami, bo chciał, ojciec duchowny, który przeżył wraz z klerykami całe rekolekcje. Podczas dynamiki rekolekcji byliśmy świadkami, kiedy klerycy go chwycili i nieśli na rękach, mówiąc: „To jest nasz ojciec”. Najciekawsze jednak wydarzyło się na ostatniej Eucharystii, kiedy stanęliśmy przy ołtarzu razem z przełożonymi i któryś z nich zaczął snuć publiczną refleksję na temat, jak ważne są rekolekcje, które właśnie

²⁰ Doskonale i bardzo dokładnie problematykę tę podejmuje Jim Burns w swojej książce *Owocna postługa wśród młodzieży. Czyli jak towarzyszyć młodym*, wydawnictwo Przystanek Jezus, Gubin 2017.

²¹Więcej na ten temat: A. Sionek, *Napełniajcie się Duchem – Współczesny etos Nowej Ewangelizacji*, Misja En Christo, Kraków 2018, s. 11-15.

²²L.A. Gokim Tagle, *Ludzie Wielkiej Nocy*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014, s. 33.

się kończą... Żebyście zobaczyli miny tych chłopaków. One mówiły wszystko. Tam miał prawo przemówić tylko jeden człowiek, ich ojciec duchowny, który był z nim przez cały czas, który był do dyspozycji, służył rozmową, spowiedzią. On miał autorytet, nikt z pozostałych przełożonych go nie miał. Wszyscy się zwolnili i prawdopodobnie mieli na to swoje alibi, pewnie robili coś dobrego. Tylko nie zrozumieli jednej rzeczy: nie uczestniczyli w życiu tych młodych ludzi w momencie zmagania się, dlatego nie mieli prawa nic powiedzieć. Wszystko, co mówili później, było po prostu śmieszne.

Towarzyszyć młodemu człowiekowi to znaczy z nim być. Doświadczamy tego w życiu wspólnotowym przez to, że razem mieszkamy, siedzimy przy jednym stole, przygotowujemy posiłki, sprzątamy, spędzamy wspólnie wieczory, modlimy się i dzielimy życiem. W wielu naszych seminariach przełożeni nie jedzą razem z klerykami i wydaje się to standardem. Na stawiane pytania o ten fakt, można usłyszeć gotową odpowiedź: „6 lat jadłem, to co oni, teraz mam prawo jeść co innego”. Jeżeli tak myśli przełożony, to znaczy, że nic nie rozumie z dynamiki Kościoła jako wspólnoty oraz że... nie jest ojcem. Czy ojciec w domu je co innego niż reszta rodziny? Ojciec w domu, jeśli ma miłość w sercu, dba, aby dzieci były najedzone, on zje to, co zostanie. A my, hołdując chorej „eklezjologii”, widzimy, że ten, który przyjął święcenia, jest wyżej od tego, który święceń nie przyjął, a jeszcze wyżej jest nad nim jego biskup, a nad biskupem jest arcybiskup, kardynał, papież... Tymczasem „Upodobnienie kapłana do Chrystusa Głowy – czyli jako główne źródło łaski – nie zakłada wyniesienia stawiającego go na szczycie całej reszty. W Kościele funkcje nie stanowią o wyższości jednych nad drugimi”²³. To nie jest wizja ewangeliczna, Jezusowa! I właśnie o tę zmianę eklezjologiczną dopomina się papież Franciszek, nie pozwalając sekretarzowi nosić swojej torby. Działanie to wydaje się być bardzo celowe, ponieważ ono uczy pasterzy: Bóg dał ci zdrowe ręce, to weź swoją torbę – nie jesteś niepełnosprawny. Papież mówi: nie otwieraj mi drzwi, wiem do czego służy klamka i wiem, jak je otworzyć i jak je zamknąć. Codziennie jada w ogólnej stołówce Domu św. Marty wraz z innymi gośćmi hotelowymi. Podczas podróży apostolskich wybiera do przemieszczania się małoditrazowe samochody, a nie limuzyny, którymi nie jeżdżą jego bracia i siostry. Ktoś może powiedzieć, że to są małe, nieistotne rzeczy. Nie! Właśnie z małych, nieistotnych rzeczy składają się rzeczy bardzo ważne. I właśnie dlatego, że w formacji seminaryjnej pomijamy takie małe rzeczy, przegrywamy to, co jest najistotniejsze, hołdując kulturze pozorów.

Papież Franciszek mówi nam o takich rzeczach, których my się trochę boimy. On np. podkreśla rolę dotyku, bliskości, towarzyszenia, a my się tego boimy, ponieważ świat próbuje nam dzisiaj to przedefiniować. Tymczasem pa-

²³ Pp. Franciszek, *Adhortacja Apostolska Evangelii Gaudium, o głoszeniu Ewangelii we współczesnym świecie*, Libreria Editrice Vaticana, 2013, n. 104.

pież Franciszek na ten temat nie naucza, tylko to robi. I jest w tym bardzo czytelny. Nikt nie ma wątpliwości, jak On dotyka dziecka, dziewczyny, chłopaka, księdza, którego spotyka, biskupa. Dlaczego? Bo jest ojcem. On rozumie, co znaczy być ojcem. Potrafi swojemu najbliższemu współpracownikowi powiedzieć: „Głupi jesteś!”. Nie dlatego, żeby go obrazić, tylko żeby zaczął myśleć.

Dlaczego nie?

Pozwólcie, że podzielę się koncepcją seminarium, jaką noszę w moim sercu. Nie będzie ona popularna z bardzo prostego względu – potrzeba odwagi. Dlatego podziwiam neokatechumenat, który nie bawi się w półśrodki. Odpowiedzialni za drogę neokatechumenalną, odkryli, że muszą założyć swoje seminaria, dlatego że nie da się prowadzić chłopaków w istniejących seminariach i osiągnąć celu, który zamierzali sobie, aby byli gotowi do ruszenia w drogę, do bycia uczniami misjonarzami. Nasze seminaria dzisiaj to bardzo często potężne gmachy, w których mieszka od kilkunastu do kilkudziesięciu chłopaków będących w formacji, co kosztuje krocie. A oni potrzebują domu i zdrowych relacji, których często nie mieli w swojej młodości²⁴.

Kiedy myślę o seminarium na nasze czasy, to myślę przede wszystkim w kategoriach domu. Bo kiedy chcemy formować młodego brata, to musimy sobie zadać pytanie, rozpoczynając z wizją końca: jakiego chcemy mieć księdza? Jaki on ma być? Chcielibyśmy, żeby był to człowiek, który nie boi się ludzi, który jest zaangażowany w ich życie, który na serio traktuje modlitwę, Boga i uczciwość, który wie, co to znaczy świętość sakramentów, który ma dobre rozeznanie sytuacji lokalnej, miejsca, gdzie posługuje, który umie budować wspólnotę z najbliższymi, dzielić się tym, co ma, żyjąc z Bożej opatrności, potrafi dzielić się i istnieć w sposób twórczy oraz elastyczny w środowisku młodych, wiekowo mu najbliższych – takiego księdza chcielibyśmy mieć. Więc jak taki ksiądz może być wychowywany w tak potężnym gmachu, gdzie sam siebie nie potrafi znaleźć.

Stosunkowo niedawno wraz z dwoma biskupami podczas rozmowy na temat formacji seminaryjnej, zaczęliśmy projektować „seminarium naszych marzeń”. Wyjąłem kartkę i nakreśliłiśmy rozkład domu z dużą wspólną częścią, tak zwanym pokojem dziennym. Pomieszczenie, które staje się prowokacją, jest odpowiednio wyposażone, zachęca do wspólnego spędzania czasu, mieści się tam telewizor, kominek, barek z kawą. To jest miejsce na spotkanie się, siedzenie, rozmawianie. To jest miejsce wspólnotowe. I z tego miejsca wychodzą

²⁴ Podczas jednych z rekolekcji Rektor seminarium podzielił się z nami statystyką dotyczącą alumnów: 75% z nich pochodzi z rozbitych rodzin, co nie pozostaje bez znaczenia w drodze formacji i perspektywicznej posługi duszpasterskiej.

drzwi do pokojów, tam gdzie mieszkają klerycy i przełożeni (formatorzy). To miejsce jest bardzo ważne, dlatego że widzimy, iż dziś młody człowiek chowa się poprzez zdobywcze techniki, bardzo lubi przebywać w sieci, jest wewnątrz czegoś. Natomiast bardzo rzadko traktuje obecność drugiego człowieka jako możliwość dowiedzenia się czegoś więcej, porozmawiania z nim, wspólnego świętowania codzienności, nawiązywania relacji. I to pomieszczenie główne jest dla nas bardzo wrażliwe, bo aby przemieścić się do innego pokoju, to trzeba przez nie przejść i spotkać się z innymi. Dlatego wbrew pozorom ta mała rzecz, jak zbudowane są nasze seminaria, warunkuje to, czy ten młody człowiek spotka się z drugim człowiekiem, czy jest on formowany do wspólnotowości, do wspólnego przeżywania wiary, dzielenia życia, czy jest formowany bardzo indywidualistycznie: mój kolega, mój pokój, moje sprawy, moja wiara, moja praktyka, moja modlitwa – „moje”, a nie „nasze”. A gdzie dokonuje się przekaz wiary? Wyłącznie we wspólnocie! To nie jest fantazja, to nie jest pobożny zapis Soboru Watykańskiego II: „Spodobało się Bogu zbawić człowieka nie w pojedynkę, ale we wspólnocie Kościoła”. Wspólnota to jest miejsce, gdzie przeżywa się i przekazuje wiarę, to jest miejsce, gdzie dojrzewa się do wiary. Dlatego doświadczenie Redemptoris Mater jest tak ważne, bo ono daje przede wszystkim doświadczenie wspólnoty, gdzie na pierwszym miejscu jest szczerość, przezroczystość, transparentność. We wszystkich seminariach, w których prowadziliśmy rekolekcje, klerycy pokazują nam: mamy jedną wersję życia oficjalną dla przełożonych i drugą, wyłącznie dla nas, przełożeni nie mają do niej dostępu. To jest pewnego rodzaju tragizm, bo uczymy ich patologicznego funkcjonowania w Kościele.

Bardzo ważną rzeczą jest postawienie sobie pytania: gdzie uczysz się Kościoła? Skąd chłonałeś nie tylko wiedzę, ale także doświadczenie Kościoła? I dzisiaj mamy obraz tych biskupów, którzy mają odwagę wprowadzania zmian, podejmowania ważnych decyzji. Kiedy stawiamy im pytanie: gdzie ksiądz biskup uczył się Kościoła? Wiecie, jaka jest odpowiedź? W ruchu Światło-Życie. To jest właśnie pokolenie, które uczyło się Kościoła we wspólnocie. Dla mnie jest to ogromnie istotne, bo seminaria nie mają „tresować” chłopaków, ale mają im towarzyszyć, wychowywać, będąc zanurzonym w ich życie. To musi być droga uczniostwa, towarzyszenie i kierownictwo, spowiednictwo, ale mówić coś młodemu człowiekowi o jego życiu ma prawo tylko człowiek, który to jego życie poznał. A do tego potrzeba czasu, trzeba „być”. Księża, klerycy, którzy przyjeżdżają na Przystanek Jezus mówią: oddychamy Kościołem, oddychamy normalnością, oddychamy klimatem Dziejów Apostolskich. Ta dynamika Kościoła jest dla nas ogromnie ważna.

Myślę, że seminaria powinny być też miejscem rozpoznania osobistego obdarowania charyzmatycznego²⁵ kandydata do służby w Kościele. Wielokrotnie doświadczaliśmy sytuacji, kiedy jako wspólnota mieliśmy zaopiniować do święceń przebywającego na urlopie wśród nas kleryka. Nieraz mieliśmy z tym pewien kłopot. Bo znamy jego silne strony, ale też widzimy słabe. I zastanawiamy się, czy Kościół, do którego on wraca, dojrzał, dorósł do tego, że ów chłopaka można wyświęcić pod pewnymi warunkami, że się go nie wstawi tam, gdzie zostanie on zniszczony. On może być bardzo dobrym kapłanem szpitala, bardzo dobrym kapłanem sióstr, ale absolutnie nie nadaje się do pracy w szkole jako nauczyciel religii. Tam zostanie zniszczony. Rodzi to kłopot, ponieważ jeśli każdy kandydat do święceń powinien nadawać się do uczenia w szkole, to co z tym, który się nie nadaje? Z tego rodzi się potrzeba bardzo indywidualnego, osobistego towarzyszenia, poznania i rozeznania.

Młodzi chcą być maksymalistami. Są jak młode drzewa, które naprawdę da się kształtować. Kiedy się je przycina, wówczas są stymulowane do wzrostu. Trzeba naprawdę być specjalistą, trzeba być prawdziwym ojcem, który wie, dlaczego chce przycinać, dlaczego kształtuje w taki, a nie inny sposób.

Ostatnia rzecz, którą chciałbym powiedzieć. Nawet wówczas, kiedy nie będziemy mieli odwagi do przeprowadzania zmian, to one zostaną dokonane ze względu na okoliczności, które się dzieją. Warto jednak byśmy świadomie i z wiarą uczestniczyli w zmianach, przez które prowadzi nas Pan. Kiedy słyszę rozmowy o tym, że mamy mało kleryków w seminariach i zaczyna się rozmowa o łączeniach seminariów, to wydaje mi się, że nic nie zrozumieliśmy z tej godziny, w którą wprowadził nas Bóg. Nasze małe seminaria są ogromną szansą! Nie molochy, ale to, co jest niewielkie, staje się dla nas nową możliwością, by człowiek się nie chował, ale mógł doświadczyć wspólnoty. Nie bez powodu Jezus powołał dwunastu. Sam wiem, mieszkając we wspólnocie, że jest to dla mnie duży wysiłek, kiedy jest nas w domy kilkunastu i żeby z każdym w ciągu dnia porozmawiać, żeby z każdym budować relację, żeby kogoś nie pominąć. Dlatego marzą mi się małe, przytulne domy formacyjne. Wchodzi się w nich w relacje wspólnotowe. Nie ma tam zbiorczej kuchni, która przygotowuje jedzenie, ale to klerycy wraz z formatorami idą i robią zakupy, wiedzą, ile kosztuje masło, mleko, chleb, przygotowują razem posiłek, razem sprzątają. Tam nie ma służącej, która za nich posprząta. Ktoś musi tak poprzestawiać swoje zajęcia, żeby mógł przygotować obiad. I siedzenie przy stole nie trwa 5 czy 7 minut, ale to czas wyznaczany potrzebą wzroku wiary i otwartości serca.

²⁵ Więcej na ten temat: E. Rees, *Kształt. Odkryj i zrealizuj niepowtarzalny cel swojego życia*, wydawnictwo Przystanek Jezus, Gubin 2018.

Czy jest możliwa taka nowa, ewangeliczna (kerygmatyczna) mentalność²⁶?

W jednym ze zgromadzeń w Polsce wydarzyła się historia, w której ksiądz odszedł z kobietą. Dla każdego zgromadzenia zakonnego jest to jakiś dramat, ale po kilku miesiącach ten upadły współbrat zadzwonił do swojego generała i zapytał: „Chciałbym wrócić, czy przyjmiecie mnie?”. Usłyszał w odpowiedzi: „Jak znajdziesz przełożonego, który cię przyjmie, to tak”. Zaczął poszukiwania, dzwonił, wszyscy odmawiali. Znalazł się jednak jeden, który wzrastał przy wspólnocie neokatechumenalnej i zadał mu tylko jedno pytanie: „Kiedy przyjdiesz?”. Odpowiedział: „Będę o 17.00”. Przed 17.00 przełożony ze wszystkimi braćmi wyszli przed klasztor, żeby oczekiwać na powracającego grzesznika. Mieli przygotowany pierścień, sandały i płaszcz. Jak myślicie, co się stało? Wydarzyła się Ewangelia. Było dużo łez, a potem wielka uczta. Ten ksiądz do tej pory bardzo gorliwie pracuje.

Doświadczenie wspólnoty kształtowanej żywym Słowem Bożym staje się miejscem doświadczania relacji, miłosierdzia, Ewangelii, zbawienia! Nie znam innego miejsca, gdzie można to wszystko znaleźć i tego doświadczyć. To dzieje się naprawdę, tu i teraz!

[Tekst autoryzowany]

²⁶ Odsyłam do pięknego świadectwa P. Świątko *Dotknij Boga – w poszukiwaniu ludzi, którym pozostało tylko szczęście* (Wydawnictwo Znak, Kraków 2015), potwierdzającego, że nowa, kerygmatyczna mentalność jest możliwa w rzeczywistości polskiej.

KS. MGR LIC. ANTOINE TAHHAN

Kościół ormiańsko-katolicki

Proboszcz i wykładowca

Aleppo, Syria

FORMACJA PASTERZA DAJĄCEGO ŻYCIE ZA OWCE – GŁOS KAPŁANA Z SYRII

Na początek wielkie dzięki dla ks. Jana [Miczyńskiego], który zaprosił mnie, żebym mógł razem z Wami uczestniczyć w tym sympozjum. Nie było mi łatwo tutaj dotrzeć z powodu wojny, która toczy się w Syrii. Przez jakiś czas byliśmy otoczeni przez ISIS, ale dzięki Bogu to oblężenie już się skończyło.

Chciałbym dzisiaj powiedzieć o kilku rzeczach, [a mianowicie]: I. O powołaniu; II. O Powołującym i powołanym; III. O rozeznawaniu; IV. O trzech sposobach formowania: 1. O formacji intelektualnej – teologicznej; 2. O formacji duchowej; 3. O formacji duszpasterskiej.

I. Czym jest powołanie?

Czym jest powołanie? To jest przywołanie – a więc mamy Tego, który wzywa, a także wezwanego, [powołanego]. Musimy sobie zawsze zdawać sprawę, że w powołaniu działają trzy faktory, [trzy czynniki]:

- A) działanie Ducha Świętego, który oddziałuje w kandydacie;
- B) formator, który kształtuje kandydata;
- C) sam kandydat.

Ci trzej [– Duch Święty, formator i kandydat – tworzą wydarzenie zwane powołaniem]. Jeżeli zabranie jednego z tych trzech czynników, nie ma wtedy mowy o kandydacie dobrze przygotowanym. Jezus [zaś] jest Tym, który inspirował – poprzez swoją łaskę – niektóre osoby do zjednoczenia się z Nim w sposób intymny. Podlegamy przygotowaniu w seminarium duchownym – nie po to, żeby funkcjonować jako proboszcz i wikariusz, ale po to, aby być z Jezusem. Jeśli weźmiemy Ewangelię według św. Marka, przeczytamy tam, że Jezus przywołał swoich uczniów, aby byli z Nim. A więc zanim zostaną posłani, aby

pracować jako proboszczowie czy wikariusze, muszą być z Nim, przyjmować Jego miłość. Nie bardzo zdajemy sobie z tego sprawę w seminariach.

W seminarium – trzeba także wspomnieć – kandydat ma myśli, uczucia, [pragnienia], wolę. Nie jest łatwo dokonać zmiany myśli, uczuć, [pragnień] i woli kandydata – wymaga to sporo czasu. Jeśli kandydat podda się działaniu Ducha Świętego, by został przez Niego od wewnątrz przemieniony, to właśnie tam podejmuje on współpracę z Duchem Świętym.

Jezus wyraził swoją wolę, ażeby Eucharystia była ciągle celebrowana, poprzez swoich wyświęconych ministrów, poprzez swoich uczniów, kiedy powiedział w Wierzytoku: „[...] to czynicie na Moją pamiątkę” (Łk 22, 19). Pan powołuje ciągle nowych, wyświęconych ministrów, w każdym czasie w ciągu historii, ażeby mogli sprawować sakrament Eucharystii, a także inne sakramenty. Powołanie nie jest rzeczą łatwą. Warunki, jakie Jezus stawia tym, którzy mają za Nim iść, są wymagające, ponieważ Jezus powiedział: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj to, co posiadasz, i rozdaj ubogim [...]. Potem przyjdź i chodź za Mną!” (Mt 19, 21); „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24). A więc na drodze ku kapłaństwu mamy krzyż. Jest [także] zapieranie się samego siebie, a także własnych pragnień. Stanowi to drogę oczyszczenia, oczyszczającą z pragnień, różnych naszych własnych „chcę”, a to nie jest łatwe.

W tradycji prawosławnej na górze Athos w monasterach kapłani i seminarzyści muszą iść do spowiedzi do przełożonego wspólnoty [monastycznej]. A więc kiedy kapłan spowiada się u przełożonego, mówi mu o wszystkich swoich myślach dobrych i złych, o swoich uczuciach dobrych i złych, a także o swoich pragnieniach – a to służy oczyszczeniu, które realizuje się przed [otrzymaniem sakramentu kapłaństwa], w trakcie i po.

II. Jezus mnie powołuje?

Kto powołuje? Jezus. Powołanie jest pewnym wezwaniem wewnętrznym. Kandydat odczuwa je w sobie. Możemy powiedzieć – słyszy wewnętrznym głosem Jezusa, który go powołuje:

- w czasie modlitwy;
- czasem, gdy ktoś idzie po prostu drogą;
- poprzez przeżycie jakiegoś nadzwyczajnego wydarzenia;
- poprzez spotkanie z jakimś kapłanem i pragnienie, aby stać się takim jak tamten.

Są pewne nadzwyczajne, wyjątkowe sytuacje, tak jak w przypadku św. Pawła, który miał widzenie Chrystusa na drodze do Damaszku. I to było doświadczenie dosyć wyjątkowe, natomiast zazwyczaj Jezus woła poprzez pewne

wewnętrzne poruszenie. Po [usłyszeniu] wezwania, kandydat stopniowo dochodzi do zrozumienia, uświadomienia sobie faktu, że jest powoływany. Zaczyna być bardziej świadomy swojego życia i postępu, który się w nim dokonuje.

Jakie są najlepsze sposoby rozeznania powołania? Przede wszystkim [trzeba zwrócić uwagę na to, że:] kierownik duchowy, kapłan powinien takiej osobie pomóc rozeznąć czy ma powołanie, czy też nie. Także i dla nas, ludzi tradycji wschodniej, kapłan pomaga kandydatowi rozeznąć, czy jest powoływany, by być kapłanem celibatariuszem, czy też kapłanem żonatym. Ponieważ przygotowanie do kapłaństwa w celibacie wygląda inaczej niż przygotowanie do kapłaństwa człowieka żonatego. Jeszcze inaczej wygląda przygotowanie do życia w kapłaństwie zakonnym.

Pierwszym ze sposobów rozeznania powołania są *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego Loyoli. Cisza [milczenie] i modlitwa są bardzo istotne dla usłyszenia głosu Boga. I podczas tych ćwiczeń powołany ma sporo czasu na medytowanie, refleksję, kierownictwo duchowe, aby wiedzieć więcej o powołaniu i możliwych przeszkodach na tej drodze.

Drugim sposobem [rozeznania] jest też odwiedzenie seminarium. Ten, który czuje się wezwany do kapłaństwa, powinien spędzić kilka dni wśród seminarzystów, aby zobaczyć, jak oni żyją, czego się uczą, jak się przygotowują do ich przyszłego kapłaństwa.

II. Rozeznawanie w życiu powołanego

Ratio fundamentalis – dokument o formacji seminaryjnej z roku 2016 – cytuje numer pierwszy *Ćwiczeń duchownych* i wyjaśnia, że „ćwiczeniami duchownymi są różne sposoby przygotowania i usposobienia duszy po to, żeby pozbyć się nieuporządkowanych przywiązań, a po ich wyeliminowaniu, żeby szukać woli Bożej i odnajdywać ją w ułożeniu własnego życia w porządku, którego wymaga zbawienie duszy”.

W tym sposobie patrzenia na życie duchowe można zauważyć dwa momenty, które odpowiadają wizji bardzo klasycznej: moment pierwszy ma charakter negatywny i ascetyczny (droga oczyszczenia); moment drugi jest pozytywny i mistyczny (drogą oświecenia i zjednoczenia). Pierwszy mnie oczyszcza, a drugi oświeca i jednoczy z Jezusem.

Teraz chciałbym powiedzieć o sposobach formacji. Wiemy to wszyscy, że w życiu kandydata są różne typy wzrostu [rozwoju]. Najpierw: rozwój ludzki, rozwój duchowy, rozwój afektywny [emocjonalny], rozwój seksualny. Zatem, jeśli kandydat nie ma poczucia własnego człowieczeństwa, nie może świadomie czynić postępów w swoim życiu duchowym.

III. Trzy wymiary formacji

Są trzy wymiary formacji ku kapłaństwu: intelektualna, duchowa i pastoralna.

1. **Formacja intelektualna lub [– inaczej –] teologiczna**

Chociaż ma ona swoją specyfikę, łączy się jednak bardzo ściśle – aż do uznania tego za konieczne – z formacją ludzką i duchową. Formacja intelektualna jest nieuniknionym, niezbywalnym wymaganiem inteligencji. Poprzez inteligencję człowiek zaś uczestniczy w świetle umysłu Boga i stara się nabyć mądrość, która ze swej strony otwiera się i bierze jako swój cel poznanie i przyłączenie do Boga. Zatem mogę powiedzieć, że kandydat musi dużo wiedzieć, być mądrym; musi dobrze studiować, dlatego że niegdyś kapłan był tym, który wiedział wszystko. A ludzie się nie uczyli. Dlatego we wszystkim zwracali się z radą do kapłana. Dzisiaj natomiast młodzi ludzie studiują na uniwersytetach. Stawiają oni pytania filozoficzne i teologiczne, na które kapłan winien odpowiedzieć, starając się przekonać te osoby ([utwierdzić w przekonaniu]) za pomocą wiedzy, a także modlitwą.

{Przepraszam, mała dygresja. Jeśli pewien seminarzysta, na pierwszym albo w kolejnym roku studiów, otrzymuje na egzaminach same średnie oceny, znaczy to, że ta osoba w swoim umyśle trzyma jakiś problem, nie robi postępu. Wtedy obowiązkiem rektora seminarium będzie zaprosić go do siebie na rozmowę i porozmawiać o przeszkodach w jego studiowaniu (język albo też trudność w zrozumieniu, albo po prostu brak chęci do studiowania). Zatem, rozmawiając, rektor stara się pomóc tej osobie. Gdy rektor widzi, że ten młody człowiek nie jest na swoim miejscu, nie pociąga go studium i nie zachowuje się dobrze w seminarium, lepiej takiego odesłać tego seminarzystę do domu i powiedzieć: Mój drogi, to nie jest twoje powołanie, nie marnuj swego czasu, ale też i czasu innych; bo jeśli po spędzeniu [przez ciebie] w seminarium 5 czy 6 lat, biskup powie ci: Nie chcę cię [święcić], wówczas ty powiesz: Dlaczego biskup nie powiedział mi tego w dwóch pierwszych latach? Mogłem wówczas opuścić seminarium inaczej ułożyć sobie życie; skończyć studia, założyć w przyszłości rodzinę.}

{Dlatego potrzebujemy takich mądrych rektorów, którzy pracują nad zbawieniem duszy kandydata. Żeby nie było takiej sytuacji, gdzie każdy troszczy się o własne interesy.}

{Ktoregoś razu – przypominam sobie – rektor pewnego seminarium zadzwonił do biskupa, który przysłał mu seminarzystę. Powiedział, że ten seminarzysta marnie się uczy, ma bardzo słabe oceny i że lepiej odesłać go do domu. Biskup natomiast mu powiedział: „Nie, nie wysyłać go do domu”. Rektor odpowiedział: „Według mnie, nie nadaje się on do kapłaństwa”. I biskup mu mówi: „Ja chcę go – by został księdzem – moim osobistym kierowcą”. Możecie sobie wyobrazić – taką odpowiedź biskupa? Niewiarygodne. Gdzie wyładowa-

liśmy? Jaką jakość kapłanów mamy? Jakiej jakości kapłanów chcielibyśmy mieć w przyszłości?}

2. Formacja duchowa

Formacja duchowa tego, który jest powołany do życia w celibacie, musi zwrócić szczególną uwagę na przygotowanie przyszłego kapłana do poznania i szanowania, miłowania i przeżywania celibatu w zgodzie ze swoją prawdziwą naturą i w zgodzie z prawdziwymi celami celibatu. Zatem, zgodnie z [właściwymi] motywacjami ewangelicznymi, duchowymi i duszpasterskimi takiego sposobu życia. Założeniem i treścią tego przygotowania jest tutaj cnota czystości (która kształtuje wszystkie międzyludzkie relacje, prowadzi do doświadczania i manifestowania szczerzej miłości ludzkiej, braterskiej, osobistej, zdolnej do ofiar na wzór Chrystusa względem wszystkich i każdego). Przez to, możemy stwierdzić, że czasami błędnie mówimy: „Jestem kapłanem celibatariuszem”. Powinienem raczej powiedzieć: „Jestem kapłanem poświęconym [konsekrowanym] Bogu”. Ponieważ istnieje różnica pomiędzy sposobem życia osoby nieżyjącej w małżeństwie [a życiem osoby konsekrowanej (ta osoba, która nie jest w małżeństwie, żyje w czystości albo nie i może powiedzieć jestem celibatariuszem, ale nie jestem poświęcony [konsekrowany Bogu])]. Mamy dojść do stwierdzenia, że jestem kapłanem [nie tylko żyjącym w celibacie, ale także] poświęconym Bogu, że przeżywam moją czystość i mój celibat dla Chrystusa. Właśnie stąd celibat uzyskuje swój właściwy wymiar.

Również w formacji duchowej kandydat winien być przekonany, że jego pierwszym zadaniem jest modlitwa, a nie tylko działanie. Dlatego, że dosyć często w seminariach kandydat może stawiać sobie taki priorytet: chcę być księdzem po to, żeby służyć. Zanim jednak będę służył, mam pozostawać z Chrystusem, czerpać z Jego miłości, wzrastać w Jego miłości. Zatem warto czytać Stary oraz Nowy Testament i zwrócić przy tym uwagę na wszystkie postaci powołane przez Boga: Abrahama, Mojżesza, Jakuba, Izaaka, sędziów, królów i proroków Starego Testamentu. Czytać i medytować nad ich życiem. Także [poznawać] osoby, które Chrystus przywołał do siebie w Nowym Testamencie. Trzeba czytać o spotkaniach poszczególnych osób z Jezusem – przed i po [Jego] Zmartwychwstaniu. W ten sposób kandydat uczy się rozumieć i poznawać coraz lepiej swoje własne powołanie. Ono staje się dla niego coraz bardziej jasne, a on sam osiąga coraz większą głębię w tym powołaniu. Celibat kapłanów związany jest z cnotą czystości. Czystość ma pewne cechy charakterystyczne, dzięki którym, wyrzekając się życia w małżeństwie dla Królestwa Niebieskiego, mogą [oni] przyłączyć się do Boga. Teraz chciałbym powiedzieć o formacji pastoralnej.

3. Formacja duszpasterska

Formacja duszpasterska (lub – w sumie – powołaniowa) zawiera się w okresie między pobytem w seminarium a święceniami kapłańskimi, które

następują potem, przechodząc oczywiście poprzez moment udzielenia diakonatu.

Celem tego etapu jest:

A. włączenie w życie duszpasterskie [pasterza], związane ze stopniowym podejmowaniem odpowiedzialności – w duchu służby;

B. zaangażowanie się we właściwe przygotowanie, otrzymując specjalne towarzyszenie [duchowe] w perspektywie przyszłego prezbiteratu.

Na tym etapie kandydat jest wezwany, aby zadeklarować w sposób wolny, świadomy i definitywny wolę zostania prezbiterem, po otrzymaniu święceń diakonatu.

U nas – zarówno w Kościele łacińskim, jak i w naszych Kościołach wschodnich (katolickich i prawosławnych) – gdy kleryk przygotowuje się w seminarium do kapłaństwa, czasami nie jest on posyłany do parafii (by nabyć doświadczenia duszpasterskiego i być blisko ludzi), dlatego że studiuje książki. Ale życie studenckie w seminarium wygląda zupełnie inaczej niż życie duszpasterskie w parafii. W życiu seminaryjnym seminarzysta jest pod kloszem, [dobrze chroniony]. Ma harmonogram określony przez rektora. Ma plan godzinowy na budzenie się, spanie, jedzenie obiadu... Ale w życiu duszpasterskim na parafii on sam musi określić sobie rytm życia; kiedy się budzi, modli; co ma czynić, kiedy zjeść obiad itd. Zatem to życie, [doświadczenie] duszpasterskie jest bardzo ważne.

Mogę powiedzieć również, że czasami w seminariach formatorzy – z całym szacunkiem również dla rektorów Redemptoris Mater [obecnych w tym momencie w auli], a także dla innych rektorów seminariów wyższych i niższych – nie mówią seminarzyście o problemach, które ten napotka na parafii. Przez to myśli on o życiu na parafii jako o życiu błogosławionym, [szczęśliwym], pełnym aniołów i archaniołów. Natomiast kiedy rozpoczyna pracę, napotyka także bardzo liczne problemy z ludźmi i spotyka się z niezrozumieniem, z brakiem szacunku względem jego słów, ze złymi mowami na swój temat, a także – czasami – z faktem niezrozumienia ze swoim biskupem. I ma do wyboru: czy robić to, co podoba się jemu samemu, biskupowi czy Jezusowi? Ale także ma czasem problemy z proboszczem lub innymi kapłanami w parafii, gdy chodzi o gorliwość albo o oszustwa między kapłanami, walkę o pieniądze ([stypendia mszalne]). Zatem – z tego powodu – powinniśmy mówić także o problemach, jakie napotka [seminarzysta], aby przygotować go intelektualnie i psychologicznie na to, by miał cierpliwość i by brał krzyż, i szedł naprzód. Dlatego że życie kandydata do kapłaństwa, a potem kapłana, jest życiem pełnym radości, miłości, ale też i krzyża.

Ks. dr hab. Jan Krzysztof Miczyński: *Jakie światło rzuciłby Ojciec na przygotowanie kandydatów do kapłaństwa w naszym kraju? W kontekście wojny w Syrii, jak przygotowywać kandydatów, by byli wierni w sytuacjach trudnych?*

Ks. mgr lic. Antoine Tahhan: Według mnie istotną rzeczą jest przede wszystkim rozumieć tożsamość kapłana. Dla kogo zostałem księdzem? Dla mnie samego? Dla biskupa? Dla moich rodziców? Czy dla ludzi? I kiedy rozumiem dobrze dla kogo zostałem kapłanem, wtedy nawet w sytuacji niebezpieczeństwa wojny nie porzucę mojej owczarni. [...] Ale jeśli ja miałbym tysiąc rodzin w Aleppo i z nich 950 wyjechałoby do Szwecji, do Sztokholmu, i zostałoby 50, musiałbym rozstrzygnąć, z którymi winienem być. Z tymi 50 czy 950 rodzinami? Wtedy [może] lepiej pojechać ze swoją owczarnią na nowe miejsce i znaleźć jakiegoś kapłana (jeśli biskup go zaakceptuje), by celebrował Mszę św. na moje miejsce... Ważną rzeczą jest być po prostu wiernym własnemu powołaniu. Ponieważ również i wojna oraz prześladowanie jest pewnym krzyżem, które muszę akceptować.

Ks. MGR DONATUS EZE
mgr filozofii, mgr teologii
doktorant KUL (teologia systematyczna)
Nigeria

NIGERYJSKIE DOŚWIADCZENIE FORMACJI KAPŁAŃSKIEJ

Wprowadzenie

Dobry kapłan to ten, który jest pewny swojej kapłańskiej tożsamości, podtrzymuje ją i jest aktywny w swojej misji identycznej z misją Kościoła. Seminarium w Nigerii rozwija się, mając na uwadze ten cel. W swoim wystąpieniu opiszę krótko, jak to zadanie – formowania kandydatów do kapłaństwa – jest dziś kontynuowane. Wybrałem następujący porządek: 1. Historia seminaryjnej formacji w Nigerii; 2. Metody formacji; 3. Treść formacji; 4. Wyzwania; 5. Sugestie dotyczące udoskonalenia formacji.

1. Historia seminaryjnej formacji w Nigerii

Obraz katolickiego kapłaństwa, który wcześnie misjonarze ukazali w ciągu ewangelizacyjnej aktywności w Afryce, był ważnym czynnikiem sprawiającym, że chrześcijańska religia stała się atrakcyjna dla rodowitych Afrykańczyków. Potrzeba rdzennego duchowieństwa stanowiła pierwszy motyw dla ustanowienia seminariów w Nigerii. Największe – jak dotąd – seminarium w Nigerii, o nazwie Bigard Memorial Seminary, było początkowo nazwane St. Paul's Seminary. Zostało założone w 1922 r. dla formacji diecezjalnego duchowieństwa – z inicjatywy Rev. Joseph Shanahan, ówczesnego wikariusza apostolskiego dla Południowej Nigerii. Ostatecznie zostało oficjalnie otwarte w Igbariam w 1924 r. Później było przeniesione do Onitscha w 1928 r.

Wcześniej, w Prefekturze Górnego Nigru, mons. Carlos Zappa, prefekt, utworzył w 1908 r. pierwsze Wyższe Seminarium w Nigerii – St. Martins Seminary Ivianakpodi – na zachód od Nigru – które później zostało przeniesione do Asaba w 1927 r., a następnie do Benin City w 1938 r.¹ Wyższe Seminarium św. Piotra i Pawła Bodija, Ibadan SS. Peter and Paul Major Seminary Bodija, Ibadan, które wywodzi się z seminarium Ivianakpodi SMA'S Seminary in Ivianakpodi, założonego w 1908 r., wystarczało dla formacji kapłanów w zachodnim regionie kraju aż do 1995 r., kiedy to Seminarium Wszystkich Świętych Uhiele, Ekpoma All Saints Seminary Uhiele, Ekpoma, zostało ustanowione jako siostrzane seminarium, aby obsłużyć wzrost powołań na tym obszarze².

2. Popularne metody formacji w większości seminariów w Nigerii

Formacja kierunkowa. Dominującą metodą formacji, stosowaną zarówno w niższych, jak i wyższych seminariach w Nigerii, jest [właśnie] formacja kierunkowa. Stanowi to sytuację, w której codzienny i szczegółowy program, zasady i przepisy życia przedstawiane są seminarzystom. Metoda ta ma jednak pewne wady. Kiedy ten rodzaj formacji pojawia się jako coś narzuconego z zewnątrz, niewyrastającego z wewnętrznej refleksji seminarzystów, rozważań i przekonań, kandydaci mogą zablokować swoje umysły na każdy formacyjny wysiłek i wypełniać go na zasadzie ślepego posłuszeństwa aż do zakończenia trwania seminarium, kiedy ukażą się w swoich rzeczywistych kolorach³. Aby temu zapobiec, formatorzy uznają za konieczne, by organizować życie seminaryjne w taki sposób, by dać seminarzystom możliwość do samoformacji.

Formacja ogólna [generalna]. W tym systemie wysiłek formacyjny jest ukierunkowany do wszystkich seminarzystów lub do poszczególnych ich grup. Formacja jest realizowana przez profesorów podczas wykładów w salach wykładowych, podczas konferencji prowadzonych przez rektora albo ojców duchownych, a także w ramach pewnych napomnień dawanych od czasu do czasu przez innych formatorów. Formacja ogólna jest urzeczywistniona podczas wszystkich wspólnych działań, takich jak: posiłki, próby śpiewów, prace, gry i sport, itp. Ten typ formacji ułatwia komunikację, ale ma także swoje niedostatki. W jego ramach informacje są przekazywane z góry, jako obiektywne wartości do podmiotów, które mają różną strukturę psychiczną, różne talenty,

¹ www.catholicdioceseofauchi.org/history.php (dostęp 2.02.2018).

² [http://www.academia.edu/9420586/](http://www.academia.edu/9420586/Priestly_Formation_in_Nigeria_in_the_Face_of_Contemporary_Challenges_Lessons_for_Consideration_in_Auchi_Diocese)

[Priestly_Formation_in_Nigeria_in_the_Face_of_Contemporary_Challenges_Lessons_for_Consideration_in_Auchi_Diocese](http://www.academia.edu/9420586/Priestly_Formation_in_Nigeria_in_the_Face_of_Contemporary_Challenges_Lessons_for_Consideration_in_Auchi_Diocese) (dostęp 9.03.2018).

³ C. Iyidobi, *Theory and Practice of the Formation of Candidates for the Priesthood in the Present Day Eastern Nigeria*, [niepublikowana praca dyplomowa, Papieski Uniwersytet Gregoriański,] Rzym 2010, 65.

dyspozycje czy umiejętności⁴. Tym mankamentom zaradza się przez zastosowanie metody personalizowanej.

Formacja personalizowana. Tutaj wysiłek formacyjny jest skierowany na osobowość konkretnych seminarzystów. Celem formatora jest odpowiednio dobrze poznać seminarzystę, stworzyć atmosferę wzajemnego zaufania i pozytywnej relacji z nim. Taka formacja ma miejsce w toku aktywności wykonywanych przez samego [seminarzystę], w ramach nadanych mu funkcji oraz przydzielonych mu – na określony czas albo okazjonalnie – zadań do wykonania. Metoda ta ma mnóstwo zalet, jako że ukazuje siłę i słabość konkretnego seminarzysty, do którego jest adresowana. Co więcej – ponieważ seminarzystą żyje w dużej wspólnotie, a nie tylko pod opieką jednego formatora – niebezpieczeństwo ukazania wymogów życia seminarzysty i kapłana jako osobistej sprawy jest raczej oddalone.

Formacja integralna. Ta metoda dostarcza wystarczająco dużo zasad, przepisów i elementów w programie, aby zabezpieczyć formację w zdyscyplinowanym i dobrze zorganizowanym życiu, sprzyjającym wspólnotie. W tym układzie seminarium jest podzielone na domy z przydzielonym do nich formatorem. Regularnie, powiedzmy raz w tygodniu, domy te mają swoje oddzielne modlitwy i Mszę św. ze swoim kapłanem, czyli profesorem seminaryjnym, przypisanym do nich. Integralna formacja wydobywa zalety wszystkich metod, unikając przy tym albo zmniejszając wady każdej z nich. Jest dana wystarczająca przestrzeń do samowychowania, aby zagwarantować osobistą asymilację formacji – w taki sposób, że nie stanie się ona rodzajem fartucha roboczego, który można zdjąć natychmiast po święceniach⁵.

3. Treść formacji

Formacja ludzka. Formatorzy w Nigerii zgadzają się z papieżem Janem Pawłem II, że ludzka formacja jest podstawą wszystkich innych wymiarów kapłańskiej formacji. Wysiłki w formowaniu kandydata do kapłaństwa są dostosowane do kształtowania jego osobowości w taki sposób, że staje się [ona] po-
mostem, a nie przeszkodą dla innych w ich spotkaniu z Jezusem Chrystusem, Odkupicielem ludzkości⁶. Jako przyszli kapłani, seminarzyści są wspomagani, aby rozwijać te ludzkie cechy potrzebne dla nich, by byli ludźmi zrównoważonymi, silnymi i wolnymi, zdolnymi do dźwigania ciężaru duszpasterskich odpowiedzialności⁷.

⁴ C. Iyidobi, *Theory and Practice*, 66.

⁵ C. Iyidobi, *Theory and Practice*, 67.

⁶ John Paul II, Post-Synodal Apostolic Exhortation *Pastores dabo vobis*, 43 [skrót: PDV].

⁷ PDV 43; *Optatam Totius*, 11; *Presbyterorum Ordinis*, 3.

Formacja duchowa. Mając świadomość nacisku położonego przez Jana Pawła II na ten aspekt formacji, że „bez duchowej formacji duszpasterska formacja (oraz wszystkie inne) pozostaną bez fundamentu”⁸, specjalny nacisk kładziony jest na ten aspekt formacji już na etapie niższego seminarium. Filozoficzne studia są zwykle poprzedzone roczną lub dwuletnią formacją duchową kandydata. Przez cały tok formacji seminaryjnej, duchowe konferencje, miesięczne dni skupienia i doroczne rekolekcje są wbudowane w program życia seminaryjnego tak, aby studenci mogli nauczyć się żyć w zażyłej jedności z Ojcem przez Jego Syna w Duchu Świętym⁹. Przez codzienne sprawowanie Najświętszej Eucharystii i Liturgię Godzin seminarzyści są przyzwyczajani do aktywnego uczestnictwa w świętych misteriach Kościoła, aby podczas święceń byli upodobnieni do Chrystusa kapłana, przyłgnęli do Niego jako przyjaciele, w bliskim towarzyszeniu Mu przez całe swoje życie. Są również uczeni oddawać cześć z synowskim zaufaniem Najświętszej Maryi Pannie, która została dana jako matka umiłowanemu uczniowi przez Jezusa Chrystusa, gdy umierał na krzyżu¹⁰.

Formacja intelektualna. Ma ona na celu – w naszych seminariach – pogłębienie u studentów wiedzy o Boskich tajemnicach, aby mogli oni stawiać czoła wyzwaniom nowej ewangelizacji i zdobyć potrzebne środki, by nauczać wiernych, od których z kolei oczekuje się, aby w razie potrzeby umieli bronić racjonalnie swojej wiary¹¹. Bierze ona pod uwagę fakt, że obecne społeczeństwo jest naznaczone obojętnością religijną, wątpliwościami co do zdolności rozumu do pojmowania obiektywnej i uniwersalnej prawdy, a także najnowszych problemów przynoszonych przez naukowe i technologiczne odkrycia. Tylko kapłan o wyostrzonym umyśle może wiarygodnie głosić Ewangelię w tak kontrowersyjnym kontekście¹². Seminaria nigeryjskie z pewnością dają uczonych. Niemniej jednak życie intelektualne nie jest wyżej oceniane niż duchowe, gdyż kapłan jest przede wszystkim kierownikiem duchowym.

Formacja pastoralna. Celem formacji duszpasterskiej w naszych seminariach jest przygotowanie przyszłego kapłana, by stał się pasterzem na wzór Chrystusa Dobrego Pasterza. Według papieża św. Jana Pawła II jądro tożsamości i duchowości kapłana stanowi jego pasterska miłość: „Wewnętrzna zasada, cnotą ożywiającą i kierującą życiem duchowym kapłana, który wzoruje się na Chrystusie Głowie i Pasterzu, jest miłość pasterska”, której zasadniczą treścią – jak naucza Papież – „jest dar z siebie, całkowity dar z siebie dla Kościoła, idący za przykładem Chrystusa”¹³. Po zauważeniu potrzeby zmiany formacji semi-

⁸ PDV 45.

⁹ *Optatam Totius*, 8; por. PDV 45.

¹⁰ C. Iyidobi, *Theory and Practice*, 141-142.

¹¹ C. Iyidobi, 142; PDV 51.

¹² PDV 51.

¹³ PDV 23; *Presbyterorum Ordinis*, 14.

naryjnej pod koniec lat 90. XX w. formacja kapłańska w Nigerii podlegała ciągłej odnowie. Seminarium są zaangażowane w stopniową aktualizację różnych dziedzin nauczania seminaryjnego: duchowego, liturgicznego, patrystycznego, filozoficznego, prawa kanonicznego, homiletyki, psychologii itp. Wszystkie te [dziedziny] są brane łącznie z dokumentami opublikowanymi przez Stolicę Apostolską, które mają bezpośredni wpływ na całość doktryny Kościoła katolickiego, takie jak *Katechizm Kościoła katolickiego* oraz *Nowy kodeks prawa kanonicznego*.

4. Wyzwania względem formacji seminaryjnej w Nigerii

Duża liczba alumnów. W 1975 r. w Bigard Memorial Seminary przebywało ponad 600 seminarzystów. Doprowadziło to do otwarcia w Ikot Ekpe-ne kampusu filozoficznego seminarium. W 1985 r., 10 lat później, w Owerri otwarto kolejny kampus filozoficzny o nazwie Wyższe Seminarium Stolicy Mądrości ([Seat of Wisdom Major Seminary]). Ciągły wzrost powołań i potrzeba bardzo skutecznej formacji doprowadziły do narodzin dwóch kolejnych kampusów Bigarda – w Awka i Onitsha – nazwanych odpowiednio Wyższe Seminarium im. Jana Pawła II Awka [(John Paul II Major Seminary Awka; Wydział Filozofii)] i Wyższe Seminarium Błogosławionego Iwene Tansi Onitsha [(Blessed Iwene Tansi Major Seminary Onitsha; Wydział Teologii)]. Te miłe wydarzenia stworzyły oczywiste wyzwania kadrowe, z którymi trzeba było się zmagać. Obecnie w Bigard Seminary, zamieszkałym przez 780 studentów, zatrudnionych jest 56 pracowników akademickich (18 rezydentów kapłanów formatorów i 38 w niepełnym wymiarze godzin).

Zmiany w nigeryjskim społeczeństwie. Dzisiejsze społeczeństwo nigeryjskie jest pod silnym wpływem współczesnych tendencji sekularystycznych i materialistycznych. Jest to społeczeństwo nękane przez złe przywództwo polityczne, endemiczną korupcję i bardzo wysokie bezrobocie wśród młodzieży. Młodzi mężczyźni, przychodzący do seminarium, są produktami swoich czasów i pochodzą w dużej mierze z rodzin, w których zły stan ekonomiczny lub zwykłe poszukiwanie bogactwa nie pozwalają rodzicom znaleźć czasu, by dać swoim dzieciom podstawową formację ludzką. Pochodzą oni także ze szkół średnich i wyższych, w których dyscyplina została rozwiana.

Wpływ pentekostalizmu w Nigerii. Kolejnym wielkim wyzwaniem dla formacji kapłańskiej w Nigerii jest to, że seminarzyści nie są odporni na wpływ pentekostalizmu we współczesnym chrześcijaństwie. Katolicy księża uzdrowiciele zostali oskarżeni o ustanowienie Poradnictwa Modlitewnego ([Prayer Counselling]) i Ośrodków Leczenia ([Healing Centers]) w celu zarabiania pieniędzy. Niektórzy stali się tak potężni, że ich miejscowi ordynariusze „boją

się”¹⁴ ich, a więc niechętnie nakładają na nich sztywne sankcje, aby sprawdzić [skorygować] aberracje wykryte w ich działaniach. Takie potężne, święte krowy są „idolami”, w których wpatrują się seminarzyści. Dlatego też formatorzy mają trudną misję re-edukacji tych seminarzystów, aby upewnić się, że dotrą do prawdziwej koncepcji kapłaństwa oraz jego celów – zgodnie z zamysłem Chrystusa i Jego Kościoła – i że dobrowolnie zdecydują się w nie wejść.

5. Sugestie do ulepszenia

Powyższe wyzwania można skutecznie rozwiązać, angażując wykładowców – oprócz prowadzenia [przez nich] wykładów – do aktywnego udziału w rzeczywistej formacji studentów. Nauczyciele w seminarium mają za swoją podstawową rolę **formować**, a nie tylko **informować**. W praktyce, w większości seminariów w Nigerii, każdy wykładowca jest już wyznaczony do bycia odpowiedzialnym za konkretną dziedzinę życia seminarzystów: liturgia i śpiew, odżywianie, studia, funkcje i praca, duchowość, kultura i sprawy społeczne, sport, itp. Pod koniec roku każdy wykładowca pisze ogólne sprawozdanie na temat jego obszaru, określając, czy niektórzy seminarzyści mają trudności, a także zwracając uwagę na tych, którzy wyjątkowo dobrze reagują na formację w tym obszarze. Raporty są następnie kierowane do rektora, który udostępnia je wszystkim formatorom do kończącego rok skrutinium¹⁵. To sprawia, że każdemu jest trudno ukryć się w tłumie.

Aby zmniejszyć problem ogromnych liczb, przyjmujące diecezje oraz instytucje zakonne mające domy w mieście, w którym istnieje seminarium, mogą zatrzymać swoich seminarzystów osobno, a posyłać ich do seminarium jedynie na wykłady. To właśnie robi diecezja Enugu, Klaretyni i Wincentianie względem Bigard Memorial Seminary Enugu.

Niektóre diecezje w Nigerii przyjmują rygorystyczne środki mające na celu wyłapywanie tych, którzy przychodzą do seminarium z niewłaściwymi motywami. Szczególnie w południowo-wschodniej części kraju kandydaci, którzy ukończyli niższe seminarium z wymaganymi kwalifikacjami akademickimi, muszą przejść doświadczenie rocznej pracy apostołskiej, a następnie rok albo dwa przebywać w rocznym seminarium duchownym ([Seminarium Roku Duchowego – Spiritual Year Seminary]) zanim pójdą do seminarium wyższego.

Diecezje w Nigerii niemające tak licznych powołań, jak na południowym wschodzie, nie idą za tym rygorystycznym procesem w szkoleniu tych, którzy mają być wyświęceni na kapłanów.

¹⁴ H.C. Achunike, *The Influence of Pentecostalism on Catholic Priests and Seminarians in Nigeria*, Africana First Publishers Limited, Onitsha 2004, 84.

¹⁵ Por. C. Iyidobi, *Theory and Practice*, 67-68; *Optatam Totius*, 7.

Poszczególne zakony religijne również mają swój własny program formacji seminaryjnej. Na przykład Stowarzyszenie Misyjne Świętego Pawła w Nigerii, ustanowione przez Konferencję Katolickich Biskupów Nigerii (Catholic Bishops' Conference of Nigeria – CBCN), ma swój własny model. Tam cały okres trwania seminarium stanowi 10 lat, licząc od zakończenia szkoły średniej. Pierwsze 2 lata poświęcone są intensywnemu kursowi duchowości, następne 3 lata przeznaczone są na studia z zakresu filozofii oraz humanistyki, a 4 ostatnie lata to standardowy kurs teologii.

Zakończenie

Konkludując, mogę stwierdzić, że katoliccy biskupi w Nigerii oraz przełożeni różnych instytutów zakonnych są nastawieni na utrzymanie w seminaryjnej formacji otwartości na Kościół, świat i znaki czasu. Stosowana metoda formacji jest zgodna z tradycją katolicką i – równolegle – z nauczaniem Soboru Watykańskiego II. Zapewniają [oni], że wszystkie główne seminaria w Nigerii mają za pracowników najbardziej kompetentnych nauczycieli, którzy są zdrowi w zakresie doktryny, wykształceni pedagogicznie i w dziedzinie duchowości, a także mają doświadczenie duszpasterskie. Formatorzy ci, razem z biskupami oraz przełożonymi zakonów, tworzą zjednoczoną rodzinę, wraz ze swoimi uczniami – w jak najbardziej ścisłej harmonii ducha i działania.

To, co należy zrobić, aby jeszcze bardziej wzmocnić system [formacyjny], to przedsięwziąć środki, które ograniczą niekorzystne wpływy płynące z systemów działania administracji w niektórych diecezjach zachęcających do osiągnięcia osobistego bogactwa, władzy i wpływów, nabytych dzięki bliskim relacjom z władzami kościelnymi albo nawet z liderami świeckimi. Biskupi powinni zapewnić dyscyplinę wśród kapłanów poprzez nakładanie surowych sankcji na tych, którzy żyją ekstrawagancko albo którzy wywołali jakiś skandal, aby uniknąć dawania seminarzystom złych przykładów albo wpływania na nich negatywnie. I w końcu, formatorzy w seminarium powinni być wystarczająco zmotywowani, aby mogli nadal dokładać wszelkich starań w bardzo ważnej pracy, do jakiej zostali powołani w Kościele.

Bibliografia

- Achunike H.C., *The Influence of Pentecostalism on Catholic Priests and Seminarians in Nigeria*, Africana First Publishers Limited, Onitsha 2004.
- Hammawa C.M., *Pentecostalism. Proceeds of the National Seminaries Committee Workshop*, Jos 2004.

Iyidobi C., *Theory and Practice of the Formation of Candidates for the Priesthood in the Present Day Eastern Nigeria* [niepublikowana praca dyplomowa, Papieski Uniwersytet Gregoriański], Rzym 2010.

John paul II, *Pastores dabo vobis* [Post Synodal Apostolic Exhortation on the Formation of Priests in the Circumstances of the Present Day], Vatican City 1992.

Second Vatican Council, Decree on Priestly Formation *Optatam Totius*.

Second Vatican Council, Decree on the Ministry and Life of Priests *Presbyterorum Ordinis*.

Źródła internetowe

www.bigardenugu.org/brief-history.html (dostęp 8.02.2018)

www.catholicdioceseofauchichurch.org/history.php (dostęp 2.02.2018)

http://www.academia.edu/9420586/Priestly_Formation_in_Nigeria_in_the_Face_of_Contemporary_Challenges_Lessons_for_Consideration_in_Auchi_Diocese (dostęp 9.03.2018)

[na podstawie tłum. ks. dr hab. Antoniego Nadbrzeźnego, prof. KUL;
pełny tekst (przygotowany do druku)
w jęz. angielskim zob. w trzeciej części niniejszej publikacji]

S. DR HAB. AGATA MIREK, PROF. KUL
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

JAKICH KAPŁANÓW DIECEZJALNYCH POTRZEBUJE ŻYCIE ZAKONNE DZISIAJ?

Uczestnicy sympozjum „Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy?” zastanawiają się, jak wychowywać i formować młodych mężczyzn, uczestników formacji odbywającej się w Wyższym Seminarium Duchownym. Można również to samo pytanie postawić w stosunku do wychowawców i formatorów.

Cieszę się i bardzo dziękuję organizatorom tego spotkania, że w jego programie znalazło się zagadnienie dotyczące obecności osób konsekrowanych, ich rola w tym procesie, a także oczekiwania tego środowiska. Mówiąc o Kościele jako mistycznym ciele Chrystusa, każdy z nas ma w nim określone miejsce i funkcje, ale jako żywy organizm nieustannie podawany jest przemianom, które zmuszają nas do ciągłego poszukiwania tego swojego miejsca, roli i zadań. Tej dynamice rozwojowej ciągle podawane jest także życie zakonne, życie konsekrowane, którego rozwój i żywotność bardzo ściśle jest złączona i warunkowana żywotnością całego Kościoła. Papież Franciszek na spotkaniu z przełożonymi wyższymi w maju 2016 r. mówił: „Eklezjaność jest jednym z wymiarów konstytutywnych życia konsekrowanego, wymiar, który musi być nieustannie w życiu podejmowany na nowo i pogłębiany. Wasze powołanie jest fundamentalnym charyzmatem dla drogi Kościoła, i nie jest możliwe, aby osoba konsekrowana nie współodczuwała z Kościołem. Jest to współodczuwanie z Kościołem, który nas zrodził we Chrście. Jest to współodczuwanie z Kościołem, które znajduje swój synowski wyraz w wierności Magisterium, w komunii z biskupami i Następcą Piotra, Biskupa Rzymu, widzialnego znaku jedności. Dla każdego chrześcijanina głoszenie i świadczenie Ewangelii nie jest wyizolowanym aktem. To ważne – dla każdego chrześcijanina głoszenie i świadczenie Ewangelii nigdy nie są odizolowanym aktem, czy też aktem grupy, a każdy ewangelizator nie działa »na mocy osobistej inspiracji, ale w łączności z posłannictwem Kościoła oraz w jego imieniu. [...] Niedorzeczny jest taki rozdział, by myśleć, że można żyć z Jezusem bez Kościoła, iść za Jezusem poza Kościołem, kochać Chrystusa, ale nie Kościół« (por. jw., 16). Odczuwaj-

cie ciężącą na was odpowiedzialność, aby troszczyć się o kształtowanie waszych Instytutów w zdrowej nauce Kościoła, w miłości do Kościoła i w duchu kościelnym”. W podsumowaniu tego spotkania papież Franciszek powiedział: „centralne miejsce Chrystusa i Jego Ewangelii, władza jako służba miłości, myślenie w Kościele i z Matką Kościołem (sentire cum Ecclesia): trzy wskazania, które pragnę wam pozostawić. Dołączam do tego raz jeszcze moją wdzięczność za waszą nie zawsze łatwą pracę. Czym byłby bez was Kościół? Brakowałoby mu macierzyństwa, miłości, czułości! Macierzyńskiej intuicji”.

W ostatnich miesiącach na łamach prasy i na portalach internetowych pojawiło się wiele dyskusji dotyczących miejsca i roli, jaką mają do odegrania kobiety konsekrowane w Kościele. Przywołując tylko niektóre, można wymienić publikacje w marcowym dodatku „Kobiety – Kościół – Świat” w „L’Osservatore Romano”. W Polsce impuls do dyskusji dała książka autorstwa s. Małgorzaty Borkowskiej, benedyktynki z Żarnowca, pod tytułem *Oślica Balaama. Apel do duchownych panów*. W kwietniu bieżącego roku podczas XXIV Targów Wydawców Katolickich redakcja portalu Stacja7.pl przygotowała spotkanie zatytułowane „Żeńskie kontra męskie. Debatę o zakonach”, do której zostały zaproszone: s. Eliza Małgorzata Myk (dominikanka), s. Anna Maria Pudełko AP (apostolinka) oraz s. Monika Cecot (pallottynka), a także zakonnicy o. Jan Szewek (franciszkanin) i o. Tomasz Nowak OP (dominikanin). Debatę poprowadziła Agata Puścikowska, dziennikarka „Gościa Niedzielnego” i Polskiego Radia.

Sprawa miejsca i roli sióstr zakonnych co jakiś czas powraca w debacie publicznej. Dominikański miesięcznik „W Drodze” w 1997 r. przygotował tematyczny numer poświęcony siostrom zakonnym. W 2004 r. w czerwcowym numerze miesięcznika „Więź”, zatytułowanym „Zakonnica – rodzaj nijaki?”, zamieszczono odpowiedzi sióstr zakonnych, czy warto być zakonnicą.

Sformułowanie „siostry zakonne” jest pojęciem szerokim, obejmującym w Polsce społeczność ok. 19 102 osób zróżnicowanych ze względu na wiek (a to oznacza także bycie „świadkiem” przemian w dziedzinie formacji chrześcijańskiej i zakonnej), doświadczenie życia, tzw. charyzmat własnego zgromadzenia (wyznaczający akcenty duchowości, programy i metody formacji, tradycję oraz styl życia), przygotowanie zawodowe, pracę i wiele innych czynników. Jest to środowisko w stanie ciągłej przemiany, o wzrastającym poczuciu godności kobiety konsekrowanej, coraz bardziej świadome tego, jakie powinno być ich miejsce w świecie i Kościele, a także coraz trudniej przyjmujące przejawy dyskryminacji oraz protekcjonalizmu. Polskie zakonnice są dobrze przygotowane zawodowo, o czym informują statystyki: 5 035 sióstr (26% ogółu zakonnic w Polsce) ma wykształcenie średnie, 290 (2%) ukończyło studium pomaturalne, 1 648 (9%) posiada licencjat zawodowy, 6 874 (36% ogółu) ma ukończone studia wyższe, 818 sióstr (4%) ukończyło studia licencjacie, 189 (1%) otrzymało stopień doktora, 23 siostry uzyskały habilitację.

Siostry zakonne, będąc w Kościele i dla Kościoła, na wiele sposobów uczestniczą w ewangelizacji, przede wszystkim przez świadectwo życia oddane Bogu, głoszenie Dobrej Nowiny Chrystusowej, służbę społeczną, modlitwą i cierpieniem. Aktualnie w codzienny krajobraz Polski wpisuje się ok. 19 000 sióstr żyjących w ponad 2 200 wspólnotach zakonnych, ponad 2 000 sióstr pracuje na misjach na wschodzie i zachodzie Europy oraz na innych kontynentach, uczestnicząc w misjach *ad gentes*. Są obecne w wielu dziedzinach duszpasterstwa: ponad 2 000 sióstr uczestniczy w katechezie, w nauczaniu i wychowaniu jest zaangażowanych ok. 2 500 zakonnic, w służbie zdrowia zatrudnionych jest 1 200 sióstr (przede wszystkim jako pielęgniarki, ale także lekarki). Siostry obecne są w pracy charytatywnej i w innych formach działania Kościoła.

Żeńskie zgromadzenia zakonne prowadzą dzieła własne związane z nauczaniem i wychowaniem: ponad 300 przedszkoli, 75 szkół, 60 internatów i domów dla młodzieży szkolnej i studentek, 122 domy dziecka, 90 świetlic i inne formy opieki dla dzieci oraz młodzieży. Pracują też w dziełach prowadzonych przez inne podmioty, najczęściej kościelne. Prowadzenie takich dzieł jest zwykle powiązane z duszpasterstwem rodzin, szczególnie kobiet. W ostatnich dwóch dekadach udało się zorganizować także 30 ośrodków związanych z duszpasterstwem zdrowia (jeden szpital, gabinety lekarskie, kilka przychodni i centrów rehabilitacyjnych). Rozwija się sieć pomocy psychologicznej oraz psychoterapeutycznej.

Osobną, rozległą płaszczyznę pracy sióstr, z którą łączy się zwykle wymiar duchowy i formacyjny, jest pomoc charytatywna i społeczna: domy opieki dla dzieci i dorosłych, których jest ok. 210. Siostry organizują ponadto różne formy pomocy ubogim oraz potrzebującym (stołówki, noclegownie, domy wychodzenia z bezdomności, centra zapobiegania wykluczeniu i inne formy troski o potrzebujących, o osoby starsze i chore). „Wielką troską sióstr są rodziny, szczególnie wielodzietne, samotne matki, kobiety w potrzebie. Stąd, poza pomocą indywidualną, zgromadzenia starają się tworzyć domy samotnej matki, działania na rzecz kobiet zagrożonych bezrobociem, pomoc w uzyskaniu kwalifikacji do pracy i inne. Ponad 100 sióstr jest zaangażowanych w duszpasterstwie więźniów. Ponadto – w ramach sekcji Bakhita – polskie zakonnice włączają się w międzynarodową sieć przeciwdziałania zniewoleniu, prostytucji, handlowi ludźmi i konkretną pomoc ofiarom (ośrodki interwencji kryzysowej, punkty konsultacyjne, pomoc indywidualna). Pomagają także imigrantom ze Wschodu i angażują się w inicjatywy Caritas, m.in. w akcję „Rodzina Rodzinie” na rzecz potrzebujących w Syrii. Około 2 000 sióstr pracuje w różnych instytucjach kościelnych i w duszpasterstwie parafialnym, np. jako sekretarki, księgowe, kancelistki, organistki, zakrystianki. „Siostry katechetki zazwyczaj współpracują z parafiami w duszpasterstwie dzieci i młodzieży i w przygotowaniu do sakramentów. Siostry prowadzą liczne i różnorodne grupy, jak

schole, grupy misyjne i biblijne, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Ruch Eucharystyczny, a także grupy powiązane z własnymi charyzmatami. Oprócz pracy w parafiach prowadzą rekolekcje, sesje formacyjne i ewangelizację przez media, głównie internetowe (ok. 500 portali oraz wiele profili na Facebooku i Twitterze”.

Przywołane powyżej statystyki dobitnie pokazują, iż kobiety realizujące jako życiowe powołanie życie zakonne bardzo aktywnie i na wiele sposobów przemierzają drogę pójścia za Jezusem, próbują rozumieć Ewangelię i stosować ją w praktyce. W zmieniającym się świecie biorą udział także całe wspólnoty zakonne. Uczestnictwo w tej przeobrażającej się rzeczywistości sprawia, że dziś zakonnice są bardziej krytyczne, mają większe wymagania w dziedzinie duchowej i formacyjnej oraz zdrowe aspiracje, aby żyć coraz pełniej powołaniem i w zgodzie z podjętymi zobowiązaniami. Oczywiście, niosą w sobie lęki i słabości współczesnych ludzi, jak choćby dylematy w dziedzinie wiary, tendencje do indywidualizmu czy lęk przed trwałymi decyzjami.

Wydaje się, że część księży w Polsce ma wobec zakonnic postawę, którą można by określić jako coś między politowaniem a kpiną. Skąd się biorą doświadczenia, które dawałyby powody do takiego traktowania sióstr? Być może jest to kwestia po prostu wychowania księży do relacji z kobietami, w szczególności z kobietami konsekrowanymi? A może raczej ma s. Małgorzata Chmielewska, stwierdzając, że: „w seminarium, gdzie to zazwyczaj siostry posługują klerykom, nikt nie uczy przyszłych kapłanów szacunku wobec ich pracy. Siostry zakonne po to są, by gotować, sprzątać i prasować”. Przykładów jest wiele. Przypadek s. profesor Barbary Chyrowicz dobrze to ilustruje: „Kilka lat temu, na początku roku akademickiego zaczęli mnie przed wejściem na uczelnię ksiądz, który podobnie jak większość księży przychodzących na KUL, zaczynał studia doktoranckie. Skojarzył habit ze zgromadzeniem i zapytał mnie obcesowo: »Co, uczyć ci się kazali?« Kazali – odpowiedziałam, wysłuchując po drodze kilku uwag na temat szczytnych naukowych planów nowego adepta doktoranckich studiów. A cóż można było odpowiedzieć! Że nie przypominam sobie, byśmy przechodzili na „ty”, że od ładnych paru lat jestem pracownikiem naukowo-dydaktycznym uniwersytetu, a dyscyplina, którą się zajmuje, interesuje mnie na tyle, że nie trzeba mi specjalnych nakazów, by ją zgłębiać. Nie było sensu. Nie sądzę zresztą aby ksiądz doktor chciał mnie w jakikolwiek sposób urazić, po prostu nie przychodziło mu do głowy, żebym mogłam występować na uniwersytecie w innej roli. Pytanie, na którym roku teologii studiuje, wydało mu się jedynym rozsądnym przewidywaniem do mojej osoby. Wspominam to spotkanie – pisze s. prof. Barbara Chyrowicz – bo niestety nie było jedynym, w którym w trakcie dostrzegłam w oczach mojego rozmówcy dziwny zarzut w rodzaju: właściwie to dlaczego nie jest siostra w zakrystii? Nie jestem, ale wiele moich sióstr jest i nie sądzę, żeby ich praca była mniej ważna

od mojej. Jest inna. Istnieje wiele miejsc, w których mogą pracować siostry – miłować Boga można, wykonując różne prace”.

Często zakonnice próbuje się dyscyplinować, używając źle rozumianej cnoty pokory i jak słusznie zauważa s. Jolanta Olech, urszulanka SJK: „niby, dlaczego kwestią braku pokory miałyby być to, że siostra mogłaby zajmować znaczące i wymagające kompetencji stanowisko w Kościele? Ja tu nie widzę kwestii pokory. Jesteśmy gotowe służyć każdemu, kto tego potrzebuje i wykonywać posługi najbardziej intymne, nieodpłatnie i z poświęceniem. Natomiast, czym innym jest gotowość do posługi potrzebującemu, a czym innym jest kwestia zatrudnienia w domach, prowadzenia domów. Czasem, bez umowy o pracę. Często za kieszonkowe albo za żadne pieniądze. Nie można wszystkiego sprowadzić do kwestii pokory. Owszem, wiem, to oskarżenie o brak pokory jest tym biczem, który ma nas zdyscyplinować”. W artykule zatytułowanym *Praca (prawie) darmowa siostr* Marie-Lucile Kubacki pisze: „wstają one o świcie, aby przygotować śniadanie [biskupowi], a kładą się spać późnym wieczorem, po podaniu kolacji, posprzątaniu mieszkania, umyciu naczyń i innych pracach”. Autorka zwraca uwagę, że siostry nie są zatrudnione na podstawie umowy o pracę, nie mają zapewnionych formalnych warunków, przyjmuje się, że będą pracować na zawsze. Rzadko kiedy gospodarz zaprasza je, aby zasiadły z nim do stołu. »Klerykalizm zabija Kościół« – mówi s. Paule, pełniąca ważną funkcję w Kościele. »Przytoczyła przypadki kilku siostr posługujących przez 30 lat w pewnej instytucji kościelnej, do których – gdy zachorowały – nie pofatygował się żaden z tych księży, którym służyły. »Zostały z dnia na dzień zwolnione bez żadnego słowa wyjaśnienia«. Jej zdaniem potwierdza to pogląd, iż są one postrzegane jako „wolontariuszki, którymi można rozporządzać według upodobania”, co sprzyja „prawdziwym nadużyciom władzy”.

Kiedy s. Małgorzata Borkowska, benedyktynka, opublikowała książkę *Oślica Balaama. Apel do duchownych panów* pojawiły się pytania, dlaczego czcigodna mniszka zdecydowała się właśnie teraz upublicznić tekst, który – jak sama stwierdziła – przeleżał kilka lat w szufladzie? Czy dlatego, że w Kościele w Polsce, w duchowieństwie zaczyna się coś zmieniać na lepsze i taki głos ma temu pomóc, czy też wręcz przeciwnie, jest już tak źle, że po prostu nie da się wytrzymać, a kolejne pokolenia księży nie rokują poprawy sytuacji i jest to po prostu głos rozpacz? W wywiadzie dla KAI siostra Borkowska zaprzeczyła, że powodem wydania książki było „przelanie czary goryczy”. Podając argumenty wydania drukiem swoich refleksji, stwierdziła: „księża trochę już przywykli do tego, że lud na nich patrzy i coś nawet o nich myśli”. W tym kontekście uznała, że książka zakonnic krytykującej księży nie będzie już takim szokiem, jak byłyby przed kilkudziesięciu laty. Dodała też, że zbieżność czasowa publikacji *Oślicy Balaama* i artykułów w „L'Osservatore Romano” o traktowaniu zakonnic to całkowity przypadek.

Zagadnienie dotyczące kobiet we współczesnym świecie wiele razy było podejmowane w przemówieniach papieża Franciszka. W jednym z nich stwierdził: „jestem zaniepokojony utrzymywaniem się pewnej męskiej mentalności, nawet w najbardziej rozwiniętych społeczeństwach, która dopuszcza przemoc wobec kobiet. Kobiety stają się tam także obiektem wielu nadużyć, przekształcane w przedmiot maltretowania, handlu, zysku, jak również wykorzystywane w przemyśle konsumpcyjnym i rozrywkowym”. W dalszej części tej refleksji papież Franciszek wskazuje, że martwi go także sytuacja kobiet w Kościele: „Niepokoi mnie również, że w Kościele, gdzie do roli służebnej powołany jest każdy chrześcijanin, w przypadku kobiet sprowadza się je do bardziej niewolniczej roli, aniżeli prawdziwej służebności”. W jego ocenie potrzebne są nowe badania, by jeszcze bardziej zgłębić zarówno kobiecą, jak i męską tożsamość. Papież, znany z bezpośredniości i prostoty swoich refleksji, podczas spotkania odniósł się do konkretnej sytuacji: „Pomyślmy o jakimś proboszczu, o proboszczu, który mówi:

– Mój dom parafialny jest w rękach dwóch sióstr.

– To one go prowadzą?

– Tak, tak.

– A co robią w dziedzinie apostołatu, katechezy?

– Nie, nie, tylko to!

– Nie, to jest być właśnie służącymi (*questo est servitus*). Proszę mi powiedzieć, księżo proboszczu, czy w waszym mieście nie ma dobrych kobiet, które potrzebują pracy? Proszę zatrudnić jedną, dwie, aby podjęły się tej pracy. A te dwie siostry niech idą do szkół, do dzielnic, do chorych, do ubogich. To jest właśnie to kryterium: praca jako służba, a nie jako bycie służącą (*Lavoro come servizio e non di servitu*)! A kiedy wasi przełożeni proszą was o coś, co jest bardziej byciem służącymi niż o służbę, miejcie odwagę powiedzieć: nie. To jest kryterium, które bardzo pomaga, ponieważ kiedy chce się, aby osoba konsekrowana robiła pracę służącą, dewaluje się życie i godność tej kobiety. Powołanie jest służbą: służbą Kościołowi, gdziekolwiek jest. Ale nie bycie służącym”.

W odpowiedzi na te słowa Papieża kilku kapłanów podzieliło się swoimi refleksjami:

„To, co ostatnio mówił Papież, że traktujemy kobiety jak niewolnice i służące, nie zdziwiło mnie, ale zasmuciło. Obraz kobiety w Kościele katolickim powinien się zmienić nie tylko w teorii, ale także w praktyce. Bo, owszem, gadać to my potrafimy, niestety, czasem tylko (ładnie) gadać. Są biskupi, księża, długo, długo nic i gdzieś na szarym końcu siostrzyczki. W moim życiu kapłańskim miałem okazję poznać wiele sióstr zakonnych z różnych zgromadzeń. Były i są to bardzo mądre, twórcze kobiety, pełne radości i zapału. Niesamowite kobiety. Mądre, inteligentne (bardziej niż niejeden ksiądz). Nasłuchałem się też wiele. Siostry są naprawdę niedocenionym przez nas skarbem, ile dobrej

roboty odwalają, ale jednak w naszych głowach ciągle tkwi stereotyp, że siostra = robotnica. Najchętniej by się je umieściło w zakrystii czy w kuchennej plebanii. Pracę, prasować, gotować, krochmalić, sprzątać, usługiwać, no przecież to ich »powołanie«, ich »charyzmat«. I to najlepiej bez wynagrodzenia i marudzenia, bo jak tego będzie za wiele, to zawsze można zmienić, oczywiście »w imię posłuszeństwa«. Czy siostra »pracująca« w takich warunkach »nie jest godna zapłaty swojej«? Otóż nie, ksiądz jest godny, siostra już nie, wszak »zapłata« dana jej będzie w Królestwie Niebieskim... Tak wielu niestety myśli. I tak jest. Z urlopami tak samo, kilka nędznych dni, a przecież każdy człowiek musi odpocząć, to normalne. No tak, człowiek musi, ale siostra... Ile to siostr ma świetny kontakt z ludźmi, młodzieżą, ile mogłoby, gdyby pozwolono, ewangelizować, głosić Jezusa, działać w rozmaitych ruchach, wyjść do ludzi. Czy to tylko musi być pobożne życzenie?"

Kolejna wypowiedź kapłana zwraca uwagę na owocność dobrej współpracy między duchownymi a zakonnicami: „Z doświadczenia wiem, że traktowanie siostr zakonnych jako równoprawnych partnerów prowadzi do pogłębienia duszpasterstwa, pozwala bowiem wspólnie prowadzić dzieło, zachowując zdrową równowagę i spojrzenie obu płci, przy poszanowaniu własnych zadań i powołań w Kościele (zwłaszcza w odniesieniu do młodych). To osobiste doświadczenie pozwala mi także dziękować Bogu za dar braterstwa i przyjaźni, jakie zawiązywały się przy współpracy z kobietami konsekrowanymi”.

Do kwestii zadań miejsca i roli w Kościele muszą odnieść się także same zainteresowane. Siostra Cécile w przytoczonym już artykule „L'Osservatore Romano” uważa, że siostry muszą zabierać głos: „Ja sama, kiedy jestem zapraszana do wygłaszania konferencji, bez wahania mówię, że chcę otrzymać wynagrodzenie i jakiej sumy się spodziewam. Leczą, oczywiście, dostosowuję się do możliwości zapraszających. Ja i moje siostry żyjemy bardzo ubogo i nie dążymy do bogactwa, tylko do prostego życia w godziwych i odpowiednich warunkach. Dla naszych wspólnot jest to kwestia przeżycia”.

Konsekrowani są przede wszystkim spadkobiercami długiej historii osób, które zakładały zgromadzenia wspierające ubogich w duchu posługi i daru. Prawdą jest, że bycie zakonnicą to powołanie, by służyć do końca i to właśnie powoduje pewne przesunięcie w podświadomości wielu osób w Kościele, skutkujące przekonaniem, że wynagradzanie nas nie należy do naturalnego porządku rzeczy, niezależnie od posługi, jaką świadczymy. Siostry postrzegane są jako wolontariuszki, którymi można dowolnie dysponować, a to rodzi autentyczne nadużycia władzy. Za tym wszystkim kryje się problem kwalifikacji zawodowych i umiejętności, których uznanie w odniesieniu do siostr zakonnych wielu osobom sprawia trudność”.

Coraz częściej podnoszony jest także przez siostry zakonne (przełożone i nie tylko) inny problem. Stanowi go fakt, że księża, także zakonnicy, niechętnie spowiadają siostry zakonne. Mają niewątpliwie swoje powody, których

nie znam i nie mogę tu analizować. Może spowiedź i kierownictwo duchowe zakonnic nie jest zajęciem atrakcyjnym; może my same męczymy spowiedników powtarzającymi się treściami, ich pozornie małym ciężarem gatunkowym, drobiazgowością, a czasem tendencją do wiązania się ze spowiednikiem i pewnego emocjonalnego zawłaszczania? Nie wiem. Jest to jednak zjawisko, które wymaga refleksji. Podnosi się też sprawę odpowiedniego przygotowania kapłanów do spowiedzi. Jest to szerszy postulat odnoszący się nie tylko do spowiadania zakonnic. Sygnalizuję go, ponieważ nie czuję się powołana do ogólnej analizy tej sprawy, ale niewątpliwie wymaga ona uwagi. Wiem, że sprawowanie sakramentu spowiedzi jest trudne, ale sakrament ten stanowi wielki dar Bożego miłosierdzia, a kapłan to jego szafarz.

Kapłan spowiadający osoby konsekrowane powinien mieć przynajmniej podstawową znajomość teologii życia konsekrowanego. Szkoda, że do dziś, mimo zachęty wyrażonej w dokumentach Kościoła powszechnego, w wielu seminariach duchownych nie ma takiego przedmiotu. Nie oznacza to jednak, że nie ma możliwości poznania tej dziedziny życia chrześcijańskiego. Jeśli kapłan jest stałym spowiednikiem we wspólnotie zakonnej, dobrze, aby znał w jakimś stopniu duchowość, apostołstwo, styl życia i prawo zakonne w niej obowiązujące. Pozwoli to nie tylko łatwiej rozeznaczyć się w sytuacji przedstawianej przez penitentki, ale także uchronić przed niewłaściwymi interpretacjami zobowiązań, wynikających z życia konstytucjami zgromadzenia.

Specyfika spowiedzi zakonnic niewątpliwie istnieje, wynika z życia radami ewangelicznymi i aspiracjami do dorastania do wielkich ideałów, przyjętych przez konsekrację zakonną. Z tym związane jest pragnienie wierności i zaufanie do proponowanych przez Kościół oraz jego wiekową tradycję dróg rozwoju duchowego, a także ascezy (w tym również do roli częstej spowiedzi, potrzeby pracy nad sobą i zdrowego krytycyzmu wobec siebie samych). Sposób przeżywania jest na pewno zróżnicowany i skala tego zróżnicowania jest szeroka: od pewnego infantylizmu, nieporadności i powierzchowności po konsekwencję i systematyczność. Ma to swoje odbicie w spowiedzi, w podejściu do niej, w poruszanych treściach, w dziedzinach, które stają się ważne, w poszukiwaniu wsparcia, jasności i pomocy w rozeznawaniu. Każdemu jednak w tej dziedzinie należy dać prawo do takiego przeżywania spowiedzi, na jakie go stać i starać się pomóc w dojrzewaniu tam, gdzie jest to możliwe. Byłoby też dobrze, aby spowiedź siostr w świadomości księży nie była postrzegana pod kątem „kategorii” z różnych powodów uciążliwej lub budzącej lęk, ale jako sakramentalne spotkanie osób, z których każda posiada swą niepowtarzalną tożsamość i określone zadanie. We wspólnotach dużych stały spowiednik, mający sporo penitenteń, funkcjonuje czasem jak lekarz w przychodni: pośpiech, czasem zniecierpliwienie, nie zachęca do nawiązania indywidualnego kontaktu i pogłębienia treści, byle obsłużyć wszystkich. Mówię to bez ironii. Są to po prostu realia naszego życia. Czasem siostry skarżą się na schematyczne

w takich wypadkach podejście: podobna nauka dla każdej, podobna pokuta itd. Jak powiedziała jedna z sióstr: „Seryjne odkurzenie aniołków”. W trudnej sytuacji są często wspólnoty małe, oddalone od większych centrów, gdzie można łatwiej znaleźć kandydata na spowiednika stałego. Takie wspólnoty już nawet takiego komfortu nie mają. Pozostają do dyspozycji miejscowi księża, proboszcz, wikary, z którymi pracuje się na co dzień. Na małych placówkach ta trudność jest czasem nie do pokonania i siostry są zdane na przypadkowych spowiedników.

Dużym wyzwaniem dla przełożonych zakonnych jest znalezienie rekolekcjonisty, który przeprowadziłby kilka serii rekolekcji sześciodniowych, a czasem nawet dziesięciodniowych dla sióstr. Przygotowanie comiesięcznych konferencji w czasie dnia skupienia to również duża trudność i nie ma zbyt wielu chętnych kandydatów do tej posługi. Przywołajmy przykład ze wspomnianej publikacji s. Małgorzaty Borkowskiej: „młody salezjanin oświadcza z kazalnicy z promiennym uśmiechem, że do rekolekcji dla zakonnic to on się nie przygotowuje, bo wiadomo, że dla nich wszystko będzie dobre i wszystko przyjmą – trudno to nazwać inaczej niż bezmyślną pogardą”. Siostra Borkowska, mająca za sobą półwieczne doświadczenie życia zakonnego, nie bez smutku stwierdza: „Kaznodzieje zakładają, że wiedzy, której oni zakonnicom udzielają nikąd, dotąd mieć nie mogły; że zawsze, w każdej sprawie i w każdych okolicznościach oni wiedzą lepiej; zakonnice zaś nauczyły się to akceptować, najpierw, dlatego że potrzebują celebrycy i muszą przyjmować jego warunki, a potem to już z tradycji i z przyzwyczajenia. To była forma pokory, której od niej oczekiwano. Skutkiem tego nieraz osoby o półwiecznym doświadczeniu na drogach modlitwy nabożnie słuchały i słuchają głupstw prawionych przez »chłopaczków«, którzy w seminarium, liznąwszy coś niecoś, przekonani byli, że mają o czym słuchaczki pouczać i że te słuchaczki jeszcze tego dotąd nigdy nie słyszały. Ale w jakimś sensie same jesteśmy sobie winne, bo milczymy”.

Więc ja dzisiaj nie chcę milczeć i dlatego, oddając ten tekst do druku, czynię to z wielkim lękiem i pokorą. W moim prawie trzydziestoletnim doświadczeniu życia zakonnego dane mi było spotkać wielu wspaniałych kapłanów i doświadczyć wiele troski ze strony Kościoła, który jest moja Matką i dzieląc się z czytelnikami powyższą refleksją, czynię to z miłości o naszą wspólnotę wiary i powołania. Święta Teresa od Dzieciątka Jezusa powiedziała kiedyś: „Będę miłością w sercu Kościoła”. Prawdziwa Miłość jest wymagająca, szczerą oraz nieustannie szukającą dobra i prawdy, chcąc Jej doświadczyć musimy podejmować refleksje, która poprowadzi nas po drogach ciągłego nawrócenia i szukania tego, co Boże.

KS. PROF. DR HAB. MAREK CHMIELEWSKI
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

TEOLOGIA DUCHOWOŚCI W FORMACJI SEMINARYJNEJ

Agere sequitur esse to jedno z principiów ontologii i etyki tomistycznej, według którego działanie każdego bytu zależy od samej jego istoty.

Odnosząc je do tematu miejsca teologii duchowości w studiach seminaryjnych i całokształcie formacji do kapłaństwa, należy najpierw postawić pytanie o paradygmat tej formacji, to znaczy jakiego kapłana ma wychować diecezjalne seminarium duchowne?¹ Podobnie czyni Kongregacja do spraw Duchowieństwa, która w najnowszym *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* z 8 XII 2016 r. w punkcie 30. stwierdza, że „aby podjąć formację integralną kandydata do kapłaństwa, należy zastanowić się nad tożsamością prezbitera”.

Jeżeli bowiem w programach studiów uniwersyteckich żąda się w opisie każdego przedmiotu wskazania oczekiwanych efektów kształcenia w zakresie wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych, to tym bardziej takie cele należy określić dla formacji seminaryjnej. Dopiero wtedy można uszczegółowiać te cele w odniesieniu do konkretnych przedmiotów, w tym także teologii duchowości, i proponować ramowy program wykładu tego przedmiotu.

1. Jaki paradygmat formacji seminaryjnej?

Niewątpliwie odpowiedzi na pytanie o paradygmat formacji seminaryjnej należy szukać przede wszystkim w Ewangelii i nauczaniu Kościoła. Syntezy kwestię tę ujął św. Jan Paweł II w posynodalnej adhortacji apostołskiej *Pastores dabo vobis* o formacji kapłanów we współczesnym świecie (z 25 III

¹ Pytanie o paradygmat formacji seminaryjnej stawiałem podczas 47. Ogólnopolskiej Konferencji Rektorów Wyższych Seminariorów Duchownych Diecezjalnych i Zakonnych, która odbyła się w Krakowie w dniach 5-8 IX 2011 roku. – Zob. M. CHMIELEWSKI, *Duchowość w centrum formacji seminaryjnej*, w: *Formacja intelektualna w świetle debaty nad „Ratio studiorum”*, [bez. red.], Kraków 2012, s. 19-30.

1992 r.). Píše w niej, że „prezbiterzy są powołani do przedłużania obecności Chrystusa, jedyne go i Najwyższego Pasterza, poprzez naśladowanie Jego stylu życia i ukazywanie Go w sposób przejrzysty powierzonej im owczarni. [...] Prezbiterzy są w Kościele i dla Kościoła sakramentalnym uobecnieniem Jezusa Chrystusa, Głowy i Pasterza, głoszą autorytatywnie Jego słowo, powtarzają Jego znaki przebaczenia i daru zbawienia, zwłaszcza w sakramencie chrztu, pokuty oraz w Eucharystii, dzielą Jego pełną miłości troskę aż do całkowitego złożenia daru z siebie za owczarnię, którą gromadzą w jedno i prowadzą do Ojca przez Chrystusa w Duchu Świętym. Jednym słowem, celem życia i działania kapłanów jest głoszenie Ewangelii światu i budowanie Kościoła w imieniu i w zastępstwie Chrystusa (*in persona Christi*), Głowy i Pasterza” (nr 15).

Nawiązując do powyższych słów Papieża, dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów *Tota Ecclesia*, wydane przez Kongregację do spraw Duchowieństwa dnia 31 I 1994 r., stwierdza, że tożsamość kapłana wynika ze szczególnego uczestnictwa w jedynym kapłaństwie Chrystusa (nr 2). Można ponadto wskazać na cztery zasadnicze wymiary tej tożsamości: trynitarny, chrystologiczny, pneumatologiczny i eklezjologiczny. Nie wchodząc w szczegółowe analizy, należy zauważyć, że „tożsamość, posługa i życie kapłana mają więc istotną relację z Trzema Boskimi Osobami ze względu na kapłańską służbę Kościołowi” (nr 3). Oznacza to, że kapłan „jest włączony w dynamikę trynitarną, zakładającą szczególną odpowiedzialność” (nr 4) w zakresie pełnionej posługi słowa i sakramentów. Z kolei „wymiar chrystologiczny, podobnie jak wymiar trynitarny – czytamy w dyrektorium – wynika bezpośrednio z sakramentu, który upodobnia ontologicznie do Chrystusa Kapłana, Nauczyciela, Uświęciciela i Pasterza” (nr 6). Jeśli zaś chodzi o wymiar pneumatologiczny kapłańskiej tożsamości, to wypada powtórzyć za dyrektorium, że „przez charakter sakramentalny oraz utożsamiając swoją intencję z intencją Kościoła, kapłan pozostaje zawsze w komunii z Duchem Świętym w celebracji liturgii, przede wszystkim Eucharystii i innych sakramentów” (nr 10). Posłany przez Ojca na wzór Chrystusa i napełniony Duchem Świętym, kapłan wypełniając wieloraką posługę, jest włączony w misterium Kościoła. „Kapłan, będąc w Kościele, znajduje się także wobec Kościoła” (TE 12). Jego tożsamość ma więc wymiar eklezjalny.

Zarysowanej tu tożsamości kapłana, czyli jego *esse*, odpowiada specyficzna dla tej formy życia w Kościele duchowość kapłańska, którą precyzyjnie opisuje zarówno wspomniana posynodalna adhortacja *Pastores dabo vobis*, jak i cytowane dyrektorium *Tota Ecclesia*. Cały trzeci rozdział adhortacji poświęcony jest życiu duchowemu kapłana, które „zostaje naznaczone, ukształtowane i określone przez postawy i wzory postępowania znamionujące Jezusa Chrystusa, Głowę i Pasterza Kościoła, które objawiają się w Jego pasterskiej miłości” (PDV 21). Z kolei dyrektorium w rozdziale drugim – centralnym i najobszerniejszym w całym dokumencie – daje wnikliwą analizę, jak ma wyglądać duchowość kapłańska w jej kontekście historycznym, w aspekcie celów, sposobów i środków.

Osiągnięciu takiej tożsamości i duchowości kapłana ma służyć wielopłaszczyznowa formacja początkowa w seminarium oraz permanentna w życiu i posłudze kapłana. Według *Pastores dabo vobis* chodzi o formację ludzką, duchową, intelektualną i duszpasterską. Dyrektorium dodaje, że ma ona być ponadto zlecona przez Kościół, stała, pełna, systematyczna i osobista. Jej efekty trafnie opisał Benedykt XVI, spotykając się z polskim duchowieństwem w warszawskiej archikatedrze 25 V 2006 r. Powiedział wtedy, że „wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego”².

Jeżeli zatem kapłan ma być „ekspertem w dziedzinie życia duchowego”, to w trakcie formacji seminaryjnej, połączonej z kilkuletnimi studiami filozoficzno-teologicznymi, powinien otrzymać odpowiednią wiedzę w zakresie teologii duchowości, odpowiadające tej wiedzy umiejętności oraz nabyć stosowne do tego kompetencje społeczno-eklezyjalne, czyli umieć dzielić się własnym doświadczeniem duchowym zgodnie z pouczeniem, jakiego biskup udziela podczas sakramentu święceń, gdy podaje neoprezbiterowi dary ofiarne: „Przyjmij dary ludu świętego, które mają być ofiarowane Bogu. Rozważaj, co będziesz czynić, naśladuj to, czego będziesz dokonywać, i prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża”.

W *Pastores dabo vobis* św. Jan Paweł II stwierdza, że „formacja duchowa [...] powinna być tak prowadzona, aby alumni nauczyli się żyć w zażyłej i nieustannej łączności z Ojcem przez Syna Jego Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym” (nr 45). Z kolei *Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia*, zatwierdzone przez Kongregację do spraw Wychowania Katolickiego dnia 26 VIII 1999 r., powołując się na te same słowa, formację duchową alumnów nazywa „sercem, które jednoczy i ożywia bycie kapłanem i jego działalność” (nr 159). Jej znaczenie i konieczność dostrzega się także w Kościele w Polsce, czemu daje wyraz dokument końcowy II Polskiego Synodu Plenarnego. Czytamy tam, że „formacja duchowa powinna być sercem wychowania i zmierzać do wypracowania postawy wewnętrznej jedności z Jezusem Chrystusem”³.

2. Seminaryjne studia teologii duchowości w świetle dokumentów Kościoła

Przebieg studiów i formacji seminaryjnej określają stosowne dokumenty Kościoła. Na pierwszym miejscu należy postawić soborowe dekrety o formacji

² *Trwajcie mocni w wierze. Benedykt XVI w Polsce*, Kraków 2006, s. 27.

³ *II Polski Synod Plenarny (1991-1999)*, Pallottinum 2001, s. 175.

kapłańskiej *Optatam totius* (z 28 X 1965 r.) oraz o posłudze i życiu kapłańskim *Presbyterorum ordinis* (z 7 XII 1965 r.). Pierwszy z nich szczególnie dużo uwagi poświęca studiom seminaryjnym. Jest tam mowa m.in. o tym, że w reformie tych studiów należy „lepiej powiązać ze sobą nauki filozoficzne i teologiczne, dzięki czemu zmierzałyby one harmonijnie do coraz lepszego otwierania umysłów alumnów na tajemnicę Chrystusa, która przenika całą historię rodzaju ludzkiego, wywiera nieustanny wpływ na Kościół i działa głównie poprzez posługę kapłańską” (nr 14). Dokument nie wymienia poszczególnych przedmiotów, jednak zwraca uwagę na to, aby nauki teologiczne były podawane w świetle wiary w zgodzie z Urzędem nauczycielskim Kościoła i „aby alumni naukę katolicką czerpali dokładnie z boskiego Objawienia, głęboko w nią wnikali i czynili pokarmem własnego życia duchowego” (nr 16). Z tej racji studium teologii ma być osadzone w Piśmie Świętym, „które winno być duszą całej teologii” (OT 16).

W nawiązaniu do tych wytycznych soborowych, wiele uwagi sprawie formacji przyszłych kapłanów poświęcał św. Jan Paweł II nie tylko w cytowanej adhortacji *Pastores dabo vobis*, ale również w konstytucji apostolskiej *Sapientia christiana* (z 15 IV 1979 r.), w której łącząc teologię duchowości z teologią moralną, zalicza ją do przedmiotów obowiązkowych pierwszego, podstawowego cyklu studiów teologicznych (art. 51, 1°, b). Jeżeli przyjąć, że kolejność wyliczania przedmiotów wskazuje na ich hierarchię ważności, to warto odnotować, że Papież teologię moralną i duchową sytuuje po studium Pisma Świętego, teologii fundamentalnej i dogmatycznej, a przed teologią pastoralną, liturgiką, historią Kościoła, patrologią i archeologią chrześcijańską oraz wykładem z prawa kanonicznego. Ponadto w aneksie II do art. 64 wylicza studia z duchowości jako specjalizację w ramach drugiego i trzeciego cyklu studiów teologicznych (do licencjatu kanonicznego i doktoratu)⁴.

Te same normy powtarza papież Franciszek w art. 55, 1°, b konstytucji apostolskiej *Veritatis gaudium* o uniwersytetach i wydziałach kościelnych (z 27 XII 2017 r.).

Uszczegółowienie wskazań podanych w wymienionych dokumentach zostało zawarte w *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* z 19 III 1985 r., u podstaw którego było *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* z 6 I 1970 r., jak również w najnowszym *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*.

A) *Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia*

Na podstawie *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* z 1985 r. na użytek polskich seminariów duchownych opracowano w 1999 r. *Ratio institu-*

⁴ S. Congregatio pro Institutione Catholica, *Ordinationes ad Constitutionem Apostolicam «Sapientia Christiana» rite exsequendam*, AAS 71(1979), s. 513, 521.

tionis sacerdotalis pro Polonia, znane jako *Zasady formacji kapłańskiej w Polsce* (Częstochowa 1999). Analiza tego dokumentu pod kątem wykładu teologii duchowości w seminarium prowadzi do kilku spostrzeżeń:

a) Najpierw rzuca się w oczy to, że dokument posługuje się archaiczną i nieprecyzyjną nazwą „życie wewnętrzne”, utożsamianą z „życiem duchowym” i „duchowością”, mimo iż oficjalne dokumenty Kościoła dawno już odeszły od tej nomenklatury⁵.

b) Polskie *Ratio* miesza nie tylko nazwy, ale zakresy problemowe, przypisując częściowo teologii duchowości to, co należy do psychologii lub pedagogiki. Dokument przewiduje bowiem, że wykłady teologii duchowości na V roku studiów seminaryjnych mają „zaznajomić alumnów z procesami życia wewnętrznego, ich źródłami i rozwojem. Ponadto mają omówić związki zachodzące pomiędzy strukturą psychofizyczną człowieka w życiu wewnętrznym a rozwojem osobowości chrześcijańskiej” (nr 179).

c) Przede wszystkim jednak dokument marginalizuje teologię duchowości, gdyż w sumie na V i VI roku studiów seminaryjnych przewiduje zaledwie 56 godzin wykładów, przy założeniu, że semestr trwa 14 tygodni. Jest to np. trzy razy mniej czasu, niż przewidziano dla muzyki kościelnej (168 godzin), o połowę mniej niż dla studium psychologii (112 godzin), a nawet mniej niż dla katolickiej nauki społecznej (84 godziny). Dla porównania dla katechetyki i liturgiki *Ratio* przewiduje po 140 godzin, zaś dla przedmiotów biblijnych 364 godziny, około 1/10 całego czasu studiów⁶.

O ile wykład na V roku, jak wspomniano, ma dotyczyć głównie antropologii duchowej i rozwoju życia duchowego, to wykład na VI roku w tym samym dwudziestoosiogodzinym wymiarze ma obejmować takie kluczowe dla duszpasterstwa zagadnienia, jak: duchowość poszczególnych stanów życia w Kościele, kierownictwo duchowe, duchowość pracy, maryjny i misyjny wymiar życia duchowego oraz duchowość współczesnych zrzeczeń chrześcijańskich, duchowość kapłańska i osób konsekrowanych. Oznacza to, że na każde z tych zagadnień przypada średnio po ok. 2 godziny, co wystarcza jedynie na omówienie najważniejszych pojęć.

Wiadomo skądinąd, że przy opracowywaniu *Ratio* z 1999 r. z nikim ze specjalistów w zakresie teologii duchowości nie konsultowano ani zakresu, ani sposobu wykładania tego przedmiotu. Uderza jednak daleko idąca analogia sugerowanego programu z treścią książki *Teologia duchowości katolickiej* (red. W. Słomka, J. Misiurek, A.J. Nowak, M. Chmielewski, Lublin 1993), wyda-

⁵ Szerzej na ten temat zob. M. Chmielewski, *Metodologiczne problemy posoborowej teologii duchowości katolickiej*, Lublin 1999, s. 66-77; tenże, *Od teologii ascetyczno-mistycznej do teologii duchowości*, „Studia Diecezji Radomskiej” 2(1999), s. 89-102.

⁶ Bardziej racjonalny i zrównoważony podział godzin wykładów na poszczególne dyscypliny teologiczne prezentują standardy kształcenia dla kierunku teologia (Załącznik 105), zatwierdzone przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w 2007 r.

nej w ramach działalności ówczesnej Sekcji Duchowości Teologów Polskich (obecnie: Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości) jako pomoc dydaktyczna właśnie dla seminarzystów. Widać wyraźnie, że korzystano z niej w opisie tego przedmiotu. Biorąc jednak pod uwagę genezę tego dzieła, trzeba przyznać, że dalekie jest ono od klasycznego podręcznika seminaryjnego. Jest raczej odpowiednio uporządkowanym zbiorem esejów na temat życia duchowego, pisanych według kompetencji każdego z autorów, nie zaś według jakiegoś jednego, przejrzystego założenia metodologiczno-dydaktycznego, które uwzględniałoby wymagania formacji seminaryjnej⁷.

Nie brak zatem głosów krytycznych pod adresem *Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia*, zwłaszcza w związku z afiliacją seminariów duchownych w Polsce do uniwersyteckich wydziałów teologicznych i wynikającej z tego konieczności skorelowania programów kształcenia teologicznego⁸. Kwestia teologii duchowości w kształceniu seminaryjnym była także przedmiotem refleksji ze strony teologów i formatorów skupionych w Polskim Stowarzyszeniu Teologów Duchowości, które w Ośrodku Edukacyjno-Charytatywnym Diecezji Radomskiej „Emaus” w Turnie nad Pilicą w dniach 24-25 VI 2011 r. zorganizowało ogólnopolskie sympozjum „Teologia duchowości w procesie formacji do kapłaństwa i życia konsekrowanego”⁹.

Na użytek tego sympozjum ks. Jan Miczyński i ks. Krzysztof Lala w czerwcu 2011 r. przeprowadzili wśród alumnów seminariów lubelskiego i katowickiego ankietę, której przedmiotem była ewaluacja programu studiów z duchowości, proponowanego przez omawiane *Ratio studiorum*. Respondenci zwracali uwagę na to, że wykłady z duchowości powinny mieć charakter praktyczny, być ubogacone przykładami z życia i skorelowane z osobistym doświadczeniem duchowym alumnów. Przyszłych kapłanów szczególnie interesują takie zagadnienia, jak: praktyczne podstawy życia duchowego, rozeznawanie duchowe, opętanie oraz zniewolenia duchowe i odpowiednio do tego egzorcyzmy i modlitwa wstawieniowa, rola Słowa Bożego w życiu duchowym (*lectio divina*), współzależność życia duchowego i psychiki, duchowość mężczyzny i kobiety, a także psychopatologia życia duchowego. Spośród 18 zagadnień, jakie podaje polskie *Ratio studiorum*, za szczególnie przydatne dla ich życia duchowego i przyszłej posługi uznali: kierownictwo duchowe, dynamikę rozwoju duchowego, duchowość kapłańską i życia konsekrowanego, modlitwę

⁷ Zob. M. Chmielewski, *Pierwszy polski podręcznik duchowości – w przygotowaniu*, „Pismo Okólne. Biuletyn informacyjny Biura Prasowego Episkopatu Polski” 24(1991), nr 48, s. 7-8; E. Weron, *Czy jest to seminaryjny podręcznik teologii duchowości?*, „Ateneum Kapłańskie” 123(1994), s. 161-164.

⁸ Zob. G. Strzelczyk, *Kierunki prac nad „Ratio studiorum”*, w: *Formacja intelektualna w świetle debaty nad „Ratio studiorum”*, dz. cyt., s. 39-47.

⁹ Pełna dokumentacja sympozjum została opublikowana w roczniku Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości „Duchowość w Polsce” 13(2011), s. 45-161.

i sakramenty oraz maryjny wymiar duchowości chrześcijańskiej. Ankietowani alumni postulowali uwzględnienie nowych tematów w wykładach z duchowości, jak na przykład: duchowość małżeństwa i życie duchowe w związku niesakramentalnym, walka duchowa, duchowość liturgii, duchowy wymiar przepowiadania Słowa Bożego i jego zastosowanie w spowiednictwie, zagadnienie charyzmatów i problem skrupułów¹⁰.

B) *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*

Dokument, który w wersji polskiej został wydany przez „L'Osservatore Romano” *Dar powołania do kapłaństwa. Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*, ma charakter programowy i nie wchodzi w kwestie szczegółowe, takie jak wykładane przedmioty czy przewidziana dla nich liczba godzin. To zostawiono do rozstrzygnięcia episkopatowi poszczególnych Kościołów lokalnych w ramach opracowania projektu formacji integralnej, zwanego także itinerarium formacyjnym (zob. nr 10). Natomiast „formacja kapłanów, począwszy od seminaryjnych lat, jest ukazana jako jedyna, integralna, wspólnotowa i misyjna. Formacja ta jest kontynuacją jedynej »drogi bycia uczniem«, która rozpoczyna się w momencie chrztu, doskonalą się wraz z innymi sakramentami inicjacji chrześcijańskiej, zostaje przyjęta jako centrum własnego życia w chwili wstąpienia do seminarium i trwa nieustannie” (Wprowadzenie, nr 3). Wobec tego postawione na wstępie pytanie o paradygmat kapłaństwa, który ma być wyznacznikiem formacji seminaryjnej, znajduje swoje uzasadnienie.

W numerze 3. *Wprowadzenia* do najnowszego *Ratio fundamentalis* czytamy, że „formacja – początkowa i permanentna – winna być odczytana w integralnej wizji uwzględniającej cztery wymiary proponowane przez *Pastores dabo vobis*”. Szczególnie został podkreślony wymiar duchowy, gdyż – jak zaznacza *Ratio* – „wpływa on na jakość posługi kapłańskiej” (nr 89). Podobnie uczył św. Jan Paweł II, stwierdzając, że formacja duchowa „jest niezbędna także ze względu na posługę kapłańską, na jej autentyczność i duchową płodność” (PDV 72).

W omawianym dokumencie temat formacji duchowej i życia duchowego pojawia się więc często w różnych kontekstach, najczęściej w formie wytycznych, spośród których – w nawiązaniu do listu apostolskiego w formie „motu proprio” *Ministorum institutio* (z 16 I 2013 r.) Benedykta XVI – najmocniej wybrzmiewa ta, aby w seminariach była oferowana „solidna formacja, zarówno ludzka i duchowa, jak też doktrynalna i pastoralna” (nr 2), począwszy od okresu propedeutycznego, przez studia filozoficzne, zwane okresem „bycia

¹⁰ Zob. J.K. Miczyński, *Podsumowanie ankiety przeprowadzonej wśród alumnów na temat nauczania teologii duchowości w seminarium*, tamże, s. 136-137.

ucznem”, i teologiczne, czyli przez okres „upodabniania się do Chrystusa”, aż po etap pastoralny, zwany „syntezą powołaniową”, wieńczący formację seminaryjną.

Wiele uwagi *Ratio fundamentalis* poświęca etapowi wstępnemu i przygotowawczemu do studiów filozoficznych i teologicznych, jakim jest tzw. okres propedeutyczny. Ma on własną specyfikę i zasadniczy cel formacji, który „polega na położeniu solidnych podwalin pod życie duchowe i na wspieraniu w lepszym poznaniu siebie dla osobistego wzrostu” (nr 59). Konieczne w tym względzie będzie „włączenie seminarzystów w modlitwę poprzez życie sakramentalne, Liturgię Godzin, zażyłą znajomość Słowa Bożego, które należy uważać za duszę i przewodnika w drodze, ciszę, modlitwę myślną, lekturę duchową” (nr 59). Etap ten bowiem „kładzie nacisk nie tylko na aspekt intelektualny, lecz także i przede wszystkim na ludzki i duchowy” (nr 155).

W związku z tym *Ratio fundamentalis* proponuje, aby na tym początkowym etapie przygotowania do kapłaństwa w ramach zajęć prezentowano elementy duchowości kapłańskiej, ze szczególnym uwzględnieniem podstawowych szkół duchowości i postaci świętych, którzy dali świadectwo przykładnego życia kapłańskiego. Nie powinno także zabraknąć hagiografii ukazującej świętych i błogosławionych własnej diecezji lub regionu (por. nr 157). Jest to jeden ze sposobów nabywania duchowości kapłana diecezjalnego od początku formacji seminaryjnej (por. nr 71).

Jeśli chodzi o etap studiów filozoficznych, to omawiane *Ratio fundamentalis* nie daje żadnych bezpośrednich wskazań, co do wykładu zagadnień duchowościowych. Nie oznacza to, że nie ma dla nich miejsca. Skoro bowiem „studium filozofii prowadzi do głębszego rozumienia i interpretacji osoby, jej wolności, jej relacji ze światem i z Bogiem” (nr 158), to nie może pomijać tak istotnego aspektu egzystencji człowieka, jak jego duchowość, która wpisana jest w ontyczną strukturę osoby. Ponadto, jak zauważa dokument, ludzkie dojrzewanie – szczególnie w centrum uwagi formacji seminaryjnej na tym etapie studiów – „jest pobudzone i wspierane przez działanie łaski, która ukierunkowuje wzrost życia duchowego” (nr 64). A zatem „dla zagwarantowania przyszłym kapłanom odpowiedniej formacji intelektualnej wszystkie dyscypliny powinny być wykładane w taki sposób, by było jasno uwypuklone ich wewnętrzne powiązanie ze sobą, unikając w ten sposób fragmentaryzacji” (nr 153).

„Etap studiów teologicznych, albo upodobniania się do Chrystusa – jak zauważa omawiany dokument – w szczególny sposób jest skierowany na własną formację duchową prezbitera, gdzie stopniowe formowanie się na wzór Chrystusa staje się doświadczeniem, które pobudza w życiu ucznia uczucia i postawy właściwe dla Syna Bożego” (nr 69). Z tej racji zasadniczy wykład zagadnień duchowościowych przypada na ten okres studiów seminaryjnych. Niestety, dokument wbrew powszechnie przyjmowanym obecnie koncep-

ciom metodologiczno-teologicznym, a w duchu dawnej teologii ascetyczno-mistycznej, teologię duchowości, mającą własną specyfikę metodologiczną, ściśle wiąże z nauką moralną, którą nazywa nie tylko „prawem wolności”, ale także „życiem według Ducha”. Stwierdza ponadto, że nauka moralna „ma swoje uzupełnienie w teologii duchowości”, która na tym etapie przygotowania do kapłaństwa „winna obejmować także studium teologii i duchowości kapłańskiej, życia konsekrowanego opartego na praktyce rad ewangelicznych, a także życia świeckiego” (nr 169)¹¹.

Teologii duchowości, szczególnie o nachyleniu praktyczno-duszpasterskim, nie może zabraknąć na ostatnim etapie formacji seminaryjnej, jaką jest okres syntezy powołaniowej. Ci bowiem, „którzy otrzymują święcenia, potrzebują odpowiedniego przygotowania, zwłaszcza o charakterze duchowym” (nr 77). W perspektywie troski duszpasterskiej o wiernych, do których niebawem zostaną posłani, potrzebują oni także odpowiedniej formacji do rozeznawania duchowego i kierownictwa duchowego stanowiącego część integralną posługi kapłańskiej (por. nr 178).

Mimo iż omawiany dokument przewiduje pewne obszary zagadnień teologicznych, a zwłaszcza duchowościowych, na poszczególnych etapach dojrzewania do kapłaństwa, to jednak mocno akcentuje konieczność ujęć syntetycznych, które uwzględniałyby wszystkie inne aspekty życia kapłańskiego. Z tej racji wszyscy wykładowcy seminaryjni „akceptując i podejmując program wychowawczy seminarium, na ile ich to dotyczy, winni zachęcać seminarzystów i pomagać im do czynienia postępów nie tylko w zdobywaniu wiedzy i w badaniach naukowych, ale także w życiu duchowym” (nr 142). Oznacza to, że powinni starać się „o zaoferowanie seminarzystom syntezy teologicznej Objawienia Bożego, zgodnej z Magisterium Kościoła, dla zapewnienia solidnych podstaw dla ich życia duchowego oraz przyszłego przepowiadania” (nr 166).

Synteza wiedzy teologicznej, której przekazanie seminarzystom jest obowiązkiem każdego z wykładowców, ma pomóc im w osobistej formacji duchowej. Mimo iż „seminarium, bardziej niż budynkiem, jest przede wszystkim wspólnotą formującą” (nr 188), to jednak każdy seminarzysta „jest protagonistą własnej formacji i jest wezwany do ciągłego wzrastania pod względem ludzkim, duchowym, intelektualnym i duszpasterskim” (nr 130).

¹¹ Biorąc pod uwagę metodologiczny kształt teologii duchowości, wielu wybitnych współczesnych teologów wskazuje na ściślejszy jej związek z teologią dogmatyczną, aniżeli z teologią moralną. Między innymi Hans Urs von Balthasar duchowość nazywa „subiektywną stroną dogmatyki”, toteż życie duchowe według niego jest niczym innym jak „dogmatem w akcji” — Zob. *Verbum Caro*, Einsiedeln-Freiburg 1990, s. 227; tenże, *Il vangelo come norma e critica di ogni spiritualità nella Chiesa*, „Concilium” (Brescia) 1965, nr 4, s. 68; por. J. Weismayer, *Spirituelle Theologie oder Theologie der Spiritualität*, w: *Spiritualität in Moral. Festschrift für Karl Hörmann*, Wien 1975, s. 71-79.

Z dokonanej tu pobieżnej analizy najnowszego *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* widać, że paradygmatem zarówno formacji początkowej, jak i permanentnej jest duchowość kapłańska. Jest ona bowiem postawiona w centrum i niejako jej podporządkowane są pozostałe aspekty formacji i przedmiot studiów.

3. Propozycja wykładu teologii duchowości w seminarium duchownym

Mając na względzie postulat integralnego studium teologii w seminariach duchownych, uwzględniającego w szerszym zakresie problematykę duchowościową, należałoby do wymaganych przez akademickie sylabusy efektów kształcenia dopisać również te, których należałoby się spodziewać w wyniku wykładu szczegółowych kwestii duchowościowych ściśle związanych z kapłańską posługą.

A) Efekty kształcenia

Efekty kształcenia w ramach studiów wyższych na ogół opisuje się w trzech zakresach: wiedzy, umiejętności i kompetencji społeczno-eklezyjalnych.

I. Jeśli chodzi o teologię duchowości, to w zakresie **wiedzy** absolwent seminarium duchownego powinien mieć znajomość:

- współczesnej terminologii teologiczno-duchowej i aktualnych nurtów teologiczno-duchowych;
- powiązania teologii duchowości z innymi dyscyplinami teologicznymi;
- biblijno-patrystycznych i liturgicznych podstawy życia duchowego;
- antropologicznych i dogmatycznych podstaw życia duchowego;
- historyczno-społecznych procesów kształtowania się postaw duchowych i stylów życia duchowego (szkół duchowości), ze szczególnym akcentem położonym na środowisko polskie;
- najważniejszych dzieł należących do klasycznej literatury ascetyczno-mistycznej, ze szczególnym uwzględnieniem literatury polskiej;
- procesu rozwoju duchowego i jego uwarunkowań psychicznych;
- problematyki modlitwy, medytacji i kontemplacji, życia mistycznego i zjawisk paramistycznych;
- duchowego wymiaru życia sakramentalnego, ascezy i katolickich praktyk pobożnościowych;
- problematyki kierownictwa duchowego i rozeznawania duchowego w powiązaniu z psychologią i demonologią;

- duchowości kapłańskiej, duchowości życia konsekrowanego we wszystkich jego formach oraz duchowości świeckich, ze szczególnym akcentem położonym na duchowość życia małżeńsko-rodzinnego łącznie ze związkami niesakramentalnymi;

- współczesnych zrzeseń w Kościele i ruchów alternatywnych oraz kryteriów ich eklezjalności;

- duchowości i odpowiadającej jej pobożności maryjnej;

- duchowości misyjnej i ekumenizmu duchowego.

II. W zakresie **umiejętności** absolwent diecezjalnego seminarium duchownego dzięki studium teologii duchowości potrafi:

- w posłudze spowiedniczej dokonywać rozeznania duchowego i dostrzegać duchowe skutki życia moralnego oraz udzielać kompetentnych wskazań służących rozwojowi duchowemu;

- w sposób kompetentny i odpowiedzialny prowadzić posługę kierownictwa duchowego wobec wszystkich stanów życia w Kościele;

- praktycznie nauczać na temat modlitwy i pracy nad sobą w katechezie oraz przepowiadaniu liturgicznym oraz pozaliturgicznym (konferencje, wykłady itp.);

- wykorzystywać w katechezie i kaznodziejstwie oraz w posłudze spowiedniczej i kierownictwie duchowym teksty klasyczne, jak również współczesne tzw. teksty ascetyczne;

- kompetentnie zorganizować i przeprowadzić dni skupienia, rekolekcje i inne ćwiczenia duchowe dla różnych stanów oraz grup eklezjalnych;

- umiejętnie rozpoznawać oraz identyfikować stany duchowe i zjawiska paramistyczne;

- w duchu eklezjalnym wspierać lub animować różnego rodzaju zrzeseń chrześcijańskie, w tym tradycyjne grupy parafialne, zwłaszcza o profilu maryjnym (np. ministranci, bielanki, oaza, Kółka Żywego Różańca itp.);

- dokonywać samodzielnej, wnikliwej obserwacji oraz krytycznej interpretacji zjawisk i procesów społecznych dotyczących życia duchowego.

III. W zakresie **kompetencji społeczno-eklezjalnych** absolwent seminarium duchownego:

- ma potrzebę permanentnej, osobistej formacji duchowej, do której potrafi dobrać właściwe sposoby i środki;

- ma poczucie odpowiedzialności za duchowy rozwój innych członków Kościoła i potrafi służyć temu rozwojowi poprzez szeroko rozumiane doradztwo;

- powierzone sobie zadania w Kościele i społeczeństwie traktuje w duchu miłości pasterskiej jako posłannictwo i służbę, będące integralną częścią jego życia duchowego;

- odznacza się wysoką wrażliwością moralno-duchową i tolerancją wobec odmiennych postaw światopoglądowych oraz potrafi prowadzić z nimi

dialog ekumeniczny lub międzyreligijny, szukając wspólnych elementów duchowościowych;

– dba o wierność chrześcijańskiemu dziedzictwu duchowemu, ze szczególnym akcentem położonym na polską duchowość i tradycję pobożnościową.

Spodziewane efekty kształcenia możliwe są do osiągnięcia pod warunkiem, że w seminaryjnym studium teologii uwzględni się całe spektrum problematyki duchowościowej, która w odpowiedzi na znaki czasu i bieżące potrzeby Kościoła ostatnio bardzo się wyspecjalizowała.

B) Program wykładu

Jeżeli brać pod uwagę zakres tematyki duchowościowej proponowanej przez polskie *Ratio studiorum* z 1999 r., jak również ogólne wskazania tematyczne podane w najnowszym *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*, to w programie studiów seminaryjnych dla teologii duchowości należy przewidzieć co najmniej 120 godzin zajęć. W ich zakres wchodzić będą wykłady, konwersatoria, ćwiczenia oraz inne formy dydaktyczne. Natomiast do tego pensum nie wlicza się zajęć poświęconych tematyce życia duchowego prowadzonych w ramach przygotowania propedeutycznego. Nie należy ono bowiem do cyklu studiów uniwersyteckich.

W Polsce wszystkie seminaria diecezjalne i zakonne są włączone w struktury uniwersyteckie, co ma swoje niewątpliwe walory, ale także ograniczenia, jak chociażby limit godzin zajęć i punktów ECTS. To na ogół znacząco ogranicza program studiów, zwłaszcza pod względem ilości godzin. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, oprócz względów finansowo-organizacyjnych, aby w seminarium duchownym odbywały się dodatkowe zajęcia poza pensum uniwersyteckim.

Uwzględniając powyższe założenia, wykład teologii duchowości w seminarium duchownym można zrealizować według następującego programu ramowego, z niektórymi propozycjami bardziej szczegółowymi:

Okres propedeutyczny. Zajęcia z teologii duchowości, odbywające się poza uniwersyteckim limitem godzin, obejmowałyby elementy hagiografii kapłańskiej, ogólną prezentację szkół duchowości oraz świętych i wybitnych postaci, zwłaszcza związanych z Kościołem lokalnym. Mogą one przybierać formę konwersatoriów, w ramach których studenci opracowują zlecone im tematy, a następnie prezentują pozostałym uczestnikom zajęć, w wyniku czego wywiązuje się dyskusja.

Rok pierwszy. Zajęcia z teologii duchowości w wymiarze 15 godzin, realizowane raczej w drugim semestrze, miałyby na celu zapoznanie seminarzystów z podstawami teologii duchowości, a więc kluczowymi pojęciami i nazwami przedmiotu, zarówno tradycyjnymi (ascetyka, teologia ascetyczno-mistyczna,

teologia życia wewnętrznego), jak i współczesnymi (życie duchowe i duchowość). Ponadto w wykładzie znalazłoby się omówienie podmiotowego wymiaru teologii duchowości jako nauki (wybitni teologowie duchowości i tzw. pisarze ascetyczni, szczególnie święci i doktorzy Kościoła, współcześni autorzy, klasyczne dzieła duchowościowe i najważniejsza współczesna literatura, także polska) oraz jej wymiaru przedmiotowego (źródła wiedzy o życiu duchowym, doświadczenie duchowe oraz metody jego opisu, współczesne nurty i tendencje w duchowości religijnej i niereligijnej, z uwzględnieniem kontekstu polskiego).

Znajomość tych zagadnień ma doniosłe znaczenie zwłaszcza dla autoformacji, gdyż ułatwia rozeznanie w zakresie doboru odpowiedniej lektury duchowej i uwrażliwia na różne pseudo-duchowości religijne.

Rok drugi. Wraz ze studiami historii filozofii i historii Kościoła wskazany byłby syntetyczny wykład z historii duchowości, w wymiarze 15 godzin. Poświęcony byłby zaprezentowaniu najważniejszych nurtów, zjawisk i postaci, które na przestrzeni dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa wywarły znaczący wpływ na styl życia duchowego i w jakiś sposób oddziałują także dziś. Dotyczy to takich zjawisk, jak np.: plotynizm i gnostycyzm, ruch monastyczny, manicheizm, średniowieczne nurty duchowe, *devotio moderna*, reformacja i kontrreformacja, jansenizm i kwietyzm, oświeceniowy racjonalizm, romantyzm, ruch biblijno-liturgiczny, modernizm, New Age czy horyzontalizm. Nie powinno zabraknąć ukazania polskiego wkładu w duchowość nowożytną. Ponieważ zarysowana tu tematyka łączy się z historią Kościoła i historią filozofii, więc zajęcia mogłyby mieć formę konwersatoryjną, co dałoby okazję do integrowania wiedzy historycznej.

Rok trzeci. Początek systematycznego studium teologii dobrze byłoby związać z prezentacją bardzo ważnej dla formacji duchowej chrześcijanina i przyszłego kapłana tematyki rozwoju duchowego. Liczący 15 godzin wykład obejmowałby następujące kwestie szczegółowe: powszechne powołanie do świętości, pojęcie rozwoju duchowego, psychofizyczne oraz socjo-kulturowe uwarunkowania życia i rozwoju duchowego, klasyczne (tomistyczno-bonawenturiańskie i terecjańsko-sanjuanistyczne) oraz współczesne koncepcje rozwoju duchowego, praca nad sobą (asceza) i walka duchowa. Ponieważ naturalną konsekwencją rozwoju duchowego jest chrystoformizacja i zjednoczenie z Bogiem, dlatego dopełnieniem wykładu będzie wyjaśnienie istoty mistyki chrześcijańskiej i odróżnienie jej od innych rodzajów mistyki religijnej (żydowskiej, sufickiej, dalekowschodniej). Konieczne będzie także omówienie błędnie uznawanych za istotę mistyki zjawisk nadzwyczajnych (paramistycznych), zarówno somatycznych (np. stygmaty, bilokacja, lewitacja, inedia, wigitancja), jak i psychicznych (np. widzenia i wizje, glosolalia i ksenoglosja, kardiognoza, prekognicja).

Rok czwarty. Praktycznym przejawem życia duchowego jest pobożność, której omówienie w ramach liczących 15 godzin zajęć należałoby skorelować m.in. z wykładem chrystologii, eklezjologii, pneumatologii, mariologii i liturgiki. Na treść wykładu lub innej formy dydaktycznej (np. ćwiczeń) składałyby się zatem następujące zagadnienia: pojęcie i rys historyczny katolickiej pobożności, pobożność a liturgia, rodzaje praktyk pobożnych (m.in. rachunek sumienia, czytanie duchowe, *lectio divina*, rekolekcje, dni skupienia, kursy formacji duchowej), style i przejawy pobożności, a więc pobożność chrystocentryczna (eucharystyczna i pasyjna), maryjna (omówienie konkretnych praktyk, zwłaszcza różańca), hagiologiczna (cześć aniołów, świętych i zmarłych), współczesne formy pobożności (m.in. kult Bożego miłosierdzia).

Rok piąty. W bliskiej perspektywie święceń diakonatu, włączającego do stanu duchownego, pożyteczne wydaje się bardziej szczegółowe omówienie duchowości stanów życia w Kościele. Wykład należałoby zacząć od ukazania komplementarności tychże duchowości w aspekcie trynitarno-chrystologicznym i eklezjalno-antropologicznym i misyjnym, mamy bowiem jedną co do istoty duchowość chrześcijańską, która wyraża się na wiele sposobów. Z oczywistych względów szczególnie wiele uwagi należałoby poświęcić duchowości kapłańskiej, zwracając uwagę na trynitarno-chrystologiczną podstawę kapłańskiej tożsamości, miłość pasterską, charyzmatyczne znaczenie celibatu, służebny i misyjny charakter kapłaństwa, jak również specyficzne środki świętości kapłańskiej.

Mając na względzie doniosłość życia konsekrowanego w Kościele, należałoby tej tematyce poświęcić odpowiednio dużo uwagi, kładąc akcent najpierw na poprawną terminologię usankcjonowaną posoborowym nauczaniem Kościoła¹². Po wykładzie teologii życia konsekrowanego, czas na prezentację siedmiu głównych jego form – wspólnotowych (mnisi i mniszki, instytuty zakonne, stowarzyszenia życia apostołskiego, instytuty świeckie) oraz indywidualnych (dziewice konsekrowane, wdowy i wdowcy konsekrowani, pustelnicy). Dopełnieniem wykładu będzie ukazanie struktury życia konsekrowanego, a więc etapy formacji, znaczenie profesji rad ewangelicznych, organizacji życia wspólnego i form apostołstwa.

Jeśli chodzi o duchowość laikatu, to w ramach wykładu, oprócz tożsamości świeckich w Kościele i specyfiki ich powołania do świętości, należałoby zwrócić szczególną uwagę na duchowość kobiety i mężczyzny, specyficzną drogę świętości w małżeństwie i rodzinie, jak również duchowe aspekty życia w związkach niesakramentalnych. Niezwykle ważną sprawą dla przyszłych

¹² Funkcjonuje mocno zakorzeniony zwyczaj mówienia o życiu zakonnym (np. w modlitwach o powołania czy kaznodziejstwie), podczas gdy jest ono jedną z wielu form życia konsekrowanego. Stosowanie wyłącznie tej terminologii można uznać za przejaw lekceważenia duchowego bogactwa Kościoła.

kapłanów jest dobra znajomość specyfiki i rodzajów zrzeczeń w Kościele oraz kryteriów ich eklezjalności. Z tym związana jest bogata treściowo kwestia charyzmatów. Mówiąc o powołaniu świeckich do świętości, nie można pominąć takich zagadnień, jak duchowość pracy, płaszczyzna apostołstwa (np. polityka, biznes, media), pełnienie uczynków miłosierdzia i zaangażowanie ewangelizacyjno-misyjne.

Wiele szczegółowych kwestii z tego zakresu znajdzie się zapewne w wykładzie prawa kanonicznego i teologii pastoralnej. Niemniej jednak bardzo szerokie spektrum tematów, które należałoby podjąć w ramach tego wykładu, wymaga co najmniej 30 godzin zajęć.

Rok szósty. Według założeń ostatniego *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* studia seminaryjne wieńczy etap pastoralny, zwany także syntezą powołaniową. Doskonale korespondować może z tym trzydziestogodzinny wykład teologii duchowości poświęcony zarówno kierownictwu duchowemu, jak i ściśle z tym związanej tematyce rozeznawania duchowego. Odróżniając wyraźnie spowiednictwo od kierownictwa (ojcostwa) duchowego, należałoby najpierw wyłożyć teologiczne podstawy tej posługi z elementami historii, zwracając uwagę na jej paterologiczno-chrystologiczny i zarazem pneumatologiczno-eklezjalny charakter. Od strony praktyki duszpasterskiej pożyteczne będzie omówienie kwalifikacji intelektualnych, moralno-duchowych i praktycznych, jakimi powinien odznaczać się kierownik duchowy. Podobnie należałoby dokonać charakterystyki osoby kierowanej. Odpowiednio dużo miejsca, być może w formie zajęć konwersatoryjnych, należałoby poświęcić zagadnieniom szczegółowym, takim jak: kierownictwo poszczególnych rodzajów wiernych, a zwłaszcza mistyków, skrupulatów, osób uzależnionych i zniewolonych, zaburzonych osobowościowo, chorych fizycznie i psychicznie oraz niepełnosprawnych.

Z kierownictwem duchowym ściśle związana jest niełatwa sztuka rozeznawania duchowego, w wykładzie której należy najpierw omówić teologię i metody rozeznawania, a następnie podać główne kryteria. Dopełnieniem tego wykładu będą kwestie związane z opętaniem i egzorcyzmem.

*

Na początku swego pontyfikatu św. Jan Paweł II, w przemówieniu do Kolegium Kardynałów i Kurii Rzymskiej w dniu 28 VI 1980 r., zauważył, że „problemem kluczowym dzisiejszego Kościoła są przede wszystkim seminaria”¹³. Dziś to stwierdzenie nie tylko nie zdezaktualizowało się, ale nabrało ostrości. Na to zdaje się wskazywać, z jednej strony, problem drastycznego spadku po-

¹³ Jan Paweł II, *Homilie i przemówienia okolicznościowe*, w: *Dzieła zebrane*, t. XIV, Kraków 2009, s. 55.

wołań kapłańskich i coraz częstszych odejść z kapłaństwa, także w Polsce, a do tego kryzysy i nagłaśniane przez media skandale z udziałem księży. Z drugiej strony, postulat dążenia do świętości jako kluczowe zadanie Kościoła w trzecim tysiącleciu (por. NMI 30) stawia przed kapłanami i kandydatami do kapłaństwa bardzo wysokie wymagania.

To wszystko skłania do przemyślenia na nowo kierunku, sposobu i środków formacji seminaryjnej. Wyrazem podjętych już przez Kościół działań w tym zakresie jest m.in. wydane ostatnio przez Kongregację do spraw Duchowieństwa *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis*, które – jak się wydaje – bardziej niż poprzednie tego rodzaju dokumenty kładzie nacisk na duchowy aspekt tejże formacji. Ponieważ ma to być formacja integralna, troska o jej duchowy wymiar powinna znaleźć oparcie i dopełnienie w odpowiednio dostosowanym do potrzeb przyszłych kapłanów wykładzie teologii duchowości.

Należy zatem w całokształcie studiów seminaryjnych dać teologii duchowości nie tylko większy wymiar godzin, ale i bardziej doniosłe znaczenie. O tym, że istnieje oddolna potrzeba zwrócenia uwagi na zagadnienia duchowe w przygotowaniu do kapłaństwa, świadczy fakt, że w niektórych seminariach już od lat z powodzeniem prowadzone są wykłady z teologii duchowości w wymiarze dwu- a nawet trzykrotnie większym niż przewiduje to polskie *Ratio studiorum*¹⁴. Warto dodać, że dokonuje się to bez uszczerbku dla innych przedmiotów, natomiast z wielkim duchowym pożytkiem dla przyszłych kapłanów¹⁵.

¹⁴ Ojciec Marian Zawada jako przykład podaje seminarium warszawskie i krakowskie, a także niektóre seminaria zakonne. Zob. *Teologia duchowości w systemie studiów seminaryjnych w Polsce*, „Duchowość w Polsce” 13(2011), s. 53-54; por. J. Jagielka, E. Matulewicz, *Głosy w dyskusji nt. „Jak wykladać teologię duchowości w seminarium”*, tamże, s. 143.

¹⁵ Zob. M. Szymbuła, *Jak wykladać teologię duchowości w seminarium duchownym?*, tamże, s. 132.

Ks. DR HAB. JAN KRZYSZTOF MICZYŃSKI
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
ojciec duchowny w MSD w Lublinie w latach 2007-2015

WYZWANIA, PRZED JAKIMI STAJĄ DZIŚ SEMINARIA – SPOJRZENIE KU PRZYSZŁOŚCI

Przyszedł czas na pewne podsumowanie naszego sympozjum. Chciałbym rozpocząć od pewnego obrazu – włoskiego księdza – którego poznałem kiedyś, gdy posługiwałem na jednej parafii we Włoszech przez cztery lata. Przyjaźnimy się z nim do dziś. Ostatnio go spotkałem. Jego życie to poranny spacer, śniadanie, Msza św. w różnych małych parafiach i kaplicach, obiad, odpoczynek, drobne sprawy i zaangażowania pastoralne, kolacja. Ale jego duszpasterstwo nie kończy się posiłkiem. Właściwie wieczorem rozpoczyna się ono w nowy sposób. Idzie ten ksiądz w te miejsca, gdzie spotykają się ludzie, którzy ukończyli już swój dzień pracy (i np. oglądają transmisje meczów piłkarskich) – w barach, pizzeriach, restauracjach. Przychodzi do tych ludzi i prawie wszyscy go znają. Ksiądz ten zaprasza różne małżeństwa (które mają jakieś problemy, kłopoty) na plebanie do siebie – na spotkanie przy stole, przy posiłku. Tworzy się grupka małżeństw, które zaczynają się poznawać i przyjaźnić ze sobą nawzajem. Jest czas na Mszę św. i na modlitwę. Potem spędzają czas wspólnie. Zostawia im wolną plebanie i sam udaje się na spoczynek. Oni czytają się jak u siebie w domu. Kiedy ostatnio spotkałem tego księdza – płakał nad swoją diecezją. Nad kapłanami, którzy tego bycia z ludźmi nie rozumieją, którzy nie rozumieją potrzeby towarzyszenia ludziom w ich życiu – aby dać im ewangeliczną nadzieję i by dać im żywego Boga. Ten kapłan tworzy bardzo pozytywny obraz służenia Chrystusowi i Jego Kościołowi.

Poprosiłem kiedyś – trochę prowokacyjnie – kleryków diecezjalnych i zakonnych (uczę w lubelskim seminarium teologii duchowości od 2005 r.), aby zachęcili mnie, bym był kiedyś zbawiony. Niektórzy z zakłopotaniem mówili prawdy katechizmowe o Chrystusie, niektóre (ważne skądinąd) treści wykładów z teologii... Nasunęła się obawa, czy do końca wszyscy są przekonani o nowym życiu, które daje Jezus. Czy naprawdę wiedzą o czym mówią...

I może to dotyczyć nas wszystkich. Możemy znać teologię, ale też możemy nie do końca mieć świadomość dokąd sami zmierzamy i dokąd chcemy prowadzić innych (również kleryków) – wspólnotę Kościoła.

1. Ku świadomej tezie w Kościele

Wczoraj usłyszeliśmy w referacie ks. rektora Jarosława Marczewskiego stwierdzenie: *Takie seminarium jaka eklezjologia*. Warto się także stale pytać: Dokąd – jako pasterze – idziemy, i dokąd pragniemy doprowadzić ludzi? Czy ten cel nas łączy? Owszem, mamy programy duszpasterskie (i jest to niewątpliwie wielka pomoc), ale czy mamy wspólną i spójną wizję w sercu? Potrzebne jest wspólne słuchanie Ducha Świętego i potrzebne są wspólne rozmowy na ten temat pomiędzy biskupami, prezbiterami i klerykami – by odpowiedzieć Bogu na miarę znaków czasu...

2. Aby seminarium było miejscem budzenia ewangelicznego zapалу

Do seminarium zgłaszają się różni kandydaci. Czasem już oni rozeznali, a czasem jeszcze rozeznaną swoją drogę. Niektórzy z nich dokonali już głębokiego wyboru – przychodzą po studiach, często mają doświadczenie pracy zawodowej. Chcą zaangażować swoje siły. I jako mężczyźni chcą doświadczyć, że mogą zaangażować swoje życie w coś, co jest piękne. Rozmawiałem kiedyś z młodym księdzem i spytałem go: Kiedy byłeś bardziej kreatywny – przed czy po seminarium? Odpowiedział, że wcześniej... Nie chcę wyciągać żadnych wniosków z jednej wypowiedzi, niemniej daje ona dużo do myślenia. Być może jest to tylko jeden przypadek (i coś szczególnego wydarzyło się w jego życiu), ale istnieje też prawdopodobieństwo, że w formacji ku kapłaństwu przyjął on (świadomie bądź nieświadomie, dobrowolnie bądź też i niedobrowolnie) schemat bycia uczniem-słuchaczem:

- w szkole podstawowej;
- w szkole średniej (w liceum bądź technikum);
- na studiach...

A dorastający mężczyzna potrzebuje się zaangażować i mieć jakieś pole odpowiedzialności (związane z jego pasją). Można bowiem dojrzewać naukowo, a nie dbać o zaangażowanie i nie rozwijać poczucia odpowiedzialności za ludzi, za Kościół.

Czasami seminarzyści mogą tracić motywację uczestniczenia w wykładach, bo nie widzą (jeszcze) bezpośredniego przełożenia na późniejszą pracę. I może się zdarzyć, że kleryk (nawet kapłan) czuje się stale uczniem (i tylko uczniem), od którego niewiele zależy.

Jest bardzo dobrze, gdy seminarzyści mogą przy swoich wychowawcach nauczyć się odpowiedzialności za ludzi. Gdy razem z formatorami modlą

się, a później idą (nawet na krótki czas) do wspólnej pracy ewangelizacyjnej. Razem ponoszą porażki i razem odnoszą duszpasterskie sukcesy. Wówczas poznają, że walkę o zbawienie ludzi toczą wspólnie ze starszymi kapłanami. Takiej ewangelizacji uczy swoją młodzież o. Daniel Ange we wspólnocie *Jeunesse-Lumière*. Po krótkiej wspólnej misji jest czas na dziękowanie Bogu za to, co On dokonał w sercach ludzi.

Późniejszy dobry duszpasterz uczy się bowiem od dobrego duszpasterza. Byłoby dobrze – w świetle tego o czym wspomniała s. prof. Agata Mirek – aby alumni uczyli się od wychowawców także troski o zakony.

3. O dobre rozumienie tradycji i odkrywanie piękna chrześcijaństwa

Tradycja jest wówczas żywa, gdy przekazywane są kolejnemu pokoleniu wartości. W Kościele przekazywana jest wartość żywej relacji z Bogiem i świadczenia o Nim. Zatem ważne jest, by nie skupić się jedynie na formie przekazu (choć jest to również potrzebne), ale przede wszystkim na istocie.

Ktoś opowiadał żartem o dwóch grupach harcerzy. Jednej dowództwo powiedziało, że prawdziwy harcerz winien umieć przedrzeć się przez las. Dowództwo też przeszło kiedyś tę drogę więc – zgodnie z tradycją – młodzi też mają umieć się przedrzeć. I kazano przedzierać się. I poszli – bo chcieli być prawdziwymi harcerzami. drugiej grupie powiedziano, że w lesie jest wspaiała polana i jezioro, a na brzegu jest łódź, i że warto je zobaczyć oraz popłynąć tą łodzią, i można też łowić ryby. Również i ta grupa harcerzy poszła – ale z pragnieniem poznawania nowych miejsc i rozwijając swoją pasję życia.

Jest pięknie, gdy formacja seminaryjna idzie w tym właśnie kierunku i uczy, że:

- warto poznać piękno Boga i radość życia z Nim;
- warto wyruszyć na wyprawę i zobaczyć połów szczęśliwych ludzkich serc uratowanych od nieszczęścia – nawet jeśli trzeba przedzierać się przez las trudów, kłopotów, kryzysów, zmartwień, niepowodzeń.

Wówczas seminarium przekazuje pasję „łowienia” ludzi i rodzenia ich do wiary.

4. Mądre współtworzenie seminarium z alumunami

Wydaje się bardzo istotne, by wsłuchiwać się też w głos samych seminarzystów. Każde pokolenie jest inne – a to jest również i ich seminarium, które jest ich domem. Bóg działa również w ich sercu i daje im swoje natchnienia. Odnowa Kościoła może także dokonywać się przez nich. Młode pokolenie jest darem (podobnie jak i starsze, które niewątpliwie ma większe doświadczenie i może lepiej potrafi rozeznawać). Potrzeba jest słuchania Boga i słuchanie sie-

bie nawzajem. Jest to tajemnicze działanie Boga, który czasem działa przez najmniejszych.

W czasie tego sympozjum rozważaliśmy prawdę, że w seminarium bardzo ważne są: słowo Boże, liturgia, wspólnota, studium teologii. W tym formacyjnym miejscu łączą się dary charyzmatyczne z hierarchicznymi. Tu kształtują się i są afirmowane charyzmaty różnych ruchów odnowy Kościoła. Postawiliśmy sobie pytanie: Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy? Dyskusja pozostaje otwarta. Potrzebne jest stałe słuchanie i rozważanie tego, co Duch Święty mówi do Kościoła, by pójść z odwagą – z nowym światłem i Bożą mocą – w te przestrzenie, gdzie na co dzień żyjemy (jak uczniowie, którzy wrócili radośni z Emaus do Jerozolimy po spotkaniu Zmartwychwstałego Pana). Oby takie były owoce naszego sympozjum. Dziękuję wszystkim bardzo serdecznie.

CZĘŚĆ TRZECIA

QUELLE PLACE POUR L'HISTOIRE DE LA SPIRITUALITÉ DANS LA FORMATION DES SÉMINARISTES SÉCULIERS ?

1. Absence ou présence de l'histoire de la spiritualité dans la *“Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis”* de 2016

*Je voudrais commencer avec une citation de Lacordaire qui décrit les connaissances nécessaires à qui se dédie à la théologie, une citation qui s'appliquerait aussi analogiquement à ce que l'Église attend des séminaristes : « Le docteur catholique [le séminariste pour nous] est un homme presque impossible, car il doit tout connaître d'une part, tout le dépôt de la foi, les Écritures, la Tradition écrite et non écrite, les conciles, les actes de la Papauté, et d'autre part ce que saint Paul appelle les éléments du monde, c'est-à-dire tout et tout¹. » On attend en effet beaucoup d'un séminariste, beaucoup en termes de qualités humaines et spirituelles, d'aptitudes, d'équilibre psychologique, etc. Tant d'exigences que le fidèle déjà ordonné se demandera sans doute s'il remplit aujourd'hui et remplissait hier toutes ces conditions, et s'il vaut la peine d'en ajouter encore d'autres comme la connaissance de l'histoire de la spiritualité. D'autant plus que cette expression n'apparaît pas dans la *Ratio* du 8 décembre 2016², une absence verbale qui indique au moins que cette histoire n'est pas comprise comme une dimension centrale de la formation séminaristique. En outre, cette histoire de la spiritualité comme discipline scientifique est récente. Dieu a donc sanctifié des générations de clercs qui ne l'avaient*

¹ Henri LACORDAIRE, *Mémoire pour le rétablissement en France de l'ordre des Frères prêcheurs*, Debécourt, Paris 1839, p. 119.

² Encore plus clairement dans les *Ordonnances* promulguées par la Congrégation pour l'Éducation Catholique pour l'application de la *Const. ap. Veritatis gaudium* (8 décembre 2017), qui disent seulement à leur art. 55 : « Les disciplines obligatoires sont les suivantes : 1° En premier cycle, [...] les disciplines théologiques, à savoir : [...] la théologie morale et spirituelle. »

pas étudiée, et l'imposer semblerait charger les plus jeunes du poids de modes scientifiques passagères³.

La cause semble donc perdue : la réponse à la question qu'on m'a posée serait définitivement négative. Il n'y aurait pas vraiment de place pour l'histoire de la spiritualité dans la formation des séminaristes.

Mais il y aurait aussi un *sed contra* qui soutienne la cause de ce champ de connaissances pour le séminariste. En premier lieu, on constaterait que la *Ratio* de 2016, même si elle n'utilise pas le syntagme *histoire de la spiritualité*, y fait référence à plusieurs reprises. D'abord grâce à la liturgie⁴, dont la forme actuelle est aussi la conséquence de lents mouvements spirituels des époques passées : mieux les connaître fera mieux aimer et comprendre la Messe⁵. On propose ensuite pour la propédeutique l'étude d'« éléments de spiritualité presbytérale, avec une attention particulière aux principales 'écoles' de spiritualité et aux Saints qui ont offert le témoignage d'une vie sacerdotale exemplaire ; [de l']hagiographie, en particulier des Saints et des Bienheureux du diocèse ou de la région⁶. » Cette référence aux écoles et à l'hagiographie, spécialement locale, est une autre allusion à l'histoire de la spiritualité.

Mais on observera surtout, toujours pour la propédeutique, le renvoi à la lecture spirituelle, comme moyen – entre autres – de « poser des bases solides pour la vie spirituelle⁷. » Or il existe un lien fort entre lecture spirituelle et histoire, parce que les livres des auteurs classiques assurent un contact de leurs lecteurs avec la tradition spirituelle passée. D'une certaine manière, avant la naissance de l'histoire de la spiritualité comme matière scientifique, la lecture spirituelle en a longtemps été le précurseur.

Au cœur de cette tradition spirituelle, il y a bien sûr la Bible, et le séminariste, comme tout chrétien mais à un titre spécial – demain il prêchera –, est appelé à être un homme de l'Écriture Sainte, il s'initie à penser comme le Verbe incarné en méditant la Parole de Dieu écrite⁸. Le premier livre spirituel doit être la Bible, qu'on apprend à lire avec les saints qui offrent « l'interprétation la

³ Cfr. Guy-Marie OURY o.s.b., *Histoire de la spiritualité catholique*, CLD, Chambray 1993, p. 9 : il n'y avait pas d'histoire générale de la spiritualité avant le XXe siècle (parmi les premières, on pensera à celle de Pierre Pourrat ou à celle que lança plus tard Louis Bouyer).

⁴ Cfr. CONGRÉGATION POUR LE CLERGÉ, *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* (8 décembre 2016), nn. 21, 42, 77, 102, 167.

⁵ C'est pourquoi la lecture d'histoires de la Messe demeure extrêmement utile. Quelques classiques par exemple, de France, d'Italie et d'Autriche : Pierre LE BRUN, *Explication littérale, historique et dogmatique des prières et des cérémonies de la Messe* (1716-17261), Seguin, Avignon-Paris 1843 ; Mario RIGHETTI, *Manuale di storia liturgica*, Ancora, Milano 1946-1953 ; Josef Andreas JUNGSMANN s.j., *Missarum sollemnia. Explication génétique de la messe romaine*, Aubier, Paris 1952-1956.

⁶ *Ratio*, n. 157.

⁷ *Ibidem*, n. 59.

⁸ Cfr. VATICAN II, Const. dogmatique *Dei Verbum*, n. 25 ; *Ratio*, n. 103.

plus profonde de l'Écriture, » parce que « la sainteté dans l'Église constitue une herméneutique de l'Écriture dont personne ne peut faire abstraction⁹. » C'est donc aussi à cause de la Bible qu'on lit les saints, pour la comprendre avec eux. L'Esprit qui a inspiré les auteurs sacrés et agi dans le cœur des saints¹⁰ est le même qui voudrait travailler dans la liberté du lecteur d'aujourd'hui.

Pour reprendre dans ce contexte la fameuse métaphore de Bernard de Chartres (*nani gigantum humeris insidentes*), les nains que nous sommes montent par la lecture sur les épaules des géants que sont les saints. Cela ne veut évidemment pas dire que le séminariste ne lira que de vieux ouvrages poussiéreux : il y a d'excellents ouvrages spirituels récents à découvrir, et surtout une connaissance nécessaire des enjeux pastoraux d'aujourd'hui, que permettra spécialement la lecture des documents pontificaux et épiscopaux contemporains¹¹. Toutefois, si je lis les ouvrages d'hommes et de femmes canonisés par l'Église, je pourrai échapper à la tentation de 'canoniser' ceux qui pensent comme moi, en les désignant comme prophètes d'aujourd'hui, et de ne sélectionner que les livres qui me renvoient en miroir l'idée préconçue que je me suis forgée de la sainteté, ou mes options ecclésiales et sociales. Les canonisations répondent certes elles aussi à des choix, à des préférences, à une pastorale : comme Jean-Paul II donnant la priorité aux causes des couples et à celles provenant d'Églises jeunes¹². Il existe donc une dimension *subjective* des canonisations, puisque l'Église prédilectionne des types différents de sainteté selon les époques. Toujours est-il que les canonisés sont vraiment saints, ils ont une authentique expérience de Dieu à raconter et à communiquer.

Ils nous indiquent des raccourcis dans notre chemin vers Dieu, comme saint Benoît dit des lectures patristiques : « Pour celui qui est pressé de mener parfaitement cette vie, il y a les enseignements des saints Pères. Si on les pratique, ils conduisent au sommet de la vie parfaite. [...] Est-ce que les livres des saints Pères catholiques ne parlent pas clairement de ce que nous devons faire pour courir tout droit vers notre Créateur ?¹³ »

Le séminariste, comme n'importe quel lecteur, recevra du livre des informations qui maintenant ne l'intéressent pas ou qu'il ne comprend pas complètement, mais que l'Esprit Saint pourra convoquer plus tard, presque à l'insu du sujet et quand il en aura besoin. Je peux avoir l'impression de ne pas recueillir grand-chose de la lecture spirituelle, mais « c'est de là que bien souvent ma

⁹ BENOÎT XVI, Exh. ap. post-synodale *Verbum Domini* (30 septembre 2010), nn. 48-49.

¹⁰ Cfr. *ibidem*, n. 49.

¹¹ On pensera par exemple aujourd'hui à l'Ex. ap. Post-synodale *Evangelii gaudium* (24 novembre 2013) du pape François.

¹² Cfr. par exemple Saint JEAN-PAUL II, Exh. ap. post-synodale *Christifideles laici* (30 décembre 1988), n. 17, AAS 81 (1989) 393-521, ici 420.

¹³ Règle de saint Benoît, chapitre 73. Cfr. *Ratio*, n. 113.

mémoire tire spontanément de quoi vivifier ma prière et embraser mon action de grâces après la communion¹⁴. »

Le formateur devrait donc regarder les livres des saints comme des alliés, et la bibliothèque du séminaire comme une source permanente d'énergie spirituelle. Vatican II écrit des saints qu'« en eux, Dieu lui-même nous parle » (Const. dogmatique *Lumen gentium*, n. 50), Dieu qui forme à travers les saints. Ainsi saint Pie X résume efficacement une constante de la tradition spirituelle dans l'Église quand il affirme : « Nous devons [...] mettre les livres pieux au nombre de nos amis vraiment fidèles. [...] Ils sont pour nous non seulement des amis, mais encore, et de beaucoup, les meilleurs des amis. Nous pouvons en disposer à volonté ; ils se tiennent pour ainsi dire à nos côtés, prêts à toute heure à subvenir aux besoins de nos âmes¹⁵. »

Pour cela, depuis qu'on offre des ensembles de normes de piété, d'exercices spirituels, aux laïcs et aux prêtres séculiers, c'est-à-dire, si l'on peut dire, depuis la *Devotio moderna* et surtout depuis saint François de Sales, la lecture spirituelle y est proposée, non seulement durant la prière mentale, mais comme un exercice à part, vécu selon un horaire et durant un temps fixé¹⁶.

2. À quoi sert l'histoire de la spiritualité ?

Grâce aux livres de la tradition spirituelle, l'histoire de la spiritualité est donc une amie, une associée des formateurs. Mais dans ces livres, que trouvera le séminariste ?

2.1. Le meilleur des directeurs spirituels

La première réponse pourrait être : il y trouvera le meilleur des directeurs spirituels. Et cette affirmation constitue un nouveau motif pour que le formateur voie les livres comme ses amis. Quand il lit en effet les qualités requises pour un bon directeur¹⁷, le prêtre qui reçoit cette charge de son prélat se jugera à bon droit inadéquat. Pour remédier à son insuffisance, outre la formation personnelle, ou la prudence de qui demande discrètement conseil, etc., le directeur trouvera toujours dans les livres des alliés surnaturellement efficaces. C'est ce qu'illustre une anecdote de la vie de Jean-Pierre Camus, un évêque du XVII^e siècle, consacré à 25 ans, et qui eut la chance d'avoir un siège épiscopal, Belley,

¹⁴ Saint JOSEMARÍA ESCRIVÁ, *Chemin*, Le Laurier, Paris 1996, n. 117.

¹⁵ Saint PIE X, Exh. Ap. *Hærent animo* (4 août 1908), n. 23.

¹⁶ Cfr. Gerard ZERBOLT, *De spiritualibus ascensionibus*, chapitre 44, Éd. Francis-Joseph LEGRAND, Brepols, Turnhout 2006, p. 280 : « Non [...] ex abrupto et casu fortuito, sed tempore ad hoc fixo ».

¹⁷ Par exemple *Ratio*, n. 136 : « L'évêque veillera à choisir des prêtres compétents et expérimentés pour la direction spirituelle, car celle-ci constitue un des moyens privilégiés pour l'accompagnement de chaque séminariste dans le discernement de sa vocation. Les directeurs, ou pères spirituels, doivent être d'authentiques maîtres de vie intérieure et de prière, qui puissent aider les séminaristes à accueillir l'appel divin et à lui apporter une réponse mûre, libre et généreuse. »

seulement séparé par 75 km d'Annecy, où vivait son ami et conseiller François de Sales. Camus écrit : « J'avais un petit laquais qui ne servait quasi qu'à ce voyage de Belley à Annecy pour y porter mes lettres, et en rapporter ses réponses, qui étaient pour moi [...] des oracles¹⁸. » Un jour Camus, faisant allusion aux qualités que François énumère dans son *Introduction à la vie dévote* (partie I, chapitre IV) pour un directeur spirituel, lui confia que s'il en était ainsi, il n'oserait jamais se lancer dans l'accompagnement des âmes. Le saint lui répondit qu'en effet, trouver un bon directeur est si difficile qu'il fallait conclure : le meilleur directeur est le directeur mort ! François expliquait en effet : « Entre les directeurs vivants, à peine [...] de dix mille [...] s'en trouve-t-il un qui ait les qualités requises. [...] Le plus sûr est de n'avoir pour directeurs spirituels que les morts, c'est-à-dire, les bons livres¹⁹. » C'est ce que faisait d'ailleurs l'évêque de Genève, avec son très aimé et très exigeant *Combat spirituel* du théatin Lorenzo Scupoli. Comme le raconte toujours Camus, un jour le saint « tira de sa pochette le livre du *Combat spirituel*, et me dit : 'Le voilà ; c'est celui qui avec Dieu m'enseigne dès ma jeunesse, c'est mon maître aux choses de l'esprit et de la vie intérieure'²⁰. »

Ainsi, en conseillant la lecture de ses amis les livres des saints, le directeur spirituel pourra avec plus de confiance en Dieu assurer son ministère d'accompagnement. Les saints sont experts en sainteté, ils connaissent le chemin du ciel parce qu'ils l'ont parcouru. Les livres spirituels sont en effet des lettres « que les saints nous ont envoyées du ciel, pour nous en montrer le chemin, et nous donner courage d'y aller, » comme dit saint François de Sales²¹. Le père spirituel, comme un père charnel, essaie aussi de communiquer la petite sagesse qu'il a acquise grâce aux vicissitudes de la vie : mais il ignore et imagine difficilement les aléas de son fils, qui se heurtera demain à d'autres défis, d'autres circonstances. Le directeur ne connaît qu'un air de musique, les saints proposent une ample polyphonie. Ils ont en plus l'avantage d'une certaine objectivité. Là où je peux mal interpréter les mots du directeur, comme m'étant trop particulièrement adressés – par exemple : « il me dit telle chose parce qu'il ne me comprend pas » –, j'écouterai plus facilement le saint, qui me parle avec tous les bénéfices de la distance dans le temps.

2.2. Une initiation à l'unité et à la diversité des spiritualités, pour lire la vie des hommes à la lumière de l'Esprit

Parce qu'ils sont le meilleur directeur, le séminariste apprendra aussi dans les livres spirituels à lire sa vie et celle des autres à la lumière de l'Esprit. L'écrit

¹⁸ Jean-Pierre CAMUS, *Esprit du Bienheureux François de Sales*, in *Œuvres complètes de saint François de Sales*, t. 2, Édition Jacques-Paul MIGNE, Paris 1861, partie IV, section 20, p. 235.

¹⁹ In *ibidem*, partie XI, section 15, p. 713.

²⁰ In *ibidem*, partie XIV, section 16, p. 925.

²¹ In *ibidem*, partie XI, section 15, p. 712.

ne sera sans doute jamais suffisant, et le séminariste aura besoin d'un accompagnateur de chair et d'os. Mais, comme dans un miroir, il reconnaîtra certains éléments de sa biographie dans celles des saints, et s'essaiera à prendre lui aussi des décisions sous le souffle du Paraclet.

La *Ratio* parle plus d'une fois d'apprendre à lire sa vie sous le regard de Dieu, à intégrer le déroulement de son existence dans une perspective de foi²². On peut aussi le faire grâce à la littérature, et les séminaristes devraient être encouragés à lire de bons romans. *Le Seigneur des anneaux* de J.R.R. Tolkien par exemple a aidé plus d'une personne à saisir le sens vocationnel de son existence, à comprendre que les plans divins choisissent habituellement les petits pour changer l'histoire²³. C'est bien sûr l'un des messages constants de la Bible – David face à Goliath, Amos le berger face aux prêtres courtisans de Béthel, et tant d'autres cas, mais surtout Marie qui sait que Dieu renverse les potentats de leurs trônes et élève les humbles (Lc 1,52). Cependant, lire un enseignement analogue dans une sub-crédation humaine – pour utiliser le vocabulaire de Tolkien²⁴ –, éclaire la pédagogie du Créateur. En décelant la même logique dans un univers fictif, on la redécouvre dans le monde réel, dans la Bible et dans nos vies ; en voyant le peuple insignifiant des Hobbits jouer un rôle essentiel dans la victoire sur le mal, le lecteur est renvoyé à sa propre existence, à comprendre que lui aussi, ici et maintenant, dans la réalité tangible, a une vocation qui le dépasse et le grandit.

Si la bonne littérature est de secours, bien plus encore les récits vrais de vies saintes. Sainte Thérèse d'Avila illustre cette influence bénéfique de l'hagiographie : « On me donna les *Confessions* de saint Augustin. [...] Je n'eus pas plutôt commencé à lire ce livre [...], qu'il me semblait m'y voir moi-même dépeinte. Je redoublai d'ardeur à me recommander à mon glorieux et bien-aimé saint Augustin. J'arrive enfin à la page de sa conversion ; je lis les paroles que lui fit entendre dans le jardin, cette voix du ciel si pénétrante et si douce. C'en est fait, mon cœur cède, il est vaincu. Dieu, ce semble, a fait retentir la même voix au

²² Cfr. nn. 43, 69 et 94 de la *Ratio*. Le n. 43 dit par exemple : « La matière du discernement est en premier lieu la vie même de la personne. Ce travail vise à intégrer dans la vie spirituelle à la fois son histoire et tout ce qui la constitue. Ainsi, la vocation au sacerdoce ne restera pas prisonnière d'un idéal abstrait, ni ne courra le risque d'être réduite à une simple activité organisationnelle et pratique qui demeurerait extérieure à la conscience. Opérer un discernement évangélique sur sa vie signifie cultiver chaque jour un authentique style de vie spirituelle et orienter son cœur vers le Seigneur, afin d'accueillir sa propre vie et la relire de manière pleinement responsable, dans une confiance en Dieu toujours plus profonde. »

²³ Cfr. *Letter* 163, To W.H. Auden (7 June 1955), in *The Letters of J.R.R. Tolkien*, Éd. Humphrey CARPENTER, Houghton Mifflin Harcourt, Boston-New York 2013, p. 180.

²⁴ Cfr. J.R.R. TOLKIEN, *On Fairy-Stories*, in *Essays Presented to Charles Williams*, Éd. C.S. LEWIS, Oxford University Press, London 1947, pp. 38-89 ; *Tolkien on Fairy-Stories. Expanded Edition, with Commentary and Notes*, Éd. Verlyn FLIEGER-Douglas A. ANDERSON, HarperCollins, London 2008.

fond de mon âme. Soudain mes larmes coulent, longtemps elles m'inondent²⁵. » Le lecteur décèle une logique dans la vie des saints qu'il retrouve dans sa biographie, et cette découverte l'ouvre à l'espérance. Si le saint, pécheur comme nous, est allé de l'avant, nous pouvons en faire autant avec l'aide de Dieu. Nous ne comprendrons sans doute pas tous les événements de notre vie, mais nous savons qu'« avec ceux qui l'aiment, Dieu collabore en tout pour leur bien » (Rm 8,28). La science de la croix est peu à peu assimilée.

La capacité de reconnaître les péripéties de sa petite biographie dans les vies de saints contribue à introduire le séminariste dans une tradition spirituelle. Et son insertion humble dans cette histoire plus grande que lui offre aussi une aide pour la persévérance. Dans ses *Collationes*, saint Jean Cassien met en scène une conversation entre ascètes du désert égyptien. Ils s'interrogent sur le secret de la fidélité à la vocation, parce qu'ils ont vu un moine, après cinquante ans de vie monastique, finir trompé jusqu'au suicide par le démon. Leur conclusion est que pour être fidèle, il faut avoir la discrétion acquise dans la direction spirituelle, où l'on apprend à vivre selon une tradition éthique, celle de la vie anachorétique pour eux²⁶. Analogiquement, si le séminariste introduit sa biographie dans une tradition spirituelle reçue avec humilité, sans rigidité, il pose de nouvelles bases pour sa fidélité.

Dans cette université qui porte le nom de Jean-Paul II, un autre exemple de cette logique pourrait être rappelé, la découverte par Karol Wojtyła d'une théologie de la Messe que lui transmettent les saints, et spécialement le Curé d'Ars qu'il connaît dans la biographie écrite par Mgr Trochu²⁷. Le saint pontife polonais explique ainsi : « La Sainte Messe [...] se trouve au centre de la théologie du sacerdoce, [...] que j'ai apprise moins dans les manuels que dans les modèles vivants de saints prêtres. Et d'abord le saint Curé d'Ars [...]. Aujourd'hui encore je me souviens de la biographie écrite par F. Trochu, qui m'a littéralement bouleversé. Il y eut d'autres saints prêtres que j'ai admirés. [...] Je les regardais et j'apprenais d'eux ce qu'est le sacerdoce²⁸. » C'est ainsi de l'exemple vivant des saints que Karol apprit à célébrer la Messe, centre et racine de la vie sacerdotale (cfr. Décret *Presbyterorum ordinis*, n. 14)²⁹.

²⁵ Sainte THÉRÈSE D'AVILA, *Vie*, chapitre IX, in Œuvres, Éd. Marcel BOUÏX s.j., t. 1, Julien, Lanier et Cie, Paris 1857, pp. 111-113.

²⁶ Cfr. *Collatio* II, n. 5 : SC 42,116-117.

²⁷ Francis TROCHU, *Le curé d'Ars. Saint Jean-Marie Baptiste Vianney (1786-1859) d'après toutes les pièces du procès de canonisation et de nombreux documents inédits*, Librairie Catholique Emmanuel Vitte, Lyon-Paris 1925.

²⁸ *Discours au Symposium organisé par la Congrégation pour le Clergé pour le 30e anniversaire du décret «Presbyterorum Ordinis»* (27 octobre 1995), n. 4.

²⁹ Sur la théologie des saints, cfr. notamment: Hans-Urs von BALTHASAR, *Théologie et sainteté*, in *Théologie et sainteté : introduction à Hans Urs von Balthasar*, Éd. Philippe BARBARIN, Mame-CERP, Tours-Paris 1999, pp. 93-123 ; François-Marie LÉTHEL o.c.d., *Connaître l'amour du Christ qui surpasse toute connaissance : la théologie des saints*, Éditions du Carmel, Venasque

Le séminariste qui suit la même voie recevra en outre dans les livres des indications pour comprendre d'autres vies que la sienne : les saints auteurs des classiques lui transmettront une certaine initiation à l'unité et à la diversité des spiritualités, parce qu'ils illustrent l'Église-communion dans sa complémentarité. Le séminariste rencontre parmi eux des hommes, des femmes, des adolescents, des vieillards, des médiévaux, des contemporains, tout un peuple divers qui lui rappelle que si la sainteté est une – toujours en Jésus-Christ, seule voie vers le Père dans l'Esprit –, elle se manifeste aussi dans des circonstances presque infiniment variées. Avec des dons distincts qui touchent des esprits différents, les saints redisent que le Christ doit vraiment être au centre de l'intelligence et du cœur, que les moyens surnaturels (spécialement la Messe) ont une priorité absolue, qu'il vaut la peine de demeurer toujours fidèle à la prière mentale, etc. Des leçons qui serviront au séminariste quel que soit son futur ecclésial, et qui l'aideraient aussi à chercher la sainteté dans la vie laïque, si le discernement le mène finalement vers cette voie.

Le message des saints « est multiple, parce qu'ils sont différents et que chacun a reçu un charisme particulier ; il est en même temps unitaire parce que les saints nous renvoient à l'unique Christ, auquel ils nous unissent pour nous aider à pénétrer dans sa richesse³⁰. » Que ce message soit pluriel est spécialement important pour le séminariste séculier, appelé – s'il devient prêtre, *Deo volente* – à accompagner des fidèles de tous les états, âges et conditions, chacun selon ce que l'Esprit attend de lui. La *Ratio*, quand elle décrit les missions de la théologie spirituelle pour la formation des séminaristes, dit ainsi : la théologie spirituelle doit « comprendre l'étude de la théologie et de la spiritualité sacerdotale, de la vie consacrée par la pratique des conseils évangéliques, et de la vie laïque³¹. » Le séminariste devrait acquérir une bonne connaissance non seulement de la spiritualité presbytérale, mais aussi de celle des consacrés et des laïcs qu'il servira. Et là encore, parmi d'autres moyens, on soulignera le rôle de la lecture spirituelle, spécialement de l'hagiographie. Le séminariste étudie, notamment en ecclésiologie, la mission des laïcs et celle des consacrés. Mais il apprendra beaucoup de la lecture des biographies de saints religieux et laïcs.

1989 ; IDEM, *La Lumière du Christ dans le cœur de l'Église. Jean-Paul II et la théologie des saints*, Parole et Silence, Paris 2011 ; Piero CODA, *La santità come luogo teologico*, in *Il martirologio romano: teologia, liturgia, santità*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 2005, pp. 39-50 ; Antonio ARANDA, *La teología y la experiencia espiritual de los santos*, Scripta Theologica 43 (2011) 31-58.

³⁰ Joseph RATZINGER, *Messaggio inaugurale*, in *Santità e mondo: atti del Convegno teologico di studio sugli insegnamenti del beato Josemaría Escrivá*, Roma, 12-14 ottobre 1993, Éd. Manuel BELDA et alii, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1994, pp. 19-23, ici 21.

³¹ *Ratio*, n. 169.

2.3. Un exemple concret d'une leçon donnée par les saints : l'amour pour l'Église malgré la médiocrité des clercs

Ce bref inventaire de certaines dimensions formatives de l'histoire de la spiritualité et spécialement des lectures terminera avec un message concret offert par les saints au séminariste et à tous les fidèles : malgré la médiocrité des clercs, l'Église doit être aimée, parce que l'espérance de l'homme est déposée en Dieu seul et non pas dans d'autres hommes, fussent-ils hiérarques.

Face à la médiocrité cléricale, la leur et celle des autres, la réaction des saints est celle de la foi en Dieu et donc dans l'Église – *credo Ecclesiam* – instrument divin. La continuité entre le Christ et l'Église, la compréhension de l'Église comme présence du Sauveur aujourd'hui, constituent pour les saints une intuition fondamentale. Comme saint Jean-Paul II a synthétisé : « Qu'est-ce que l'Église ? C'est le Christ vivant parmi nous, avec nous et pour nous. L'Église est le Christ vivant avec nous et pour nous, toujours et partout³². » Et dans cette continuité Christ-Église, que découvrons-nous sur les plans divins? Que l'Église répand et communique le Christ³³, seul chemin du salut : « Il n'y a pas sous le ciel d'autre nom donné aux hommes, par lequel nous devons être sauvés » (Ac 4,12). L'Église est le moyen choisi par le Père pour rendre présent dans l'histoire le salut en Jésus-Christ.

Cette manière divine d'agir a de nombreuses conséquences spirituelles, spécialement lors des crises ecclésiales, quand l'indignité des clercs ébranle la crédibilité de l'Église. Reconnaître le Christ vraiment présent (ce qui fut souvent difficile pour les disciples devant le Ressuscité, cfr. Mt 28,17 ; Mc 16,14 ; Lc 24,16;37-42 ; Jn 20,14) s'applique aussi aux ministres, et même aux ministres pécheurs : en eux également, le Christ est là. Pensant explicitement à cette dernière catégorie, saint François d'Assise – parfois invoqué par les critiques de l'Église institution comme s'il avait été l'apôtre d'une communauté ecclésiale a-hiérarchique – disait que s'il avait rencontré un prêtre indigne en même temps que lui apparaissait saint Laurent venu du ciel, il aurait d'abord baisé les mains du ministre, parce qu'elles ont le pouvoir surhumain de consacrer le Corps du Christ, et seulement ensuite salué le saint martyr³⁴. Le rôle de la hiérarchie pour saint François est justement compris vis-à-vis du Christ, ici présent dans l'Eucharistie.

³² *Discours* (22 mars 1992).

³³ Selon l'expression de Bossuet popularisée par le cardinal Journet : « L'Église c'est Jésus-Christ répandu et communiqué, c'est Jésus-Christ homme parfait, Jésus-Christ dans sa plénitude » : Jacques-Bénigne BOSSUET, *Lettre IV à une demoiselle de Metz*, n. XXVIII, in *Œuvres complètes*, vol. XII, Outhenin-Chalandre, Besançon 1836, p. 8.

³⁴ Cfr. THOMAS DE CELANO, *Vita secunda*, cap. 152: "Se mi capitasse - diceva spesso - di incontrare insieme un santo che viene dal cielo ed un sacerdote poverello, saluterai prima il prete e correrei a baciargli le mani. Direi infatti: Ohi! Aspetta, san Lorenzo, perché le mani di costui toccano il Verbo di vita e possiedono un potere sovrumano!"

Pour le saint, et donc pour le séminariste qui voudrait répondre aux ambitions paternelles de Dieu sur son existence, la continuité entre le Christ et l'Église n'est pas obscurcie par les faiblesses des clercs en particulier et des chrétiens en général. C'est ce qu'exprime admirablement le bienheureux John Henry Newman, qui élève sa prière et demande à Dieu : « Ne permets pas que j'oublie un seul instant que tu as établi sur la terre un royaume qui t'appartient, que l'Église est ton œuvre, ton institution, ton instrument ; que nous sommes sous ta conduite, sous ta loi et devant tes yeux – que, lorsque l'Église parle, c'est toi qui parles. Ne permets pas que la familiarité avec cette vérité merveilleuse finisse par m'y rendre indifférent, ni que la faiblesse de tes représentants humains ne me porte à oublier que c'est toi qui parles et agis par eux³⁵. » Ou encore saint Josemaría Escrivá, pour lequel c'est la maturité chrétienne qui permet de poser un regard de foi sur l'Église et de l'aimer filialement : « Celui qui, apercevant les défauts et les misères de n'importe quel membre de l'Église, pour haut placé qu'il soit de par ses fonctions, sentirait diminuer sa foi en l'Église et au Christ, ferait preuve de bien peu de maturité. L'Église n'est gouvernée ni par Pierre, ni par Jean, ni par Paul ; elle est gouvernée par le Saint-Esprit. [...] Quand le Seigneur permet que la faiblesse humaine apparaisse, notre réaction doit être celle que nous aurions si nous voyions notre mère malade ou traitée avec indifférence : l'aimer davantage, lui donner davantage de marques extérieures et intérieures d'affection³⁶. »

Si le séminariste apprend à vivre cette dimension ecclésiale de la spiritualité chrétienne, il recevra la force de rester fidèle quand il observera les défauts des croyants, les siens et ceux d'autrui. S'il n'en était pas ainsi, le manque de foi envers l'Église pourrait le porter vers un certain sectarisme.

La plus juste des réactions devant le péché dans l'Église reste sans doute celle de Marie, si on cherche à deviner les sentiments de son Cœur immaculé le vendredi et le samedi saint, après la passion et avant la résurrection. D'une certaine manière, les Douze ont tous trahi. Judas a vendu son Maître et se suicide ; dix autres, dont Pierre leur chef, se cachent peureusement au cénacle ; et même le disciple bien-aimé, présent au Golgotha aux côtés de la Vierge des douleurs, confesse qu'il ne s'ouvre à la foi au Ressuscité que le dimanche, devant le tombeau vide (Jn 20,8). Et pourtant, devant l'égarement et la déroute des apôtres de son Fils, Marie ne critique pas ni ne s'étonne, elle croit, elle prie et elle espère.

³⁵ *Meditations and Devotions*, Part III, XII, 1, Longmans, Green and Co., New York etc. 1916, pp. 378-379, in *Pensées sur l'Église*, trad. Anne ROUCOU-BARTHÉLÉMY, (Unam Sanctam, 30) Cerf, Paris 1956, p. 116.

³⁶ *Aimer l'Église*, Le Laurier, Paris 1993, n. 24.

MR. DON ANDRIJA MILIČEVIĆ
spirituale nel Seminario di Zagabria

FORMARE OGGI PER LA CHIESA DI DOMANI LE PROSPETTIVE E LE SFIDE DELLA FORMAZIONE IN CROAZIA

Chi viene in Croazia rimane colpito dalla bellezza della natura della nostra terra e dal numero di seminaristi presenti soprattutto nei seminari delle zone centrali del Paese. Nel seminario di Zagabria ci sono ottantacinque seminaristi e venti diaconi; qual è il motivo di un numero così alto? Nessuno, in tutta onestà, è in grado di spiegarne veramente la ragione. È più facile esporre i motivi per cui questo numero potrebbe crollare. Occorre sottolineare, per una riflessione che sia vera e non superficiale, che la vocazione al sacerdozio non dipende soltanto da ciò che noi, con le nostre forze e idee umane, possiamo fare, perché, e dobbiamo esserne consapevoli, la vocazione al sacerdozio è un dono di Dio. La prima domanda da porsi, tenendo conto dell'alto numero di seminaristi e di quanti poi diventano sacerdoti, è: «Il discernimento vocazionale viene fatto davvero in modo serio e approfondito?». Spesso, infatti, la realtà è che solo una piccola parte di coloro i quali iniziano il cammino in seminario conclude il percorso e arriva alla consacrazione sacerdotale.

Formare...

Vorrei iniziare questa mia riflessione ricordando quanto detto dal Santo Padre ai partecipanti al Convegno Internazionale sulla *Ratio Fundamental*is: «La formazione sacerdotale dipende in primo luogo dall'azione di Dio nella nostra vita e non dalle nostre attività. È un'opera che richiede il coraggio di lasciarsi plasmare dal Signore, perché trasformi il nostro cuore e la nostra vita»¹. In questo suo discorso il Santo Padre ha anche ricordato che il primo e

¹ PAPA FRANCESCO: «Udienza del Santo Padre Francesco ai partecipanti» nella Sala Clementina, il 7 ottobre 2017, in: CONGREGAZIONE PER IL CLERO: «*Il dono della vocazione pres-*

vero formatore è Dio misericordioso che, con la tenerezza propria di un Padre, plasma e modella continuamente il seminarista e poi il sacerdote, perché diventi sempre più simile a Cristo. Quest'opera di Dio dura tutta la vita. E di ciò bisogna tener conto sia durante la formazione in seminario sia dopo.

Tale convinzione è sottolineata anche dalla nuova *Ratio fundamentalis*, quando si parla della *docibilitas* (n. 45) che si potrebbe tradurre con l'espressione *imparare ad imparare* o, usando le parole di padre Amadeo Cencini, semplicemente: «Lasciarsi mettere in crisi e provocare, lasciarsi toccare e cambiare, lasciarsi accarezzare e schiaffeggiare, istruire e formare dalla vita, quale strumento provvidenziale e costante dell'azione del Padre, per tutta la vita»². Non si sbaglia, quindi, se si considera quanto appena riportato come l'obiettivo più importante della formazione odierna. Il primo scopo da perseguire, durante la formazione dei nuovi sacerdoti, è quindi quello di aiutarli ad essere sempre più docili all'azione di Dio nella loro vita. Nella *Ratio*, a tal proposito, troviamo scritto: «Avendo come fine la *docibilitas* allo Spirito Santo, l'accompagnamento personale rappresenta un indispensabile strumento della formazione» (n. 45).

Come sottolinea la *Ratio*, l'accompagnamento personale rappresenta lo strumento indispensabile per un'adeguata formazione. Su quest'aspetto noi, in Croazia, dobbiamo seriamente interrogarci e cominciare a cambiare alcune cose.

Come ricordavo all'inizio del mio intervento, nel seminario di Zagabria ci sono attualmente ottantacinque seminaristi e solo cinque formatori, il rettore, due prefetti (uno di loro è anche professore all'università, mentre l'altro svolge pure le mansioni di economo) e, infine, due padri spirituali, io, che sto anche terminando di scrivere la mia tesi di dottorato, e un altro. A me sembra che come formatori siamo davvero pochi, soprattutto i padri spirituali. Se facciamo un confronto con alcuni seminari italiani, notiamo subito la grande differenza che c'è; a volte, in Italia, è previsto un padre spirituale per gruppi composti da dieci seminaristi. Secondo me soltanto in questa maniera l'accompagnamento spirituale può essere veramente sereno, personale e regolare, con un colloquio ogni quindici giorni, soprattutto nei primi anni di formazione e quando si presenta qualche crisi, e di queste, lo sappiamo, ce ne sono. Per quanto mi riguarda, io non ho la possibilità di seguire così da vicino i seminaristi a me affidati. Pensando anche agli altri formatori, mi chiedo se anche loro sono messi, o no, nelle condizioni di fare un accompagnamento personale e personalizzato.

È vero che non tutti gli ottantacinque seminaristi diventeranno sacerdoti, ma un numero così alto esige comunque tante forze perché, quando si è in po-

biterale». *Convegno Internazionale sulla Ratio Fundamental Institutionis Sacerdotalis*, Roma 2018, p. 3.

² A. CENCINI, *Formazione permanente: ci crediamo davvero?*, Cap. III, Bologna 2011.

chi, viene ridotto il tempo che potrebbe essere dedicato a chi ha veramente la vocazione e vuole e deve crescere nel proprio cammino vocazionale. In questo tipo di cammino un buon discernimento è di fondamentale importanza.

Nell'arcidiocesi di Zagabria, dall'anno scorso, è stato istituito un corso preparatorio di un anno per quanti vogliono capire quale sia la propria vocazione. Al termine di questo percorso di un anno un ragazzo è più cosciente del luogo in cui si trova e perché; questa è la base giusta per instaurare un rapporto di reciproca conoscenza, che permette di accompagnare i seminaristi in maniera adeguata ed efficace. Questo corso non è obbligatorio, ma è, a mio avviso, di grande aiuto e spero che a poco a poco anche i giovani si rendano conto della sua validità.

E qui, però, sorge un altro problema, causato sempre dalla mancanza di formatori. Dal momento che ci si trova davanti a giovani che hanno già fatto un serio discernimento e altri che sono ancora alla ricerca, bisogna chiedersi quale programma dovrebbe essere seguito in un seminario, in cui si trovano due gruppi di seminaristi con esigenze diverse.

Una prima soluzione potrebbe essere rappresentata dall'anno propedeutico, che è, per la Chiesa in Croazia, una vera e propria sfida. Secondo la nuova *Ratio* è obbligatorio introdurlo, ma da noi non è stato ancora fatto, anche se i formatori, ormai, ne avvertono l'urgenza.

Un'altra sfida, che riguarda non solo noi, ma anche la maggioranza dei seminari, è «l'integrazione di tutte le dimensioni della formazione. Sembra che non manchino le situazioni in cui il passo da una tappa a un'altra è particolarmente segnato dalla dimensione intellettuale e, più in concreto, dall'aspetto accademico, trascurando le altre dimensioni»³. Occorre superare l'automatismo per cui un seminarista prosegue nella sua formazione solo perché supera gli esami all'università, senza che vengano presi in considerazione tutti gli altri aspetti, che sono altrettanto importanti, se non addirittura più importanti.

A ciò è strettamente collegata la sottovalutazione della dimensione spirituale, che, secondo me, è da addebitare alla mancanza di padri spirituali. Considerata la scarsità di padri spirituali, risulta molto difficile garantire, per ogni corso, un percorso personalizzato per ciascun seminarista, con colloqui regolari, e non solo.

Per quanto riguarda i formatori, il problema è rappresentato anche dalla loro preparazione, anche se da noi si registra, in tal senso, un piccolo miglioramento. Ritengo che sia abbastanza irresponsabile avere in seminario dei formatori privi di un'adeguata preparazione. Oggigiorno esistono varie scuole e diversi corsi di formazione per i formatori. Perché non sfruttare questa possi-

³ CONGREGAZIONE PER IL CLERO: «Sfide e difficoltà nella applicazione della RFIS. Sintesi in base allo scambio tra gruppi linguistici», in: «Il dono della vocazione presbiterale». Convegno internazionale sulla *Ratio Fundamental Institutionis Sacerdotalis* 4-7 ottobre 2017, p. 154.

bilità, avendo ormai la consapevolezza che il compito del formatore, oggi, è più complicato di quello degli anni passati, anche solo rispetto a dieci anni fa? È fondamentale, lo ribadisco, che i formatori abbiano un'adeguata preparazione, che siano dotati di tutti gli strumenti oggi conosciuti per essere d'aiuto vero nel discernimento chiamati a fare i candidati al sacerdozio, che siano pienamente coscienti del compito loro affidato e del contesto in cui si trovano ad operare e, infine, che abbiano una buona metodologia. Se non si è in possesso di tutti questi requisiti, mi chiedo: «Com'è possibile essere oggi degli autentici formatori?». È necessario che i vescovi riflettano seriamente su questo aspetto e si organizzino, con il dovuto anticipo, perché i sacerdoti, cui viene affidato il compito di seguire i seminaristi, siano ben preparati.

Non meno importante è che i formatori siano veramente i migliori sacerdoti della diocesi e che non si risparmi sul numero. Com'è possibile avere buoni sacerdoti se non sono formati dai migliori che hai?

Al termine di questa riflessione sulla formazione, vorrei aggiungere ancora solo due cose. La nuova *Ratio fundamentalis* presenta molto bene anche gli altri attori della formazione: i parroci e le famiglie, con le quali si potrebbe, anzi, si dovrebbe avere qualche incontro durante l'anno accademico, e da noi ciò non avviene quasi mai. Occorre tener presenti anche i professori dell'università, che rivestono un ruolo importante e possono fare molto per la formazione o distruggerla. Infine, bisogna tener conto anche di altri esperti, soprattutto gli psicologi, con cui si potrebbe collaborare senza dimenticare, però, che la *gratia supponit naturam*.

La psicologia non è onnipotente, ma è sicuramente d'aiuto per osservare la struttura delle persone che entrano nel seminario e per supportare una giusta crescita umana. E non sono pochi quelli che necessitano di un aiuto di questo genere per motivi diversi. Purtroppo, però, giudichiamo ancora molto negativamente quelli che cercano l'aiuto dello psicologo, anche se c'è chi ne ha veramente bisogno per la mancanza di un lavoro personale, che doveva essere fatto durante gli anni dell'adolescenza e solo grazie a un aiuto di tipo psicologico è in grado di vivere al meglio le sue dinamiche interiori. Il supporto psicologico è importante soprattutto quando si tocca la sfera dell'affettività e della vita delle emozioni. Bisogna stare attenti, però, a non divinizzare questa scienza ausiliare e a valutare bene l'impostazione della scuola seguita dagli esperti con cui collaboriamo; è necessario che la linea di pensiero seguita sia compatibile con l'antropologia cristiana, per non creare problemi più grandi. Non si può continuare a stare con gli occhi chiusi. È possibile aiutare quelli che ne hanno bisogno; ciò potrebbe essere fatto in modo serio anche già durante l'anno propedeutico.

Un'ultima sottolineatura, parlando della formazione e anche dei formatori: siano i vescovi i primi formatori e i primi responsabili della formazione. È vero che un vescovo ha molti impegni, ma la sua preoccupazione principale dovrebbe essere la vita di chi è già sacerdote e di chi vorrebbe diventarlo. Ai formatori non basta un sostegno dichiarativo da parte del vescovo: hanno bisogno della sua presenza. I seminaristi devono vedere che il vescovo è a conoscenza di quanto avviene in seminario. Per quanto riguarda i seminari interdiocesani, è molto importante che tutti i vescovi concordino sulla metodologia; in caso contrario, nel seminario regna il caos, mentre i formatori perdono la loro autorevolezza a danno, non raramente, dei seminaristi stessi.

Formare oggi...

Quando parliamo della formazione, dobbiamo tener conto del contesto in cui ci troviamo ad operare oggi.

Una domanda per tutti noi: «Può la formazione di oggi essere la stessa di dieci anni fa?». Credo che, se siamo sinceri, la risposta di ognuno sia: «No!». È un grande dono, quindi, il fatto che oggi, dopo più di trent'anni, la Chiesa si preoccupa di offrire nuovi strumenti e nuove prospettive sulla formazione. Per alcuni aspetti il «far-andare lentamente» proprio della Chiesa fa molto bene ad essa, vista la sua notevole estensione, ma per altri, è il caso di aspettare più di trenta anni prima di veder pubblicato un documento così importante per tutta la Chiesa? La stessa domanda dovremmo porcela anche nelle nostre Chiese locali. Negli ultimi quindici anni, la formazione nei nostri seminari è cambiata o è rimasta la stessa? Le nostre proposte formative sono state aggiornate?

Cos'è cambiato negli ultimi dieci anni?

Il mondo è cambiato moltissimo: internet è in ogni tasca; non dobbiamo portare più il portatile perché adesso c'è il tablet (2010); la comunicazione tra di noi non è più la stessa da quando è comparso Facebook (2004) e altre reti sociali; la geopolitica è cambiata: abbiamo assistito, per citare solo un esempio, all'entrata della Polonia (2004) e della Croazia (2013) nell'Unione Europea con tutte le conseguenze che ciò ha comportato, senza dimenticare le nuove guerre in Medio Oriente, e non solo, e l'aumento di migrazioni dai nostri Paesi e verso i nostri Paesi. Non possiamo dimenticarci neanche della situazione che oggi c'è nelle nostre famiglie, dove i figli, spesso, non sono più di due; molti ragazzi, inoltre, provengono da famiglie distrutte, e questi casi sono in continuo aumento. Bisogna anche iniziare a porsi domande sulle nuove teorie gender, che cominciano a diffondersi anche da noi, anche se con un'incidenza ancora inferiore a quella che si registra in altri Paesi. Una novità assoluta è rappresentata dall'età di chi oggi entra in seminario; ci troviamo davanti a «vocazioni

maturate in età adulta», e tale realtà implica tantissime altre domande e nuove problematiche.

In ambito accademico, dopo il Processo di Bologna (2010), almeno da noi, è stato dato ancora più spazio allo studio a danno della formazione. I seminaristi devono pensare soltanto allo studio, perché c'è sempre qualche cosa da fare, qualche esame da preparare, qualche elaborato da scrivere. Lo studio fagocita la maggior parte del tempo dei seminaristi; nel poco tempo libero, che rimane loro, non sono in grado di ascoltare o fare altro. L'università e il seminario dovrebbero seguire un percorso condiviso, ognuno, ovviamente, con compiti diversi, essendo tutti consapevoli del fatto che è la Facoltà di Teologia, in primis, a formare i sacerdoti.

Da quanto fino a qui esposto, è chiaro a tutti, credo, che urge ormai una formazione adeguata ai tempi che stiamo vivendo. Non possiamo continuare a far finta di non vedere e di non sapere e non possiamo continuare a formare i sacerdoti con metodi che ormai, lo sappiamo, è inutile negarlo, sono superati; senza programmi regolarmente aggiornati non si può parlare di una formazione autentica ed efficace.

Bisogna avere gli occhi ben aperti e non fingere di non vedere tutto ciò che influenza i seminaristi di oggi e le sfide e le domande che devono essere affrontate, in questo tempo, nel percorso della formazione: il problema della responsabilità e il rapporto con le autorità, la mancanza d'empatia e il ripiegamento, sempre più diffuso, verso sé stessi. Infine, non bisogna dare per scontata la domanda di fede personale e incarnata.

Ritengo che a molte di queste problematiche si possa adeguatamente rispondere già nell'anno propedeutico, che, secondo me, dovrebbe essere simile al periodo del noviziato, periodo in cui la persona, accolta nella casa di formazione, viene aiutata a rispondere gradualmente alle esigenze richieste da una scelta di vita così impegnativa e, nello stesso tempo, viene aiutata a conoscersi meglio, facendole fare, inoltre, una vera esperienza di fede incarnata.

Ritengo, infine, che noi abbiamo oggi il dovere di essere pronti ad abbandonare alcuni schemi che, lo sappiamo già da parecchi anni, non portano più frutti. Non possiamo pretendere che la formazione da noi ricevuta sia la stessa di quella odierna. I nostri tempi sono ormai passati e i giovani che entrano adesso in seminario non hanno la nostra stessa mentalità e si aspettano strumenti e metodologie diverse da quelle cui eravamo abituati noi.

Formare oggi per la Chiesa...

Come formare oggi per la Chiesa?

A me sembra che oggi, più che in passato, nella formazione occorra prima di tutto presentare una buona e sana ecclesiologia. Anche qui, dobbiamo uscire dall'ecclesiologia risalente agli anni precedenti il Concilio Vaticano II e che, in forme diverse, è ancora abbastanza presente, perché un seminarista tende a vedere e a vivere la Chiesa così come ha imparato a farlo negli anni della formazione.

Parlando con i sacerdoti più giovani, da poco usciti dal seminario, molto rigoristi e tradizionalisti, nel senso negativo, durante gli anni della formazione, ascolto dire che, purtroppo, soltanto dopo l'uscita dal seminario hanno cominciato ad avere un'immagine diversa della Chiesa e ad assumere un nuovo comportamento verso la Chiesa e la gente. Per citare un esempio concreto, uno di loro mi ha detto che in seminario pensava al sacerdote come ad un "angelo barocco", molto lontano dalla gente, interessato prevalentemente agli aspetti materiali della liturgia, soprattutto ai paramenti, e che si atteggiava da principe, che aspetta gli uomini e li istruisce. Credeva che il sacerdote dovesse essere un moralista molto rigoroso sia verso se stesso sia verso gli altri. Dopo cinque anni di sacerdozio, però, si è finalmente reso conto che quella immagine non corrisponde più alla realtà della Chiesa né alla realtà di cui gli uomini di oggi hanno bisogno.

In passato il sacerdote rappresentava la figura più sapiente dell'intera comunità civile, insieme con il dottore e il professore. Sapeva tutto e tutti lo temevano. Oggi, però, il sacerdote non è il più sapiente e non può più sapere tutto del mondo. Lui è chiamato, però, ad essere uno specialista delle cose di Dio. Questo è ciò che oggi la gente pretende da lui. La gente ha bisogno di questo. Le altre cose possono essere trovate anche in altri luoghi, altre figure, ma di Dio le persone possono parlare solo con chi parla con Dio; questa dovrebbe essere la prima preoccupazione di un sacerdote. Il sacerdote è come lo *starec* (starets) al quale si rivolgono per un consiglio spirituale e che conduce gli uomini verso Dio.

Un'altra sfida è rappresentata dalla pluralità di carismi e movimenti presenti nella Chiesa; occorre tener conto di questa realtà senza dimenticare, però, che la Chiesa è un corpo unico e che nessun organo può svolgere bene il suo compito senza l'altro. È necessario che ci sia un funzionamento unitario. Non possiamo non tener presente il fatto che sempre di più entrano in seminario giovani di vari movimenti e con vari carismi. L'incorporare tutti nello stesso seminario con un unico programma è un'arte, perché bisogna stare attenti a non soffocare nessuno e, dall'altra parte, a rendere ognuno capace di non

rimanere chiuso in se stesso, nelle proprie visioni della Chiesa, ma essere veramente aperto a tutto ciò che di buono e bello c'è nella Chiesa. Una volta uscito dal seminario, il sacerdote incontrerà, ad ogni passo, svariati modi di vivere la spiritualità e deve essere in grado di non alienare nessuno, essendo a conoscenza e interagendo con tutto il buono che c'è nel santo corpo della Chiesa.

Sono convinto che l'anno propedeutico, se fatto bene, consentirà ai formatori di conoscere il modo di vivere la spiritualità e la visione della Chiesa del candidato e a quest'ultimo, invece, permetterà di aprire gli occhi su una visione più ampia della Chiesa e su un'immagine più sana e più bella di tutta la Chiesa.

Quando pensiamo alla formazione per la Chiesa, non dobbiamo dimenticare neanche la formazione missionaria. La Chiesa deve ricordarsi che ci sono ancora popoli che non conoscono il Vangelo. Questa attenzione all'aspetto missionario manca nella nostra formazione.

Formare oggi per la Chiesa di domani

Potrebbe sembrare un po' troppo ardito e prematuro parlare della formazione sacerdotale di domani, ma ciò è invece necessario in un tempo, il nostro, in cui la velocità è la caratteristica predominante. Non si può formare un seminarista guardando solo alla Chiesa di ieri e di oggi, perché quando lui concluderà il suo percorso di formazione, il mondo sarà già cambiato. Per questo bisogna porre l'attenzione, secondo me, anche su altri aspetti.

La Chiesa deve essere profetessa e guardare al domani; dovrebbe quindi preparare i seminaristi a tutto ciò che li aspetta fuori dalle mura del seminario. È di fondamentale importanza che il seminarista faccia esperienze concrete d'evangelizzazione, per avere lo slancio e l'entusiasmo di cui oggi si sente tanto la mancanza tra i nuovi sacerdoti.

Un altro aspetto importante per la Chiesa in Europa, così come per quella in Croazia, riguarda la richiesta della prima evangelizzazione. Tenendo conto dell'alto numero di migranti, non possiamo non pensare al dovere, che abbiamo, di testimoniare a tutti la bellezza e la verità del cristianesimo.

Pensando ai sacerdoti del domani, non possiamo non sottolineare la necessità dell'accompagnamento non solo personalizzato ma anche comunitario. Ovviamente, non possiamo far finta di essere ciechi e non considerare l'attuale esiguo numero di sacerdoti. Questa constatazione ci porta a ribadire l'importanza della consapevolezza che il sacerdote deve avere su tutto ciò che comporta la sua scelta e su quale deve essere la vita presbiterale.

Per quanto riguarda lo scarso numero di sacerdoti, mi sembra che già oggi occorra cominciare a pensare alla formazione ad una vita comunitaria. Bisogna iniziare a prendere seriamente in considerazione l'idea della coabitazione

dei sacerdoti; ciò renderebbe possibile una migliore conoscenza di sé stessi e l'accettazione dell'altro considerato veramente come un fratello in Cristo, un fratello con cui si condivide lo stesso servizio per la Chiesa e il mondo.

Occorre, già da oggi, diffondere una nuova immagine del sacerdote. Nei seminari non bisogna più pensare alla formazione di parroci ma di presbiteri. È bene che il candidato, all'inizio, pensi al prete come a un parroco, per evitare che si insinui la voglia di fare carriera, ma prima che si esca dal seminario quest'immagine dev'essere riadattata, perché Cristo non chiama ad essere parroci ma sacerdoti, e questo significa che occorre vivere pienamente il sacerdozio in ogni situazione e in ogni missione che la Chiesa affida, senza mai dimenticare che l'importante è solo il configurarsi sempre di più a Cristo.

«Quale seminario diocesano per questo nostro tempo?»

Una bella domanda. La risposta a questo quesito può essere data, a mio avviso, facendoci un'altra domanda e cioè: «*Quale Chiesa oggi vogliamo avere e in quale direzione andiamo?*». Se non cambiamo la nostra attuale visione, non possiamo neanche capire la direzione giusta da seguire per un'efficace formazione nei seminari. Concordo, quindi, con il pensiero di mons. Angelo De Donatis, vicario generale di Roma, il quale afferma che: «È rischioso pensare una riforma della formazione iniziale senza elaborare contemporaneamente un cambiamento nel modo di fare parrocchia, di fare pastorale, di essere preti. Un seminario rinnovato può dare "sì" preti nuovi, ma un prete nuovo messo in "otri vecchi" rischia di spaccarli o disperdersi.

Al contrario, una pastorale diocesana, una parrocchia diversa, nuovi paradigmi presbiterali creano, per forza di cose, un seminario diverso. La storia insegna questo. Quando il Concilio di Trento impose la formazione nei seminari, contemporaneamente e non dopo, Teatini, Gesuiti, Barnabiti, Oratoriani fornirono con la loro vita un innovativo modello di presbitero. Nuova formazione, nuovo paradigma, simultaneamente, non prima l'uno e poi l'altro.»⁴

Grazie per la vostra attenzione!

⁴ ANGELO DE DONATIS, *Omelia pronunciata dall'Arcivescovo Angelo De Donatis in occasione della Festa della Madonna della Fiducia, Cappella del Pontificio Seminario Romano Maggiore*, il 10 febbraio 2018, trovato sul sito: <http://www.vicariatusurbis.org/wp-content/uploads/2018/02/OMELIASEMINARIO.pdf>, p. 3.

DON. ANTOINE TAHHAN
Kościół ormiańsko-katolicki
Proboszcz i wykładowca
Aleppo, Syria

LA FORMAZIONE DEL PASTORE CHE OFFRE LA SUA VITA PER LE PECORE – LA VOCE DI UN SACERDOTE PROVENIENTE DALLA SIRIA

Cos'è la vocazione?

La vocazione è la “chiamata”; è Gesù che ispira, attraverso la Sua Grazia, alcune persone a unirsi intimamente a Lui nel sacerdozio. Egli ha espresso la sua volontà di continuare la celebrazione dell'Eucaristia attraverso i suoi ministri, quando ha detto ai suoi Apostoli: „fate questo in memoria di me“ (Lc 22,19). Il Signore chiama nuovi ministri in ogni tempo della storia, in modo che possano celebrare il Sacramento dell'Eucaristia e gli altri sacramenti, diventando araldi di Dio sulla terra. Il sacerdote deve essere un'incarnazione vivente di ciò che Cristo è stato, con la sua vita, il suo esempio, le sue virtù e la sua preghiera, in modo che ogni cristiano possa dire di lui quello che molti Santi hanno detto: *sacerdos est alter Christus* (il sacerdote è un altro Cristo).

La vocazione non è facile; le condizioni che Gesù richiede per seguirlo sono impegnative: „Se vuoi essere perfetto, va', vendi quello che possiedi e dallo ai poveri, e avrai un tesoro in cielo. Poi vieni, seguimi“ (Mt 19, 21) o „chi vuol essere mio discepolo rinneghi se stesso, prenda la sua croce e mi segua“ (Mt 16,24). Gesù vuole che il suo discepolo lasci tutto e lo segua, ma ha anche detto che „tutti coloro che hanno lasciato case, o fratelli, o sorelle, o padre, o madre, o moglie o figli, o campi per causa mia, riceverà cento volte tanto e avrà in eredità la vita eterna“ (Mt 19,29). Quello che il discepolo deve lasciare è molto, ma anche quello che guadagna se è fedele alla sua vocazione. Il Signore

darà tutte le grazie necessarie per perseverare e la vita eterna in cielo per ogni „servo buono e fedele“.

Gesù mi chiama?

La vocazione è una chiamata interiore. Fatta eccezione per alcuni casi straordinari di santi che hanno ricevuto un segno speciale di Dio (come San Paolo, che ebbe una visione di Cristo sulla via di Damasco), Gesù chiama normalmente al sacerdozio con un „movimento interiore“. La persona „sa“, „sente“ di essere chiamata, magari dopo un particolare evento nella sua vita. Se qualcuno si sente attratto dalle parole di Gesù nel Vangelo o con l'esempio di altri sacerdoti e missionari e desidera staccarsi dai beni terreni per seguire Cristo come Egli ha indicato, allora la persona può considerare di essere chiamata al sacerdozio. Ogni vocazione è un atto irripetibile dell'Amore di Dio, è strettamente personale e ha bisogno di una personale direzione.

Se pensi di avere la vocazione, devi parlarne con un sacerdote buono e prudente, che ti aiuterà nel tuo discernimento, per sapere se Gesù ti chiama. I modi migliori di discernere sono:

- Gli Esercizi Spirituali di Sant'Ignazio di Loyola: silenzio e preghiera sono essenziali per sentire la voce di Dio, e durante gli Esercizi, lo chiamato avrà molto tempo per meditare, riflettere, fare direzione spirituale e sapere di più riguardo alla vocazione e i possibili ostacoli contro di essa.
- Visita al Seminario: colui che sente che è chiamato al sacerdozio deve visitare e passare alcuni giorni con i seminaristi per vedere come vivono, cosa studiano, come si preparano per il loro futuro sacerdozio.

Il discernimento nella vita del chiamato:

La Ratio Fundamentalis cita il primo numero di essi che costituisce una buona e semplice mappa sia del cammino spirituale sia del discernimento: «si chiamano esercizi spirituali i diversi modi di preparare e disporre l'anima a liberarsi da tutte le affezioni disordinate e, dopo averle eliminate, a cercare e trovare la volontà di Dio nell'organizzazione della propria vita in ordine alla salvezza dell'anima». In questa visione della vita spirituale si possono notare due momenti che corrispondono ad una visione molto classica: il primo momento è negativo e ascetico (via purificativa o purgativa) e il secondo positivo e mistico (via illuminativa e unitiva).

Ci sono 3 modi di formazione al sacerdozio.

La formazine intellettuale e teologica:

La formazione intellettuale, pur avendo una sua specificità, si connette profondamente, sino a costituirne un'espressione necessaria, con la formazione umana e quella spirituale: si configura, infatti, come un'esigenza *insopprimibile dell'intelligenza* con la quale l'uomo « partecipa della luce della mente di Dio » e cerca di acquisire una sapienza, che a sua volta, si apre e punta sulla conoscenza e sull'adesione a Dio.

La formazione intellettuale dei candidati al sacerdozio trova la sua specifica giustificazione nella natura stessa del ministero ordinato e manifesta la sua urgenza attuale di fronte alla sfida della « nuova evangelizzazione » alla quale il Signore chiama la Chiesa alle soglie del terzo millennio. « Se già ogni cristiano — scrivono i Padri sinodali — deve essere pronto a difendere la fede e a rendere ragione della speranza che vive in noi, molto di più i candidati al sacerdozio e i presbiteri devono avere diligente cura del valore della formazione intellettuale nell'educazione e nell'attività pastorale, dal momento che per la salvezza dei fratelli e delle sorelle devono cercare una più profonda conoscenza dei misteri divini ». La situazione attuale poi, pesantemente segnata dall'indifferenza religiosa e insieme da una sfiducia diffusa nei riguardi della reale capacità della ragione di raggiungere la verità oggettiva e universale, e da problemi e interrogativi inediti provocati dalle scoperte scientifiche e tecnologiche, esige con forza un livello eccellente di formazione intellettuale, tale cioè da rendere i sacerdoti capaci di annunciare, proprio in un simile contesto, l'immutabile Vangelo di Cristo e di renderlo credibile di fronte alle legittime esigenze della ragione umana. Si aggiunga, inoltre, che l'attuale fenomeno del pluralismo quanto mai accentuato, nell'ambito non solo della società umana ma anche della stessa comunità ecclesiale, chiede una particolare attitudine al discernimento critico: è un ulteriore motivo che dimostra la necessità di una formazione intellettuale quanto mai seria.

Questa motivazione « pastorale » della formazione intellettuale riconferma quanto già detto sull'unità del processo educativo nelle sue diverse dimensioni. L'impegno di studio, che occupa non poca parte della vita di chi si prepara al sacerdozio, non è affatto una componente esteriore e secondaria della sua crescita umana, cristiana, spirituale e vocazionale: in realtà attraverso lo studio, soprattutto della teologia, il futuro sacerdote aderisce alla Parola di Dio, cresce nella sua vita spirituale e si dispone a compiere il suo ministero pastorale. È questo il molteplice e unitario scopo dello studio teologico indicato dal Concilio e riproposto dall'*Instrumentum laboris* del Sinodo: « Affinché possa essere pastoralmente efficace, la formazione intellettuale va integrata in un cammino spirituale segnato dall'esperienza personale di Dio, in modo tale da superare una pura scienza nozionistica e pervenire a quella intelligenza del

cuore che sa „vedere“ prima ed è in grado poi di comunicare il mistero di Dio ai fratelli ».

la formazione spirituale

La formazione spirituale di chi è chiamato a vivere il celibato deve riservare un'attenzione particolare a preparare il futuro sacerdote a *conoscere, stimare, amare e vivere il celibato nella sua vera natura* e nelle sue vere finalità, quindi nelle sue motivazioni evangeliche, spirituali e pastorali. Presupposto e contenuto di questa preparazione è la virtù della castità, che qualifica tutte le relazioni umane e che conduce « a sperimentare e a manifestare... un amore sincero, umano, fraterno, personale e capace di sacrifici, sull'esempio di Cristo, verso tutti e verso ciascuno ».

Il celibato dei sacerdoti connota la castità di alcune caratteristiche, grazie alle quali essi « rinunciando alla vita coniugale per il regno dei cieli, possono aderire a Dio con un amore indivisibile rispondente intimamente alla nuova legge, danno testimonianza della futura risurrezione e ricevono un aiuto grandissimo per l'esercizio continuo di quella perfetta carità che li renderà capaci nel ministero sacerdotale di farsi tutto a tutti ». In tal senso il celibato sacerdotale non è da considerarsi come semplice norma giuridica, né come una condizione del tutto esteriore per essere ammessi all'ordinazione, bensì come un valore profondamente connesso con l'ordinazione sacra, che configura a Gesù Cristo buon Pastore e Sposo della Chiesa, e quindi come la scelta di un amore più grande e senza divisioni per Cristo e per la sua Chiesa nella disponibilità piena e gioiosa del cuore per il ministero pastorale. Il celibato è da considerare come una grazia speciale, come un dono: « Non tutti possono capirlo, ma solo coloro ai quali è stato concesso ». Certamente una grazia che non dispensa, ma esige con singolare forza la risposta cosciente e libera da parte di chi la riceve. Questo carisma dello Spirito racchiude anche la grazia perché colui che lo riceve rimanga fedele per tutta la vita e compia con generosità e con gioia gli impegni che vi sono connessi. Nella formazione al celibato sacerdotale dovrà essere assicurata la coscienza del « prezioso dono di Dio », (338) che condurrà alla preghiera e alla vigilanza perché il dono sia custodito da tutto ciò che lo può minacciare.

Vivendo il suo celibato il sacerdote potrà meglio compiere il suo ministero nel Popolo di Dio. In particolare, mentre testimonierà il valore evangelico della verginità, potrà sostenere gli sposi cristiani a vivere in pienezza il « grande sacramento » dell'amore di Cristo Sposo per la Chiesa sua sposa, così come la sua fedeltà nel celibato sarà di aiuto per la fedeltà degli sposi.

L'importanza e la delicatezza della preparazione al celibato sacerdotale, specialmente nelle attuali situazioni sociali e culturali, hanno portato i Padri sinodali ad una serie di richieste, la cui validità permanente è peraltro confermata dalla saggezza della Chiesa madre. Le ripropongo autorevolmente come criteri da seguirsi nella formazione alla castità nel celibato: « I Vescovi insieme ai rettori e ai direttori spirituali dei seminari stabiliscano principii, offrano criteri e diano aiuti per il discernimento in questa materia. Di massima importanza per la formazione alla castità nel celibato sono la sollecitudine del Vescovo e la vita fraterna tra i sacerdoti. In seminario, durante il periodo di formazione, il celibato deve essere presentato con chiarezza, senza alcuna ambiguità e in modo positivo. Il seminarista deve avere un adeguato grado di maturità psichica e sessuale, nonché una vita assidua ed autentica di preghiera, e deve porsi sotto la direzione di un padre spirituale. Il direttore spirituale deve aiutare il seminarista perché egli stesso giunga ad una decisione matura e libera, che sia fondata nella stima dell'amicizia sacerdotale e dell'autodisciplina, come pure nell'accettazione della solitudine e in un retto stato personale fisico e psicologico. Per questo i seminaristi conoscano bene la dottrina del Concilio Vaticano II, l'enciclica « *Sacerdotalis Caelibatus* » e l'Istruzione per la formazione al celibato sacerdotale edita dalla Congregazione per l'Educazione Cattolica nel 1974. Perché il seminarista possa abbracciare con decisione libera il celibato sacerdotale per il Regno dei cieli è necessario che conosca la natura cristiana e veramente umana nonché il fine della sessualità nel matrimonio e nel celibato. È necessario anche istruire ed educare i fedeli laici circa le motivazioni evangeliche, spirituali e pastorali proprie del celibato sacerdotale così che aiutino i presbiteri con l'amicizia, la comprensione e la collaborazione ».

La formazine pastorale

La formazione pastorale (o di sintesi vocazionale) è compresa nel periodo tra il soggiorno in Seminario e la successiva ordinazione presbiterale, passando ovviamente attraverso il conferimento del diaconato. La finalità di questa tappa è duplice: da una parte, si tratta di essere inseriti nella vita pastorale, con una graduale assunzione di responsabilità, in spirito di servizio; dall'altra di adoperarsi per una adeguata preparazione, ricevendo uno specifico accompagnamento in vista del presbiterato. In questa tappa il candidato è invitato a dichiarare in modo libero, cosciente e definitivo la propria volontà di essere presbitero, dopo aver ricevuto l'ordinazione diaconale.

Nelle Chiese particolari, al riguardo, esiste una grande varietà di esperienze, aspetta alle Conferenze Episcopali determinare i percorsi formativi finalizzati all'ordinazione diaconale e presbiterale. Solitamente, questa tappa si

realizza al di fuori dell'edificio del Seminario, almeno per una parte consistente di tempo. Questo periodo, che di norma si vive nel servizio a una comunità, può incidere significativamente sulla personalità del candidato. Si raccomanda, pertanto, che il parroco, o altro responsabile della realtà pastorale che accoglie il seminarista, siano coscienti del compito formativo di cui sono investiti e lo accompagnino nel suo graduale inserimento attraverso il conferimento del diaconato.

La finalità di questa tappa è duplice: da una parte, si tratta di essere inseriti nella vita pastorale, con una graduale assunzione di responsabilità, in spirito di servizio; dall'altra di adoperarsi per una adeguata preparazione, ricevendo uno specifico accompagnamento in vista del presbiterato. In questa tappa il candidato è invitato a dichiarare in modo libero, cosciente e definitivo la propria volontà di essere presbitero, dopo aver ricevuto l'ordinazione diaconale. Nelle Chiese particolari, al riguardo, esiste una grande varietà di esperienze, aspetta alle Conferenze Episcopali determinare i percorsi formativi finalizzati all'ordinazione diaconale e presbiterale. Solitamente, questa tappa si realizza al di fuori dell'edificio del Seminario, almeno per una parte consistente di tempo. Questo periodo, che di norma si vive nel servizio a una comunità, può incidere significativamente sulla personalità del candidato.

Si raccomanda, pertanto, che il parroco, o altro responsabile della realtà pastorale che accoglie il seminarista, siano coscienti del compito formativo di cui sono investiti e lo accompagnino nel suo graduale inserimento. L'Ordinario, di comune intesa col Rettore del Seminario dove il seminarista si è formato, tenendo conto delle esigenze del presbiterio e delle opportunità formative offerte, assegna a ogni seminarista una comunità, ove prestare il proprio servizio pastorale. La durata di questa tappa formativa è variabile e dipende dall'effettiva maturità e dall'idoneità del candidato.

Tuttavia, è necessario rispettare almeno i tempi canonici stabiliti tra la ricezione del diaconato e quella del presbiterato.

REV. FR. MGR. DONATUS EZE
Catholic Diocese of Nsukka, Nigeria

THE NIGERIAN EXPERIENCE OF PRIESTLY FORMATION

1. Historical Overview of Seminary Formation in Nigeria

The image of the Catholic priesthood which the early expatriate missionaries presented in the course of their evangelization activities in Africa was a big factor in the attraction which the Christian religion had for native Africans. The success of those pioneer missionaries did not come easy. In Nigeria, the experience the indigenous people had in their first contact with the Europeans was not a pleasant one. It was in connection with one of the worst blots of Western Civilization, namely, the Negro slavery.¹

European expansion, as it affected Africa, manifested as European imperialism which began with the famous Voyages of Discovery and Exploration at the end of the fifteenth century. As far back as then, the Portuguese had established trading stations Africa's west coast. From these they obtained gold, ivory, and Negro slaves.² Nigeria has a long coastline along which large slave markets thrived for centuries. This ugly experience which the native people had of the white man was largely responsible for the failure of the Portuguese missionaries' efforts to plant Christianity among the native Africans.

It was not until the last quarter of the nineteenth century that the efforts of the Christian missionaries to plant Christianity on West African soil yielded significant fruits. Their success was due to a new orientation which developments in Europe and America afforded them, giving them a new mindset with which they embarked afresh on the work of evangelization in Africa. A key

¹ Zebel S.H. & Schwartz S., *Past to Present: A World History*, New York, The Macmillan Company, 1963, p. 401.

² *Ibid*, p. 495.

feature in those developments was the abolition of the slave-trade in virtually all parts of the civilized world.³

The missionaries, exhibiting a purified brand of the humanitarian spirit, the Christian evangelical spirit, literally laid down their lives in order to bring the good news of salvation to native Africans. Many of them, coming in successive batches, braved the harsh climate, and the malaria that killed White people within weeks of their arrival. As many died of the disease, many more came, and with the discovery of anti-malaria drugs, fortified themselves against the killer disease, built Parish houses, Churches, schools, and hospitals. They brought formal education to the remotest places so that multitudes might be enlightened, liberated, and empowered. As these missionaries engaged themselves in preaching the Christian gospel, some of them, trained as medical men and women, also served the natives by treating their bodily ailments. Others used the schools in spreading western ideas along with Christian religious doctrines. Through their devoted efforts, the missionaries succeeded in winning thousands of converts. The effective combination of intellectual formation, medical care, and spiritual guidance proved very successful.

It was the zeal manifested by the European missionaries in their pastoral work that made a deep impression on the indigenous communities. The people's response to the Gospel message witnessed a fervor and tenacity that astonished the very missionaries themselves. That same apostolic zeal inspired some young men to desire to become Catholic priests.

Most of the early aspirants to the Catholic priesthood faced stiff opposition from their family members who objected to the celibate lifestyle of Catholic priests. But they enjoyed maximum support from their parish priests and the other collaborating missionaries who took steps to isolate such candidates from their people, their traditional cultures, and institutions. The missionaries soon perceived the need to attract more vocations from native Africans both to join their Religious Orders and to build up indigenous clergy for the dioceses that were being created as the local Churches expanded.

2. The Beginnings of Seminary Formation in Nigeria

The largest seminary in Nigeria, Bigard Memorial Seminary, which was originally named St Paul's Seminary, is the pioneer seminary east of the River

³ It was during the nineteenth century that Negro slavery was finally erased. Great Britain began by outlawing the slave-trade in 1807. A generation later, in 1833, slavery was abolished throughout the British Empire. In the United States of America, the slaves were emancipated in 1865 after a long and bloody civil war. And, in spite of the very strong opposition to emancipation in Brazil, the Negroes were finally freed in that country in 1888. With that, slavery virtually disappeared from the civilized world. Zebel, p. 401.

Niger. It was instituted in 1922 for the training of diocesan clergy, at the initiative of Rt. Rev. Joseph Shanahan, the then Vicar Apostolic of Southern Nigeria. The seminary was however officially opened at Igbariam in 1924. It was moved from Igbariam to Onitsha in 1928. In 1933 the seminary was split into minor and major seminaries, with the minor seminary attached to Christ the King Collage Onitsha for a period of fourteen years. In 1952 the minor seminary was moved to its permanent site in Onitsha and given the name, All Hallows Seminary.

St Paul's Major Seminary began its peregrination with five seminarians (all school teachers) who started with the study of Latin language. Its constant movement lasted several decades and eventually settled permanently at Enugu with its present name, Bigard Memorial Seminary. The name was chosen to perpetuate the memory of two French ladies: mother and daughter, Stephane and Jeanne Bigard, foundresses of the Opus Sancti Petri Apostoli that supplied the fund for the building of the seminary. The seminary was officially opened with 25 seminarians on March 4 1951, by the then Delegate to British Easr and West Africa, Archbishop David Matthews.

Earlier on, in the Prefecture of the of the Upper Niger, Msgr Carlos Zappa, the Prefect, had established in 1908, the first Major Seminary in Nigeria, St Martins Seminary Ivianakpodi, west of the Niger, which was later transferred to Asaba in 1927, and again to Benin City in 1938.

3. Methods of Formation in Vogue in Most Seminaries in Nigeria

Directional Formation: The dominant method of formation applied in both minor and major seminaries in Nigeria is that of directional formation. This is a situation in which a daily and detailed program, rules and regulations of life are drawn out for the seminarians. It is the method most suitable for the effective management of the huge number of seminarians found in all seminaries in Nigeria. The preference for this method is also suggested by the fact that rules and regulations are indispensable in any community, and more so in a house of formation for priests who will ever live a disciplined, regulated life. Directional method, however, has its own disadvantages. As this kind of formation appears to be something imposed from outside, not arising from the seminarians' inner reflection, deliberation and conviction, candidates can block their minds against every formative effort and carry on with blind obedience until the seminary days are over when they show their true colors.⁴ To

⁴ C. Iyidobi, *Theory and Practice of the Formation of Candidates for the Priesthood in the Present Day Eastern Nigeria*, An Unpublished Diploma Dissertation, Pontifical Gregorian University, Rome, 2010, p. 65.

forestall this, formators find it necessary to organize seminary life in such a way that seminarians are given some opportunity for self-formation.

In seminaries where non-directional or auto formation alone had been tried by some Rectors, the method was soon abandoned because of the impracticability of just a few formators effectively monitoring the freedom of the huge number of seminarians. What is practice is the insertion of some measure of auto formation into the whole fabric of integrated formation.

Generalized Formation: In this system, effort of formation is directed towards all the seminarians together or to groups of them. Formation is carried on while teachers are delivering their lectures in the classrooms, during Rector's and Spiritual Director's conferences, and the admonitions given by other formators from time to time. Generalized formation takes place also when activities are carried out in common such as at meals, singing practices, manual labour, games and sports, etc. This form of formation eases the burden of communication as it presents the demands of the seminary life and also of the priestly life on a common ground, making it clear that what is expected of one is what is expected of the other. It also favours community living and sharing as well as mutual encouragement. The method has its own shortcomings. It is a kind in which information is handed down as objective values to subjects who have different psychical structures, talents, abilities and dispositions.⁵ These shortcomings are however remedied by the application of the method of personalized formation.

Personalized Formation: Here, formation effort is directed towards the personality of individual seminarians. The goal of the formator is to know the seminarian well enough and to forge an atmosphere of mutual confidence and positive alliance with him. In addition to the admonitions explanations, and encouragement given by the formator to the formee, personalized formation takes place in the course of activities carried out by the individual alone, such as at the places of functions and in the performance of specific assignments given by the seminary or by particular formators to the seminarian for a given duration of time or as occasions arise.

Personalized formation has enormous advantages as it reveals the strengths and weaknesses of the individual seminarian which are addressed accordingly. A room is created for the gradual assimilation of the information handed down as objective values by the seminarian according to his subjective dispositions. And since the seminarian is living in a large community of the seminary, and not just under one formator, the danger of presenting the demands of the life of the seminarian and the priest as a personal thing is averted.

Integrated Formation: This is a situation that provides enough rules, regulations, and items in the program to ensure formation in a disciplined and

⁵ C. Iyidobi, *op. cit.*, p. 66.

well organized life conducive or the community. The integrated formation taps the advantages of all the methods while avoiding, or remedying the shortcomings of each. Enough space is given to auto formation to guarantee the personal assimilation of formation in such a manner that does not become a kind of apron that one can take off immediately after ordination.⁶

4. The Content of Formation

Human Formation: Trainers of seminarians in Nigeria agree with Pope St John Paul II that human formation is the basis of all the other dimensions of priestly formation. Hence, efforts at forming the candidate to the priesthood are geared towards moulding his personality in such a way that it becomes a bridge and not an obstacle for others in their meeting with Jesus Christ the Redeemer of humanity.⁷ As future priests seminarians are helped to develop those human qualities needed for them to be balanced people, strong and free, capable of bearing the weight of pastoral responsibilities.⁸

Aware that love plays a central role in human life, and recognizing the necessity of education for responsible love and affective maturity of the person, especially those called to celibacy, formators focus on preparing the seminarians to freely offer, with the grace of the Spirit, the whole of their love and care to Jesus Christ and to his Church.

Even before the explosion in the last few decades of clergy sex abuse scandal, every major seminary in Nigeria had ensured that it had on its staff experts in the fields Anthropology and psychology who groom future priests towards the attainment of personal, human, spiritual, psychological and affective maturity. Parish priests and the lay faithful with whom, and among whom the seminarians exercise the apostolate during the holidays also help in assessing their human and affective maturity.

Formators make sure that the candidate for the priesthood has a positive image of himself without thinking himself to be perfect, and a high self-esteem without thinking that he is almighty.

Spiritual Formation: Keeping in mind the emphasis laid on this aspect of formation by Pope St John Paul II, "that without spiritual formation pastoral formation (and indeed all others) will be without foundation"⁹ special premium is placed on this aspect of formation right from the minor seminary. Philosophical studies is normally preceded by a one or two years of spiritual prepa-

⁶ Ibid. p. 67.

⁷ John Paul II, Post-Synodal Apostolic Exhortation *Pastores dabo vobis*, no 43.

⁸ Pdv, no. 43; *Optatam Totius*, no.11; *Presbyterorum Ordinis*, no. 3.

⁹ Pdv, no. 45.

ration of the candidate in a place instituted for this purpose called Spiritual Year Seminary. Throughout the course of seminary training, spiritual conferences, monthly recollection, and annual retreat are built into the program of life in the seminary so that students might learn to live in intimate union with the Father through his Son in the Holy Spirit.¹⁰

Through the daily celebration of the Holy Eucharist and the liturgy of the hours, seminarians are habituated into active participation in the sacred mysteries of the Church so that when at their ordination they get conformed to Christ the priest, they should be accustomed to adhere to him as friends, in an intimate companionship their whole life through. They are also taught to venerate with filial trust the most Blessed Virgin Mary, who was given as mother to the beloved disciple by Christ Jesus as he was dying on the Cross.¹¹

Intellectual Formation: Intellectual formation in our seminaries is structured in such a way as to deepen in the students the knowledge of the divine mysteries so that he will be able to face the challenges of the new evangelization, and acquire the wherewithal to instruct the faithful who in turn are expected to be able to give as occasions demand rational defence of their faith¹² It takes cognisance of the fact that present day society is one marked by religious indifference, doubt over the ability of reason to arrive at objective and universal truth and fresh problems presented by scientific and technological discoveries. Only a priest with a sharpened intellect can proclaim the gospel credibly in such a controversial context.¹³

Particular focus is directed towards ensuring that all the Council Fathers direct with respect to the evangelization of cultures and inculturation are given sufficient space in the seminary curriculum of studies.

On the whole, I would say that seems to be even an overdose of intellectual materials being dished out to students in seminaries in Nigeria, giving the impression that the more efficient the academic system is, the better the seminarians are formed. Because experience has often flawed this line of thought, formators in Nigeria are intent on creating and maintaining a balance in priestly formation along the lines enunciated in Vatican II decrees on Priestly Formation (*Optatam Totius*), The Ministry and Life of Priests (*Presbyterorum Ordinis*), and John Paul II's Post-Synodal Apostolic Exhortation (*Pastores Dabo Vobis*). Looking at the whole picture, teachers in our seminaries strive always to find a balance between the spiritual and the intellectual dimensions of formation. Nigerian seminaries certainly produce scholars.

¹⁰ *Optatam Totius*, no. 8; cf. *Pdv*, no. 45.

¹¹ C. Iyidobi, *Op. Cit.*, pp. 141-2.

¹² C. Iyidobi, p. 142; *Pastores Dabo Vobis*, 51.

¹³ *Pdv*, 51.

Nonetheless, intellectual life is not prized above the spiritual, for, a priest is principally a spiritual director.

Pastoral Formation: The goal of pastoral formation in our seminaries is to prepare the future priest to become a pastor after Christ the Good Shepherd. According to Pope St John Paul II, the kernel, the nucleus of the identity and spirituality of the priest is his pastoral charity: “The internal principle, the force which animates and guides the spiritual life of the priest inasmuch as he is configured to Christ the head and shepherd, is pastoral charity”, the essential content of which he says “is the gift of self, the total gift of self to the Church, following the example of Christ.”¹⁴

The theoretical aspect of pastoral formation is delivered in the lecture halls, while the practical aspect is had in the performance of the functions allotted to the seminarians within the seminary, and during their vacation apostolic work experiences. Hence, while ample time is given the seminarian to assimilate his formation within the confines of the seminary, he is equally given sufficient exposure to the pastoral life which will be the locus of his future ministry.

Professors in the seminaries perceived the need to readjust seminary formation in the wake of the Church’s tsunamic ugly experiences of the late 1990s. Given the sex scandals in which some priests had been involved, and which had received maximum media and legal attention, the need arose to question whether seminary formation hitherto delivered gave sufficient emphasis to the integration of the emotional life with the spiritual life. The gravity of the scandal tended to suggest that the dimension of human formation was addressed rather inadequately.

Proactively, priestly formation has been undergoing continual renewal in Nigeria. Seminaries are engaged in progressive updating of the various areas of seminary teaching: Spiritual, liturgical, patristics, philosophy, Canon law, Homiletics, Psychology, etc. All these are taken together with documents published by the Holy See which have direct bearing on the whole Catholic Church doctrines, such as the Catechism of the Catholic Church, and the New Code of Canon Law. Also addressed is today’s need to engage priests educated at home, breathing the spirit of the indigenous culture, and growing in the understanding of, and in harmony with the country’s civil and political institutions, in the task of helping out both in our seminaries and in the pastoral field.

¹⁴ Pdv, 23; Presbyterorum Ordinis, 14.

5. Challenges Facing Seminary Formation in Nigeria

Huge Number of Seminarians: The expulsion by the Nigerian government of the White Missionary Priests from Eastern Nigeria at end of the civil war in 1970 for their alleged support of Biafra had an unexpected benefit for the increase of vocations to the priesthood. In fact it marked the beginning of a new era of priestly formation in Nigeria – the era of the vocation boom.

By 1975, there over 600 seminarians in Bigard Memorial Seminary. This led to the opening of a philosophy campus of the seminary at Ikot Ekpene. Ten years later, in 1985, another philosophy campus was opened at Owerri with the name Seat of Wisdom Major Seminary.

In 1989, the faculty of philosophy returned once more to Bigard Enugu, and the Ikot Ekpene campus (now St. Joseph's Major Seminary), and the Seat of Wisdom at Owerri became autonomous major seminaries with both philosophy and theology departments. The continuous increase in vocation and the need for a very effective formation led to the birth of two more campuses of Bigard at Awka and Onitsha, named John Paul II Major Seminary Awka (Philosophy Department), and Blessed Iwene Tansi Major Seminary Onitsha (Theology Department), respectively.

These welcome developments created obvious staffing challenges which had to be grappled with. The bishops of the dioceses who had seminarians in those seminaries had to move fast to contribute well trained and worthy priests to build up adequate team of formators for the seminaries. Happily, at present, Bigard Seminary, with a population of 780 students, has 56 members of academic staff (18 resident priest formators and 38 part-time).

The Changed Nigerian Society: Today's Nigerian society is one heavily influenced by modern secularist and materialistic tendencies. It is a society plagued by bad political leadership, endemic corruption, and a very high rate of youth unemployment. The young men who come to the seminary are products of their time and come largely from families in which the poor economic condition or the mere quest for easy wealth do not allow parents time to give their children basic human formation. They also come from secondary schools and tertiary institutions where discipline has been thrown to the winds.

Gone are the days when parents and other family members strove to prevent their sons from embracing the Catholic priesthood because of the celibate state attached to it. Nowadays, parents urge their children to become priest or enter Religious Orders of consecrated life, but the wrong reasons, namely, economic upliftment, status enhancement, and social influence. Given the scarce employment opportunities, the young men who come from such families are bent on making the best out of life, and would strive to make it to the priesthood whether they are fitted for it or not.

Furthermore, today's candidates to the priesthood had no contact with renowned pioneer missionaries who selflessly laboured to establish missions and schools East and West of the great River Niger. But is common knowledge that many of those saintly missionaries are among the thousands that defected from the priesthood or pulled off their religious gabs in the years following the Second Vatican Council. And close at home, the present day seminarians are young men who have witnessed to a crop of Catholic priests who regard their priesthood as a career, priests whose main objective is to get rich, drive in flashy cars, build and live in exquisite mansions, and travel overseas not necessarily for studies but to make money and enjoy life.

In summary, we have today many candidates to the priesthood who come to the seminary with wrong motives. Formators, therefore, have the arduous task of re-educating these seminarians to ensure that they arrive at the true concept of the priesthood and its purposes according to the mind of Christ and his Church, and that they freely choose to get into it.



SYMPOZJUM

„JAKIE SEMINARIUM DIECEZJALNE NA NASZE CZASY?”

PONIEDZIAŁEK, 16 kwietnia 2018 r.		WTOREK, 17 kwietnia 2018 r.	
godz.		godz.	
8.00	Kościół Akademicki KUL – Msza św. z homilią Bp dr Mieczysław Cisło	8.00	Kościół Akademicki KUL – Msza św. z homilią ks. dr Robert Muszyński, Dyrektor Szkoły Formacji Duchowej w Archidiecezji Lubelskiej
8.45	Przerwa śniadaniowa	8.45	Przerwa śniadaniowa
9.30	Powitanie – Dziekan Wydziału Teologii KUL	9.30	Mgr lic. Krzysztof Kralka SAC, Wspólnota „Przyjaciele Oblubieńca” <i>Ojciec – Dom – Rodzina. Wyzwania dla miejsc formacji ku kapłaństwu</i>
9.40	List-przesłanie Ks. dr. Wojciecha Wójtowicza, rektora WSD w Koszalinie, Przewodniczącego Konferencji Rektorów	10.00	Dr Stefano Gennarini – Włochy, fizyk, teolog, odpowiedzialny za Drogę Neokatechumenalną w Polsce i Wenecji Ks. dr Alojz Oberstar, Słowenia Ks. Livio Orsingher, Włochy <i>Formacja do kapłaństwa w świetle doświadczenia międzynarodowych seminariów Redemptoris Mater</i>
9.45	Ks. prof. dr hab. Waldemar Cisło, UKSW, Kirche in Not <i>Formacja duchownych w kontekście zagrożenia wojną – świadectwo Syrii</i>	11.00	Przerwa – kawa i herbata
10.15	Ks. dr hab. Jarosław Marczewski, KUL, rektor MSD w Lublinie <i>Jaki Kościół takie seminarium, czyli o formacyjnych implikacjach współczesnej eklezjologii</i>	11.30	Ks. Artur Godnarski – Wspólnota św. Tymoteusza, Gubin; <i>„Przystanek Jezus” Kapłani – uczniowie – misjonarze</i>
10.30	Mgr lic. Grzegorz Zadrozny, dyrektor MSD w Lublinie <i>Czy Messi mógłby formować alumnów?</i>	12.00	O. Antoine Tahhan – Kościół katolicki obrządku ormiańskiego, Aleppo, Syria <i>Formacja pasterza dającego życie za owce – głos kapłana z Syrii</i>
10.45	Dyskusja	13.00	Przerwa obiadowa
11.00	Przerwa – kawa i herbata	15.00	Rev. Fr. Donatus Eze (the Catholic Diocese of Nsukka, Nigeria), <i>The Nigerian Experience of Priestly Formation</i> <i>[Nigeryjskie doświadczenie formacji kapłańskiej]</i>
11.30	Rev. Jean-Noël Dol, rektor Seminarium Niepokalanego Poczęcia diecezji Fréjus-Toulon, Francja <i>Seminarium różne od innych – doświadczenie seminarium diecezji Fréjus-Toulon</i>	16.00	Dyskusja
12.30	Dyskusja	16.30	Przerwa – kawa i herbata
13.00	Przerwa obiadowa	17.00	Ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski, KUL <i>Teologia duchowości w formacji seminaryjnej</i>
15.00	Rev. Prof. Laurent Touze (Francja) – Uniwersytet Santa Croce, Rzym <i>Quale posto per la storia della spiritualità nella formazione dei seminaristi secolari? [Jakie jest miejsce historii duchowości w formacji seminarzystów?]</i>	17.30	S. dr hab. Agata Mirek, prof. KUL <i>Jakich kapłanów diecezjalnych potrzebuje życie zakonne dzisiaj?</i>
16.00	Dyskusja	18.00	Ks. dr hab. Jan K. Miczyński, KUL, dyrektor Instytutu Teologii Duchowości Wyzwania, przed jakimi stają dziś seminaria – spojrzenie ku przyszłości
16.30	Przerwa – kawa i herbata	18.30	Zakończenie
17.00	Rev. dr Andrija Miličević – Chorwacja <i>Formare oggi per la Chiesa di domani. Le prospettive e le sfide della formazione in Croazia</i> <i>[Formować dzisiaj dla przyszłego Kościoła.</i> <i>Perspektywy i wyzwania formacyjne w</i> <i>Chorwacji]</i>		
18.00	Ks. dr hab. Robert Skrzypczak, prof. PWTW – Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie <i>Jakiej formacji potrzebuje wysłannik Boga?</i>		
18.30	Ks. dr hab. Adam Rybicki, prof. KUL <i>Formacja do męskości</i>		

Organizatorzy:

- Instytut Teologii Duchowości KUL
- Szkoła Formacji Duchowej w Archidiecezji Lubelskiej

Współpraca:

- Katedra Pneumatologii, Eklezjologii i Mariologii KUL

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	5
---------------------	---

CZĘŚĆ PIERWSZA

BP DR MIECZYŚLAW CISŁO

Homilia wygłoszona w czasie Mszy Świętej na rozpoczęcie sympozjum „Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy?”	9
--	---

Ks. DR HAB. SŁAWOMIR NOWOSAD, PROF. KUL

Słowo na otwarcie sympozjum „Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy?”	13
--	----

Ks. DR WOJCIECH WÓJTOWICZ

List do Organizatorów, Prelegentów i Uczestników sympozjum nt. „Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy?”	17
---	----

Ks. PROF. DR HAB. WALDEMAR CISŁO

Formacja duchownych w kontekście zagrożenia wojną	19
---	----

Ks. DR HAB. JAROSŁAW R. MARCZEWSKI

Jaki Kościół, takie seminarium, czyli o formacyjnych implikacjach współczesnej eklezjologii	27
---	----

Ks. MGR LIC. GRZEGORZ ZADROŻNY

Czy Messi może być formatorem w seminarium?	33
---	----

Ks. DR JEAN-NOËL DOL (FRANCJA)

Seminarium różne od innych – doświadczenie seminarium diecezji Fréjus-Toulon [<i>na podst. tłum. ks. mgr lic. Macieja Warownego</i>]	41
--	----

Ks. PROF. LAURENT TOUZE (FRANCJA)

Jakie jest miejsce historii duchowości w formacji seminarzystów?	51
--	----

Ks. MGR LIC. ANDRIJA MILIČEVIĆ (WŁOCHY)

Formować dzisiaj dla przyszłego Kościoła – perspektywy i wyzwania formacyjne w Chorwacji.	59
--	----

Ks. DR HAB. ROBERT SKRZYPCZAK, PROF. PWTW

Jakiej formacji potrzebuje wysłannik Boga?	65
--	----

Ks. dr hab. Adam RYBICKI	
Formacja do męskości jako element formacji do kapłaństwa	79

C Z Ę Ś Ć D R U G A

Ks. DR ROBERT MUSZYŃSKI	
Homilia wygłoszona w czasie Mszy Świętej drugiego dnia sympozjum „Jakie seminarium diecezjalne na nasze czasy?”	93
Ks. KRZYSZTOF KRALKA SAC	
Ojciec – Dom – Rodzina. Wyzwania dla miejsc formacji ku kapłaństwu 97	
DR STEFANO GENNARINI, Ks. DR ALOJZIJ OBERSTAR, Ks. LIVIO ORSINGER	
Formacja do kapłaństwa w świetle doświadczenia międzynarodowych seminariów <i>Redemptoris Mater</i>	103
Kapłani – uczniowie misjonarze.	117
Ks. MGR LIC. ANTOINE TAHHAN (SYRIA)	
Formacja pasterza dającego życie za owce – głos kapłana z Syrii	133
Ks. MGR DONATUS EZE (NIGERIA)	
Nigeryjskie doświadczenie formacji kapłańskiej	141
S. DR HAB. AGATA MIREK,	
Jakich kapłanów diecezjalnych potrzebuje życie zakonne dzisiaj?	149
Ks. PROF. DR HAB. MAREK CHMIELEWSKI	
Teologia duchowości w formacji seminaryjnej.	159
Ks. DR HAB. JAN KRZYSZTOF MICZYŃSKI	
Wyzwania przed jakimi stają dziś seminaria – spojrzenie ku przyszłości.	175

C Z Ę Ś Ć T R Z E C I A

LAURENT TOUZE (FRANCJA)	
Quelle place pour l'histoire de la spiritualité dans la formation des séminaristes séculiers ?	181
MR. DON ANDRIJA MILIČEVIĆ (CHORWACJA)	
Formare oggi per la Chiesa di domani Le prospettive e le sfide della formazione in Croazia	191

Ks. MGR LIC. ANTOINE TAHHAN (SYRIA)

La formazione del pastore che offre la sua vita per le pecore – La voce di un sacerdote proveniente dalla Siria201

REV. FR. MGR. DONATUS EZE (NIGERIA)

The Nigerian Experience of Priestly Formation.....207

Książka jest owocem dwudniowej międzynarodowej sesji naukowej, jaka odbyła się 16 i 17 kwietnia 2018 roku w KUL i słusznie ogranicza się do próby odpowiedzi na tak postawione pytanie [...] Wydaje się, że wszystkie zamieszczone tu teksty zostały opracowane przez osoby kompetentne, którym zależy na dobrej formacji do kapłaństwa. Cieszy fakt, że tego rodzaju publikacja, jako chyba jedna z pierwszych na ten temat w Polsce, zostaje wydana w Lublinie, w ośrodku akademickim. Stąd słowa wdzięczności i gratulacje.

z recenzji wydawniczej, ks. prof. dr hab. Jerzy Misiurek

Jesteśmy obecnie w Polsce świadkami zmniejszającej się liczby kandydatów zgłaszających się do seminariów. Jako wspólnota Kościoła mamy pochylić się nad tym faktem z odpowiedzialnością. Słowo Boże wzywa, byśmy słuchali „Co Duch mówi do Kościołów” (por. Ap 2,7.11.17.29; 3,6.13.22). Dlatego też uczestnicy wspomnianej dwudniowej konferencji byli zaproszeni do wsłuchania się w głos Ducha Świętego i objęcia refleksją tę nową sytuację – by odczytać tenże znak czasu i szukać odpowiedzi, co winniśmy obecnie czynić [...].

Serdecznie prosimy o życzliwe przyjęcie niniejszych materiałów. Niech one służą Bożej sprawie.

*ze Słowa wstępnego, ks. dr hab. Jan Krzysztof Miczyński
dyrektor Instytutu Teologii Duchowości KUL*

PATRONAT

